

N A U K A — K U L T U R A — S Z T U K A

NR 3/2014 (52)

ISSN 1509-6726

KONSPEKT

PISMO UNIwersYTETU PEDAGOGICZNEGO W KRAKOWIE

www.konspekt.up.krakow.pl

konspekt@up.krakow.pl

istnieje od 1999 roku

media i medioznawstwo



ROZMOWY:
Tomasz Goban-Klas
Ryszard Styła

Nowe media,
nowe uzależnienia

O pokoleniu Sieci

Popularyzacja wiedzy
w latach 1918–1939

Remiks. O wolną kulturę
cyfrowego dostępu

Sztuka w mediach
społecznościowych

650 lat Uniwersytetu
Jagiellońskiego

O twórczości
Mariana Pankowskiego

Poznajemy zabytki
Parku Krakowskiego



Karolina Glazor, *Ławka*, schrot art

Media są tematem na tyle nośnym, że dyskurs na ich temat trwa niemal równoległe z ich nieustannym rozwojem i przeobrażeniami. Przecież prawie każda informacja ze świata i o świecie dociera do odbiorców właśnie za ich pośrednictwem. Przekazy telewizyjne, radiowe, prasowe, a przede wszystkim internetowe czynią ze współczesnych ludzi naocznych-nienaocznych świadków wielu (mniej lub bardziej istotnych) wydarzeń. Niejeden odbiorca lepiej orientuje się w sprawach z dalekiego zakątka globu, niż w tych, które dotyczą go bezpośrednio lub są związane z jego najbliższym otoczeniem. Toteż nie dziwi, że przekaz informacyjny staje się niekiedy ważniejszy niż zawarta w nim informacja. Jedno ujęcie kamery pokazuje to, czego nie pokazała inna kamera, a dany news prasowy może zawierać nieco inne informacje niż kolejny. Poetyka mediów, sposób prezentowania i interpretowania wydarzeń pozostaje zatem nie bez znaczenia dla percepcji rzeczywistości przez odbiorców. Szczególnie istotny wydaje się więc naukowy namysł nad relacją pomiędzy nadawcą a odbiorcą informacji.

Niniejszy numer „Konspektu” poświęciliśmy mediom i edukacji medialnej. Zawarte w nim artykuły poruszają problem wymiany przekazów medialnych z punktu widzenia etycznego, estetycznego, psychologicznego i socjologicznego. Pokazują, w jaki sposób media wpływają na percypowanie rzeczywistości przez odbiorców, jak oddziałują na różne dziedziny życia, jak rozwija się poświęcona im myśl naukowa.

Redakcja pragnie podziękować prof. Agnieszce Ogonowskiej – dyrektor Ośrodka Badań nad Mediami UP – oraz prof. Bogusławowi Skowronkowi – Dziekanowi Wydziału Filologicznego UP – za pomoc w opracowaniu bieżącego numeru pisma.

„Konspekt” zmienił swój format z tradycyjnego 16 × 24 cm na 17 × 24 cm. Zmiana ta została podyktowana potrzebą powiększenia stopnia pisma tekstu głównego oraz skorygowania układu marginesów, przy zachowaniu dawnego projektu. Bardziej czytelni i nieco zretuszowani zaczynamy nowy rok akademicki!

KONSPEKT

3/2014 (52)



REDAKCJA
Marcin Kania
(redaktor naczelny)

ADIUSTACJA
Ewa Bednarska-Gryniewicz

PRZEWODNICZĄCY
RADY PROGRAMOWEJ
prof. Kazimierz Karolczak

WSPÓŁPRACA
Iwona Tomasiak
Agnieszka Ogonowska
Bogusław Skowronek
Marek Glogier
Piotr Kciuk

ZDJĘCIA
Mieczysław Więclawek
Marian Pasternak
Marcin Kania

ŁAMANIE
Tomasz Zacharski

PROJEKT OKŁADKI
Marcin Kania

WSKAZÓWKI DLA AUTORÓW
na stronie internetowej pisma:
www.konspekt.up.krakow.pl

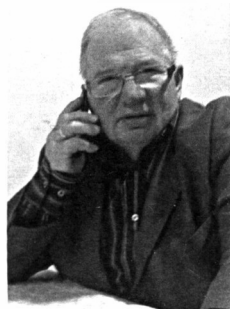
Redakcja zastrzega sobie prawo
do skracania tekstów
i zmian redakcyjnych.

Pismo
Uniwersytetu Pedagogicznego
im. Komisji Edukacji Narodowej
30-084 Kraków
ul. Podchorążych 2, pok. 7p
tel.: 12 662-61-28
pon.-pt. 7.30-15.30
e-mail: konspekt@up.krakow.pl

Druk i oprawa:
Zakład Poligraficzny UP

Nakład: 400 egz.

Dlaczego media są tak fascynujące? Ciągłe podkreślam, że to jest najciekawsza dziedzina nauk społecznych, tak jak genetyka jest dzisiaj najciekawsza dla biologii, kognitywistyka dla badań epistemologicznych, filozoficznych i innych, również społecznych. Ale dlaczego ta dziedzina jest taka ciekawa? Bo tu mamy do czynienia



z nieprawdopodobną dynamiką pojawiania się nowych narzędzi, aplikacji, zmieniających przede wszystkim charakter dominujących wzorów komunikowania. Jeśli weźmiemy pod uwagę medialność i pojęcia np. alokucji, konwersacji (podaję za Denisem McQuailem), to media, które mnie naukowo pierwotnie absorbowały, miały charakter alokucyjny. To były media trochę podobne do teatru. Teraz mamy masowe media interakcyjne.

O mediach, nowych mediach oraz polskim medioznawstwie opowiada prof. **Tomasz Goban-Klas**

5 Gość „Konspektu”

Internet to tylko jedno medium, choć dostarcza wielu atrakcyjnych aplikacji i usług; wchłania także media tradycyjne, jak choćby telewizję, radio czy prasę. Coraz częściej słyszy się także o uzależnieniach od telefonów komórkowych czy właśnie od telewizji. Jak się przed tym uchronić? Jak przygotować własne dziecko do życia we współczesnym świecie?

Problem siecioholizmu oraz uzależnienia od mediów i nowych mediów diagnozuje **Agnieszka Ogonowska**

13 Nowe media

Na pytanie: „Za co powinniśmy kochać media publiczne, a szczególnie TVP Regionalną?” odpowiada **Grzegorz Nieć**

53 Telewizja

W latach 1918–1939 ukazywało się w Polsce 47 czasopism popularyzujących naukę, o których charakterze coraz częściej decydowali nie tylko wydawcy, ale również redaktorzy. O intensywności rozwoju tych pism świadczy fakt, że z tej liczby 45 tytułów powołano w badanym okresie, dwa natomiast – „Wszechświat” (1882) i „Ziemia” (1910) – kontynuowały swoją działalność. Stan liczebny polskiego czasopiśmiennictwa popularnonaukowego powiększał się systematycznie do 1928 r., a w kolejnych latach utrzymywał się na stałym poziomie.

O roli czasopism popularyzujących naukę w dwudziestoleciu międzywojennym piszą **Grażyna Wrona** i **Renata M. Zajac**



16 Prasoznawstwo

Revolucja informatyczna w sposób szczególny i oczywisty dosięga pośrednictwa w przekazie informacji. Większość informacji przystosowanych do przekazu radiowego, telewizyjnego (wizualnego), nie mówiąc już o gazetowym (tekstowym), wcześniej jest dostępna w Internecie. Owszem, często w formie surowej, nieobrobionej, dyletanckiej, ale to nie zawsze ma znaczenie.

Jakość przekazów medialnych oraz ich społeczny odbiór i interpretację omawia **Janusz A. Majcherek**

25 Polemiki

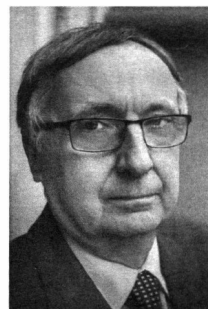
Poeta, patrząc dosłownie i w przenośni przed siebie, buduje przed sobą podstawę i perspektywę do przemierzenia, wytwarza horyzonty i je utrzuca, zapisuje, próbuje i odgrywa w zawodowych, rodzinnych i towarzyskich performansach. Poetycka afordancja może więc być celowo wykorzystywanym narzędziem do swobodnego poruszania się w przestrzeni kultury, może okazać się metodą wytwarzania i performowania przejść między miejscami zajmowanymi w kulturze, dyskursach i instytucjach.

Poezję on-line tworzy i prezentuje **Marek Pieniążek**

60 Literaturoznawstwo

Misja uniwersytetu nie zmienia się od lat i to nie tylko w Polsce. Misja Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Harvarda jest taka sama. To **n a u k a**, w sensie badań naukowych, to **n a u c z a n i e**, w sensie edukacji studentów, a my do tego dodajemy coś, co czasami budzi kontrowersje, czyli **w y c h o w a n i e**.

O jubileuszu 650-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz o misji nowoczesnych uczelni opowiada JM Rektor UJ prof. dr hab. med. **Wojciech Nowak**



92 Rozmowy „Konspektu”

SPIS TREŚCI

<i>Media są fascynujące...</i> Z prof. Tomaszem Gobanem-Klasem rozmawia prof. Agnieszka Ogonowska . . .	5
AGNIESZKA OGONOWSKA <i>Nowe media, nowe uzależnienia</i>	13
GRAŻYNA WRONA, RENATA M. ZAJĄC <i>Polskie czasopisma popularnonaukowe w latach 1918–1939</i> .	16
JANUSZ A. MAJCHEREK <i>Media a opinia publiczna</i>	25
IGNACY S. FIUT <i>Pokolenie Sieci i jego perspektywy</i>	28
JOLANTA KORCZAK <i>Remiks</i>	32
AGNIESZKA SŁABY <i>Sztuka w mediach społecznościowych</i>	36
RAFAŁ SOLEWSKI <i>Projektowanie przestrzeni doświadczenia i tożsamość osobowa – mediatyzacja zmysłów i poetyzacja poznania</i>	40
BOGUSŁAW SKOWRONEK <i>Zespół Badań nad Filmem, Komunikacją i Kulturą Filmową i jego miejsce w Ośrodku Badań nad Mediami</i>	45
ARTUR PISKORZ <i>Mike Leigh – twórca społecznie wrażliwy</i>	47
PATRYCJA WŁODEK <i>Retromania</i>	51
GRZEGORZ NIEĆ <i>Za co powinniśmy kochać media publiczne, a szczególnie TVP Regionalną?</i>	53
MAŁGORZATA BOGUŃ <i>Radio – „medium gorące”</i>	57
MAREK PIENIAŻEK <i>Detekstualizacja poezji, czyli ku transmedialnej poetyce doświadczenia</i>	60
MAGDALENA STOCH <i>O Zakładzie Badań nad Polityką Antydyskryminacyjną w Mediach</i>	65
MAGDALENA KORONA <i>Festiwal WATCH DOCS</i>	67
ANNA ŚŁÓSARZ <i>Zespół Badań Technik Multimedialnych, Zdalnych i Mobilnych w Edukacji</i>	69
MAŁGORZATA NODZYŃSKA <i>Nowoczesne media w edukacji chemicznej</i>	72
MAREK GLOGIER <i>W kręgu bieżących periodyków Uniwersytetu Pedagogicznego (1996–2014), czyli miniprzewodnik po tytułach wielkich i małych</i>	74
BOGUSŁAW SKOWRONEK <i>Zbyszek – wspomnienie o profesorze Zbigniewie Bauerze</i>	86
WIESŁAW GODZIC <i>Zbyszku, jest praca do wykonania!</i>	90
<i>Być otwartym...</i> Rozmowa z Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. hab. med. Wojciechem Nowakiem	92
MATEUSZ OKOŃSKI <i>Poznaj swój park</i>	95
ALICJA ŚMIGIELSKA <i>„Vous êtes des Néo-Canadiens...”?</i>	99
MARZENA BŁACH <i>Erasmusowe kierunki – Sewilla</i>	105
PAULINA KNAPIK <i>Okiem studenta, czyli kilka słów o działalności Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UP</i>	113
TOMASZ CHOMISZCZAK <i>„Naiwno-mądra alchemia”. O literaturoznawczych dociekaniach Mariana Pankowskiego</i>	116
<i>Człowiek z gitarą</i> . Rozmowa z Ryszardem Styłą	122
JAN RAJMUND PAŚKO <i>Podręcznik dla ucznia czy...</i>	127
TOMASZ ZACHARSKI <i>Metryka książki – przeżytek?</i>	130
PAULINA SACHA, MICHAŁ ŻYDOWSKI <i>Magic in the air – brazylijski Mundial 2014</i>	134
MAREK GUZIK, BARTŁOMIEJ ŻYŚK, ANNA GAŁ <i>Traszi – nasze mało znane płazy ogoniaste (cz. 2)</i> .	137
ADRIAN SZOPA <i>U początków pisma</i>	143
GABRIEL SZUSTER <i>Spojrzenie oczami świadków</i>	145

Media są fascynujące...

Z prof. Tomaszem Gobanem-Klasem rozmawia prof. Agnieszka Ogonowska

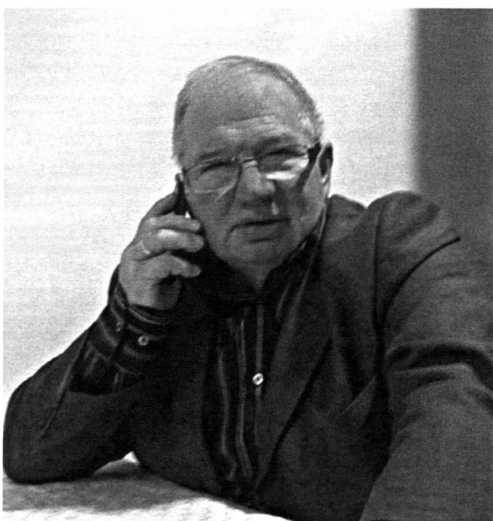
Prof. Agnieszka Ogonowska: Panie Profesorze, występuję tu dziś w podwójnej roli, ponieważ mam zaszczyt mianować się Pańską uczennicą, a zarazem jestem badaczką mediów. Nasza rozmowa będzie więc miała charakter zarazem autobiograficzny i medioznawczy. Moja przygoda z medioznawstwem zaczęła się między innymi od pojęcia społeczeństwa informacyjnego, które Pan spopularyzował na polskim gruncie socjologicznym.

Prof. Tomasz Goban-Klas: Nie lubię mówić o sobie pozytywnie, ale jeśli mam jakąś skromną zasługę w polskiej socjologii, w polskim medioznawstwie, to wiąże się ona nie z tym, że stworzyłem jakąś epokową syntezę czy dokonałem jakiegoś niezwykłego odkrycia, ale że byłem – dzięki przychylności losu – pionierem pewnej tematyki w Polsce, wprowadzającym ją do nauk społecznych. Myślę o socjologii sztuki, ale zwłaszcza o socjologii teatru i badaniu publiczności, które nie były w Polsce szczególnie rozwijane. W końcu lat sześćdziesiątych XX w., gdy pisałem pracę magisterską, działało zaledwie dwóch lub trzech polskich uczonych zajmujących się tą problematyką i niewiele więcej za granicą. Potem, w pracy doktorskiej, udało mi się wprowadzić problematykę publiczności teatralnej do polskiej socjologii i polskiego kulturoznawstwa, tak że teksty te występują w monografiach wiedzy o teatrze. A dlaczego są wykorzystywane do dzisiaj? Bowiem nikomu już nie chce się porządnie tej tematyki rozwinąć, uzupełniać o wiedzę o przekształceniach pu-

bliczności teatralnej w ciągu ostatnich 40 lat, tak przecież istotną i poznawczo fascynującą.

Skąd taka idea na etapie doktoratu?

Trudno powiedzieć, ponieważ było wiele czynników, łącznie z pewnym impulsem związanym z Krakowem, z powstaniem Pracowni Badań nad Kulturą przy Krakowskim Domu Kultury, którą inspirował m.in. prof. Hieronim Kubiak. On zdobył pieniądze na badania publiczności kulturalnej Krakowa. Były to lata, w których socjologowie, jeśli mogli coś sensownego i uczciwego robić, zajmowali się tematyką kulturalną lub kulturową, antropologiczną (ja byłem związany duchowo z profesorami: Kazimierzem Dobrowolskim, Pawłem Rybickim, An-



Prof. Tomasz Goban-Klas

drzejem Waligórskim). Uciekali od polityki, od ideologii, w socjologię, na którą cenzura i kontrole partyjne patrzyły wyrozumialszym okiem.

Czyli była to problematyka bardziej bezpieczna...

Ale też ciekawsza. To nie tylko chodzi o politykę, która wtedy była dosyć klarowna, zaangażowana ideologicznie. Oczywiście w Warszawie działali tacy ludzie, jak prof. Jerzy Wiatr, który rozwijał sensowną socjologię polityki, Zygmunt Bauman, który był już wówczas popularyzatorem wielu teorii amerykańskich. Jako przewodniczący ogólnopolskiego koła naukowego socjologów kontaktowałem się wówczas z prof. Baumanem, chociaż nie był on naszym idolem. Mistrzami dla nas byli profesorowie Jan Szczepański i Stanisław Ossowski. Potem zostałem pracownikiem Instytutu Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie, który po doktoracie wysłał

mnie do Paryża, gdzie przygotowałem socjologiczne studium aglomeracji miejskiej pt. *Paryż i Paryżanie* (Warszawa 1974).

W Krakowie działał od 1956 r. ogólnopolski Ośrodek Badań Prasoznawczych (OBP), który zajmował się empirycznymi badaniami nad czytelnikami prasy. Irena Tetelowska zaprosiła mnie do współpracy, a po powrocie ze stypendium na Sorbonie w 1972 r. dyrektor OBP prof. Walery Pisarek powołał mnie na sekretarza naukowego Ośrodka. Przez kolejne lata układałem plany badawcze i byłem odpowiedzialny za realizację kilkudziesięciu tematów rocznie. Krakowskie prasoznawstwo miało dobrą pozycję w Europie, ale opierało się głównie na dwóch tradycjach badawczych: niemieckiej i francuskiej. Relatywnie słabsza była tradycja anglosaska, a szczególnie amerykańska.

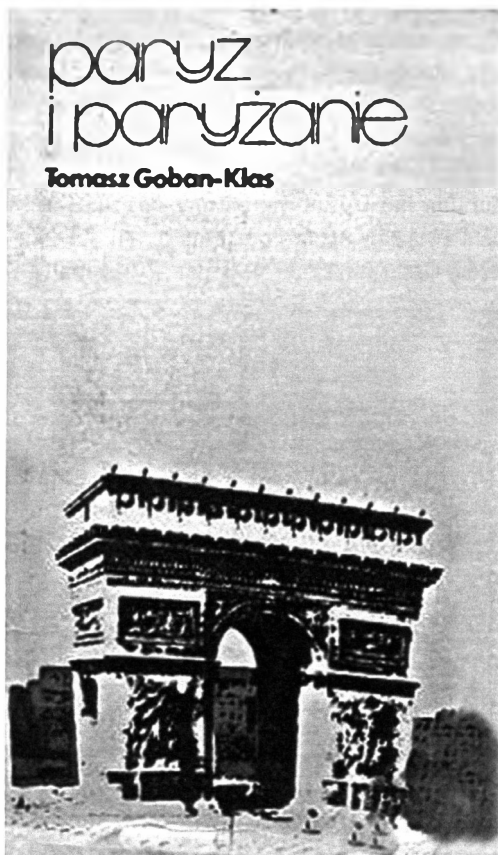
Z czego to wynikało?

Z polskiej historii. Taka była przedwojenna nauka polska, także w Krakowie. Profesorowie znali język francuski i niemiecki. Stany Zjednoczone były natomiast kulturowo bardziej odległe. Socjologowie kultury nie mieli czego szukać w nauce amerykańskiej, toteż odwoływano się do prac badaczy z Francji i Niemiec. Socjologia publiczności teatralnej to była specjalność europejska.

Ale już badania odbioru mass mediów, badania empiryczne audytoriów, prezentowali Amerykanie, zwłaszcza Paul Lazarsfeld i Elihu Katz. Analiza zawartości prasy była rozwijana raczej według wzorów francuskich, które propagowała Irena Tetelowska. Ośrodek przez lata zebrał wiele ciekawych monografii i czasopism medioznawczych, miał pieniądze na zakup zagranicznych książek, które do dziś można znaleźć w bibliotece Wydziału Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ. Gdy zostałem sekretarzem naukowym, miałem zatem pod ręką te publikacje. I kiedy w 1976 r. pojechałem na Uniwersytet Stanforda, wiele prac było mi już znanych.

Kiedy powstał Ośrodek?

W 1956 r. Obecnie istnieje jako Katedra Instytutu Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej UJ. Kiedy jednak był ośrodkiem RSW „Prasa-Książka-Ruch”, to pomimo – że tak



powiem – propagandowej afiliacji dostawał dużo pieniędzy na badania empiryczne, np. na prowadzenie sondaży opinii i czytelnictwa. Mieliśmy do dyspozycji 4 tys. respondentów i sieć ankietów społecznych.

Warto pamiętać, że w czasach PRL-u działały dwa ośrodki medioznawcze: Ośrodek Badań Opinii Publicznej, ciut wcześniejszy, oraz Ośrodek Badań Prasoznawczych w Krakowie, publikujący kwartalnik „Zeszyty Prasoznawcze”. OBOP miał z kolei czasopismo „Przekazy i Opinie”, gdzie znajdziemy artykuły, które i dzisiaj warto przeczytać. Tam ukazywały się pierwsze moje teksty o nowych mediach, w tym artykuł *Nowe media – stare i nowe dylematy*, opublikowany w numerze 1/2 z 1988 r. Tekst ten powstał z inspiracji Karola Jakubowicza, redaktora naczelnego „Zeszytów”. Karol powiedział mi kiedyś: „Tomek, ty jeździsz do USA, masz materiały, napisz o nowych mediach”. To było po moim drugim powrocie ze Stanów, gdzie byłem słuchaczem wykładów prof. Ronalda Rice'a poświęconych temu zagadnieniu. A Rice był pierwszym z Amerykanów, który napisał książkę na ten temat.

Czy właśnie wtedy zaczęły się Pana kontakty ze środowiskiem naukowym w USA?

Zaczęły się one już wcześniej. Choć byłem „zorientowany francusko”, mówiłem po angielsku, a przecież, jak napisał mój brytyjski kolega Jeremy Tunstall, „The Media are American”. Miałem szczęście uzyskać Stypendium Fullbrighta w roku akademickim 1976/1977 i uzyskałem afiliację na Uniwersytecie Stanforda. Miał on wówczas opinię najpoważniejszego ośrodka badawczego w dziedzinie komunikowania ogólnego. Tam poznałem (ale się nie tym zajmłem) *health communication*, czyli badania prewencji chorób serca. W ramach działań praktycznych zaczęto tam po raz pierwszy w 1976 r. badać związek mediów z prewencją zdrowotną.

Czyli kwestie profilaktyki zdrowotnej...

Programowi „Heart Prevention Program” przytrafiłem się jako stypendysta (*fellow*), ale nie uczestniczyłem w nim, gdyż wtedy mnie to nie interesowało. Serce miałem jak dzwon,

a teoria była ciekawsza niż empiria. I tam przygotowałem książkę-podręcznik *Komunikowanie masowe*, korzystając z tych wszystkich kontaktów i dyskusji. To był nurt badawczy, który odpowiadał też Ośrodkowi.

Mieszkalem obok uniwersytetu, w Palo Alto, lecz niewiele wiedziałem o słynnej szkole psychologii komunikowania Palo Alto, podobnie jak o Internecie, którego Stanford był węzłem sieciowym, a nawet o pobliskim garażu, w którym Steve Jobs i Steve Wozniak składali Apple'a I. Przyszłość była na wyciągnięcie ręki, ale na uniwersytecie jej nie dostrzegano. Media to były wyłącznie mass media mimo szerszej koncepcji McLuhana. W 1997 r. byłem w School of Communication w Filadelfii, u prof. George'a Gerbnera, twórcy teorii kulturowej; drugi raz byłem w tym ośrodku 10 lat później. George Gerbner prezentował inne podejście niż Harold Lasswell, mniej nastawione na analizę propagandy, a bardziej na badanie treści i wpływu mediów w zakresie przemocy.

A jak na tym tle kształtowałaby się polska myśl socjologiczna w zakresie mediów? Czy w kontekście tego, co się robi na świecie, jesteśmy wkomponowani w ten nurt, czy zapóźnieni? Czy są takie obszary, w których jesteśmy prekursorami? Czy może to jest kwestia innego spojrzenia na pewne problemy, których tzw. Zachód czy Ameryka nie dostrzegają?

Jeśli mówić o pewnym okresie pionierskim, ważności polskiej myśli, to dziwne, ale dotyczy ona lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. Powstawały wtedy nowe paradygmaty badań społecznych w świecie. Polski wkład polegał na tym, że zaistniały one w Polsce dzięki dwóm ośrodkom – Ośrodkowi Badań Opinii Publicznej, który miał oparcie w koncepcjach Stefana Nowaka, ale i Szczepańskiego. Krakowski OBP był przez Irenę Tetelowską związany z Międzynarodowym Towarzystwem Badań nad Komunikowaniem (International Association of Communication Research). Nie byliśmy izolowani od zachodniego świata. Jestem dumny z tego, tak teraz mogę powiedzieć, że w swojej pierwszej książce, w syntetycznej monografii z 1978 r. pt. *Komunikowanie masowe*, cytuję autorów bułgarskich,

rosyjskich, francuskich, oczywiście niemieckich (z drugiej ręki, ale cytuję!), no i oczywiście amerykańskich, bo pisałem ją w Stanach Zjednoczonych.

A gdyby miał Pan wybrać dwie, trzy postacie, które są kluczowe także dla rozwoju współczesnego medioznawstwa czy nauki o mediach i komunikowaniu, to kto by to był?

Zabrzmiałoby staroświecko, ale to na pewno wymienilibym Wilbura Schramma (1907–1987). Nie miałem okazji zetknąć się z nim osobiście, ale poznałem jego uczniów i jego publikacje. Schramm rozszerzał ujęcie lasswellowskie i berelsonowskie, ale był przede wszystkim realistą, podkreślał empiryczność mediów, wiązał je zawsze z faktami, nie wprowadzał żargonu medioznawczego. Schramm zatem to ważna szkoła badawcza, ale mnie interesowała też szkoła związana z George'em Gerbnerem, która uzupełniała Schramma. Gdy byłem u prof. Gerbnera, studiował tam też Denis McQuail, który przesiąkł amerykańską szkołą medioznawczą, mnie także bliską.

My w Polsce do dzisiaj mamy taką niezwykłą sytuację, w której dominuje światowe podejście. Pamiętamy o mediach w swoim kraju, ale piszemy o mediach amerykańskich, choć także sięgamy do teorii europejskich, do Baudrillarda, Bourdieua, Kepplingera itd. Amerykanie natomiast badają tylko swoje media, nie obchodzą ich zagraniczni teoretycy czy empirycy, nie włączają ich dorobku w swoją perspektywę. Dlatego w Polsce tak trudno uprawiać medioznawstwo i uczyć o mediach, bo staramy się pokazywać różne systemy medialne, podczas gdy Amerykanie ograniczają się tylko do własnego dorobku. Przy tym skomplikowaniu mediów oni mają względnie stabilny przejrzysty system, choć bardzo złożony. W Krakowie są trzy osoby zajmujące się mediami nieprzerwanie od lat siedemdziesiątych XX w.: Walery Pisarek, bardzo obeznany w literaturze niemieckiej, Jerzy Mikułowski-Pomorski – znawca literatury brytyjskiej oraz ja – interesujący się działalnością badaczy amerykańskich.

Zapytała Pani o moich mistrzów. Dla mnie mistrz to nie człowiek, za którym chodziło się jak

szkolny uczeń za nauczycielem i z zachwytem powtarzało wygłaszane przezeń wypowiedzi. Dla mnie mistrzem był ten, który swoją postawą czy „rzucanym” hasłem potrafił zainspirować. Mnie się zawsze podobał, choć nie był moim mistrzem, prof. Bronisław Malinowski (1884–1942), który podróżował po świecie i „w terenie” tworzył swe teorie, oraz prof. Kazimierz Dobrowolski, który namawiał nas, młodych socjologów, do badań terenowych.

Każdy naukowiec ma swoich ulubieńców. Nie przepuszczałem, że będę naukowcem, ale mistrzem swej dziedziny humanistyki jest dla mnie Umberto Eco. Uwielbiam jego książki semiotyczne, ale najbardziej literackie. *Imię róży* czytałem po francusku, bo nie było jeszcze polskiego tłumaczenia; pograżyłem się w tym tekście, a potem napisałem jeden z pierwszych artykułów o elementach niewerbalnego komunikowania w komunikowaniu masowym na przykładach z Eco.

To ciekawe!

Tak. Z opisów zawartych w *Imieniu róży* zapamiętałem taki fragment: „Inkwizytor spojrzał surowym okiem i pospieszenie podszedł do...” Tu przecież słowami opisujemy zachowania i komunikację niewerbalną.

Dokładnie...

Literaci robili to od zawsze, więc to żadne odkrycie, ale uczulenie na niewerbalność było mi potrzebne. Bo oprócz semiotyki książki Eco ukazują podejście hipererudycyjne. Ostatnia książka *Od drzewa do labiryntu* to typowy Eco: analiza historii pojęć, które przechodzą ewolucję. On patrzy na historię pojęć i powiedzeń, aby odtworzyć genealogię ludzkiej myśli.

A jeśli chodzi o tę kategorię, o której Pan wcześniej wspominał, tzn. nowe media, to jest to taka kategoria od kilku lat naczelna, jeśli chodzi o badania socjologiczne i kulturoznawcze. W kontekście mediów i komunikowania kogo by Pan wskazał jako prekursora?

W 1987 r. pojechałem na University of Southern California w Los Angeles, gdzie pracowali moi

dawni koledzy ze Stanfordu (m.in. Everett Rogers, inicjator badań nad dyfuzją informacji i innowacji). W Kalifornii były rozwinięte studia filmoznawcze (wykładał tu m.in. Steven Spielberg, Bill Cosby; żartowałem, że było to zaplecze intelektualne dla Hollywood). Ale ciekawszy od nich był dla mnie kolega z Instytutu prof. Ronald E. Rice, który opublikował pierwszą książkę pt. *The New Media* (1984). Miałem z nim okazję dyskutować na temat tej transformacji medialnej.

W tym samym mniej więcej okresie mojego życia, na kongresie PR w Wiedniu, gdzie był też rzecznik Gorbaczowa, potomek rodu Habsburgów Otto, pojawił się Japończyk Youshi Ito. Zaprzyjaźniliśmy się. On mnie zaprosił jako panelistę na Word Communication Forum w Tokio w 1994 r., dał materiały z „Communication Review” Uniwersytetu Kei. Jeden z jego artykułów, omawiany w „Tekstach”, był o „johoka shakai”, czyli „społeczeństwie informacyjnym”, o tym kto wymyślił i wprowadził ten termin...

A kto wprowadził? Mnie się kojarzy z Tadao Umesamo...

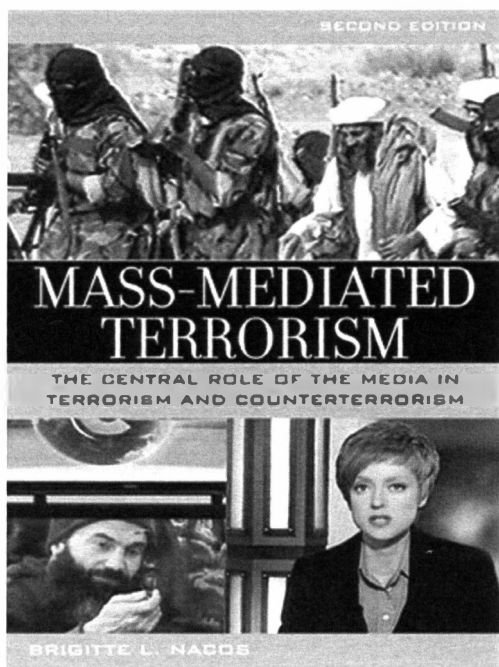
Tak, ale to nie jest najważniejsze, bo to pojęcie niezbyt jasne. Chodziło o to, co nazwiemy teraz społeczeństwem informacyjnym czy informacjonalizmem. Japończykom chodziło o „mieszankę” – mocno podkreślali: nie cyfrowość (jak dzisiaj), nie sieciowość, tylko mikroelektronikę, bo to był czas jej kariery. Nikt nie przewiduje przyszłości, a jeśli nawet, to tylko na krótką metę. Gdy zaczynają się czasy rewolucyjne, to niewiele przewidywać się sprawdza, bo gdyby się przewidywało bieg wydarzeń, to nie były one prawdziwie rewolucyjne, ale adaptacyjne. Media podlegają tej regule. Nie przyszłość, ale ciągła zmiana jest najważniejszym obiektem ich analizy.

Dlaczego media są tak fascynujące? Ciągłe podkreślam, że to jest najciekawsza dziedzina nauk społecznych, tak jak genetyka jest dzisiaj najciekawsza dla biologii, kognitywistyka dla badań epistemologicznych, filozoficznych i innych, również społecznych. Ale dlaczego ta dziedzina jest taka ciekawa? Bo tu mamy do czynienia z nieprawdopodobną dynamiką pojawiania się nowych narzędzi, aplikacji, zmienia-



jących przede wszystkim charakter dominujących wzorów komunikowania. Jeśli weźmiemy pod uwagę medialność i pojęcia np. alokucji, konwersacji (podaję za Denisem McQuailem), to media, które mnie naukowo pierwotnie absorbowały, miały charakter alokucyjny. To były media trochę podobne do teatru. Teraz mamy masowe media interakcyjne.

W swoich pracach rozwijałem teorię odbioru, współuczestnictwa odbiorcy w kulturze na zasadzie inteligentnego odbioru, inteligentnego „kłaskania”. Aktorzy wiedzą, kiedy publiczność nie jest inteligentna. Albo wykładowca, który także widzi twarze słuchaczy niezmaczone myślą i skupione na smartfonach czy dumające o czymś innym niż wykład. Otóż tak samo aktor, który ma kontakt z publicznością (teżą socjologii kultury jest jedność sceny i widowni), wyczuwa kiedy ma kontakt z widzem, a jeśli ma szczęście, to sprawia, że teatr nie jest już postrzegany jako odrębna scena i odrębna widownia. Musi istnieć mię-



dzy nimi jedność i współgranie, choć czasami jest ono sterowane przez klakę.

Dawniej publiczność poza oklaskami nie mogła włączyć się w spektakl. Nowoczesne media zmieniają tę sytuację w odniesieniu np. do telewizji: można przecież coś wyświetlić na pasku, dodać komentarz na YouTube.

Pozostajmy przez chwilę przy kwestiach pragmatycznych. Chciałam zapytać o związek mediów z terroryzmem. Czy ulegamy przemocy, uznając przemoc ukazywaną w mediach za atrakcyjną? Ona uwodzi, a twórcy przekazów korzystają z tej naturalnej ludzkiej słabości. Czy istnienie terroryzmu jest dobre dla mediów?

Podzielałam zainteresowanie tymi kwestiami. Zajmowałam się tym tematem z osobistego powodu: byłem niegdyś na szczycie tych dwóch wspaniałych wież World Trade Center. Myślę, że socjologia nauki powinna brać pod uwagę to, że motywacje naukowe są często przypadkowe. Później byłem jeszcze kilka razy w Nowym Jorku, ale nigdy więcej tam nie wjeżdżałem. 11 września wieże nagle zniknęły. Nie interesowałem się

nadmernie tym tematem, lecz w 2005 r. pojechałem do Big Apple, aby sprawdzić, jak miasto zmieniło się po czterech latach od zamachu. Dotarłem na Dolny Manhattan. Zobaczyłem wielką ruinę... Pojawilo się pytanie: skąd ja znam ten widok? Z Rzymu – z Forum Romanum! Obecnie stoi tam nowa wspaniała wieża One WTC, lecz wtedy jeszcze była ziejąca grozą dziura. W tym właśnie widać, jak przemija chwala świata, imperium... „Sic transit gloria mundi”.

Mieszkalem miesiąc w Waszyngtonie, miałem dostęp do materiałów think tanków, danych fundacyjnych. Pomogła mi Madeleine Albright, była sekretarz stanu USA (notabene, tak jak ja pomogłem doktorantce prof. Brzezińskiego, którą była w 1981 r., w zbieraniu materiałów o prasie polskiej w okresie przemian). Pani sekretarz wysłała za mną telefonicznie słówko, aby nie traktowali mnie tam jako obcego. Zacząłem czytać ich raporty, które nie różniły się zbytnio od tego, co się publikuje w mediach. Wiadomo, że cała prawda o terroryzmie jest ukryta głęboko w archiwach służb specjalnych. W 2007 r. znów odbyłem podróż do Stanów Zjednoczonych. Uzupełniałem materiały w Waszyngtonie. Ściągnąłem trochę książek. Potem poznałem Brigitte L. Nacos, która napisała wielce inspirującą pracę pt. *Mass Mediated Terrorism. The Central Role of the Media in Terrorism and Counterterrorism* (Terroryzm nasycony mediami). Wtedy zająłem się pewnym czynnikiem propagandy terroryzmu, mianowicie strachem, krzewionym przez terrorystów, ale i przez walczące z nimi państwo.

Celem terrorystów, jak powiedziała Margaret Thatcher, jest rozgłos i wzbudzenie strachu, a na nim budowanie czegoś. Machiavelli mówił, że władca może być kochany lub można się go bać, jednak miłość szybko mija, stąd radziłby raczej sięgać do czynnika strachu. Każdy rząd, również demokratyczny, w sytuacji znużenia nim sięga do czynnika strachu, mówiąc: ja wam zapewnię zabezpieczenie, wy się nie bójcie tych strasznych terrorystów. I to się nazywa kultura strachu (*fear culture*), o których pisało kilku autorów. Ja oczywiście do nich sięgnąłem, cytowałem w książce. Ukazuje też się coraz więcej materiałów na temat politycznego wykorzystywania strachu obywateli.

Premier Donald Tusk już straszył, że polskie dzieci nie pójdą 1 września 2014 r. do przedszkola/szkoły. Zbliżały się eurowybory, więc trzeba było pokazać, że dzieci do szkoły pójdą, gdyż premier Tusk je tam bezpiecznie zaprowadzi. Zaczęłam analizować „instrumentalizację pojęcia terroryzmu” na potrzeby demokratycznego państwa.

W swojej książce piszę o mediach i po części ulegam swoim amerykańskim mistrzom teorii krytycznej, takim jak Herbert Schiller, Dallas Smythe oraz po części Noam Chomsky. Nazwało by ich u nas lewakami. Uważają oni, że media są przedsiębiorstwami kapitalistycznymi, a ich głównym celem jest zdobywanie zysku przez przyciąganie uwagi odbiorców, aby ją „sprzedać” reklamodawcom.

Dla mediów najważniejszy jest „content”, przede wszystkim tani, bo tani „content” zapewnia PR. Ale należy pamiętać, że nie każdy dostarczony towar jest dobry, dobry dotyczy spraw egzystencjalnych – życia i śmierci. Wydaje mi się że obecnie terroryzm mocno się opatrzył. Współcześnie dostrzec można medialną wizualizację, mediatyzację protestów politycznych, co widoczne było na ukraińskim na Euromajdanie. Media wniknęły w ten protest, wiele rzeczy także było tam robionych pod media i dla mediów.

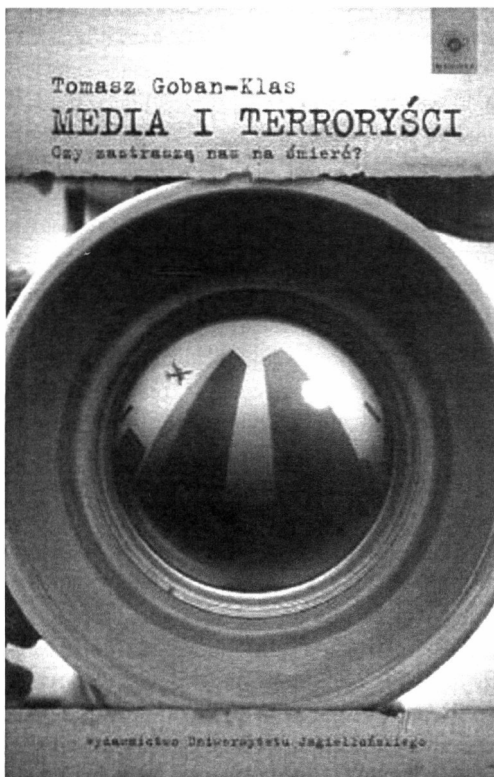
Terroryści myśleli o mediach klasycznie, ponieważ myśleli bezpośrednio o rozgłosie: relatywnie małe działanie, ale duży efekt. Tutaj przypomina się także teoria latynoskiej terrorystycznej *guerrilla* – dla uzyskania rozgłosu medialnego lepiej zabić kilka osób w mieście niż sto na prowincji, bo inaczej nikt się nie przejmie. Widać tu zarządzanie uwagą społeczną – dla przykładu: dawniej protest społeczno-polityczny był zwykle marszem milczącym, np. dużej liczby matek z dziećmi na rękach, albo długim pochodem robotników z hasłami w rodzaju „Pracy i chleba”. W Stanach Zjednoczonych takim protestem okazał się Million Man March, oddziałujący na władze i widzów przez samo pokazanie ludzkiej masy. Dzisiaj wystarczy kilka osób, które robią event, np. pokazują świński ryj, jakiś napis, jak Pussy Riot, znajdują odpowiedni setting, zdejmują bluzkę i pokazują piersi jak Femen, by zwrócić uwagę medialną, a często globalną. Protest poli-

tyczny – zgodnie ze spostrzeżeniem Guy Deborda – zaczyna być więc spektaklem.

Z moich doświadczeń wynika, że gdy opowiadam studentom o różnych szkołach w badaniach nad mediami i komunikowaniem współcześnie, i wspominam im o nurcie krytycznym, opartym przecież na marksizmie, ci od razu się najeżają...

Mamy szkołę frankfurcką, ale nie tylko. Mamy Chomsky’ego, który nie należy do szkoły frankfurckiej, ale propaguje jej idee. Podobnie myśli Sławomir Czapnik. Jego książkę recenzowałem dwa razy i niebawem ukaże się ona w Opolu. Neomarksizm jest nadal obecny we współczesnych badaniach medioznawczych.

Nie byłabym sobą, gdybym nie zapytała o edukację medialną. Planujemy na naszej Uczelni Kongres Edukacji Medialnej, o którym Pan Profesor wie. Co zatem dzieje się z tą edukacją medialną w Polsce?



Jaki jest problem z edukacją medialną, gdy się na nią spogląda wstecz? Załóżmy, że w latach sześćdziesiątych istniałoby fantastyczne nastawienie władz państwowych, rozwiniętych medialnie krajów demokratycznych, takich jak Stany Zjednoczone, i stworzono by podręczniki do edukacji medialnej. Ale co byłoby ich podstawą? Kilkukanałowa telewizja, radio na średnich falach, hollywoodzki film, płyta gramofonowa... I te podręczniki byłyby tak samo atrakcyjne jak książki Papużyńskiej pt. *Telewizja dzieci i młodzieży*. W latach dziewięćdziesiątych dochodzi Internet, ale przecież nie są już aktualne podręczniki np. do Netscape ani programowanie dla dzieci Logo.

Moja teza zatem brzmi: gwałtowne przyspieszenie rozwoju technologii, zwłaszcza Internetu w ostatnich dekadach, czyli to, co Karol Jakubowicz nazwał nową ekologią mediów, spowodowało dezaktualizację wielu tekstów powstałych kilkadziesiąt lat temu. Ważna jest tutaj skala zjawiska. Dopiero wraz z nastaniem seryjnej produkcji forda T można mówić o erze samochodów; podobnie jest w przypadku mediów. Dopiero upowszechnienie Internetu i cyfrowego zapisu spowodowało istotne zmiany. Ja sam miałem już modem w 1993 r. czy nawet wcześniej, więc już wtedy była możliwość wysyłania maili z domu.

Ale nie na taką skalę...

Oczywiście. Co więcej, nie były to e-maile multimedialne, a tylko tekstowe. Już wówczas pisałem o komputerze jako o narzędziu humanisty, ba, pisałem na pececie w 1987 r. podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, gdzie istniały już pewne elementy sieciowe. Modem to jednak narzędzie mediomaniaków. Potem, w 1991 r., pojawił się Krakowie ośrodek komputerowy Cyfronet. Ale naprawdę Internet upowszechnił się dopiero po 1995 r., czyli od pojawienia się przeglądarek Mosaic, Natescape, następnie Explorera, wyszukiwarki Google, aż do dzisiejszego Web 2.0. Smartfon wchodzi na rynek w 2007 r. I tu pojawia się kolejne pytanie: czy w niedługim czasie dojdzie do „wysypu” nowych nowych mediów, jak je nazywa Paul Levinson.

Levinson?

Tak. Sądzę jednak, że ta krzywa wzrostu mediów zaczyna być mocno spłaszczona.

Ale tak chyba jest z wieloma zjawiskami. Najpierw następuje gwałtowny skok rozwojowy, a po nim stabilizacja.

Zgadza się, ale wydaje się, że główne potrzeby w zakresie mediów we współczesnych rozproszonych, wielkich społeczeństwach zostały zaspokojone. Teraz rozpoczyna się próba poszukiwania zastosowań dla owych mediów. Nie lubię wypowiedzi o tym, że smartfony, tablety, laptopy zastąpią telewizor. To nieprawda. Tradycyjna telewizja nie zginie, gdyż jest skierowana do tzw. ludzi stacjonarnych. A kto jest „stacjonarny”? Na ogół osoby w podeszłym wieku, ale także ludzie w średnim wieku mają mieszkania i panelowe telewizory. Gdy jestem w domu, to patrzę na „duży” telewizor, a gdy dokąś idę, to biorę tablecik, nawet nie dziesięciocalowy, ale ten mniejszy – siedmiocalowy. Socjologowie powinni więcej mówić o tym, co kiedyś mówili na temat mobilności zawodowej, ale w powiązaniu z mobilnością geograficzną. Nawet starszek, taki choćby jak ja, który często się przemieszcza, będzie korzystał ze wszystkich nośników ze względu na mobilność zawodową. Ale ten, który nie jest aktywny i mobilny w danym czasie, to jak Ferdek Kiepski siada z piwem przed telewizorem i ogląda.

Panie Profesorze, tu chyba skończymy naszą rozmowę, z nadzieją na kontynuowanie podjętego tematu. Będziemy dalej obserwować, jak rozwijają się media, i może uda się nam stworzyć kolejną diagnozę przy okazji kolejnej rozmowy.

Bardzo dziękuję za rozmowę. ■

Rozmawiała Agnieszka Ogonowska

Wywiad przeprowadzono w Krakowie, w czerwcu 2014 r.

Autorka dziękuje dr dr Annie Ślósarz, Magdalenie Stoch, Patrycji Włodek i mgr. Grzegorzowi Wójcikowi za pomoc w spisywaniu wywiadu.

AGNIESZKA OGONOWSKA

Nowe media, nowe uzależnienia*

Badania EU Kids Online z ostatnich lat wskazują, że u 20% nastolatków w Polsce w wieku 11–16 lat można zaobserwować objawy „problemowego korzystania z Internetu”: co dziesiąty nastolatek cierpi już na sieciorholizm, a ponad 38% młodych bardziej czuje się sobą „online” niż w bezpośrednich kontaktach z innymi ludźmi¹.

Bardziej optymistyczne – przynajmniej w niektórych aspektach – wyniki pochodzą z raportu EU NET ADB „Badanie nadużywania Internetu przez młodzież w Polsce i w Europie” z 2012 r. Badanie to objęło ono nastolatków z siedmiu krajów (Grecja, Holandia, Islandia, Niemcy, Rumunia, Hiszpania, Polska) w wieku 14–17 lat. Zgodnie z tym raportem 1,3% polskich respondentów (1,2% dla próby europejskiej) przejawia symptomy nadużywania Internetu, a 12% (12,7% dla próby europejskiej) używa Internetu dysfunkcjonalnie. Ponadto, jak informują autorzy raportu, dysfunkcjonalne korzystanie z Internetu częściej wykazują chłopcy oraz starsze nastolatki, których rodzice mają wykształcenie podstawowe. Podkreśla się także, że „sieciki” zaliczane do tej grupy częściej cierpią na zaburzenia psychospołeczne. Trzeba także zauważyć, iż nastolatki, które częściej używają Sieci do odrabiania lekcji i poszukiwania informacji, rzadziej wykazują symptomy

dysfunkcjonalnego korzystania z medium. Jednocześnie istnieje silna zależność między uprawianiem hazardu, korzystaniem z portali społecznościowych oraz graniem w gry online a dysfunkcyjnym korzystaniem z Sieci.

Internet to tylko jedno medium, choć dostarcza wielu atrakcyjnych aplikacji i usług; wchłania także media tradycyjne, jak choćby telewizję, radio czy prasę. Coraz częściej słyszy się także o uzależnieniach od telefonów komórkowych czy właśnie telewizji. Jak się przed tym uchronić? Jak przygotować własne dziecko do życia we współczesnym świecie?

Każde uzależnienie upośledza funkcjonowanie człowieka dotkniętego nałogiem i jego najbliższych, a w wielu sytuacjach – prowadzi nawet do samobójczej śmierci. Ucieczka w uzależnienie jest ucieczką od rzeczywistości i związanych z nią problemów: rodzinnych, przyjacielskich, finansowych, szkolnych czy zdrowotnych. Taka strategia radzenia sobie z problemami przez unik lub zaprzeczanie, jak wiadomo, generuje kolejne problemy, które potęgują motywację do kontynuacji nałogowego zachowania. Brak wsparcia społecznego w trudnej sytuacji jeszcze bardziej popycha człowieka w stronę destruktywnych dla jego zdrowia i życia aktywności. Im mniej związków z rzeczywistością, im mniej satysfakcji z bieżącego życia, tym większe prawdopodobieństwo popadania w szkodliwe nałogi i przyzwyczajenia.

Uzależnienie może także wynikać z izolacji społecznej, patologicznego środowiska², odrzucenia człowieka przez otoczenie z powodu jego odmienności, np. nieprzystosowania, niepełno-

* Tekst jest fragmentem książki pt. *Uzależnienia medialne, czyli o patologicznym wykorzystaniu mediów i ich wpływie na nasze zdrowie oraz życie naszych dzieci*, która ukaże się nakładem Wydawnictwa Edukacyjnego w Krakowie pod koniec 2014 r.

¹ EU NET ADB – *Badanie nadużywania Internetu przez młodzież w Polsce i w Europie*, oprac. i red. K. Makaruk, S. Wójcik, Warszawa 2012, http://www.saferinternet.pl/images/stories/pdf/raport_eu_net_adb_pl.pdf (dostęp: 11 VII 2014); por. też J. Drosio-Czaplińska, E. Turlej, *Sieciki*, „Polityka” 2014, nr 25, s. 28.

² Dotyczy to np. dzieci z rodzin z problemem alkoholowym; por. A. Skowrońska-Pućka, J. Cieślińska, *Dziecko z rodziny z problemem alkoholowym w szkole*, „Remedium” 2014, nr 4 (254), s. 10–12.

sprawności fizycznej lub intelektualnej, lub innych zaburzeń — nastroju, osobowości lub rozwoju. Problemy te są zwykle w takim stopniu frustrujące, że jednostka sama sobie z nimi nie radzi, a też i nie znajduje wsparcia, pomocy czy zrozumienia wśród najbliższych. Nierzadko uzależnienia występują razem (uzależnienia krzyżowe), tzn. dziecko jest uzależnione jednocześnie np. od narkotyków i gier sieciowych. Tego typu przypadki wymagają jeszcze bardziej wytężonej pracy terapeutycznej nakierowanej na oba nałogi, ale też rozwiązywanie sytuacji problemowej, która przyczyniła się lub bezpośrednio popchnęła dziecko do nałogu oraz innych zachowań ryzykownych.

W wielu przypadkach terapią będzie objęta cała rodzina lub jej część. Bardzo często jest bowiem tak, że uzależniony jest tylko najsłabszym ogniwem „chorego” systemu, a zatem — aby pomóc mu wyjść z nałogu, należy uzdrowić cały system, np. rodzinny. Zdarza się, że „dzie-dziczny” ono uzależnienie po rodzicach lub opiekunach, którzy sami są nałogowcami i wykazują nieprzystosowawcze lub ryzykowne formy działania w środowisku. Chodzi zarówno o dziedziczenie pewnych dyspozycji psychicznych (np. określonych cech osobowości) lub też o zjawisko „delegowania” do roli wymagającego terapii, opieki i poświęcenia ze strony innych członków rodziny³.

Uzależnienia medialne związane z patologicznym wykorzystywaniem Internetu, gier sieciowych, telewizji czy telefonów komórkowych należą do relatywnie nowych typów negatywnych zjawisk towarzyszących współczesnej cywilizacji medialnej. Cechy nowych mediów, umożliwiające nieustanny kontakt i komunikację, dla wielu osób okazały się tak atrakcyjne, że całkowicie wypełniły ich świat, nie pozostawiając miejsca na nic więcej.

Wzrastające tempo życia, stres wynikający z nadmiaru obowiązków i pracy lub ich braku, niedostatek czasu na bezpośrednie i głębokie kontakty rodziców z dziećmi i dzieci z rodzica-

mi, rozpad rodzin, ubóstwo finansowe i intelektualne — to tylko niektóre czynniki popychające ludzi do uzależnienia.

UZALEŻNIENIE MEDIALNE: CZYM JEST?

JAKIE SĄ PODSTAWOWE TYPY UZALEŻNIEŃ?

Uzależnienie od nowych mediów (Internetu, telewizji, gier sieciowych czy telefonu komórkowego) jest stosunkowo nową formą uzależnień czynnościowych, inaczej: behawioralnych, czyli związanych z patologicznym i ryzykownym zachowaniem człowieka. Prowadzi ono do wielu szkód zdrowotnych (np. problemy ze snem), społecznych (np. utrata znajomych i przyjaciół), zawodowych (np. utrata pracy), szkolnych (np. pogorszenie się wyników w nauce) i psychologicznych (np. załamanie nerwowe, depresja).

Uzależnienie medialne jest syndromem współczesnej silnie technologiczowanej cywilizacji, w której bezpośrednia komunikacja między ludźmi jest w coraz większym stopniu zastępowana kontaktami zapośredniczonymi przez różne technologie: Internet, telefony komórkowe, telewizję, gry sieciowe. Zjawisko to powoduje izolację społeczną oraz zwiększa prawdopodobieństwo ucieczki w uzależnienie. Zasięg tych negatywnych skutków zależy oczywiście od strategii użytkowania mediów, np. w kontekście Internetu wyróżnia się internautów całkowicie „wciągniętych w Sieć”, którzy charakteryzują się wyraźnym deficytem podstawowych kompetencji społecznych (w tym w zakresie komunikacji bezpośredniej), ale także tych użytkowników, którzy mają zarówno wiele doświadczeń *online*, jak i *offline*⁴.

Patologiczne użytkowanie mediów ma charakter demokratyczny, podobnie jak inne uzależnienia — także od substancji psychoaktywnych (alkoholu, leków, narkotyków, dopalaczy, etc.). Dotyka wszystkich grup wiekowych, za-

³ Por. H. Śpek, *Kierunki psychoterapii psychodynamicznej*, [w:], *Spoleczna psychologia kliniczna*, red. H. Śpek, Warszawa 1991, s. 408.

⁴ Por. cyt. już Raport EU NET ADB — „Badanie nad używaniem Internetu przez młodzież w Polsce i w Europie” z 2012, (część poświęcona badaniom jakościowym młodych użytkowników).

Typy uzależnień	Od substancji psychoaktywnej	Od czynności	Uzależnienia krzyżowe
Przykłady	uzależnienie od alkoholu, nikotyny, leków, od „dopalaczy”	uzależnienie od hazardu, od gier komputerowych, od zakupów, patologiczne zbieractwo ^a	jednostka ma uzależnienia obu typów, np. od alkoholu i hazardu
Dodatkowe rozróżnienia	od specyficznych leków, np. pobudzających lub uspokajających, ale także od dwóch różnych grup substancji	od konkretnych mediów (np. od telefonu komórkowego, Internetu czy telewizji); od poszczególnych aplikacji internetowych	

^a Patologiczne zbieractwo to nabywanie, zbieranie, gromadzenie oraz trudności z pozbywaniem się rzeczy nieużytecznych lub o małej wartości, o ile tego typu aktywność jest nasiloną tak, że powoduje obniżenie poziomu funkcjonowania społecznego lub jego całkowitą dezorganizację.

wodowych, społecznych i przynosi wiele cierpienia zarówno samemu uzależnionemu, jak również jego rodzinie i otoczeniu. Uzależnienia medialne są także poważnym wyzwaniem dla nauczycieli, pedagogów i psychologów szkolnych, którzy aktywnie uczestniczą w procesie edukacji i wychowania młodego pokolenia oraz wspierają w tych obszarach rodziców i opiekunów młodzieży szkolnej.

W sytuacji, gdy występuje uzależnienie krzyżowe, najpierw eliminujemy uzależnienie od substancji psychoaktywnej, a następnie uzależnienie od czynności. Taka kolejność postępowania jest podyktowana koniecznością przywrócenia sprawności poznawczej uzależnionego, m.in. w zakresie prawidłowej oceny sytuacji, myślenia, automotywacji czy podejmowania decy-

zji. Nałogowcy mają ogromne możliwości samonaprawcze; czasem wystarczy tylko subtelna interwencja otoczenia (rodziców, nauczycieli, pedagogów czy psychologów szkolnych), by pomóc wrócić uzależnionemu na normalną trajektorię życia. Chodzi o ludzkie wsparcie, zbudowanie więzi i zaufania, udzielenie informacji, pomoc w wyznaczaniu sobie kolejnych, możliwych do realizacji, celów czy wskazanie sposobów rozwiązywania konkretnych problemów. Ważne jest także, by nie pozostawiać dziecka własnemu losowi i na bieżąco aktywnie uczestniczyć w jego życiu. Zwykle wystarczy silna emocjonalna więź w środowisku rodzinnym lub wsparcie w środowisku szkolnym, by uchronić dziecko przed różnymi formami zachowań ryzykownych. ■

GRAŻYNA WRONA, RENATA M. ZAJĄC

Polskie czasopisma popularnonaukowe w latach 1918–1939

Popularyzacja nauki w Polsce nie posiada swojej pisanej historii ujętej monograficznie, dysponuje natomiast tradycją, udokumentowaną działalnością instytucji, wydawnictwami czy też organizowanymi na różną skalę przedsięwzięciami. Była też tematem wielu analiz naukowych i społecznych dyskusji, podczas których problem ten rozpatrywano historycznie lub diagnostycznie. Niestety, nie były i nie są to działania w pełni satysfakcjonujące, szczególnie jeśli chodzi o historyczną perspektywę. A przecież badania nad kształtowaniem się form popularyzacji nauki i jej oddziaływania mają istotne znaczenie dla rekonstrukcji relacji pomiędzy środowiskiem ludzi nauki a społeczeństwem – z jednej strony, z drugiej zaś – wskazują, w jakim stopniu to zainteresowanie związane było z przeobrażeniami w systemie edukacji ogólnej czy też zapotrzebowaniem społecznym. Konieczne jest również zwrócenie uwagi na jeszcze jeden ważny aspekt. Jak już bowiem wielokrotnie sygnalizowano, popularyzacja stanowi bardzo rozbudowany system komunikacyjny, którego rozmiar i jakość warunkuje poziom rozwoju mediów i stopień profesjonalizacji w tym zakresie. Ważnym zatem elementem dyskusji na temat popularyzacji nauki, jej istoty i funkcji, niezależnie od epoki historycznej, której dotyczy, jest wskazanie roli mediów w tej dziedzinie, a więc nie tylko ich współdziałania, ale również bezpośredniego uczestnictwa w tym procesie.

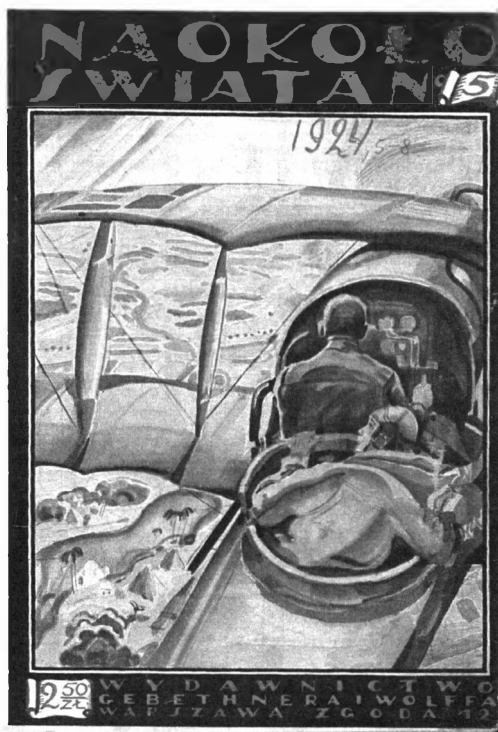
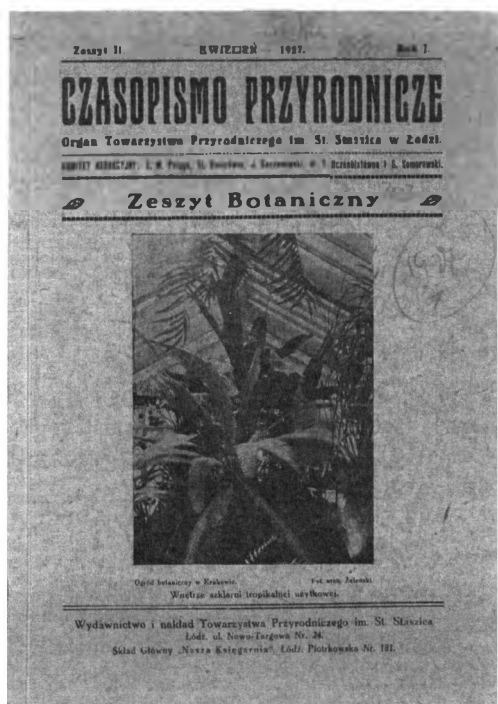
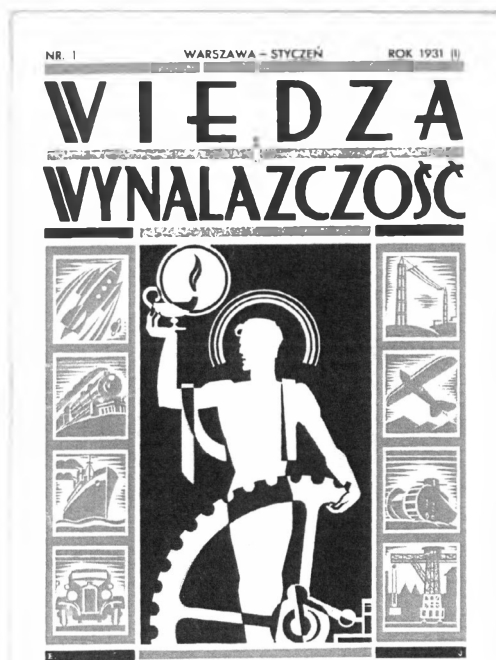
Diagnozowanie zapotrzebowania na różnicowane formy prowadzenia działalności popularyzatorskiej wiąże się przede wszystkim z trzema rodzajami mediów funkcjonujących

w dwudziestoleciu międzywojennym: książką, prasą i radiem. Badania nad książką popularnonaukową, adresowaną głównie do młodego czytelnika, mają już znaczący dorobek, czasopismami zajmowano się fragmentarycznie, temat radia pozostaje natomiast do zagospodarowania. W niniejszym artykule uwagę skoncentrowano na czasopismach popularnonaukowych wydawanych w Polsce w okresie dwudziestolecia międzywojennego. W toku dalszych rozważań pominiemy kwestie rozstrzygnięć terminologicznych, odsyłając zainteresowanych do naszych artykułów poświęconych dziewiętnastowiecznym periodykom popularnonaukowym i pismom o profilu humanistycznym z lat 1945–1989¹. Ich funkcję zbieżną z funkcją popularyzacji nauki można określić jako dostarczanie odbiorcy pewnej kategorii informacji, rozszerzających ich ogólną wiedzę, a także kształtowanie racjonalistycznego poglądu na świat i rozbudzanie zainteresowania rozwojem nauki w wybranych jej aspektach. Cele te mają charakter uniwersalny, nie ulegają zmianie, zmienia się jedynie treść przekazu i doskonalą forma nośnika.

Przejdźmy zatem do kwestii zasadniczych. W latach 1918–1939 ukazywało się w Polsce

¹ G. Wrona, *Polskie czasopisma popularnonaukowe w XIX wieku. Ewolucja formy i treści*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2007, z. 2, s. 10; R. M. Zajac, „Nie trzeba wyczerpywać całego tematu. Wystarczy przebudzić myśl”. *Polskie czasopisma popularnonaukowe o profilu humanistycznym w latach 1945–1989. Zarys problemu*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” 8, 2010, s. 111–129.





47 czasopism popularyzujących naukę, o których charakterze coraz częściej decydowali nie tylko wydawcy, ale również redaktorzy. O intensywności rozwoju tych pism świadczy fakt, że z tej liczby 45 tytułów powołano w badanym okresie, dwa natomiast – „Wszechświat” (1882) i „Ziemia” (1910) – kontynuowały swoją działalność. Stan liczebny polskiego czasopiśmiennictwa popularnonaukowego powiększał się systematycznie do 1928 r., a w kolejnych latach utrzymywał się na stałym poziomie. Za negatywny przejaw należy uznać przewagę liczby czasopism zlikwidowanych (26) nad nowymi (21). W 1930 r. nastąpił regres, kiedy liczba nowych periodyków spadła do jednego. To załamanie na rynku wydawniczym spowodował kryzys gospodarczy, który rozpoczął się jesienią 1929 r.

Wydawcami popularnonaukowych czasopism były przede wszystkim towarzystwa, stowarzyszenia, zrzeszenia (25) lub osoby prywatne (17): nauczyciele, działacze społeczni, naukowcy, księgarze. W porównaniu z XIX stuleciem misję popularyzacji nauki w czasopismach przejęły od księgarzy i drukarzy środowiska naukowców, społeczników i pedagogów.

Do 1939 r. większość tytułów ukazywała się w Warszawie (22, co stanowi 47% ogółu omawianych periodyków). Pozostałe wydawano w Poznaniu (19%), Lwowie (6%), Łodzi (8,5%), Krakowie (4%) i po jednym (2%) w Wilnie, Toruniu, Lublinie, Cieszylinie, Inowrocławiu, Jasle oraz Tczewie. Jedno czasopismo zmieniło miejsce wydawania. Była to „Urania” (1922), która początkowo wychodziła w Warszawie, a w 1936 r. jej redakcja przeniosła się do Lwowa.

Trwałość czasopism wskazuje, że badane periodyki były pismami młodymi. Roku nie przetrwało 10 tytułów (21%); jedna efemeryda zakończyła żywot po ukazaniu się pierwszego numeru („Wiedza i Przyroda”), a od jednego do dwóch lat funkcjonowało na rynku wydawniczym sześć pism (13%). Od trzech do pięciu lat wychodziło 10 czasopism (21%), co oznacza że w ciągu dwudziestolecia międzywojennego dłużej niż pięć lat nie przetrwało aż 26 tytułów, co stanowi 55% ogółu. Od sześciu do dziewięciu lat istniało 10 tytułów (21%), od 10 do 15 – sześć,

(13%), zaś w przedziale czasowym 16–20 lat – zaledwie pięć tytułów (11%).

W omawianym zbiorze dominowały miesięczniki (24). Wśród pozostałych periodyków znalazły się tygodniki (12), z których większość stanowiły dodatki niedzielne do dzienników, a następnie: kwartalniki (4), dwumiesięczniki (2), dwutygodniki (1), ukazujące się trzy razy w miesiącu (1), nieregularne (1) oraz jedna efemeryda („Wiedza i Przyroda”). O zamierzonej częstotliwości wydawania tej ostatniej nie zachowały się informacje. Jedno czasopismo – „Z Otchłani Wieków” zmieniło częstotliwość z kwartalnika na dwumiesięcznik. Spośród 47 czasopism popularnonaukowych 12 tytułów (25,5%) było przeznaczonych głównie dla dzieci i młodzieży, co należy traktować jako docenienie ich znaczącej roli w szkolnej i pozaszkolnej edukacji. Czternaście pism ukazywało się w formie dodatków do różnego typu czasopism (30%), a 33 tytuły (70%) były samodzielnie wydawniczo.

Jak wynika z ustaleń, rozpiętość nakładów była bardzo szeroka i wynosiła od 500 do 30 tys. egzemplarzy. Większość czasopism popularnonaukowych miała jednak stosunkowo wąski krąg odbiorców, z wyjątkiem „Wiedzy i Przyrody” oraz „Wiedzy i Życia”, których nakłady kształtowały się podobnie do pism kobiecych².

Pod względem zawartości treściowej najliczniejszą grupę (22 tytuły) wśród badanych periodyków stanowiły czasopisma ogólne, przybliżające czytelnikom wiele niekiedy odległych od siebie dyscyplin naukowych, takie jak: „Chcę Poznać Wszystko”, „Iskry”, „Ku Nauce i Rozrywce”, „Na Drogach Wiedzy”, „Naokoło Świata”, „Rozmaitości Literackie i Naukowe”, „Skok w Nieznane”, „Wiedza dla Wszystkich”, „Wiedza i Wynalazczość”, „Wiedza i Życie”, „Z Całego Świata”. Grupę periodyków humanistycznych i społecznych tworzyły cztery tytuły: „Filomata”, „Przeszłość”, „Wiadomości Ludoznawcze”, „Z Otchłani Wieków”. Wśród 19 czasopism prezentujących szeroko pojętą tematykę przyrodniczą znalazły się periodyki ogólnoprzyrodnicze: „Czasopismo

² A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa, 1980, s. 250–251.

Przyrodnicze", „Kółko Przyrodnicze", „Młody Przyrodnik", „Przyjaciel Przyrody", „Przyroda i Technika", „Przyrodnik", „Wiedza i Przyroda", „Wszechświat". Astronomię popularyzowała jedynie „Urania", a zoologię – „Młody Przyjaciel Zwierząt". Wiedzę z medycyny i higieny propagowały tytuły: „Dla Zdrowia" oraz „Przyroda i Zdrowie". W grupie czasopism przyrodniczych znalazły się także periodyki przybliżające czytelnikom geografii i krajoznawstwo: „Ziemia", „Orli Lot", „Z Bliska i z Daleka". Ostatnią grupę stanowią dwa periodyki techniczne: „Wynalazki i Odkrycia" oraz „Młody Technik".

Należy stwierdzić, że omawiane periodyki nie zawierały w tytułach bezpośredniego odwołania do swego popularnonaukowego charakteru. W jednym tylko przypadku pojawiło się w tytule słowo „naukowy" (umiejscowione obok wyrazu „literacki"); chodzi o „Kurier Literacko-Naukowy". Funkcję tę przejmowały czasem podtytuły. Wyrazistym przykładem jest „Życie", w którego podtytule znalazło się dopełnienie: „Bezpłatny naukowo-popularny dodatek", a towarzyszyło motto, które nic nie straciło na znaczeniu: „[...] najpoważniejsze rzeczy można powiedzieć ciekawie i interesująco, popularyzacja nie oznacza «gorzej», ale «inaczej»". Nawet jeden z poważniejszych reprezentantów omawianej grupy – „Przyroda i Technika" – zawierał mało precyzyjne wskazanie „Miesięcznik poświęcony naukom przyrodniczym oraz rozwojowi przemysłu i rolnictwa". W podtytule „Wiedzy i Życia" również znalazła się informacja o jego „literacko-naukowym" charakterze. Można więc wnioskować, że wyrażenie to w jakimś stopniu zastępowało słowo „popularyzacja", bo przecież treści literackich nie można potwierdzić – lub inaczej: literacko pisać o zdobyczach nauki i jej rozwoju. Czytelny natomiast wskazaniem było słowo „popularny".

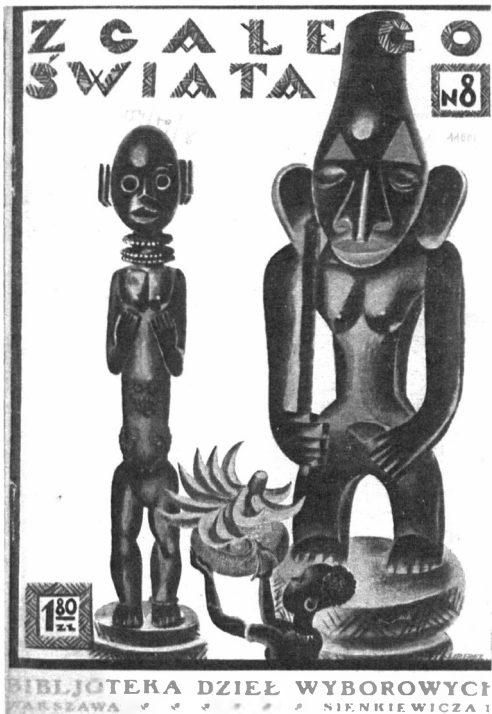
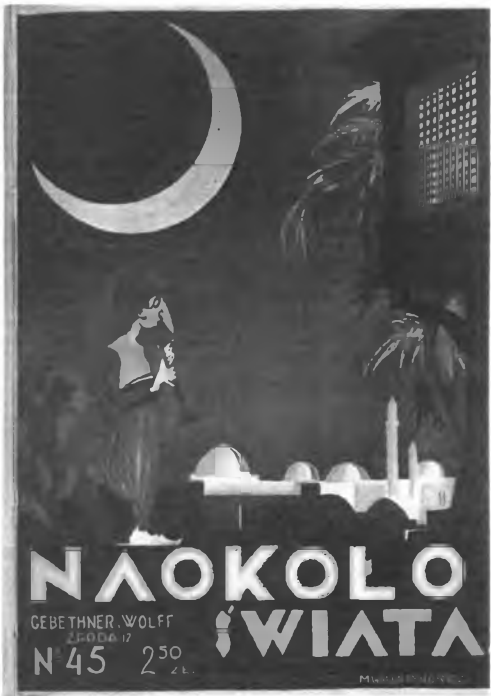
Bardzo istotne jest również zwrócenie uwagi na rozumienie przez twórców, redaktorów i wydawców istoty zadania, którego się podjęli. Wyjaśnienie tego problemu będzie możliwe przez lekturę artykułów programowych oraz innych odredakcyjnych materiałów. Z ich zawartości wylania się zróżnicowany katalog funkcji i zadań periodyku popularnonaukowe-

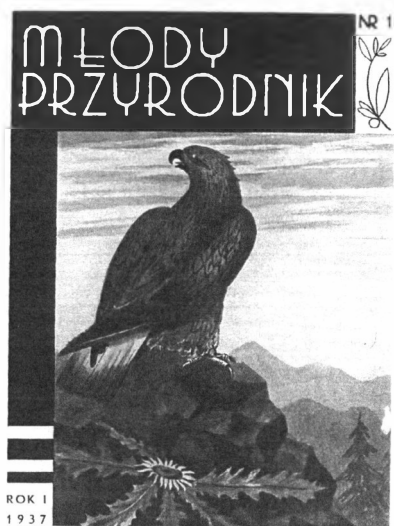
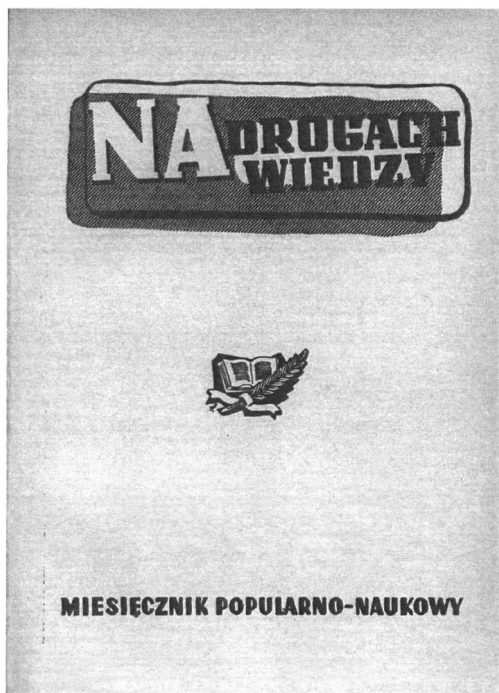
go. Podstawowym argumentem przytaczanym przez redakcje przy tworzeniu nowych tytułów była potrzeba „zaznajamiania w sposób popularny ogółu społeczeństwa polskiego" z najnowszymi zdobyczami nauki i techniki, a także stworzenie platformy wymiany informacji, doświadczeń, kontaktów. Upowszechnianie informacji o pracach badawczych sprzyjać miało przede wszystkim podnoszeniu poziomu umysłowego czytelników. Pismo „Z Bliska i z Daleka" powstało z kolei z chęci dostarczenia uczniom taniej lektury geograficzno-krajoznawczej i aktualnych drobnych wiadomości z geografii, krajoznawstwa, podróżnictwa i dziedzin pokrewnych. Pozostałe funkcje pełnione przez czasopisma popularnonaukowe to: „rozszerzanie i pogłębianie wiadomości", „rozbudzanie zamiłowania", „wymiana myśli i doświadczeń", „udzielanie wskazówek i rad", „zwiększenie zbliżenia młodzieży do przyrody, a z nim gorętszego przywiązania do ojczystej ziemi", „propaganda czynnej pracy astronomicznej wśród [...] miłośników nauki o ciałach niebieskich".

Zróżnicowana była również struktura omawianych periodyków. Do jej podstawowych elementów należały: część artykułowa (artykuły, notatki, miscellanea) oraz mniej lub bardziej rozbudowana część informacyjno-sprawozdawcza; w niektórych pojawiał się dział porad praktycznych. Tego klasycznego podziału pozbawione były pisma w formie dodatków, głównie ze względu na mniejszą objętość. Pozostałe natomiast różnicowała zawartość drugiego elementu struktury, na który składały się informacje o charakterze bibliograficzno-sprawozdawczym, a więc: recenzje i omówienia, sprawozdania z działalności towarzystw, związków, instytucji, kół, zestawienia bibliograficzne, listy czytelników, rozrywki umysłowe.

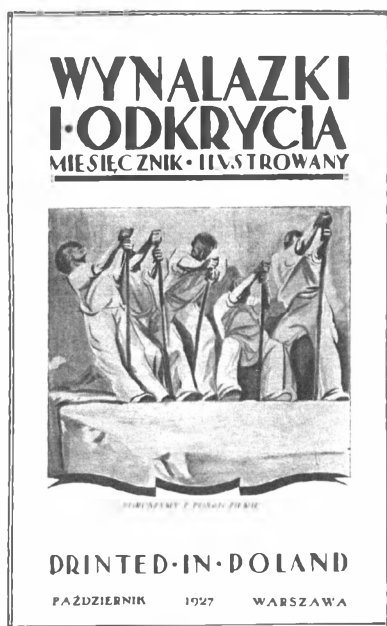
Analiza zawartości treściowej wymienionych tytułów pozwala również na określenie funkcji, które spełniały cytowane czasopisma, oprócz oczywiście tej wiodącej, czyli popularyzacji wiedzy z zakresu poszczególnych dyscyplin naukowych. Uzasadnione jest więc wskazanie na funkcje:

– dydaktyczną – redakcje czasopism popularnonaukowych wydawanych w trudnym okre-





W R Z E S I E Ń

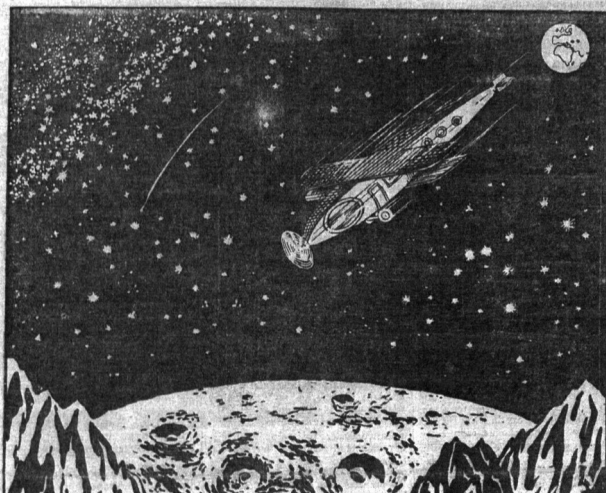


ZYCIE

ROK I. 22 stycznia 1926 r. NR. 1.

— BEZPŁATNY —
 — NAUKOWO-POPULARNY —
 — ILUSTROWANY DODATEK —
 — NIEDZIELNY —

Z ZIEMI KU GWIAZDOM...



TREŚĆ NUMERU:

FANTASTYCZNE PRÓBY KOMUNIKACJI MIĘDZYPLANETARNEJ — DR. CZESŁAW BIAŁOBRZEŃSKI, prof. nauk, warszawskiego

PROPAGANDA CIAMISTWA ZA POŚREDNICTWEM LITERATURY. CZOLGI — DRON NOWOCZESNA.

ROŚLINY WYWOŁUJĄCE JASNOŚC I DZIWIENIE.

POLSKIE ODKRYCIA NAUKOWE NA PUSTYNI GÓRI.

W JAKI SPOŚÓB TWORZA SIĘ TEATRZYKI DLA DZIECI?

O CZARNEJ PERLE — JULIUSZ GERMAN.

CHÓW DRAPIEŃKÓW. Z DZIEDZINY WYNALEZKÓW.

WALKA O PRZEDŁUŻENIE ŻYCIA LUDZIEGO.

CURIOZA OBYCZAJOWE. JAK PODPISYWALI SIĘ KRÓLOWIE POLSCY?

ANEGDOTY. KRÓL MADAGASKARU, hr. M. BENIOWSKI. (Z cyklu: Anegdotaly o twórcach królestwa).

PIWO Z PRZED 7 TYSIĘCY LAT

NAJPOWAZNIEJSZE RZECZY MOŻNA POWIEDZIEĆ CIEKAWIE

ROK I. PAŹDZIERNIK 1922 ZESZYT I.

PRZYRODA I TECHNIKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY NAUKOM PRZYRODNICZYM ORAZ ROZWOJOWI PRZEMYSŁU I ROLNICTWA. WYDAWANY PRZEZ POLSKIE TOW. PRZYRODNIKÓW IM. M. KUPERNIKA (KRAKÓW, LWÓW, POZNAŃ, WARSZAWA, WILNO)

REDAKTOR

DR. BENEDYKT FULIŃSKI
 PROF. POLITECHNIKI LÓWWSKIEJ



LWÓW-WARSZAWA

NAKŁADEM KSIĄŻNICY POLSKIEJ TOW. NAUCZ. SZKOL. WYŻSZYCH
 PRZY ZASŁUGU WYDZIAŁU NAUKI MINISTERSTWA W. R. I. O. P.

NARZĄD 30.000 KOP.

ROK I — 1926 POZNAŃ ZESZYT 1-2

Z OTCHŁANI WIEKÓW

PISMO POŚWIĘCONE PRADZIEJOM POLSKI

WYCHODZI CZTERY RAZY DO ROKU!

ABONAMENT ROCZNY 1.50 ZŁ. CENA ZESZYTU 50 GR.

CZŁONKOWIE POLSK. TOW. PRZEHISTORYCZNEGO

OTRZYMUJĄ PISMO BEZPŁATNIE

ADRES REDAKCJI: DR. BOŻENA STELMACHOWSKA, POZNAŃ, ULICA NIEGÓJEWSKICH NR 14

TREŚĆ NUMERU: Hołma Stelmachowska. Wileń. — J. Kozłowski. Czy jesteśmy tubylcami na ziemiach dzisiejszej Polski? — Adam Hor. — Wileń. Z ziem zabytków. — Nowe odkrycia przedhistoryczne — Wysłała zabytków przedhistorycznych w Poznaniu.

OD REDAKCJI

Przystępujemy do wydawnictwa pisma „Z OTCHŁANI WIEKÓW” dla zaciężniejszego, silniejszego ugrupowania między członkami Towarzystwa Prehistorycznego, a zarazem celem zaspokojenia szerszego ogółu inteligencji z badaniami prehistorji. Wspaniałe wyniki tej nauki w znacznej mierze przyczyniają się do prawdziwego poznania kraju naszego, pradawnej naszej przeszłości kulturalnej w jej materialnych przejawach. Z otchłani wieków bije ku nam urok nieskończoności i tajemniczości, dawniej przemawia językiem zabytków, z których każdy stanowi ważny dokument pracodawcy ludzkości.

Zabytki zsergnowane zapomną ścieśnionych melod prehistorycznych, zdeponowane w murach, dają jasny obraz epki wyprzedzających historję, która opiera swoje badania na zndłach piśmiennych. Prehistorja, zgodnie z swą nazwą, wyprzedza historję, podając jej swe doniosłe wyniki. Gdy jednak materiał historyka stanowią kroniki, archiwum, oraz inne dowody piśmienne, prehistorja dopiero na podstawie całego szeregu typowych zabytków znajdujących w ziemi może służyć hipotezy naukowej, przyczem każdy poszczególny zabytek jest ważny, bądź to jako ogólny szereg rozwojowy,

Akce. Nr. 1/1

się odbudowy państwowości polskiej i walki z zacofaniem cywilizacyjnym starały się pomagać czytelnikom w samodzielnym zdobywaniu wiedzy („Na Drogach Wiedzy”, „Wiedza i Życie”, „Wiedza dla Wszystkich”);

– metodyczną, polegającą na publikowaniu, szczególnie przez czasopisma specjalizujące się w popularyzacji wybranych dziedzin lub dyscyplin naukowych, treści omawiających metody ich nauczania w szkole („Czasopismo Przyrodnicze”, „Przeszłość”, „Przyrodnik”, „Urania”);

– przeglądową, czyli traktowanie czasopisma popularnonaukowego jako środka pomocniczego dla bibliotekarzy przy wyborze książek i motywowanie czytelników do pogłębiania wiedzy. Redakcje wielu czasopism zwracały uwagę na książki popularnonaukowe, a większość tworzyła stałe działy lub wydzielone części, w których drukowano niekiedy obszerne (do sześciu stron w „Wiedzy i Życiu”) recenzje polecanych wydawnictw lub tylko spisy;

– wychowawczą – związaną z umacnianiem poczucia patriotyzmu, czego przykładem może być deklaracja jednej z redakcji: „To też i wy, jeżeli chcecie rozszerzać swą wiedzę i naukę, czytajcie i uczyć się w księdze przyrody, a wyrośnięcie na dzielnych obywateli, jakich kraj nasz potrzebuje”³. Temu celowi służyły także w periodykach dla dzieci zamieszczane pomiędzy tekstami krótkie sentencje („Iskry”, „Młody Przyjaciel Zwierząt”, „Młody Przyrodnik” (Łódź), „Młody Przyrodnik” (Poznań), „Orli Lot”, „Przyjaciel Przyrody”).

Podjęta w niniejszym artykule próba przedstawienia fragmentu dziejów polskiego czasopiśmiennictwa popularnonaukowego nie wyczerpuje oczywiście tematu, stanowi bowiem zaledwie bardzo ogólny jego zarys. Wskazuje również, co należy z całą mocą podkreślić, na koniecz-

ność podjęcia w tym zakresie długofalowych badań interdyscyplinarnych.

BIBLIOGRAFIA

- Białek J. Z., *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918–1939. Zarys monograficzny, materiały*, wyd. 2, Warszawa 1987.
- Boczkowa B., *Leopold Węgrzynowicz jako twórca koncepcji i redaktor pisma dla młodzieży „Orli Lot”, „Ziemia”* 1999, s. 205–216.
- Jarowiecki J., *Czasopisma dla dzieci i młodzieży*, cz. 1: 1918–1945, Kraków 1990.
- Konopka M., *Po 50 latach, „Z Otcłani Wieków”* 1976, nr 4, s. 308–310.
- Lubertowicz S., *Czterdziestolecie czasopisma „Urania”, „Urania”* 1962, nr 5, s. 135–140.
- Milecka I., *Rodowód „Ziemi”, „Ziemia”,* 1965, s. 7–10.
- Paczkowski A., *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980.
- Rogóż M., *Czasopismo popularnonaukowe „Filomata” (1929–1996)*, [w:] Kraków – Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku, t. 5, red. J. Jarowiecki, Kraków 2001, s. 671–678.
- Trudzik A., *„Filomata” na rynku czasopism adresowanych do młodzieży*, [w:] Kraków – Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki XIX i XX wieku, t. 6, cz. 2, red. J. Jarowiecki, Kraków 2003, s. 274–290.
- Vetulani J., *115 lat „Wszechświata”, „Problemy Społecznego Ruchu Naukowego”* 1996, nr 1, s. 177–189.
- Wójcik W. A., *„Ziemia”. Zarys dziejów pisma*, [w:] K. Polak, H. Polakowa, W. A. Wójcik, *„Ziemia” 1910–1950. Bibliografia zawartości*, Warszawa 1997, s. XI–XXI.
- Wrona G., *Polskie czasopisma popularnonaukowe w XIX wieku. Ewolucja formy i treści*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2007, z. 2, s. 5–31.
- Zajac R. M., *„Nie trzeba wyczerpywać całego tematu. Wystarczy przebudzić myśl”. Polskie czasopisma popularnonaukowe o profilu humanistycznym w latach 1945–1989. Zarys problemu*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” 8, 2010, s. 111–129. ■

³ *Od Wydawnictwa, „Przyjaciel Przyrody”* 1928, nr 1, s. 2.

JANUSZ A. MAJCHEREK

Media a opinia publiczna

Kilka miesięcy temu Grzegorz Miecugow wywołał niejake poruszenie w środowisku medialnym stwierdzeniem, że narzekanie na marny i marniejący poziom polskich mediów jest chybione, bo ich oferta stanowi odzwierciedlenie niewysokich i niewyszukanych oczekiwań ich odbiorców. Takie media, jacy ich klienci – tak można streścić tezę publicysty wywodzącego się z krakowskiej rodziny dziennikarskiej. Wywołana nią dyskusja przypominała odwieczny spór wokół kwestii co było pierwsze: jajko czy kura. Czy to czytelnicy, słuchacze i widzowie swoimi gustami i preferencjami wymuszają na mediach dostosowanie się do nich i zaspokajanie ich, czy to media swoją ofertą kształtują owe gusta i wpływają na owe preferencje.

Ten dylemat i wynikający z niego spór nie jest medialną specyfiką. To samo dotyczy np. sztuki i środowiska artystycznego: czy jego działalność i wytwory są odzwierciedleniem gustów i upodobań estetycznych odbiorców, czy też oni swoją kreatywnością kształtują je i wpływają na nie? Analogiczny problem nęka politykę i polityków: czy dostosowują się oni do oczekiwań i preferencji wyborców, czy oddziałują na nie i nadają im kierunek? Rozstrzygnięcie w tych i podobnych dziedzinach jest takie samo: wybitni artyści, mężowie stanu i opiniotwórcze media wpływają na gusta, upodobania i poglądy, a pospolici wyrobnicy sztuki, polityki i mediów podążają za pospolitymi gustami i zaspokajają pospolite oczekiwania. W sztuce objawia się to kiczem, w polityce – populizmem, a w mediach – tabloidyzacją.

Szkopuł w tym, że kicz, populizm i tabloidy mają często, a nawet przeważnie większe powodzenie niż wybitne dzieła, ambitne programy i wnikliwe analizy. Artyści, politycy i dziennika-

rze mają więc ten sam dylemat: rozwijać swe wzniosłe idee, oryginalne pomysły i pogłębione poglądy ze świadomością ryzyka niezrozumienia, niewysłuchania i niedocenienia, a w rezultacie – zignorowania, czy próbować jakichś form ich popularyzacji czy upowszechnienia. Czy zatem wiernie, bezkompromisowo i bez żadnej kokieterii je manifestować, narazając się na brak zainteresowania i odzewu, a zatem i wpływu, czy ulegać artystycznym, ideowym i światopoglądowym kompromisom powalającym to zainteresowanie, odzew i wpływ zyskać, ryzykując z kolei zarzut oportunisty, koniunkturalizmu i kunktatorstwa, potocznie mówiąc – łatwizny?

W przypadku mediów chodzi o to czy, w jakim stopniu i za pomocą jakich metod mogą one i powinny pełnić rolę opiniotwórczą, a do jakiego stopnia muszą i mogą być tylko opiniodawcze. Formułowanie i wyrażanie opinii lub prezentowanie wizji świata zbyt odbiegających od potocznych kończą się niezrozumieniem lub odrzuceniem, często – z powodu niezrozumienia. Opiniotwórczy wpływ nieczytanych, niesłuchanych i nieoglądanych mediów jest znikomy albo i żaden. Formułowanie i propagowanie obiegowych opinii oraz wizji świata niczego nie wnoszą i na nic nie wpływają. Banale, frazesy i komunały wypisywane w tabloidach mogą co najwyżej utwierdzić ich odbiorców w ich nieskomplikowanych przekonaniach.

Na kształtowanie opinii publicznej nie mają więc wpływu ani oderwani od realiów teoretycy i mądrze, snujący swoje wyspekulowane wywody i zawiłe interpretacje w niszowych pismach, ani prymitywni powielacze komunałów nagłaśniający je w tabloidach. Realną siłę opiniotwórczą mają te media i ich współpracownicy, którzy potrafią łączyć wnikliwość analizy

i przenikliwość sądów z atrakcyjnością przekazu. Wyjaśnia to, dlaczego tak marnie na ogół wypadają w mediach naukowcy i rozmaici specjaliści, skądinąd dopominający się częstszej w nich obecności. To iluzja, że akademicki uczony, laboratoryjny badacz czy instytutowy teoretyk najlepiej objaśnią współobywatelom świat, bo zawodowo zajmują się codziennym badaniem zjawisk w nim zachodzących. Rzadko się zdarza, że wziętym krytykiem literackim jest profesor literaturoznawstwa, poczytnym recenzentem teatralnym – akademicki teatrolog, wpływowym krytykiem artystycznym – uniwersytecki teoretyk sztuki, komentatorem politycznym – politolog, a gospodarczym – ekonomista. Owszem, są takie przypadki, ale nieliczne, a akademickie i naukowe kompetencje mogą wprawdzie pomóc w przeprowadzaniu interesujących analiz i formułowaniu przekonujących opinii, ale ich nie gwarantują. Niekiedy medialne kariery niektórych naukowców mają równie żalosny przebieg jak polityczna „kariera” prof. Glinńskiego. Występy rozmaitych „ekspertów” z tytułami naukowymi, do tego stopnia osłabiły prestiż owych tytułów, że niektórzy ich posiadacze sugerowali, by ich nie przywoływać przy ich nazwiskach podczas przedstawiania. Merytokracja, rozumiana jako przyznawanie szczególnych uprawnień naukowo utytułowanym specjalistom, jest podejrzana i zawodna zarówno wówczas, gdy miałyby to być uprawnienia w zakresie władzy politycznej, jak i czwartej władzy.

Bodaj największą przywarą obecnych mediów i ich twórców jest nie dyletantyzm i niekompetencja (choć też dokuczliwe), lecz stroniczość. Obraz świata prezentowany w przekazach poszczególnych kanałów medialnych może się więc diametralnie różnić. Odwiecznym problemem dziennikarstwa i mediów jest pokusa i groźba propagandy (skądinąd słowo to, pokrewne propagowaniu, nie zawsze miało jednoznacznie negatywne konotacje, stąd przedwojenny Instytut Propagandy Sztuki czy Biuro Informacji i Propagandy AK). Urzeczywistnienie tej groźby i pokusy jest najczęstsze tam, gdzie panuje cenzura podporządkowana politycznemu reżimowi czy ideologicznemu dykta-

towi. Obecna Rosja to jednak nie Związek Sowiecki, a przecież obraz współczesnego świata, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy, Unii Europejskiej i USA, prezentowany przez tamtejsze środki masowego przekazu (złośliwcy mówią: „środki masowego rażenia”) robi wrażenie efektu matrixa. Tym bardziej że jest bezkrytycznie i bezwiednie przyswajany przez miążdzącą większość tamtejszych odbiorców, przyjmujących go za obiektywną prawdę. O takim wpływie na czytelników, radiosłuchaczy i widzów media i dziennikarze demokratycznego Zachodu mogą tylko pomarzyć i niektórzy zapewne marzą. Lepiej jednak, by takie marzenia się nie ziściły.

Także w Polsce wizje świata prezentowane w mediach bywają rażąco odmienne i przeciwstawne. To odzwierciedlenie politycznego konfliktu, mającego źródła światopoglądowe i wyrażającego się w postaci wojny kulturowej. To ostatnie pojęcie pojawiło się jeszcze w latach siedemdziesiątych w USA i w odniesieniu do tamtejszych stosunków nadal jest używane, stając się adekwatnym narzędziem opisu zjawisk społecznych, kulturowych, politycznych i ekonomicznych zachodzących w wielu innych krajach, w tym Polsce (do naszych rodzimych stosunków zastosował je kulturoznawca Wojciech J. Burszta). Stare powiedzonko głosi, że pierwszą ofiarą wojny jest prawda. Odnosiło się ono wprawdzie do wojny realnej, ale ma też zastosowanie w wojnie kulturowej. Niezależne dziennikarstwo w warunkach takiej wojny jest równie pożądane co trudne, ale tym bardziej cenne. Wiele mediów i środowisk dziennikarskich jest jednak czynnie zaangażowanych w ową polityczną, kulturową i światopoglądową wojnę. Nieuleganie pokusie takiego zaangażowania, a jednak uprawianie zaangażowanego dziennikarstwa (takiego, w którym chodzi nie tylko o zarabianie pieniędzy), to trudna sztuka, tym bardziej zasługująca na szacunek.

Tradycyjnie zwykło się odróżniać media opiniotwórcze od informacyjnych, nakazując staranne separowanie obydwu tych przekazów. To jednak iluzja, przynajmniej odkąd nowoczesna filozofia i socjologia wiedzy ustaliły niemożność istnienia „nagich” faktów stwierdzanych

bez przyjęcia uprzednich założeń teoretyczno-metodologicznych, a zatem także informacji wolnych od jakiejkolwiek interpretacji. Gdyby jednak tak było, to na polu przekazu informacji media stoją przed poważnym wyzwaniem i zagrożeniem, któremu mogą nie sprostać. Jak sama nazwa wskazuje, media służą pośredniczeniu, konkretnie – w przekazie informacji. Dosięga je zatem kryzys obejmujący obecnie niemal wszystkie formy działalności opartej na pośrednictwie – od handlu używanymi samochodami, przez biura matrymonialne, do pośrednictwa w obrocie nieruchomościami. We wszystkich tych dziedzinach pośrednicy są wypierani przez wszechdobylski Internet, gdzie każdy może się zwrócić do potencjalnych odbiorców i klientów ze swoją ofertą, a ci mogą wybrać którąkolwiek z nich. Rewolucja informatyczna w sposób szczególnie i oczywisty dosięga pośrednictwa w przekazie informacji. Większość informacji przystosowanych do przekazu radiowego, telewizyjnego (wizualnego), nie mówiąc już o gazetowym (tekstowym), wcześniej jest dostępna w Internecie. Owszem, często w formie surowej, nieobrobionej, dyletanckiej, ale to nie zawsze ma znaczenie. Żaden profesjonalny fotoreporter czy kamerzysta nie zdąży na miejsce wypadku lub innego wydarzenia przed lokalnymi mieszkańcami czy przypadkowymi świadkami wyposażonymi (jak wszyscy) w telefon komórkowy, pstrykającymi na żywo świeże ujęcia i wrzucającymi je od razu do Sieci. Że zamazane, niewyraźne, poruszone, źle skadrowane? Ale szybkie, nieustawiane, autentyczne.

Skoro każdy może być dostarczycielem i odbiorcą informacji, rola ich zawodowych poszukiwaczy, zdobywców i przetwarzaczy staje się dyskusyjna. Pokazała to tzw. afra podsłuchowa, w której kluczową rolę odegrało trzech kelnerów podsłuchujących najwyższych funkcjonariuszy państwa za pomocą urządzenia dostępnego w sklepie za kilkadziesiąt złotych. Zapis z tych podsłuchów został wprawdzie opublikowany w tradycyjnym papierowym tygodniku, ale środowisko medialne z przekąsem zauważyło, że udział redaktorów w przygotowaniu owego materiału ograniczył się do spisania rozmów z cyfrowego pliku dźwiękowego, co jest zajęciem dla stenotypistki, a nie dziennikarza (a i tak przy tym spisywaniu nie ustrzegli się błędów, bo nie znali i nie zrozumieli niektórych obcych słów używanych przez nagrywanych rozmówców).

Dziś informacje dostępne w Internecie stanowią nie tylko gotowy materiał dla mediów, ale nawet dla policji i prokuratury. Zapisy wizualne i dźwiękowe przebiegu zdarzeń, opisy dokonywane przez ich uczestników, relacje świadków wypełniają niezliczone strony globalnej sieci informatycznej. Dotarcie do informacji staje się obecnie znów coraz poważniejszym problemem, ale nie z powodu ich niedostatku, lecz nadmiaru. Ich wyławianie, porządkowanie, selekcjonowanie, a wreszcie interpretowanie staje się niezbędne, aby uniknąć zagubienia i dezorientacji w informacyjnym chaosie. Może to właśnie stanie się głównym zajęciem przyszłych mediów i ich pracowników? ■

IGNACY S. FIUT

Pokolenie Sieci i jego perspektywy

Pokolenie Sieci – *Net Generation* – od kilku lat wkracza w dorosłe życie społeczne i sukcesywnie dokonuje przebudowy wzorców życia współczesnych społeczeństw, i to w wymiarze globalnym. Wyraźnie i namacalnie widać te zmiany również w wymiarze glokalnym, szczególnie w życiu społeczności lokalnych. Zmiany te mają charakter rewolucyjny, którym w wielu wypadkach towarzyszą zbiorowe protesty ludzi zatrudnionych w tradycyjnych branżach zawodowych, ale i społeczności walczących o wolność rozwoju tej nowej przestrzeni życia. Pokolenie Sieci bowiem sukcesywnie wypiera z życia społecznego pokolenie swych rodziców, określane przez socjologów generacją wyżu demograficznego po drugiej wojnie światowej, dominujące w okresie rozwoju formacji industrialnej, w której panowały wzorce gospodarki zdominowane przez korporacyjny model produkcji, dystrybucji i konsumpcji. Pokolenie Sieci natomiast dysponuje rozwiniętą wiedzą związaną z teorią oraz praktycznym wykorzystywaniem Internetu w komunikowaniu i działaniu produkcyjnym. Jako generacja wstępująca w dorosłe życie zmienia styl pracy, produkcji i konsumpcji obowiązujący w formacji industrialnej, ale również staje się coraz bardziej konkurencyjną siłą społeczną w walce o status w stosunku do poprzednich generacji. Dąży również do fundamentalnej przebudowy postaw ludzi w życiu zbiorowym i tworzy nową kulturę, której celem jest usankcjonowanie wnoszonych przez nie innowacji nie tylko na poziomie wytwarzania i konsumowania dóbr opartych na nowych technologiach informacyjnych, wykorzystujących masowo możliwości Internetu oraz

nowych mediów, ale również w obszarze kreowania nowego typu interakcji społecznych. Dąży więc do budowy wspólnot międzyludzkich oraz odpowiednich instytucji związanych z funkcjonowaniem społeczeństwa ponowoczesnego, starając się tworzyć podstawy formacji społeczno-ekonomicznej o charakterze informacyjnym, np. w obszarze życia rodzinnego, edukacji, życia politycznego oraz kulturalnego.

Don Tapscott, bazując na doświadczeniu społeczeństwa amerykańskiego i kanadyjskiego, poświęcił tej kwestii swą książkę noszącą tytuł *Cyfrowa dorosłość. Jak pokolenie sieci zmienia nasz świat*, która ukazała się w USA w roku 2009, zaś w Polsce w 2010¹. Praca ta zawiera aktualną wiedzę na temat nowych zjawisk społecznych związanych z rozwojem formacji, określanej mianem społeczeństwa informacyjnego albo społeczeństwa wiedzy. Kluczowym doświadczeniem, które odcisnęło się na umysłowości pokolenia Sieci, jest według badacza to, które wynika z użytkowania portali społecznościowych w interaktywnym modelu komunikacyjnym typu Web 2.0. Zanim zostanie wyeksponowana charakterystyka „pokolenia Sieci” (*Net Generation*), autor opisuje specyficzne właściwości dwóch kolejnych pokoleń powojennych, tj. pokolenia wyżu demograficznego (po ostatniej wojnie) oraz „pokolenia X”, które w sposób pionierski eksperymentowało z Siecią. W świetle danych demograficznych pod koniec pierwszej dekady XXI wieku poko-

¹ Por. D. Tapscott, *Cyfrowa dorosłość. Jak pokolenie sieci zmienia nasz świat*, przeł. P. Cypryański, Warszawa 2010.

lenie Sieci sukcesywnie wstępuje w życie dorosłe, a co za tym idzie – budzi wiele kontrowersji wśród teoretyków zjawisk społecznych, jeśli idzie o jego umiejętności odpowiedzialnego budowania przyszłości człowieka na planecie. Często określa się je jako generację ludzi mających roszczeniowy stosunek do rzeczywistości, leniwych, biernych w sferze spraw publicznych, odrzucających wszelkie autorytety, pozbawionych norm moralnych związanych z etyką pracy, życia rodzinnego, kultywujących jedynie konsumpcyjny i zabawowy styl życia. Tapscott jednak nie podziela tego typu opinii i odwołuje się do licznych badań przeprowadzonych nad tym pokoleniem nie tylko w USA i Kanadzie, ale i na całym świecie, według których kreowany obraz tego pokolenia nie jest obiektywny ani sprawiedliwy, a wynika z niezrozumienia specyfiki nowego typu osobowości ludzi, których procesy socjalizacyjne i wchodzenie w wiek dojrzały związane były z niespotykanym dotąd doświadczeniem użytkowania w życiu codziennym Internetu oraz związanych z nim nowych mediów². Zwraca również uwagę, że doświadczenie to zasadniczo zmieniło strukturę umysłowości tych ludzi w taki sposób, że ich racjonalność i elastyczność myślenia są znacznie odmienne od poprzednich generacji, ale nie znaczy to, że są to ludzie źli, leniwi, pretensjonalni. Tapscott raczej sądzi, że właśnie takie uposażenie ich umysłowości będzie im sprzyjało w budowaniu „lepszego świata” – jak kiedyś sugerował Karl. R. Popper. Lepszego od poprzedniego i obecnego, bo nienękanego biedą, wojnami i politycznie zaprogramowaną w społeczeństwie neoliberalnym niesprawiedliwością społeczną.

Owo doświadczenie sieciowe oraz interaktywne, towarzyszące od najmłodszych życia członkom pokolenia Sieci, ukształtowało bowiem osiem cech ich umysłowości: poczucie wolności, umiejętność dopasowywania się do własnych potrzeb (kastomizację), umiejętność szczególnie bacznej obserwacji świata, wiarygodność, umiejętność i chęć do współpracy, potrzebę rozrywki, szybkie tempo działania

oraz kult innowacyjności. Przewaga tego typu umysłowości – co podkreśla badacz – nad poprzednimi pokoleniami polega na tym, że jego członkowie szybciej i efektywniej przetwarzają informacje, dysponują podzielną uwagą, posiadają umiejętność myślenia sieciowego i skojarzeniowego, rozporządzają zdolnością do właściwej selekcji i oceny wartości informacji, preferują transparentność w życiu prywatnym oraz zawodowym, łącząc pracę oraz edukację z zabawą. Pokolenie to jednak nie lubi autorytetów (co nie znaczy, że ich nie szanuje), chce szybko zmieniać najczęściej nieefektywne stosunki pracy w przedsiębiorstwach kierujących się jeszcze zasadami korporacyjnymi, dążąc do szybkiego awansu, szczególnie nacisk kładzie też na rozwój osobistej kariery zawodowej, podejmując permanentną edukację³.

Analizując zalety i słabości pokolenia Sieci, autor stara się przewidzieć zmiany w życiu społecznym, organizacji pracy, organizacji instytucji publicznych, edukacyjnych, ale i sposobu produkcji, zarządzania, a także posługiwania się mediami, które wniesie to pokolenie do życia współczesnego człowieka zarówno w skali globalnej, jak i w lokalnej. Nastawienie na innowacyjność, indywidualizm, wolność i transparentność działania musi przede wszystkim wpłynąć na zmianę systemu edukacyjnego, wynikającego z doświadczenia Web 2.0, ale i modelu pracy, życia politycznego, towarzyskiego, tworzenia i uczestniczenia w kulturze oraz większej partycypacji we władzy politycznej na wszystkich jej szczeblach: od lokalnego po centralny. Pokolenie to będzie się w przyszłości zapewne koncentrować w procesie edukacji na przechodzeniu od edukacji jednokierunkowej do interaktywnej, zakładając daleko posuniętą indywidualność ucznia się. Edukacja bowiem ma odkrywać zalety uczącego się permanentnie, budować wiedzę o jego możliwościach, tworzyć podstawy rozwoju osobistej kreatywności i skłaniać do ciągłego nabywania wiedzy oraz uczestniczenia w tworzeniu inteligencji zbiorowej oraz działań kooperacyjnych w skali globalnej. Edukacja ma dawać członkom tego pokole-

² Tamże, s. 44–49.

³ Tamże, s. 139–141 i nast.

nia niespotykaną dotąd elastyczność na rynkach pracy. Ważna będzie także w tym modelu kształcenia wiedza humanistyczna, bo każde działanie w przyszłości będzie zakładać silne znaczenie kontekstu społecznego. Edukacja ma więc uczyć młodych ludzi odkrywać, tworzyć i zdobywać wartości, a nie biernie je konsumować⁴.

Jeśli idzie o przyszłe stosunki pracy i produkcji, które będą mieć charakter prosumpcyjny, pokolenie Sieci będzie demokratyzować nie tylko życie społeczne, ale stosunki w miejscach pracy. Tapscott podkreśla, że okres drenażu mózgów i łowienia talentów już się skończył. Pracodawcy muszą więc tworzyć takie warunki pracy, by pozyskiwać najlepszych, którzy będą się mogli wykazać wiedzą, umiejętnościami oraz szybko pracować i awansować, a w konsekwencji – przejmować odpowiedzialność za wysoką jakość produkcji w miejscu pracy oraz budować i utrzymywać dobry *image* firmy. Przedsiębiorstwo w modelu pracy Web 2.0 powinno także dbać o rozwój więzi międzyludzkich, właściwe relacje między młodszyimi i starszymi pracownikami, możliwość łączenia pracy z zabawą, życia zawodowego z życiem prywatnym (rodzinnym). Ważne jest tu zastępowanie zarządzania w modelu nadzoru kolaboratywnym systemem pracy, gdzie ludzie pracujący w zespołach będą sami kontrolować tempo i jakość produkcji.

Tapscott w świetle przeprowadzonych badań nad psychicznymi cechami pokoleniem Sieci uważa, że porzuci ono w sferze konsumpcji wzorce lansowane przez reklamę, a będzie się orientować w tej materii według informacji wpływających ze wspólnot wirtualnych, notorycznie uczestnicząc i rozwijając nowy model reklamy oraz marketingu w tzw. modelu szeptanym, który budzi większe zaufanie wśród tego nowego pokolenia. Wieszcząc koniec marketingu i reklamy tradycyjnej, autor przestrzega, że ważna stanie się tzw. informacja szeptana – internetowa „poczta pantoflowa”, która będzie kreować popyt konsumpcyjny, a wielu producentów może szybko upaść w związku ze zna-

nym w komunikowaniu sieciowym zjawiskiem, określanym „efektem motyla”. Dla tego pokolenia najbardziej opiniotwórczymi są bowiem najbliżsi przyjaciele ze świata rzeczywistego, ale i z Sieci, a nie anonimowe instytucje reklamy i marketingu⁵. W tym nowym modelu sieciowego komunikowania interaktywnego, które już dominuje w komunikowaniu masowym, szczególnie liczyć się będzie zaufanie oraz transparentność instytucji, będące największym kapitałem społecznym, który to pokolenie będzie tworzyć i którym będzie obracać.

Tapscott zastanawia się nad przyszłością pokolenia i uważa, że czeka go do rozwiązania wiele nabrzmiałych konfliktów oraz problemów pozostałych po społeczeństwie industrialnym. Są to: bieda, która powoduje wykluczenie cyfrowe, załamanie się systemów opieki zdrowotnej oraz systemów ubezpieczeń społecznych, szerzące się bezrobocie i agresja, ale również zła kondycja ekologiczna planety, której grozi globalne ocieplenie i wynikające z niego skutki obniżające w przyszłości jakość życia ludzi. Badacz jest jednak optymistą, gdyż znacząca większość tego pokolenia opowiada się za „zieloną” konsumpcją i ma rozwinięty zmysł solidarności globalnej, wynikający z masowego użytkowania Internetu oraz poczucia wspólnoty globalnej.

W roku 2013 moja studentka Dorota Janik obroniła napisaną pod moim kierownictwem pracę magisterską pt. *Strategie komunikowania politycznego w obliczu pokolenia Y. Analiza nowych mediów na podstawie wyborów parlamentarnych 2011 roku*⁶, której celem było porównanie cech charakterologicznych polskiego i amerykańskiego pokolenia Sieci. Autorka poddała badaniom polską *Net Generation*, czyli osoby urodzone po roku 1992, które wchodziło w dorosłe życie w latach 2011–2012 nie tylko w kraju, ale również za granicą, podejmując pierwsze w swoim życiu decyzje wy-

⁵ Tamże, s. 325–336.

⁶ Por. D. Janik, *Strategie komunikowania politycznego w obliczu pokolenia Y. Analiza nowych mediów na podstawie wyborów parlamentarnych 2011 roku*, praca magisterska, Biblioteka Wydziału Humanistycznego AGH, Kraków 2013.

⁴ Tamże, s. 231–250.

borcze. W rozdziale piątym pracy pt. *Wyborca 2.0 – nowa jakość elektoratu* autorka pracy dokonała analizy badań empirycznych nad tym nowym polskim pokoleniem obywateli w związku z preferowanymi przez niego wartościami i wzorcami życia społecznego⁷. „Obraz młodego internauty w Polsce – pisze D. Janik – nie różni się bardzo na tle zachodnich postaw. Młodzi Polacy są jednymi z najczęściej używających swoich telefonów w świecie. Podobnie jak młodzież ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Brazylii bardzo wcześnie przechodzą inicjację ze sprzętem ICT – 12% otrzymało swój pierwszy telefon, gdy miało nie więcej niż 10 lat, a kolejnych 87% – gdy było w wieku 11–20 lat. Podobnie jest z korzystaniem z Internetu – 22% młodych Polaków korzystało z przeglądarki internetowej, zanim skończyło 10 lat, a następne 75% zdobyło to doświadczenie w drugiej dekadzie życia. Młodzi Polacy

nieustannie są on-line; 87% ma nawyk użytkowania Internetu w środkach masowej komunikacji (w autobusach, tramwajach, pociągach) i umieszczania swoich wytworów w Sieci. Bardzo popularne stały się komunikatory internetowe i portale społecznościowe (ponad 78% osób w wieku 16–34 lata). Co różni Polaków korzystających z Internetu od globalnych internautów, to fakt, że w pozostałych kwestiach społecznych prezentują postaw bardziej tradycyjne⁸. Autorka dodaje jeszcze, że cechuje ich bardziej indywidualistyczne podejście do komunikowania w Sieci i trudniej nawiązują kooperację z innymi użytkownikami Internetu.

Nietrudno więc zauważyć, że nasza generacja Sieci, analogicznie do innych tego typu generacji w wymiarze globalnym, będzie w przyszłości dokonywać tej odpowiedzialnej zmiany społecznej, korespondującej z jej globalnymi wymiarami. ■

⁷ Tamże, s. 63–85, szczególnie s. 67.

⁸ Tamże, s. 9–10.

JOLANTA KORCZAK

Remiks

O wolną kulturę cyfrowego dostępu

Remiks – to nowy utwór (najczęściej muzyczny), stworzony na bazie udostępnionego przez pierwotnego twórcę i nierzadko przewyższający jakością pierwowzór¹. Aby remiks mógł się swobodnie rozwijać, potrzebne jest środowisko, w którym szybko i z łatwością można dotrzeć do wielkiej liczby tekstów kultury, przekształcać je i upowszechniać. Bez wątpienia taką przestrzeń tworzą nowe media:

[...] powstały one, aby zaspokajać potrzeby społeczeństwa dostępu [...]. Mogą być zarazem formą i narzędziem wymiany informacji, jak również sposobem na zaspokojenie potrzeby dostępu, mają też zdolność dostosowania się do chwilowych potrzeb i oczekiwań odbiorcy. Jest to możliwe, ponieważ korzystają z zapisu cyfrowego, z jego mobilności i interaktywności².

Jednym z najważniejszych procesów tworzenia kultury cyfrowego dostępu jest digitalizacja zasobów analogowych. Uważana jest ona za „jedyny możliwy sposób pogodzenia egalitaryzmu i indywidualizmu w dostępie do dóbr kultury i sztuki, do informacji i wiedzy”³. Choć w dużej mierze digitalizacja odbywa się zgodnie z prawem, czego przykładem jest istnienie bibliotek cyfrowych czy aplikacji takich, jak *Archiwum ofiar terroru nazistowskiego i komu-*

*nistycznego w Krakowie 1939–1956*⁴, to jednak wciąż ogromny procent tekstów kultury krążących w sieci pochodzi z tzw. drugiego obiegu. Użytkownicy kopiuje pliki muzyczne, skanują książki, przegrywają filmy, które nierzadko trafiają do Internetu bez wiedzy i zgody ich autorów. Wystarczy spojrzeć na serwis Chomikuj.pl, w którym roi się od amatorsko spreparowanych elektronicznych książek czy filmów albo notatek, o wątpliwej nierzadko jakości.

Potrzeba dzielenia się i udostępniania tych materiałów może wynikać ze zmiany mentalności i sposobu myślenia młodego pokolenia, które trafnie charakteryzuje Don Tapscott w książce *Cyfrowa dorosłość. Jak społeczeństwo sieci zmienia nasz świat*. Autor wskazuje osiem cech, które wyróżniają generację Sieci. Są to: „wolność, dopasowanie do swoich potrzeb (kastomizacja), baczna obserwacja, wiarygodność, współpraca, rozrywka, szybkie tempo, innowacyjność”⁵. Cechy te przyczyniły się do powstania społeczeństwa Web 2.0.

ROZWÓJ SPOŁECZEŃSTWA WEB 2.0 I JEGO KONSEKWENCJE DLA REMIKSU

Terminem Web 2.0 zwykło się określać serwisy, „w których działaniu podstawową rolę odgrywa

¹ Marganmarganski, *Remiksy? Z nimi jest tak, jak z naszym myśleniem*, <http://www.polskieradio.pl/9/684/Artykul/562598,Remiksy-Z-nimi-jest-tak-jak-z-naszym-mysleniem> (dostęp: 8 VI 2014).

² M. Nadolna, P. Barczyk, *Archiwalia w nowej rzeczywistości [w:] Wokół mediów ery Web 2.0.*, red. B. Jung, Warszawa 2010, s. 32–33.

³ Tamże, s. 35.

⁴ Muzeum Historyczne Miasta Krakowa Ulica Pomorska: *Archiwum ofiar terroru nazistowskiego i komunistycznego w Krakowie 1939–1956*, <http://www.krakowianie1939-56.mhk.pl> (dostęp: 6 VI 2014).

⁵ D. Tapscott, *Cyfrowa dorosłość. Jak pokolenie sieci zmienia nasz świat*, przeł. P. Cypriański, Warszawa 2010, s. 139–175.

treść generowana przez użytkowników⁶. Oczywiście pojęcie to można odnieść do Internetu w ogóle jako miejsca zamieszczania treści przez różnych nadawców, przyglądając się jednak konkretnym serwisom łatwiej wydobyć cechy charakterystyczne dla omawianego zjawiska. Weźmy zatem pod uwagę najpopularniejszy na świecie portal społecznościowy Facebook. Liczba jego użytkowników rośnie w szybkim tempie. W Polsce wynosi ona „8,43 miliona [...], czyli o 129 tys. więcej niż dwa miesiące temu”⁷ (co plasuje nas na 25. miejscu w skali światowej).

Serwis ten daje użytkownikom możliwość współtworzenia treści przez dodawanie wpisów, notatek, zdjęć, hiperłączy itp. Możliwości zaznaczania ważnych wydarzeń w życiu, meldowania się w konkretnych miejscach, udostępniania wiadomości dotyczących ukończonych szkół, pracy czy zawartych związków, pełnią istotne funkcje informacyjne. Wokół tak nagromadzonych treści tworzą się społeczności, które wspierane są swobodnym komunikowaniem się przez wiadomości i komentarze, społeczne tagowanie czy wymianę plików. Nierzadko głos tych społeczności staje się słyszalny, tak jak stało się to chociażby w przypadku akcji „Nie dla ACTA w Polsce”⁸, którą „polubiło” ponad 187 tys. użytkowników Facebooka. Skłoniono rząd do zmiany decyzji dotyczącej ograniczenia swobody w Internecie.

Podobnie dzieje się na innych portalach, takich jak: Demotywatory, Fabryka Memów.pl, Generuj Mema, Google+, Memgenerator.pl, Memy.pl, NK, YouTube, które zawierają zasoby materiałów remiksowanych przez użytkowników. To tutaj najczęściej powstają memy, czyli „dowolne porcje informacji (frazes, koncepcja, grafika czy film) rozprzestrzeniające się pomiędzy powielającymi je osobami za pośrednictwem sieci społecznościowych, komunikato-

rów czy forów internetowych”⁹. Choć memy żyją w Internecie stosunkowo krótko, ich obecność w serwisach społecznościowych jest bardzo intensywna, co łączy się m.in. z ich modyfikacją. Wystarczy spojrzeć na różne warianty memu *co ja pacze?*



Ryc. 1. Grafika komentująca przeglądanie śmiesznych obrazków¹⁰

Tysiące podobnych przykładów można znaleźć w zasobach Internetu. Ten przykład pokazuje, jak łatwo remiksować treści i udostępniać je innym użytkownikom.

Komputer domowy, kamera wideo czy aparat cyfrowy stały się w ciągu ostatniej dekady powszechnie dostępne dla pokaźnej części społeczeństwa. Skanery i synteзаторы, Adobe Photoshop i Macromedia Flash, adaptory i miksery, komórki z wbudowanymi aparatami fotograficznymi, konsole do gier Gameboy i edytory gier 3D to tylko niektóre z technologii, które z każdego czynią potencjalnego twórcę, a nie tylko odbiorcę¹¹.

To właśnie przetasowanie ról nadawcy i odbiorcy pełni ważną funkcję w tworzeniu społeczności Web 2.0. Zatarcie granicy między tymi dwiema rolami sprawia, że użytkownicy chętnie

⁶ *Web 2.0*, http://pl.wikipedia.org/wiki/Web_2.0 (dostęp: 8 VI 2014).

⁷ *Ponad 8,4 mln użytkowników Facebooka w Polsce. Serce i Rozum przed Play*, <http://www.wirtualnemedia.pl/artykul/ponad-8-4-mln-uzytkownikow-facebook-a-w-polsce-serce-i-rozum-przed-play> (dostęp: 6 VI 2014).

⁸ *Nie dla ACTA w Polsce*, <https://www.facebook.com/nieACTA> (dostęp: 6 VI 2014).

⁹ *Mem internetowy*, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Mem> (dostęp: 8 VI 2014).

¹⁰ <http://android-programy.pl/co-ja-pacze> (dostęp: 28 VI 2013).

¹¹ A. Tarkowski, *Radosna rewolucja, wolna kultura*, <http://www.obieg.pl/teksty/5845> (dostęp: 9 VI 2014).

matka wie, ŻE PACZYSZ?



Ryc. 2. Tytułowa grafika użytkownika Facebooka¹²

tworzą własne treści bądź modyfikują opublikowane wcześniej przez kogoś innego. Bez wątpienia stymuluje to rozwój kultury popularnej, co może oznaczać odrodzenie kultury ludowej rozumianej jako autentyczna.

Należy pamiętać, że:

[...] wielu może korzystać z Internetu bez uszczuplenia jego zasobów – podstawowa operacja dokonywana na cyfrowych obiektach, kopiowanie powiela za-

- Która godzina? - Czynasta. Nie, co ja pacze, czecia.



Ryc. 3. Jeden z kolekcji memów w witrynie „Co Ja Pacze”¹³

¹² Źródło: *Matka Wie, że Paczysz?*, <https://www.facebook.com/matka.wie.ze.paczysz> (dostęp: 8 VI 2014).

¹³ Źródło: *Matka wie, że paczysz?*, <http://cojapacze.manifo.com/popacz-co-ja-robie> (dostęp: 8 VI 2014).

sób zamiast go zużywać. Jednocześnie otwarty Internet utrudnia wykluczenie kogokolwiek. Wreszcie mimo swojego rozmiaru Internet pozostał medium, którym można wspólnie zarządzać¹⁴.

Ale czy zawsze jest to zgodne z prawem?

NIEADEKWATNOŚĆ PRAWA AUTORSKIEGO DO WSPÓŁCZESNEJ SYTUACJI

Ostatnim (a może pierwszym?) bastionem wolności legalnej kultury, także w Internecie, wydaje się domena publiczna. Pojęcie to:

[...] już dawno temu pojawiło się na gruncie anglosaskich systemów prawa – jednak dopiero pod koniec XX w. zostało poddane dokładnej analizie przez badaczy prawa. W tym samym czasie, ze względu na wzrost zainteresowania swobodną wymianą treści z jednej strony oraz rozwojem nowych technologii cyfrowych z drugiej, pojęcie to stało się popularne na całym świecie – także w Polsce¹⁵.

Co ciekawe jednak, do tej pory w polskim systemie prawa autorskiego pojęcie to w ogóle nie zostało uwzględnione. Jest natomiast popularyzowane przez środowiska zajmujące się wolną kulturą, a także przez Koalicję Otwartej Edukacji, rokrocznie organizującą Dzień Domeny Publicznej, definiowanej jako:

[...] abstrakcyjny zbiór utworów, które nie są kontrolowane, zabezpieczone czy zawłaszczone przez kogoś na mocy systemu własności intelektualnej. Określenie to ma wskazywać, że utwory są «własnością publiczną», dostępne dla każdego z nas, do wykorzystania w dowolnym celu¹⁶.

To dzięki domenie publicznej bez przeszkód można wystawiać sztuki Szekspira, czy też wznawiać wydania *Pana Tadeusza*.

Samo istnienie tak abstrakcyjnego zbioru jest ważne dla edukacji i rozwoju kultury.

¹⁴ A. Tarkowski, dz.cyt.

¹⁵ B. Bednarek-Michalska, A. Tarkowski, B. Szczepańska, *Domena publiczna – co to takiego?*, http://www.ebib.info/2009/101/a.php?bednarek_tarkowski_szczepanska (dostęp: 9 VI 2014).

¹⁶ Tamże.

Spójrzmy chociażby na projekt Wolne Lektury¹⁷, który dzięki domenie publicznej udostępnia za darmo setki tytułów, dając użytkownikom możliwość czytania e-booków na komputerze, tablecie, a nawet telefonie.

Podobnym konceptem powiązany z Wolnymi Lekturami jest inicjatywa „Wolni pisarze. Wolne pisarki”, która „ma na celu zachęcenie społeczeństwa do czytania w Internecie utworów dostępnych w domenie publicznej”¹⁸. Co miesiąc na fan page'u akcji pojawia się uwspółcześniony wizerunek artysty, którego utwory są aktualnie promowane. W tej witrynie można zobaczyć m.in. Norwida w dżinsach, kraciastej koszuli i z chustką na szyi, Oscara Wilde'a w dresie, Czechowa w T-shircie, Gogola na wrotkach czy też Słowackiego z czytnikiem e-booków.

Domena publiczna bez wątpienia jest nieocenionym dobrem wspólnym, jednak społeczeństwo Sieci charakteryzuje się tym, że nie lubi czekać, szczególnie 70 lat, czyli tyle, ile czasu potrzeba na wygaśnięcie praw autorskich. Stąd krążące w Sieci gigabajty nielegalnie publikowanych tekstów kultury, począwszy od skanowanych książek, przez filmy i wszelkiego rodzaju nagrania, na streszczeniach czy remiksach kończąc. Siła i potrzeba współuczestnictwa powodują, że odgórne działania nie są w stanie ich kontrolować. Nie da się zatrzymać rozwoju hipermedium, jakim jest Internet, a tym samym nie da się zatrzymać tworzonej w nim kultury. A. Tarkowski stwierdza:

[...] żyjemy w czasach, w których ograniczony repertuar garslki masowych nadawców może zastąpić obfita i różnorodna oferta pochodząca od wielu różnych twórców [...]. Niestety, żyjemy też w czasach, w których system własności intelektualnej

w dotychczas niespotykanym stopniu ogranicza wspólną kulturę¹⁹.

Ogranicza ją przez stosowanie nieadekwatnego do obecnej sytuacji prawa autorskiego.

„Prawa autorskie stworzono, by zachęcić ludzi do tworzenia”²⁰, lecz wraz z rozwojem technologii stały się one wręcz zaprzeczeniem pierwotnej idei. Obecnie

[...] zwiększa się zakres kontroli właściciela nad dziełem. System praw autorskich traktuje elementy kultury bardziej jako własność, na której można zyskać, a nie jako dobra, które z czasem powinny zasilać powszechnie dostępne zasoby kultury. Wydłużeniu ulega okres, zakres, siła i zasięg obowiązywania praw autorskiego. Rozrasta się też – do absurdalnych rozmiarów – system ochrony patentowej. Rośnie wreszcie możliwość ochrony własności intelektualnej za pomocą środków technicznych, których zasięg wykracza poza granice prawa i zaczyna ograniczać sferę zastosowań dotychczas uważanych za dozwolony użytek²¹.

Oczywiste jest, że twórcy powinni być sprawiedliwie nagradzani, nadmierne chęci zysku prowadzą jednak do zahamowania rozwoju kultury.

„Skopiuj, zmiksuj, wypal”²² – tak puentuje praktyki reżimu praw autorskich Lawrence Lessig, zaraz po stwierdzeniu, że wiele bajek Disneya to po prostu remiksy, z których wielkie korporacje czerpią niewyobrażalne zyski. Wydaje się, że zmediatyzowany świat musi nauczyć się nowych sposobów myślenia i widzenia, które pozwolą stworzyć kulturę wolną i otwartą, różną od kultury przyzwolenia, wytwarzanej przez obecny system własności intelektualnej. ■

¹⁹ A. Tarkowski, dz. cyt.

²⁰ *Kultura Remiksu*, reż. B. Gaylor, Kanada 2008.

²¹ A. Tarkowski, dz. cyt.

²² L. Lessing, *Wolna kultura. W jaki sposób wielkie media wykorzystują technologię i prawo, aby blokować kulturę i kontrolować kreatywność*, wstęp E. Bendyk, [przeł. P. Białokozowicz i in.], Warszawa 2005, s. 49.

¹⁷ <http://wolnelektury.pl/> (dostęp: 9 VI 2014).

¹⁸ *Wolni Pisarze, Wolne Pisarki*, <http://wolnispisarze-wolnepisarki.pl/> (dostęp 9 VI 2014).

AGNIESZKA SŁABY

Sztuka w mediach społecznościowych

Wdobie wirtualnych galerii, upowszechnienia mobilnych aplikacji muzealnych czy wreszcie wielkiego projektu Google – Google Cultural Institute – mamy ułatwiony dostęp do dziedzictwa kultury światowej w zasadzie z każdego miejsca. Witryny te pozwalają zapoznać się z wybitnymi dziełami światowej sztuki, a wysoka rozdzielczość zdjęć umożliwia oglądanie szczegółów obrazu. Rodzi się pytanie, czy w jakiś sposób zmieniło to podejście do sztuki i wpłynęło na zainteresowanie społeczeństw tą dziedziną. Z pewnością wspomniane wyżej nowinki technologiczne znacznie uprościły wyszukiwanie dzieł sztuki, usprawniły pracę uczniów i studentów, lecz czy zmieniło to postrzeganie sztuki, poza tymi odbiorcami, którzy takich informacji poszukują? Nie da się udzielić jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, lecz warto zastanowić się, jak nowe media przetwarzają artystyczny dorobek i jaki odźwięk przynosi to wśród odbiorców.

Wymienione na wstępie formy udostępniania sztuki w Internecie i urządzeniach mobilnych to jednak tylko fragment przestrzeni, w której funkcjonują tradycyjne sztuki wizualne, a więc przede wszystkim te reprezentujące sztukę dawną. Mamy bowiem także do czynienia z współczesnymi formami sztuk wizualnych, takimi jak performans czy instalacja, które pozostają odrębną kwestią. Omawiając współczesne sztuki wizualne wspomnieć należy też o wzrastającej roli reklamy, rozumianej coraz częściej jako współczesna reinterpretacja dzieł malarskich¹.

Jakiś czas temu pojawił się inny rodzaj udostępniania sztuki w przestrzeni wirtualnej. Zmianę tę przyniosły przede wszystkim rozwijające się

media społecznościowe (*social media*). Umożliwiają one interaktywny dialog, pozwalając na dotarcie w szybkim czasie do szerokiego, globalnego grona użytkowników, którzy sami w dużym stopniu przyczyniają się do promowania bądź odrzucania wybranych treści, nadając kierunek ich rozwojowi. W jaki sposób w nowych mediach funkcjonują więc dawne sztuki wizualne? Koncentrując się na mediach społecznościowych, należy docenić ich różnorodność i potencjał w odniesieniu do przekazywanych treści z zakresu sztuki wysokiej. Media społecznościowe to fora, blogi, mikroblogi, wideoblogi, serwisy społecznościowe, serwisy treściowe, kontentowe, geolokalizacyjne, informacyjne czy także portale Q&A². Wszystkie z nich działają w Polsce, przy czym nie wszystkim gatunkom udało się wypracować jednakową czy chociażby podobną popularność. Zależy ona od trendów panujących wśród użytkowników, którzy natychmiast reagują na wydarzenia i otaczającą rzeczywistość, próbując bądź nie proponować zmiany. Wpływa to na akceptację albo degradowanie wybranych reprezentantów mediów społecznościowych i ich narzędzi przez internautów³. Ta właśnie interakcja jest cechą charakterystyczną, która określa media społecznościowe.

W kontekście rozważań nad funkcjonowaniem sztuki w nowych mediach najbardziej interesują-

² Por. L. Evans, *Social media marketing. Odkryj potencjał Facebooka, Twittera i innych portali społecznościowych*, [przel. B. Solbut], Gliwice 2012.

³ Za przykład mogą posłużyć zamknięcie mikroblogu blip.pl czy spadająca popularność serwisu nk.pl. Ten ostatni wywołał sporo kontrowersji z powodu zmiany nazwy z naszaklasa.pl na nk.pl. Zob. <http://pclab.pl/news42208.html>; http://biznes.gazetaprawna.pl/artykuly/430897,nasza_klasa_zmienia_strategie_chce_byc_jak_polski_facebook.html i in. (dostęp: 17 VII 2014).

¹ Zob. A. Wywiół, *O sztuce w reklamie – malarstwo w hotdzie dla produktu*, „Konspekt” 2013, nr 3 (48), s. 72.

ce wydają się blogi, mikroblogi, serwisy społecznościowe oraz kontentowe, ponieważ oferują one narzędzia szybkiej publikacji elementów wizualnych i bieżącego, interaktywnego komentowania. Podobne możliwości dają fora tematyczne, które jednak – w porównaniu z wymienionymi wcześniej – cieszą się obecnie mniejszą popularnością ze względu na swoje zminimalizowane funkcje. Warto przy tym zauważyć, że coraz większym powodzeniem cieszą się narzędzia łączące poszczególne strefy, np. użytkownik korzysta z nich za pomocą jednego konta.

Blogi poświęcone refleksji nad sztuką dawną i współczesną czy rynkowi wystawienniczemu funkcjonują w Sieci od dawna i mają stałą rzeszę odbiorców⁴. Z pewnością nowe odkrycie sztuki wysokiej nastąpiło za pośrednictwem portali społecznościowych. Za przykład posłużyć może jeden z wciąż najpopularniejszych serwisów, jakim pozostaje Facebook⁵. W dużej mierze przyczynił się on także do wypromowania blogów oraz upowszechnienia kanałów YouTube promujących treści artystyczne, do popularności wszelkiego rodzaju animacji i wreszcie reklam inspirowanych sztuką⁶.

Przykład może tu stanowić strona (i jej odpowiednik na Facebooku) Ugly Renaissance Babies Fanpage⁷. Jej twórcy prezentują arcydzieła malarstwa renesansowego, zwracając uwagę wyłącznie na jedno zagadnienie: ukazanie dziecka w malarstwie tego okresu. Ponieważ przez dłuższy czas artyści nie radzili sobie z przedstawianiem anatomii niemowląt, a nawet kilkuletnich dzieci, ich wizerunki mogą dzisiaj zaskakiwać, a nawet wzbudzać uśmiech. Strona jest zbiorem kilkuset różnorodnych artystycznych przedstawień dzieci, prezentuje więc pewien sposób postrzegania okresu dzieciństwa. Zdecydowana większość obrazów to sceny religijne: Matka Bo-

ska z Jezusem, Matka Boska karmiąca czy Święta Rodzina. Tematyka sakralna to wówczas jeden z najważniejszych obszarów twórczości artystycznej, a także jedyny, w którym portretuje się życie rodzinne, więc już sam ten przekaz może stanowić ciekawą informację dla odbiorcy. Upowszechnienie się prywatnych portretów rodzinnych nastąpiło znacznie później, nie licząc wizerunków rodzin królewskich, które funkcjonowały na odrębnych prawach. Prócz popularnych twórców i dzieł związanych z czasami renesansu, takich jak: Leonardo da Vinci (*Madonna z kądzielą*, *Madonna z goździkiem*), Sandro Botticelli (*Wenus i Mars*, nr 172), Albrecht Dürer (*Głowa brodatego dziecka*, nr 175) czy Domenico Ghirlandaio (*Starzec i chłopiec*, nr 170), twórcy Ugly... prezentują mniej znanych twórców dzieł podejmujących tematykę dziecięcą. Każdy z pokazywanych wizerunków opatrzony jest krótkimi komentarzami, nierzadko żartobliwymi, ale i wulgarnymi. Nawiązują one najczęściej do treści obrazu, ale zdarzają się także opisy powiązane ze współczesną kulturą czy popkulturą. Zaliczyć do nich można „objaśnienie” dzieła Davida Gerarda, przedstawiciela wczesnego renesansu niderlandzkiego, *Madonna z dzieciątkiem i miską owsianki*, które brzmi: „There is no spoon”. Wielbiciele filmu *Matrix* mogą doszukiwać się tu ukłonu w stronę braci Wachowskich, na co zresztą odbiorcy szybko zareagowali, dodając link z właściwym fragmentem filmu. Pozostając przy tematyce filmografii wspomnimy, że w innym komentarzu zasugerowano podobieństwo jednego z wizerunków do Quentina Tarantino (Mistrz Bigallo, *Matka Boska z Dzieciątkiem*, nr 92). Część prezentowanych prac, zwłaszcza publikowanych na początku istnienia strony, nawiązuje do popularnych, internetowych memów, jak np. nr 30 – „The Reddit Madonna: I’m watching You”. Jak natomiast funkcjonowanie portalu wpływa na postrzeganie sztuki, czy rozbudza zainteresowanie tym obszarem kultury, czy też wykorzystane malarstwo, rzadziej rzeźba, służy wyłącznie jako jeden z „komiksowych obrazków”? Częściową odpowiedź na to pytanie może stanowić już zauważenie samego trendu, polegającego na tym, że malarstwo jako materiał do komentowania współczesnych zainteresowań stało się nośne, niezwykle popularne i na

⁴ Zob. np. <http://osztuce.blogspot.com/>

⁵ W styczniu 2014 r. liczba użytkowników na całym świecie wynosiła około miliarda.

⁶ Na temat reklamy inspirowanej sztuką zob. A. Wywiał, dz. cyt.

⁷ Strona: <http://uglyrenaissancebabies.tumblr.com/> i jej odpowiednik na portalu Facebook: <https://www.facebook.com/pages/Ugly-Renaissance-Babies-Fanpage/385064201546406?fref=ts> (dostęp: 17 VII 2014).

stałe wpisało się w ikonosferę Internetu. Świadczą o tym pojawiające się nowe strony czy pojedyncze przykłady. Są one chętnie i żywo komentowane, nierzadko prowokując dyskusje zarówno w Sieci, jak i w życiu codziennym. W ten sposób – obok różnego rodzaju memów – kontestowana jest otaczająca rzeczywistość, bieżące wydarzenia ze świata polityki, kultury, sportu, a nawet nauki. Przykładem takiej strony na gruncie polskim są Sztuczne Fiolki⁸, strona funkcjonująca początkowo wyłącznie na Facebooku, która szturmem zdobyła sobie wiernych fanów. Duża doza ironii, przenikliwości oraz szybkość reagowania na aktualne informacje spowodowała równie szybkie i duże zainteresowanie odbiorców. Sztuczne Fiolki w przeciwieństwie do Ugly... nie koncentrują się na jednej tylko tematyce. Za cel stawiają sobie komentowanie otaczającej rzeczywistości, a same o sobie piszą: „sztuczno-historyczny magazyn komiczno-tragiczny/głos wolny wolność ubezpieczający [ukryta opcja lewacka]”⁹. Częste odniesienia do polityki i wyraziste sygnalizowanie określonego światopoglądu spowodowały nawet chwilowe zamknięcie strony i cenzurowanie obrazków zwanych fiolkami już w przestrzeni realnej – na wystawie w Częstochowie¹⁰. Sztuczne Fiolki są doskonałym przykładem tego, jak w szybkim czasie rzecz funkcjonująca w przestrzeni mediów społecznościowych może przeniknąć do świata realnego i zacząć oddziaływać w zupełnie nowy dla siebie sposób¹¹. Obecnie „Sztuczne Fiolki” publi-

owane są też raz w tygodniu w „Dużym Formacie”, dodatku do „Gazety Wyborczej”. Na stronie można obejrzeć dzieła różnych twórców i z różnych epok, opatrzone nieraz dosadnym komentarzem, nierzadko zawierającym wulgaryzmy czy słownictwo slangowe. Nie wpływa to jednak na obniżenie jej popularności. Jest to z pewnością kolejny dowód na postępującą wulgaryzację języka w sferze komunikacji publicznej. Skąd idea wprowadzenia wulgaryzmów w kontekst wytworów kultury wysokiej – dzieł malarskich? Z jednej strony, może wskazywać to na próbę dotarcia do określonej grupy osób, ale z drugiej – „Fiolki” cieszą się zainteresowaniem także w środowiskach, które, jak mogłoby się wydawać, odrzucają taki rodzaj wypowiedzi. Przyczyniła się do tego zmiana społecznej oceny wulgaryzmów, które zaczęto postrzegać jako środek ekspresji, a co więcej – jako jeden z nośników humoru. Wskazuje na to także ogromne zainteresowanie inną stroną na Facebooku – Ilustrowanym Podręcznikiem dla Młodzieży Dobrze Wychowanej. Ten fanpage zamieszcza wypowiedzi nieparlamentarne, ale używa zwrotów kulturalnych. Wizualnym objaśnieniem treści są dzieła sztuki, zazwyczaj opatrzone metryczką. O popularności strony i pomysłu świadczy jego przeniesienie poza świat wirtualny i produkcja koszulek z nadrukami z publikowanymi na Facebooku tekstami. Ów nowy odbiór i swoista akceptacja wulgaryzmów w języku wydaje się przesądzać o popularności Fiołków czy Ilustrowanego Podręcznika..., które przyczyniają się do dewulgaryzacji wulgaryzmów w języku mediów.

Niektórzy z prezentowanych artystów i ich dzieła cieszą się szczególną popularnością i pojawiają się regularnie na stronie Sztuczne Fiolki. Można do nich zaliczyć np. *Matężństwo* George’a Grosza. Opatrzona ironicznymi komentarzami akwarela, na wewnętrzny użytek strony i odwiedzających znana jest już jako cykl „Marta na Dzisiaj”. Innym takim przykładem jest obraz Henri de Toulouse-Lautreca *W łóżku*, wielokrotnie reprodukowany na stronie. Każdy z wykorzystanych obrazów opatrzony jest zawsze opisem, dużo bardziej szczegółowym niż na wspomnianej stronie Ugly.... Sztuczne Fiolki pod każdym (nawet powtarzającym się) dziełem zamieszczają jego

⁸ Nazwa strony pochodzi od słowa *sztuka* oraz nawiązuje do tytułu *Listów z fiołkiem* K. I. Gałczyńskiego – ulubionego dzieła jej autora.

⁹ <http://www.facebook.com/SztuczneFiolki?fref=ts> (dostęp: 20 VII 2014).

¹⁰ Kwestia przekazu i doboru dzieł malarskich stanowi osobne, równie interesujące zagadnienie, w którym należy podnieść kwestię społecznego odbioru strony, m.in. tego, czy zastosowanie ironii oraz wulgaryzmów ma na celu ośmieszenie, czy też przewrotne propagowanie pewnych treści; por.: <http://polska.newsweek.pl/sztuczne-fiolki-profil-na-facebook-autor-newsweek-pl,artykuly,280017,1.html>; <http://www.fejsik.pl/Sztuczne-Fiolki-wielki-come-back-GALERIA-a3740> (dostęp: 20 VII 2014).

¹¹ Najsłynniejszym przykładem takiego „zmaterializowania” produktu przez zaistnienie w mediach społecznościowych jest przypadek przywrócenia na rynek marki „Fruko”.

tytuł, rok powstania, nazwisko autora (wraz z datami twórczości lub życia). Na stronie Ugly... ograniczono się często do podania tytułu obrazu i nazwiska artysty, a wiele reprodukcji w ogóle nie zawiera takiej informacji. Jest to warte odnotowania i podkreślenia co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, nawet dla osób nieszukających doznań estetycznych i pierwotnych kontekstów danego dzieła taka metryczka mogłaby okazać się przydatna. Po drugie, pomijanie dat powoduje nieścisłości, a mianowicie – dodawanie wizerunków znacznie późniejszych niż tytułowe – renesansowe. W rezultacie na Ugly... można znaleźć dzieła, których obecność w kontekście nazwy strony jest dyskusyjna – są to obrazy nie tylko wczesnobarokowe (Agostino i Annibale Caracci), ale i barokowe (Jusepe de Ribera, Peter Paul Rubens). Co więcej, na stronie z różnych względów, częściowo tylko wyjaśnionych, znalazły się też dzieła średniowieczne, a wśród nich przykłady z Polski: rzeźba Matki Boskiej z jednorożcem, Piękna Madonna z Kruźlowej i z Gdańska. Być może zamieszanie to wynika ze sposobu prowadzenia strony – zamieszczane są wyobrażenia nadsyłane przez różne osoby, natomiast Sztuczne Fiolki są autorskim pomysłem jednej osoby, notabene pilnie strzegącej swej prywatności i nieujawniającej nazwiska. Niemniej takie niedopatrzenia prowadzą do chaosu i przekazywania błędnych informacji. Jak zatem ma się to do upowszechniania wiedzy o sztuce? Czy tego rodzaju media pełnią w jakimś stopniu rolę poznawczą? Z pewnością nie można pomijać podstawowego faktu, że dzieła światowego malarstwa zaczęły powszechnie funkcjonować w Sieci. Choć większość z nich była tam cały czas, to nie zauważano ich masowo. Wydaje się więc, że już samo zaistnienie w ikonoferze Internetu działa na korzyść wytworów kultury wysokiej, które z powodu degradowania edukacji artystycznej w polskim systemie szkolnictwa stały się przedmiotem wiedzy pobocznej, wysublimowanej i przeznaczonej dla pasjonatów.

Obok wymienionych portali społecznościowych uwzględnić trzeba jeszcze wszystkie serwisy treściowe (np. demotywatory.pl, wykop.pl),

gdzie, co prawda rzadziej, umieszczane są komentarze z wykorzystaniem dzieł sztuki. Dodać niestety trzeba, że rzadko komentarze pojawiające się pod reprodukcjami odnoszą się do walorów malarskich dzieła czy też jego pierwotnego przeznaczenia, niemniej jakiegokolwiek odniesienie się do wizerunku wymaga jego obejrzenia, pozwala to więc żywić nadzieję, że oglądający zwrócą uwagę także na samo dzieło i docenią kunszt artysty. Podejście do oglądania dzieł sztuki zmienia się dziś w zaskakującym tempie, także w przestrzeni muzeów, gdzie coraz częściej ważniejsze staje się sfotografowanie niż kontemplowanie dzieła, co nie zawsze oznacza ignorancję wobec sztuki.

Najpełniejszą odpowiedź na pytanie, jak portale internetowe wpływają na pogłębienie znajomości sztuki, uzyskamy wówczas, kiedy zjawisko takiego funkcjonowania sztuki w mediach społecznościowych, zwłaszcza na portalach społecznościowych, zostanie dokładnie zbadane. Przeprowadzenie wśród użytkowników ankiet dotyczących znajomości epoki, nazwiska czy wreszcie tytułu danego dzieła, pozwoliłoby na sprawdzenie, na ile rozmaite działania w Sieci przyczyniają się do pogłębienia wiedzy wśród odbiorców. Z pewnością nie wszystkich użytkowników takich stron zamieszczany materiał zacieka wi na tyle, aby rozpocząć własne poszukiwania wiadomości na temat artystów i ich twórczości. Niemniej nawet takie obcowanie z dziełami sztuki zwiększy poziom ich znajomości. Pewne jest natomiast to, że *social media* szturmem zdobyły sobie zwolenników w każdym wieku na całym świecie, ich popularność będzie systematycznie wzrastać, a nawet jeżeli nie, to na pewno nie zostaną one całkowicie wyparte z przestrzeni Internetu. Warto więc zastanowić się, jak to zainteresowanie właściwie wykorzystać. Częściowo, jak pokazuje praktyka, już się to udało – przez wprowadzenie nowych, współczesnych kontekstów do tradycyjnych przedstawień. Warto więc jeszcze internautę zainteresować samym dziełem i wizją artysty, bo bez niej nowe interpretacje nie byłyby możliwe. ■

RAFAŁ SOLEWSKI

Projektowanie przestrzeni doświadczenia i tożsamość osobowa – mediatyzacja zmysłów i poetyzacja poznania?

Wśród najbardziej doniosłych filozoficznych studiów relacji zmysłów i poznania Immanuel Kant wskazywał, że wszystkie *ego*, indywidualne podmioty, muszą stosować się do takich samych warunków poznawczych (np. wrodzonych, apriorycznych, „danych” kategorii poznawczych czasu i przestrzeni). Transcendentalne „ja”, ograniczone przez „skończoność rozumu wyznaczoną ostatecznie skończonością naoczności zmysłowej, posiada władzę poznawczą i już jako *ego cogito* ustanawia ludzi «jako panów i posiadaczy natury»”¹. Fenomenologowie natomiast, korzystający z obserwacji jeszcze Kartezjusza, pisali o ułudzie przekonania o niezależnych od subiektywnej percepcji i „przyzwyczajen” podmiotu „obiektywnych cechach przedmiotu” (bo przecież „«coś», co postrzegamy znajduje się zawsze pośród czegoś innego”²). Ujawnianie intelektualnego porządkowania wrażeń prowadziło do samoświadomości podmiotu, a „zawieszanie” przyzwyczajen – do doświadczenia transcendencji przestrzeni i czasu. Refleksje filozofów prowadziły do konstatacji, że doświadczenie warunkuje tożsamość, której ustalanie wykracza poza doznania.

¹ W. Tatariewicz, *Historia filozofii*, wyd. 11, Warszawa 1988, t. II, s. 168–173.

² E. Husserl, *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii*, przeł. D. Gierulanka, t. 2, Warszawa 1974, s. 79–107; por. M. Merleau-Ponty, *Fenomenologia percepcji*, przeł. M. Kowalska, J. Migasiński, Warszawa 2001, s. 22–43, 278–291

Wyrazem tej sytuacji jest przeorientowanie estetyki na zagadnienia związane z percepcją, rozpoczęte kantowską refleksją o percepcji podmiotu warunkującej jego estetyczne sądy, rozszerzone o pragmatyczną analizę intensywności doświadczenia i podkreślanie jego różnorodności przez postmodernistów, dostrzegających w sztuce im współczesnej zdolność „przenikającego” oddziaływania, immersyjnie, synestetycznie i aistetycznie angażującego indywidualny układ nerwowy i uczucia³. Odbiorca okazał się też ostateczną instancją decydującą o lokalizacji funkcji estetycznej w teorii komunikacji, w której kontekście często postrzega się sztukę epoki postmodernizmu⁴.

Estetyka opisuje praktykę artystyczną, którą – wobec równoległej do analizy percepcji obserwa-

³ Por. I. Kant, *Krytyka władzy sądzenia*, przekł. i przypisy J. Gałęcki, wyd. 2, Warszawa 1986, s. 61–184; L. Wiesing, *Widzialność obrazu. Historia i perspektywy estetyki formalnej*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 2008, s. 29 i n; W. Welsch, *Narodziny filozofii postmodernistycznej z ducha sztuki modernistycznej*, przeł. J. Balbierz, [w:] *Odkrywanie modernizmu. Przekłady i komentarze*, red. R. Nycz, Kraków 1998, s. 458–461; R. Shusterman, *Somaestetyka a problem ciała/media*, [w:] tenże, *O sztuce i życiu. Od poetyki hip-hopu do filozofii somatycznej*, przeł. W. Małecki, Wrocław 2007, s. 75.

⁴ O możliwości definiowania dzieła sztuki przez analizowanie komunikacyjnej funkcji estetycznej zob.: R. Solewski, *Synteza i wypowiedź. Poezja i filozofia w sztukach wizualnych na przełomie XX i XXI wieku*, Kraków 2007, s. 6–8.

cji ewolucji artysty do roli projektanta i wytwórcy oraz możliwej „utrąty dzieła” – nazwać można projektowaniem przestrzeni doświadczenia⁵. Zmysłowe doświadczenie powiązane z poczuciem przestrzeni i czasu postrzegane jako elementarne dla kondycji ludzkiej, stanowiące wyzwanie dla świadomości i niepoddające się tylko namysłowi, jest jednak przedmiotem sztuki, broniącej się przed „utrąta” artysty i dzieła, ponieważ w sztuce myślenie – korzystające z nauki, technologii i nowych mediów⁶ oraz wytwarzające – napotyka w projektowaniu poetyckość. Poetyckość utrzymująca zarazem artystyczność pozwala poddać analizie doświadczenie jako poznanie korzystające ze zmysłów, powodowane wolą i obejmowane myślą, ale i wykraczające poza ograniczenia zmysłów i kategorii poznawczych, stanowiące więc o osobowej tożsamości. Przykłady takiego działania sztuki odnaleźć można w praktyce artystycznej z przełomu XX i XXI w. Często, choć nie zawsze, jest ona możliwa dzięki wykorzystaniu technologicznych eksperymentów z medium rozumianym jako artystyczne narzędzie i środek wyrazu. W związku z tym można też pytać o rolę medium, które, pozwalając projektować i doświadczać, bierze udział w studiowaniu poznania.

⁵ Nazwę taką proponuję w przygotowywanej książce pt. *Skrytość piękna. Idealizm i problem tożsamości w sztukach wizualnych na przełomie XX i XXI wieku*; por. też np. ocenę, że „wraz z malejącym zainteresowaniem, by obraz był oryginalnym dziełem sztuki, rośnie zainteresowanie tym by ujmować obraz jako czyste kształtowanie widzialności, tzn. jako dzieło designu” (L. Wiesing, dz. cyt., s. 284).

⁶ Choć współcześnie często uważa się za nowe dopiero media cyfrowe, to chyba wciąż używa się tej nazwy w odniesieniu do zastosowania w komunikacji rezultatów eksperymentów technologicznych wywołanych przez rewolucję przemysłową i wpływających na gromadzenie, przetwarzanie i transmitowanie informacji na skalę masową. Opiswane dzieła traktowane będą bardziej w takim „niecyfrowym” kontekście, często wykraczając też poza dyscyplinę zwaną sztuka nowych mediów; por.: L. Manovich, *Język nowych mediów*, przeł. P. Cypriański, Warszawa 2012, s. 71–77; 430 i n.; R. W. Kluszczyński, *Film – wideo – multimedia. Sztuka ruchomego obrazu w erze elektronicznej*, Kraków 2002, s. 18 i n. oraz 211 i nast.

PRACA ZMYŚLÓW

W 1976 r. Steina Vasulka przedstawiła elektro-optyczno-mechaniczny *enivorinment Allvision*⁷ – instalację, w której w przestrzeni pomieszczenia została umieszczona centralnie lustrzana kula. Pod nią obracała się pozioma listwa, na której końcu przymocowano kamery. „Orbitowały” one wokół kuli i filmowały to, co się w niej odbijało. Nieprzerwanie obserwowana w ten sposób trójwymiarowa przestrzeń znajdująca się wokół przenosiła się na obrazy wyświetlane na płaskich ekranach, czyli transformowana była dzięki możliwościom nowatorskiego wtedy wideo. Albo raczej promieniowanie, które dawało światło padające na wrażliwą na nie gałkę oczną (albo odpowiednio uwrażliwiony chemicznie materiał, np. w kamerze). Przekształcone w impulsy elektromagnetyczne o innej częstotliwości, powracało z postaci impulsów w emisji obrazu znów widzianego przez człowieka. Analizując zjawiska fizyczne i chemiczne, ich wykorzystywanie za pomocą nowych (choć jeszcze nie cyfrowych) mediów, artystka pokazała, jak bardzo percepcja rzeczywistości uzależniona jest od pośrednictwa, konwersji, filtrów, przekształceń, multiplikacji. Naśladowała przecież właściwie to, jak działa zmysł wzroku, jak padające na siatkówkę promieniowanie staje się obrazem w mózgu człowieka. A to artystów fascynowało od dawna. U Vasulki możliwości oka zostają jednak rozbudowane, nagle widać przestrzeń, której poznanie w naturalny sposób nie jest możliwe w takim zakresie, wymaga czasu.

Może tutaj pojawia się już zapowiedź pomysłu „rozszerzania ciała”⁸, a może tylko kartezyjuszow-

⁷ Prace S. i W. Vasulków zob. VASULKA.ORG, <http://www.vasulka.org/> (dostęp: 2 VII 2013).

⁸ O koncepcji rozszerzenia psychologicznych i fizycznych parametrów ciała zob.: P. Zawojski, *Destrukcja versus wspomaganie ciała w cyberprzestrzeni. Przypadek Stelarc*, <http://www.zawojski.com/2006/04/19/destrukcja-versus-wspomaganie-ciala-w-cyberprzestrzeni-przypadek-stelarc/> (dostęp: 29 VI 2013); P. Atzori, K. Woolford, *Extended-Body: Interview with Stelarc*, Academy of Media Arts, Cologne, http://www.stanford.edu/dept/HPS/stelarc/a29-extended_body.html (dostęp: 29 VI 2013). O cyborgizacji zob.: E. Domańska, *Huma-*

skie wątplenie w możliwości zmysłów? I w związku – badanie, jak bardzo zmysłowe doznanie można zgłębić, odslaniając relację: człowiek – przestrzeń – czas. A także zastanowienie się, jak to badanie można wspomóc i poznać więcej dzięki temu, że w całym procesie pojawi się sztuka. Obok wizualnej efektywności jest tutaj przecież i wyolbrzymienie, i multiplikowanie, i metafora „doświadczenia czasoprzestrzeni” i symbol kuli absolutnej. To tak, jak gdyby Steina Vasulka przenosiła kolokwialne polskie powiedzenie (czy też codzienną kognitywną metaforę) „mieć oczy dookoła głowy” (lepsze tutaj niż angielskie *to have eyes in the back of the head*) do pracy artystycznej. Elementy poetyckie aktywizują wrażliwość i intuicję, pozwalające na wyrafinowane myślenie, głębszą refleksję i poznanie nie tylko dzięki czystej percepcji.

Zmysłowość ukazuje z udziałem poetyckiego wykorzystania możliwości mediów także Olafur Eliasson. W *Feelings Are Facts (Uczucia są faktami)* (2010)⁹, *environment* przygotowanym w Pekinie we współpracy z architektem Ma Yansong, produkowana sztucznie w coraz większej ilości mgła wypełniała przestrzeń pomieszczenia o powierzchni 60 m². Sufit podzielono trójwymiarową kratownicą na kilkaset pól z czerwonymi, zielonymi i niebieskimi lampami fluorescencyjnymi, wytwarzającymi sztuczne światło przechodzące przez filtr mgły i dopiero dzięki pracy zmysłów człowieka łączone w naturalne i indywidualne doznania. Ma Yansong zaprojektował nierówną podłogę, wznoszącą się i opadającą, zakrzywił także ściany. Wizytujący pomieszczenie tracili orientację, równowagę, wycucie granic prze-

strzeni. Można było próbować „odnajdywać się” dzięki pamiętanym wrażeniom barwnym, także jednak zmieniającym się wraz z narastającą mgłą. Nieustanna potrzeba kontroli sił fizycznych, zmysłów, poczucia równowagi i orientacji uświadamiała ich istnienie i wzajemną zależność – budziła „świadomość sensomotoryczną”. Prowadziła zarazem do pytania, czy zmysły, ciało, kategorie poznawcze, myślenie i pamięć wystarczają człowiekowi do odróżniania rzeczywistości, iluzji, halucynacji, do doświadczania rzeczywistości. I czy wszyscy doświadczamy tego tak samo. Wszak uczucia (które – zgodnie z tytułem – są rzeczywistymi „faktami”) są ponoć bardzo indywidualne. Spacer w tej przestrzeni wywoływał emocje dziwne, zaskakujące, nieokreślone, takie, o jakich pisał np. Lyotard, oceniając ich pojawianie się w artystycznych eksperymentach jako tęsknotę za sensem w sztuce utrzymującej swą komunikacyjno-społeczną naturę¹⁰. Być może właśnie polega ona na wywoływaniu w odbiorcach refleksji, że poznanie jest tylko subiektywne, „narzucone”, *ego* transcendentalne ma ograniczoną moc, bardziej prawdziwe są uczucia? Widz jednak doświadczał nie tylko „konkretności uczuć i emocji”, ale może też, jak chciałby współpracujący z Eliassonem Yansong, „poruszeń duszy” oraz odczuwania świata „od wewnątrz”¹¹. Może więc do głosu dochodziła tutaj intuicja, potrzebna, by dotrzeć do metafizyki?

Jaka zatem jest relacja samodzielnego podmiotu i władzy poznania, a za tym – *ego* transcendentalnego? Sam twórca pyta: „co powinno być postawą naszego myślenia i sądu o przestrzeni, w której rzeczywistość i iluzja wzajemnie się przenikają?”¹² Czy iluzja nie jest nieprawdą, ale „innym” widzeniem? Albo: czy ważne są okoliczności, czy może raczej drogą do prawdy może być „zawieszenie” nie tylko

nistyka nie-antropocentryczna a studia nad rzeczami, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 9–21; M. Jewdokimow, B. Markowska, *Od społecznych technoutopii do posthumanizmu. Wybrane strategie narracyjne nowych technologii komunikacyjnych*, „Socjeta/Communitas” 2010/2011, nr 1 (9), s. 39–55.

⁹ Por.: O. Eliasson & M. Yansong, *Feelings are facts*, 2010, http://www.olafureliasson.net/exhibitions/feelings_are_facts.html (dostęp: 27 XI 2012); L. Maślanka, *Poznanie, transgresja i transhumanizm. Człowiek w sztuce czasów postmodernizmu*, praca magisterska, Uniwersytet Pedagogiczny, kierunek: grafika, 2012, Archiwum UP, sygn. 4328/8.

¹⁰ Por. J.-F. Lyotard, *Filozofia i malarstwo w epoce eksperymentu*, przeł. M. P. Markowski, [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. R. Nycz, Kraków 1997, s. 75 i n.

¹¹ Por. *olafur eliasson and ma yansong: feelings are facts*, <http://www.designboom.com/weblog/cat/10/view/9745/olafur-eliasson-and-ma-yansong-feelings-are-facts.html> (dostęp: 1 VII 2013).

¹² Tamże.

okoliczności, ale nawet w ogóle zmysłów i wiedzy? Czy symbolika przestrzeni oraz światła niesie tutaj wskazówki?

ZMYSŁY JAKO MEDIUM POZNANIA. MEDIATYZACJA CZY POETYZACJA?

W opisywanych projektach tematyzacja udziału zmysłów w doświadczeniu wywołuje uświadamianie ich sobie jako swego medium poznania, nabierającego wręcz samodzielności. Innego, którego pragnie się opanować i przekroczyć. Wpisuje się to – jak się wydaje – w postmodernistyczny dyskurs skłonny do używania kategorii medium w świadomości jego wieloznaczności (termin ów oznaczać może bowiem środek przekazu, „nowe” i „stare” narzędzie sztuki, a nawet dzieło sztuki)¹³. Tym bardziej że częste w dziełach eksponowanie medium, autoteliczne skłaniające do refleksji o nim, także bywa uznawane za właściwe dla sztuki i jej teorii w czasach postmodernizmu. Efektywność i efektywność nowych mediów użytych przez Vasulkę czy Eliasona nie była jednak tylko pragmatycznie użyteczna i autoteliczna. Mediatyzacja artystycznego komunikatu oznaczająca mediatyzację poznania była bowiem w istocie poetyzacją, w ujawnianiu poetyckości wręcz krytyczną dla medium. Ukazywała bowiem, dlaczego doniosłe wyzwania podejmowane przez sztukę nie mogą być sprowadzone do tylko komunikatu wyrażonego za pomocą odpowiedniego medium, nawet w estetycznie wyrafinowanej formie. Będąc tylko tym, pozostawałyby przykładem właściwego wykorzystania wytwórczego kunsztu albo eksperymentami z maszyną, ale wtedy działania i dzieła, choćby nawet autoteliczne wobec użytego w nich medium, pozostawałyby jednak właściwie nieme w odniesieniu do tego, co stanowi o doniosłości wypowiedzi¹⁴. Paradoksalnie jednak taka ich niedostateczność wła-

śnie w prezentowanych przykładach okazywała się podstawą artystyczności. Media, mediatyzując zmysły, ukazywały bowiem symbolicznie, że zmysły, tak jak i media, nie są wystarczające dla poznania. Efektowny symptom nowoczesności i nawet pozór mocy okazują się bowiem powierzchowne i niewystarczające, tak jak nie wystarczają zawodne zmysły.

Uświadomienie sobie natomiast symboliczności, dzięki wieloznaczności poruszającej jednocześnie i autotelicznie problem medium jako narzędzia, dzieła sztuki jako medium, ale i zmysłów rozumianych jako media poznania, powoduje otwarcie się na poetyckość dzieł. Poetyckość polega na zawieszaniu działania zmysłów, tyleż fenomenologicznym, ile inwersyjnie przewrotnym, bo zawieszanie w istocie podkreśla rolę tego, co zawieszane. Sama figura „mediatyzacja zmysłów czyni je Innym” jest poetycka. Żłudne hipostazowanie zmysłów jako Innego, bo same zmysły (potraktowane jako Inny-ułuda) mogą łudzić, funkcjonuje w sposób podobny do syllepis albo zeugmy. Poezja działa również w symbolice mistycznego światła i barw synestezycznie związanych z emocjami, czy kuli lustrzanej absolutnej obserwacji.

Dzięki niej dzieła przekraczają „kunsztowną medialność”. Projektowanie i doświadczenie potraktowane poetycko służą odsłanianiu nie medium, ale tożsamości osoby, a zarazem dzieła sztuki i przez to istoty tożsamości w ogóle. Dzięki poetyckości powstają bowiem poematy doznaniowe, dzieła sztuki o swoistej tożsamości, pokazujące, jak w doświadczeniu poznawać można obraz świata i to, co pod nim ukryte, zasady porządkujące doznawanie warunkujące tożsamość podmiotu albo konstytucję świata, wreszcie sposób wykraczania ponad świat.

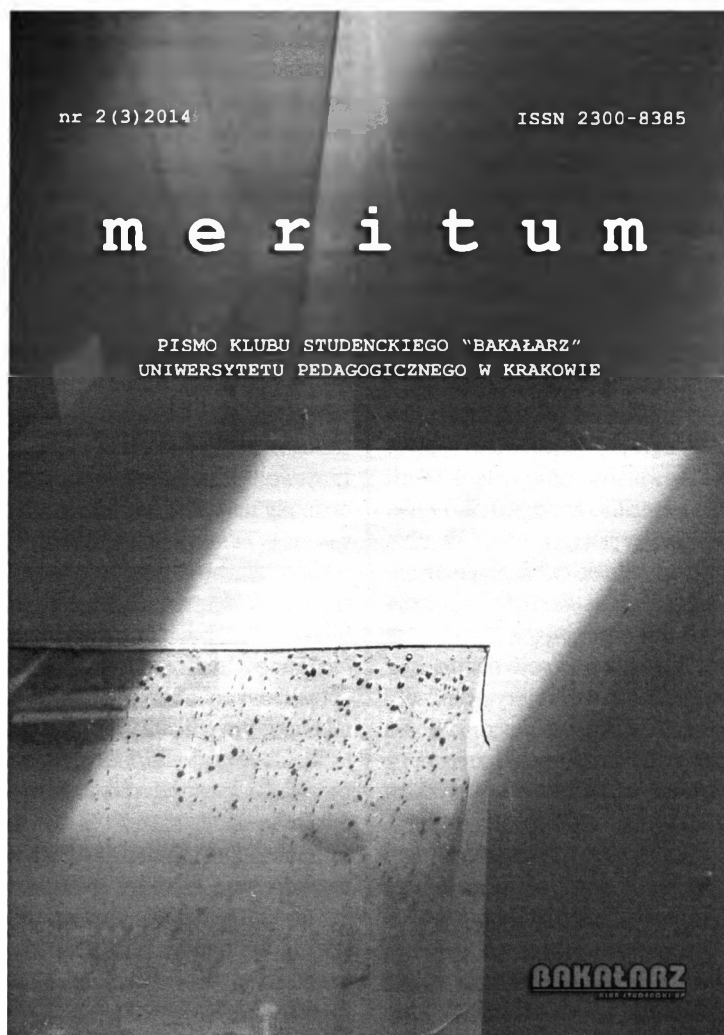
Projektowanie przestrzeni doświadczenia jest zatem swoistą analityką poznania nie tylko przez ujawnianie roli zmysłów i używanego medium (w różnym rozumieniu tego terminu). Własną poznawczą rolę opisane działania zaczynają właściwie odgrywać wtedy, kiedy podda się je interpretacji i syntezie łączącej poetyckość oraz filozoficzność. Nie medium czyniące zmysły Innym, ale poezja odsłaniająca poziom idei jest istotą opisywanych dzieł. Mimo że

¹³ Por. R. W. Kluszczyński, dz. cyt., s. 27 i nast., s. 211–212.

¹⁴ O różnicy między kunsztem i sztuką zob. np.: K. Kaśkiewicz, *Piękno naturalne a piękno dzieł sztuki w „Kallias-Briefe” Fryderyka Schillera*, „Estetyka i Krytyka” 2003, 1 (4), s. 25–52; J.-F. Lyotard, dz. cyt.

chronologiczne wiązanie opisanych przykładów z epoką postmodernizmu wskazywałoby na przynależność do sztuki przemienionej przez nowe media i dlatego poddającej się studiowa-

niu z użyciem kategorii „mediatyzacji”, to chyba bardziej poetyzacja niż mediatyzacja stanowi o jej tożsamości, pozwalając jednocześnie na studiowanie problemu tożsamości w ogóle. ■



meritum jest pismem wydawanym przez klub BAKAŁARZ od września 2013 roku. Stanowi kontynuację „Argumentu. Kwartalnika interdyscyplinarnego”. Uwzględnia szeroki zakres problemowy, obejmujący obszary tematyczne związane z kulturą, a także z różnymi dziedzinami nauki. Zachęcamy do nadsyłania tekstów na adresy mailowe:

konradpyznar@gmail.com lub **bakalarz@up.krakow.pl**

Więcej informacji na temat pisma można znaleźć na stronach:

<http://www.bakalarz.up.krakow.pl>

i **<https://www.facebook.com/pages/Meritum/181166092077421>**

BOGUSŁAW SKOWRONEK

Zespół Badań nad Filmem, Komunikacją i Kulturą Filmową i jego miejsce w Ośrodku Badań nad Mediami

Ważną pozycję w Ośrodku Badań nad Mediami Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie zajmuje Zespół Badań nad Filmem, Komunikacją i Kulturą Filmową. Nie trzeba nikomu przypominać, że to właśnie film (w swoim pierwotnym znaczeniu) leży u podstaw paradygmatu współczesnej audiowizualności. Przedstawianie historii za pomocą ruchomego obrazu (połączone ze sferą audialną) wyznaczyło bowiem kierunek rozwoju wszelkich technicznie zapośredniczonych form obrazowych. Stąd m.in. tak ważna rola filmu, filmowości, komunikacji filmowej we wszystkich kulturach świata. Co więcej, ze względu na zmieniającą się obecnie kulturę medialną (przełom cyfrowy), sam film (któremu daleko do wciąż wieszczonego schyłku) nieustannie ulega przeobrażeniom, pojawiają się jego nowe estetyczne „wcielenia” i formy technicznej ekspresji (pisałem o tym w „Konspekcie” nr 2/2011). Tym samym nowoczesny filmoznawczy aparat naukowy (sprzężony z medioznawstwem i kulturoznawstwem) może być teoretyczną i metodologiczną podstawą oraz niezbędnym kontekstem dociekań obejmujących wszelkie zjawiska audiowizualne, także te dalekie od klasycznie definiowanej filmowości.

Zespół Badań nad Filmem, Komunikacją i Kulturą Filmową (którego trzon osobowy stanowią pracownicy naukowcy Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Pedagogicznego, zwłaszcza poloniści i kulturoznawcy) prowadzi szeroko zakrojone badania. Generalnie rzecz ujmując, można

stwierdzić, że koncentrują się one na kulturowym, estetycznym i antropologiczno-społecznym wymiarze tekstu filmowego w jego najróżniejszych przejawach. Wszelkie analizy są z założenia interdyscyplinarne i transdyscyplinarne: obok filmoznawstwa, medioznawstwa i kulturoznawstwa w grę wchodzi narzędzia estetyki, psychologii, komunikologii. Refleksja naukowa Zespołu obejmuje zatem wszystkie aspekty funkcjonowania medium filmowego we współczesnym pejzażu kulturowym: aspekty technologiczne, (nowo)medialne, komunikacyjne, estetyczne, ideologiczne, genologiczne, tekstowe, społeczne i psychologiczne. Sama nazwa Zespołu jednoznacznie wskazuje na to interdyscyplinarne, transdyscyplinarne i polimetodologiczne ukierunkowanie prac: już nie tylko „sam” film (w ujęciu tekstowym) staje się przedmiotem badań, ale również komunikacja filmowa (we wszelkich swych przejawach technologicznych i realizacjach komunikacyjnych) oraz szeroko rozumiana kultura filmowa (a więc m.in. także praktyki społeczne związane już nie tyle z odbiorem, ile z użytkowaniem tekstu filmowego).

Warto konkretniej wskazać wybrane zagadnienia badawcze Zespołu. Jak wspomniałem, ontologia filmu wobec nowych (cyfrowych) mediów staje się dziś ważnym problemem. Audiowizualne reprezentowanie świata nie jest już domeną filmu. Rodzi się więc pytanie, czym w takim razie jest dziś film. Jak zdefiniować ten fenomen wobec innych zjawisk „filmopochodnych”, których

podstawowy wyznacznik stanowi (jedynie i aż) „ruchomość” obrazu i charakter przedstawienia? Tak jak zmieniła się ontologia obrazu filmowego, tak też zmienił się, wręcz rewolucyjnie, tradycyjny dyspozytyw (model odbioru) tekstu filmowego. Terminy „kino” i „film” przestały być synonimami, a wyemancypowana publiczność dawno już wyszła z platońskiej „jaskini”. Współczesne praktyki oglądania – aktywne, społeczne, zindywidualizowane – stały się znakiem rozpoznawczym obecnej kultury konwergencji i partycypacji. Wreszcie Sieć oraz ewokowane przez jej specyficzną kulturę praktyki komunikacyjne, zarówno odbiorcze, jak i nadawcze (niezliczone autorskie realizacje), radykalnie zredefiniowały kategorie filmu i filmowości. To kolejny ważny obszar badań prowadzonych przez Zespół.

Równie ważnym zjawiskiem charakteryzującym obecną kulturę filmową jest jej współlistnienie z innymi formami audiowizualnego przekazu. Stąd m.in. pojawia się kolejne pytanie: gdzie w przestrzeni praktyk remediacyjnych i obszarze licznych narracji transmedialnych lokuje się przekaz filmowy? Czy funkcjonuje jako znak semiotycznie i technologicznie dominujący, czy też tylko remediowany? Oczywiście wdzięcznym tematem analiz jest w tym zakresie również tzw. telewizja jakościowa i jej oferta (np. nowe serie). Wszelkie intermedialne przewartościowania obecnej przestrzeni audiowizualności, redefinicje gatunkowe, zmiany estetyczne należą dziś do najbardziej frapujących zagadnień i – co oczywiste – także podejmowanych przez Zespół Badań nad Filmem, Komunikacją i Kulturą Filmową.

Widać wyraźnie, że na kierunek badań Zespołu zdecydowany wpływ mają te zjawiska „nowomedialne”, które, mocno oddziałując na przekazy filmowe, zmieniają ich istotę i dotychczasowe kulturowe posadowienie. Nie oznacza to jednak, że sam film w swym tradycyjnym, tekstowym wymiarze dzieła kinematograficznego nie jest przedmiotem refleksji Zespołu. Wręcz przeciwnie. Zmienne oblicza współczesnego filmu (w tym kontekście można powiedzieć: kina), jego oryginalna i ciągle ewoluująca estetyka, istniejące już i nowo powstałe nurty, inne odczytania przebiegu

diachronicznego (tzw. nowa historia kina), połączone z interesującymi interpretacjami zjawisk w kinematografii (por. tekst Patrycji Włodek w niniejszym numerze „Konspektu”), wreszcie przedstawienie autorskich strategii wybitnych twórców filmowych (por. tekst Artura Piskorza w niniejszym numerze „Konspektu”) to bardzo ważne obszary pracy naukowej Zespołu.

Nie mogę nie dodać, iż Zespół, oprócz prowadzenia badań strictly naukowych, współpracuje ze środowiskami oświatowymi i zajmuje się działalnością popularyzatorską oraz edukacyjną. Wraz z instytucjami kultury (np. Akademią Polskiego Filmu Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej) planowane są warsztaty dydaktyczne, wykłady, zajęcia praktyczne (przygotowywanie scenariuszy, scenopisów i kręcenie filmów), wreszcie odpowiednio sprofilowane projekcje filmowe (połączone w cykle tematyczne) oraz spotkania z twórcami. Na marginesie warto wspomnieć, iż istotnym wydarzeniem dla Zespołu Badań nad Filmem, Komunikacją i Kulturą Filmową (a także całego Ośrodka oraz społeczności akademickiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie) będzie wręczenie doktoratów honorowych Krystynie Zachwatowicz i Andrzejowi Wajdzie.

Kształtowanie szeroko rozumianych kompetencji medialnych i budowanie protokołów uczestnictwa, właściwych dla współczesnych mediów audiowizualnych, stanowi bardzo ważny aspekt prac Zespołu. Dlatego również znaczącym celem jest uczenie zasad krytycznej analizy dzieła filmowego i akcentowanie antropocentrycznego modelu oglądania. Tworzenie odpowiednich praktyk obcowania z tekstem filmowym jest tak istotne dlatego, że wobec braku instytucjonalnej (szkolnej) edukacji filmowej prace Zespołu (oraz całego Ośrodka) mogą być, zwłaszcza w niektórych środowiskach, jedynymi w tym zakresie.

Przedstawione tu (w największym skrócie) pola tematyczne i kierunki działań Zespołu Badań nad Filmem, Komunikacją i Kulturą Filmową stanowią oczywiście tylko wycinek bardzo bogatego w realizacje obszaru. Bo czyż można zamknąć dynamicznie zmieniającą się kulturę filmową w określonym odgórnie zestawie problemów? ■

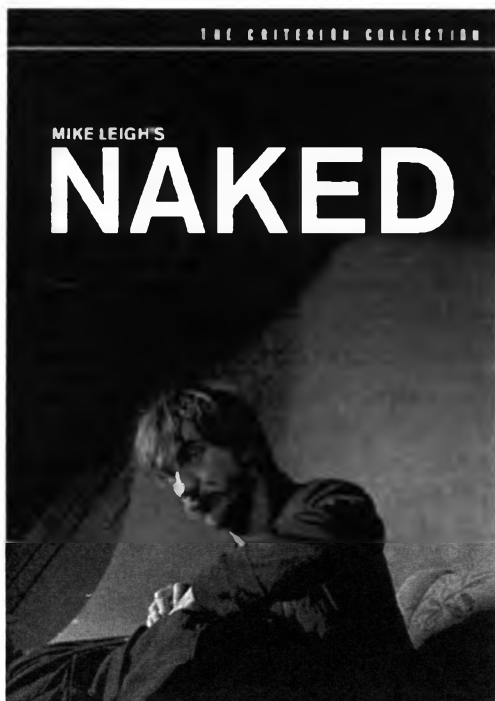
ARTUR PISKORZ

Mike Leigh – twórca społecznie wrażliwy

Artystyczna działalność Mike'a Leigh sięga Apoczątków lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy zaczynał swą karierę od reżyserowania spektakli na deskach londyńskich teatrów. W latach siedemdziesiątych Leigh związał się z BBC, dla której zrealizował kilka filmów telewizyjnych, takich jak: *Hard Labour* (1973), *Nuts in May* (1975) czy przełomowe dla dalszej kariery *Abigail's Party* (1977). Kontynuacją tematyki poruszanej w utworach telewizyjnych stały się jego filmy fabularne. Pierwszy z nich, *Ponure chwile* (*Bleak Moments*), powstał w 1971 r. Na kolejny, *Wysokie aspiracje* (*High Hopes*, 1988), trzeba było czekać aż 17 lat, chociaż utwór niemal od razu, głównie ze względu na krytykę rządów Margaret Thatcher, stał się klasykiem.

Od tamtej pory Leigh w stosunkowo regularnych odstępach czasu realizuje filmy fabularne. Za *Nagich* (*Naked*, 1993) otrzymał w Cannes Złotą Palmę, zaś sukcesem artystycznym i komercyjnym okazały się *Sekrety i kłamstwa* (*Secrets and Lies*, 1996). Poza dwoma dramatami kostiumowymi *Topsy-Turvy* (1999) oraz *Turner* (*Mr. Turner*, 2014), akcja filmów Leigh osadzona jest we współczesnej Wielkiej Brytanii. Artysta koncentruje się na odtworzeniu nieupiększonych realiów życia zwykłych ludzi mierzących się z codziennymi problemami. Stąd też zapewne utwory Mike'a Leigh bywają często postrzegane jako swego rodzaju „kronika życia” londyńskiej (niższej) klasy średniej, chociaż twórca równie wnikliwie przygląda się innym warstwom społecznym, a także postaciom z marginesu.

Leigh, choć uczęszczał do kilku artystycznych uczelni, takich jak Royal Academy of



Dramatic Art, Camberwell School of Art czy Central School of Art and Design, nie ma dyplomu ukończenia studiów. Pytanie, czy żałuje, że w odpowiednim czasie nie zatroszczył się o dopełnienie formalnej edukacji akademickiej, kwituje krótkim „nie”¹. Przybycie do Londynu w roku 1960 z prowincjonalnego Salford było dla niego – dosłownie i w przenośni – otwarciem oczu na świat. Oznaczało także zetknięcie

¹ *Mike Leigh on Mike Leigh*, ed. A. Raphael, London 2008, s. 12.

ZŁOTA PALMA - MFF CANNES

NAJLEPSZY FILM NAJLEPSZA AKTORKA
NAGRODA JURY EKUMENICZNEGO



Brenda Blethyn

Marianne Jean - Baptiste

sekrety i kłamstwa

reżyseria Mike Leigh

KINO ŚWIAT

DVD

sie z dziełami światowych twórców kina. Oprócz klasyków – Eisensteina, Bergmana, Raya, Ozu czy Buñuela – Leigh odkrywał filmy reżyserów, którzy wówczas rewolucjonizowali kino, takich jak Godard czy Truffaut.

Twórca przyznaje się do wpływu wymienionych przedstawicieli Nowej Fali. Ale w jego filmach, szczególnie tych wcześniejszych, kręconych dla telewizji, słychać również echa dokonania brytyjskich reżyserów spod znaku „młodych gniewnych”. Doszukując się podobieństw, warto jednak pamiętać, że opis rzeczywistości proponowany przez Mike'a Leigh jest bardziej bezkompromisowy niż u twórców z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Odwołanie się do filmowej poetyki tamtej tradycji służy jednak raczej określeniu pewnego kontekstu, w który wpisują się filmy Mike'a Leigh bez zawężania perspektyw: artystycznej – samego twórcy oraz badawczej – krytyka.

Jednym z aspektów twórczości reżysera, który szczególnie go wyróżnia, pozostaje nie-

zwykle oryginalny sposób pracy. Jak stwierdza sam Leigh, „sztuka jest syntezą improwizacji i porządku. Tak właśnie działają artyści. Ja miałem szczęście, że to pojąłem”². Owa metoda twórcza reżysera to ciąg długich prób czy raczej improwizacji, w rezultacie których powstaje załazek narracji z biegiem czasu przekształcającej się we właściwą opowieść. Reżyser, niczym rzemieślnik szlifujący szlachetny kamień, by nadać mu blask, poddaje „obróbce” wybrany element rzeczywistości. Mozolnie formuje jej artystyczny kształt, rejestrując efekt na filmowej taśmie. Tak utrwalony fragment rzeczywistości staje się jej miniaturą, repliką, odbiciem, uchwyceniem w charakterystycznym przejawie. Już ta początkowa faza pracy nad filmem jest postrzegana przez reżysera jako organiczny fragment procesu twórczego:

Pewnego dnia [...] dwadzieścia parę osób siedziało cichutko rysując modelkę – nagą kobietę siedzącą na krześle. [...] Rozejrzałem się i – bingo! Doznałem olśnienia. O to właśnie chodziło. Każdy był całkowicie pochłonięty procesem organicznego odkrywania czegoś rzeczywistego, czegoś posiadającego znaczenie. Wszyscy przechodziliśmy przez wyjątkowe osobiste doświadczenie. Spoglądaliśmy na świat i byliśmy twórczy. Wówczas pomyślałem: „dlaczego próby nie mają wyglądać w ten sposób? Dlaczego muszą być pozbawionymi skupienia i dyscypliny spotkaniami, w trakcie których ludzie czytają po kątach gazety i nie zwracają uwagi na pracę? [...] Dlaczego aktorzy mieliby jedynie szlifować sztukę interpretacji? Czy nie mogą być oni artystami na swoich własnych prawach? I dlaczego reżysera ma być działaniem interpretacyjnym? I dlaczego pisanie i reżyserowanie musi być czymś rozłącznym? Czy pisanie i próby nie mogą być wspólnym aspektem tego samego procesu obejmującego aktora w sposób prawdziwie twórczy?” [...] W tej jednej chwili wszystko stało się całkowicie jasne³.

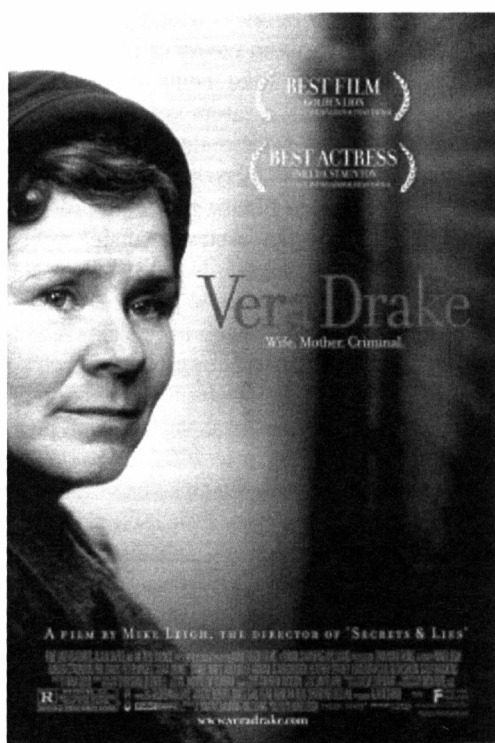
Taki sposób pracy Mike'a Leigh wynika po części stąd, że jego filmy powstają bez scenariusza. Reżyser nie przychodzi na plan z wydrukowanym tekstem, który następnie omawia ze swoimi aktorami w czasie prób, starając się

² Tamże, s. 22.

³ Tamże, s. 17.

wpracować jego jak najlepszą interpretację czy wersję. Angażowanie całej ekipy w proces realizacji filmu czyni z Mike'a Leigh twórcę totalnego, działającego równolegle na dwóch płaszczyznach: całkowitej improwizacji i absolutnej kontroli. Jego filmy pozostają zatem dziełami, które przy aktywnym udziale wszystkich osób odpowiedzialnych za ich powstawanie niejako tworzą (się) same (z) siebie.

Kontekstualne, pozafilmowe rozpatrywanie twórczości Mike'a Leigh pozostaje, rzecz jasna, tylko jednym z możliwych. Każdy tekst, nie tylko filmowy, może być interpretowany wielopłaszczyznowo, generując wielość znaczeń w zależności od przyjętej strategii interpretacyjnej. Ale i odwrotnie – wydaje się również, że niektóre utwory bądź dzieła niektórych twórców zdają się być szczególnie predestynowane do odczytywania ich w określonych kontekstach. I nie chodzi w tym wypadku o interpretacyjny redukcjonizm, lecz o potraktowanie dzieła filmowego jako przejawu pewnej tendencji czy sposobu myślenia w kategoriach *hic et nunc*.



Ów niemal kronikarski zapis życia współczesnych Brytyjczyków, ogromne przywiązanie twórcy do oddania na filmowej taśmie realiów życia bohaterów sprawiają, że jego filmy nabierają także wartości socjologizujących dokumentów, ponieważ można je (bez)pośrednio odbierać jako artystycznie przetworzony obraz epoki, niejednokrotnie przekształcający się w społeczną diagnozę. Można by rzec, że filmy Mike'a Leigh funkcjonują niczym lustro, w którym przegląda się brytyjskie społeczeństwo, zaś jego odbicie dostarcza znakomitego materiału do krytycznej obserwacji, stanowiąc interesujący materiał badawczy.

Leigh kreuje filmową rzeczywistość, która uderza swoją zwyczajnością i rozpoznawalnością. Równocześnie poddaje wnikliwej analizie fobie i personalne dramaty swoich bohaterów, wpisując je w spletaną sieć międzyludzkich relacji. Stąd wielopłaszczyznowy odbiór jego filmów. Jedną z nich to portret „zwyczajnych ludzi”, najczęściej współczesnych mieszkańców Londynu (nawet filmy historyczne reżysera

Film Mike'a Leigh
reżysera filmów „Ver Drake”, „Sekrety i kłamstwa” i „Happy-Go-Lucky”

„Złoty młyn”
„Wielkiy” jeden z najlepszych filmów w karierze Mike'a Leigh”
„Wielkiy”
Przeżycie i życie głębiej”
„Polna emocja”
„Mike Leigh w czystej formie”

SPINAK

KOLEJNY FOK

NOMINACJA OSCAR®

film Mike'a Leigh

Jim Broadbent Lesley Manville Ruth Sheen

Niezwykły portret zwyczajnych ludzi

W kinach od 18 lutego

rozgrywają się w stolicy Wielkiej Brytanii). Przyczyny takiego stanu rzeczy są przynajmniej dwie. Po pierwsze, Mike Leigh od wielu lat mieszka w Londynie, a zatem kręci filmy o środowisku, które zna z doświadczenia. Po drugie, jak sam wielokrotnie przyznaje, skromny budżet większości jego filmów zwyczajnie nie pozwala na produkcyjną ekstrawagancję, wobec czego musi się ograniczać do zdjęć w mieście, bez kosztownych wyjazdów w plener. To zawężenie przestrzeni obserwacji nie pozbawia jednak jego filmów uniwersalnego charakteru.

Dzieła Mike'a Leigh nie stronią od dyskusji na tematy związane z polityką, społecznymi przemianami brytyjskiego społeczeństwa w okresie powojennym, podejmują tematykę imigracji, wielokulturowości, zmieniających się ról społecznych czy – do pewnego stopnia – niezmiennej klasowości brytyjskiego społeczeństwa. To, można rzec, na poziomie makro. Poziom mikro to spojrzenie na codzienność bohaterów i nadanie jej

wymiaru uniwersalnego. Leigh jest piewą życia domowego, jego najwykleszych przejawów i wszystkich problemów z nim związanych. Pyta o funkcję rodziny, jej pozycję we współczesnym społeczeństwie, o relacje między rodzicami a dziećmi, pracę i jej znaczenie dla człowieka.

Dzieła Mike'a Leigh, oglądane właśnie z tej perspektywy, stanowią interesujący przykład twórczości artysty niezwykle uwrażliwionego na problematykę społeczną, chociaż w zupełnie inny sposób niż – przykładowo – ocierające się niekiedy o polityczno-ideologiczną agitkę filmy Kena Loacha, z którymi twórczość Mike'a Leigh bywa czasem zestawiana. Jeśli nawet w filmach Leigh można dostrzec światopoglądowe deklaracje, to jednak narracja nie jest im tak jednoznacznie podporządkowana, jak to ma miejsce w filmach Loacha. Utwory Mike'a Leigh charakteryzują się w tym wypadku większą subtelnością i wieloznacznością, stanowiąc swoistą ekranową celebrację codzienności. ■

PATRYCJA WŁODEK

Retromania

Powroty do tego, co minęło oraz inspiracje czerpane z dawnych epok to zjawisko stare jak kultura, znajdujące też odbicie w każdej z jej dziedzin – od literatury, przez muzykę, modę, design, aż po kinematografię. Wiek XX – wiek kina – był zresztą świadkiem co najmniej kilku fal fascynacji i nostalgicznych powrotów w duchu retro, będącego – jak pisze Simon Reynolds¹ – „samoświadomą fetyszyzacją stylu i stylizacji” na daną epokę, przemawiającą do (jakiejś części) zbiorowej wyobraźni.

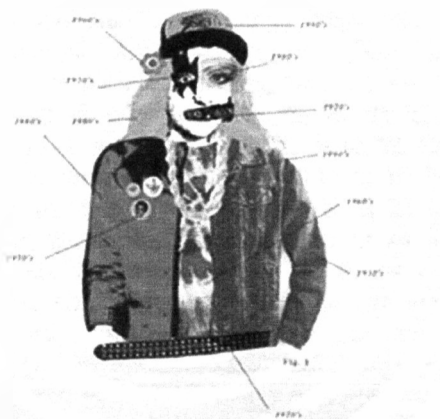
Czemu więc retromania, zjawisko początku XXI w., miałyby być wyjątkowe? Powołując się na S. Reynoldsa, autora książki *Retromania. Pop Culture Addition to It's Own Past*, można zauważyć, że współczesna kultura głównego nurtu – w stopniu większym niż kiedykolwiek wcześniej – jest uzależniona nie tylko od swojej własnej przeszłości, ale też, że jest to przeszłość relatywnie niedaleka i – co szczególnie istotne – już raz przeżyta przez jej użytkowników. Zjawisko to definiują użycia (ale też nad-użycia) jej wytworów oraz ciągle poddawanie ich kulturowemu recyklingowi, możliwemu – w takim natężeniu właśnie teraz – dzięki technologicznemu rozwojowi mediów, zarówno jako repozytoriów (pop)kulturowego dziedzictwa, jak i dostępnych każdemu narzędzi ingerencji w nienaruszalną dotąd jedność i tożsamość jego artefaktów.

Czy kultura retromanii – Reynoldsovska re-dekada („Re” Decade), obejmująca już także nostalgię za latami dziewięćdziesiątymi XX w. – jest jedynie odtwórczym kolażem istniejących już elementów, bezrefleksyjną modą odcinającą produkty kultury od ich rzeczywistego kontek-

¹ S. Reynolds, *Retromania: Pop culture's addiction to its own past*, New York 2011, s. XII.

RETROMANIA

Pop Culture's Addiction to Its Own Past



SIMON REYNOLDS

stu, zabijającą inwencję i sprawiającą, że już nigdy nie doczekamy się kolejnego rewolucyjnego, przełomowego zjawiska – „the next big thing”² – czy też ciągłym przededefiniowywaniem kultury, przejściem jej przez fanów, którzy w jej ramach tworzą pole oporu przeciwko jednej narracji, jednej ideologii, jednemu odczytaniu? Jak we współczesnym kinie wygląda zmagania między nostalgiczną stylizacją a krytycznym potencjałem oddolnych działań odbiorców, twórców kultury remiksu?

Wreszcie – czy retromania jest twórcza, czy raczej odtwórcza i jakie są (i mogą być) jej

² Tamże.

konsekwencje? To pytania istotne dla filmoznawców i badaczy kultury (nie tylko głównego nurtu) w momencie, w którym retromania tak skutecznie zdefiniowała – by nie rzec zawłaszczyła (przynajmniej na razie) – XXI wiek i otaczającą nas przestrzeń kinematograficzną, opisywaną prawie wyłącznie terminami takimi, jak *revival*, uniwersum, remiks, *cover*, *sequel*, seria, otwarty/seryjny model produkcji.

Badaniom tego zjawiska musi towarzyszyć refleksja nad szerokim kontekstem funkcjonowania filmów w kulturze seryjnej. Strategie produkcji, dystrybucji oraz odbioru filmów i przemiany, jakim procesy te ulegają pod wpływem kształtowania się kultury seryjnej/otwartej, wpływają bowiem na sposób istnienia produktów medialnych (filmów, ale także seriali, zwłaszcza nowej generacji) w obrębie rozmaitych mediów. Ten element z kolei prowadzi do kolejnego – coraz wyraźniej obserwowalnego zacierania granic pomiędzy poszczególnymi produktami medialnymi, takimi jak filmy, neoseriale, gry komputerowe etc. Stąd coraz bogatsza refleksja naukowa nad tekstami kultury audiowizualnej funkcjonującymi

na styku kilku obszarów: filmoznawstwa i konwencji filmowych, medioznawstwa oraz tzw. telewizji jakości, czyli (między innymi) neoseriali. Ponieważ jeszcze istotniejszą kwestią wydaje się ich coraz częstsze „uwalnianie” od medium (na co wskazuje przykłady Netfliksu, Hulu i Amazona), ściśle definicje tego, co filmowe, a co telewizyjne, ulegają osłabieniu i coraz częściej tracą moc wyjaśniającą. Rzutuje to nie tylko na wewnątrztekstowy kształt produktów medialnych, filmów i neoseriali, ale też na przemiany praktyk odbiorczych.

Doświadczenie naukowe pokoleń badaczy naucza jednak, że błędem jest skupianie się wyłącznie na aspekcie synchronicznym i pominięcie diachronicznego. Wszystko, co w kinematografii dzieje się współcześnie, wynika z jej historii, z licznych, zazębiających się i współistniejących procesów. Dlatego właśnie tu – w szeroko analizowanej historii filmu – należy szukać genezy i analogii do współczesnego pejzażu audiowizualnego, który bez nich jest wybrakowany i niemożliwy do pełnego zrozumienia. ■

GRZEGORZ NIEĆ

Za co powinniśmy kochać media publiczne, a szczególnie TVP Regionalną?

Prywatyzacja – to magiczne słowo, zaklęcie, wytrych, slogan, który pobrzmiewa nam w uszach od 25 lat. Prywatyzacja – to remedium na wszelkie problemy i niedomagania w jakiegokolwiek dziedzinie, już nie tylko gospodarcze, z czym zasadniczo trudno się nie zgodzić, ale i życia społecznego w ogóle. Cała sfera instytucji publicznych, państwowych, która przecież nie jest tylko przypisana ustrojowi socjalistycznemu, została – takie można przy najmniej odnieść wrażenie – zepchnięta w kąt. W moim przekonaniu zbyt mało wyrażnie i dobitnie podkreśla się jej znaczenie, rolę, jaką odgrywa, a szkoda. Zdaję sobie sprawę, że jest to poniekąd konsekwencja tzw. minionego okresu, doświadczenia wszechobecności totalitarnego państwa, ale czy już nie za długo tkwimy w przeszłości? Troska i zainteresowanie stanem tych instytucji, a czasem nawet walka o ich zachowanie i należyty rozwój, to zadanie dla wszystkich obywateli, ale również, a może przede wszystkim, dla elit, szczególnie tych pośrednio i bezpośrednio zaangażowanych w ich funkcjonowanie. Instytucje te i środowiska powinny się nawzajem wspierać oraz promować swoją działalność i osiągnięcia; to musi być system naczyń połączonych. Na naszych oczach „reformuje się” wciąż oświatę, szkolnictwo wyższe, system biblioteczny, inne instytucje kultury, wreszcie media; w rezultacie doprowadzono do permanentnego poczucia niestabilności, a nawet beznadziei. Dostrzegam to kolejno jako: rodzic, przedstawiciel społeczności akademickiej, bibliotekoznawca, wreszcie

od kilku już lat członek Rady Programowej Telewizji Kraków.

Telewizja Polska powstała w PRL, była elementem systemu, z czasem, w miarę rozwoju, coraz bardziej znaczącym. Z pewnością indoktrynowała, ale również wychowywała i ułatwiała uczestnictwo w kulturze szerokim kręgom społeczeństwa. Nakręcone wówczas seriale, filmy, przedstawienia teatralne (głównie odwołujące się do klasyki literackiej) wciąż cieszą się zainteresowaniem widzów, ba, niektóre stacje wręcz opierają na nich swój program. Pamiętamy dobrze wysokiej próby publicystykę kulturalną (nieodżałowany *Pegaz*); zaś teleturniej *Wielka gra*, oglądany z dzisiejszej perspektywy, przypomina raczej kolokwium habilitacyjne. Można powiedzieć, że przyzwyczailiśmy się, z jednej strony, nie ufać państwowym mediom, z drugiej zaś – były one dla nas ważną instytucją kultury, której tak wiele zawdzięczają zarówno twórcy, jak i widzowie. Ambitna, wartościowa oferta mediów współczesnych jest ogromna, nieporównywalnie większa niż dawniej, jednakowoż rozplywa się ona w morzu szmiry i tandety. Widz, swego czasu „skazany” na dwa państwowe kanały i ich ofertę, przymuszony nawet w jakimś sensie do konsumowania dzieł sztuki wysokiej, dzisiaj ma do dyspozycji dosłownie wszystko, czego tylko sobie życzy, i wybiera... Czy to dobrze? Cóż, takie są prawa wolnego rynku, demokracji. Skoro jednak z taką nostalgią wspominamy dawną telewizję, zasiadamy tłumnie przed ekranami, gdy powtarzane są produkcje z tamtych lat, krytycznie,

zresztą jak najbardziej słusznie, porównujemy ją do współczesnej, to oznacza, że czegoś nam chyba brakuje, że coś utraciliśmy. Świadom jestem daleko idących zmian w sferze technologii i ich wielorakich konsekwencji, które następowały w Polsce równocześnie z transformacją ustrojową i ekonomiczną. Owe tęsknoty nie interpretowałbym też w kontekście szerszego, trochę może nostalgicznego hasła – „Komuno wróć!”, ale głębiej. Pora już przecież najwyższa – powtórzę – oderwać się od zaszłości, spojrzeć nieco inaczej, normalnie, jakkolwiek by to nie zabrzmiało, bo problem jest, i to poważny; następstwa zaniechań i zaniedbań mogą być nieodwracalne.

Warto, debatując o mediach publicznych, pamiętać o ich genezie, idei, jaka legła u ich narodzin. Ktoś, kto proponuje ich likwidację, ni mniej ni więcej, ale chce cofnąć nas w rozwoju społecznym, chce zawrócić koło historii. Ich idea była przecież odpowiedzią na „liberalny totalitaryzm” mediów komercyjnych, a hasło „odpowiedzialności społecznej” to nie tylko puste słowa. I chociaż w Stanach Zjednoczonych, gdzie wypracowano tę doktrynę, media publiczne nie odgrywają takiej roli jak w Europie, to jednak istnieją, a ich wizytówką jest wysokiej próby oferta programowa i brak reklam. Dziełem niekomercyjnej właśnie stacji jest chociażby znana na całym świecie *Ulica Sezamkowa!* Rzetelność, wysoka jakość produkowanych i emitowanych programów i – w większości wypadków – brak reklam lub przynajmniej nieprzerywanie nimi filmów to zasadnicze cechy publicznych telewizji. Jak jest w Polsce? Cóż, nie najlepiej. Telewizja publiczna konkuruje o widza z komercyjną, również na rynku reklam. Trudno powiedzieć, że jej oferta programowa, produkcje, a także zwykła dziennikarska robota plasują się w górnych rejestrach. Czasami trudno odróżnić media publiczne od komercyjnych. Niemniej, co warto podkreślić, wnikliwe badania wykazują – mimo wszystko – jakościową przepaść, jaka dzieli zwłaszcza przekaz informacyjny jednych i drugich. Poznańscy medioznawcy przez cały rok oglądali, badali i porównywali zawartość oraz jakość głównych programów informacyj-

nych TVP i TVN. Lektura wyników jest przygnębiająca. Druga stacja została sklasyfikowana jako medium tabloidalne, czyli takie, które stylizuje się na jakościowe, a de facto jest tabloidem¹.

Słabość naszej telewizji publicznej na tle innych stacji tego typu w Europie i na świecie nie jest jej winą, wręcz przeciwnie. Jeśli przyjrzymy się warunkom, jakie się jej stwarza, to ocenić wypada ją nadzwyczaj pozytywnie. Podstawowy problem to finansowanie. Podczas kiedy gdzie indziej abonament stanowi podstawę utrzymania tego rodzaju stacji, w Polsce podstawą tą są przede wszystkim reklamy². Od płacenia wspomnianego abonamentu, który i tak jest stosunkowo niewysoki, uchyla się ponad 70% naszych obywateli. Taka struktura finansowania odbija się niekorzystnie na jakości – polskie media publiczne zmuszone są konkurować na rynku reklam z komercyjnymi, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Powinny być, tak mi się przynajmniej wydaje, z założenia alternatywą, a są konkurencją. Ze ściągalskością abonamentu nie było nigdy dobrze po 1989 r., aczkolwiek najpoważniejszym punktem zwrotnym w jego historii była – jakże niefortunna – wypowiedź premiera Donalda Tuska z 2008 r. Niefortunna i szkodliwa, a jakże, ale jednak wpisana w kontekst tamtego czasu, o czym nie powinniśmy zapominać. Nowelizacja Ustawy o radiofonii i telewizji z 29 grudnia 2005 r. pozwoliła ówczesnej większości sejmowej (PiS-LPR-Samoobrona) przejąć całkowitą kontrolę nad publicznymi nadawcami. Do tej pory skład KRRiT odzwierciedlał każdorazowo układ sił politycznych, aczkolwiek w organie tym i w innych ciałach znajdowało się miejsce dla przedstawicieli opozycji; wówczas ten – w pewnym sensie dżentelmeński – układ nie został zachowany. Sytuację tę, jak dobrze pamiętamy, skrzętnie wykorzystwały stacje komercyjne, które udostępniły szerzej swoją antenę publicznej debacie, zyskując tym samym wi-

¹ D. Piontek, B. Hordecki, S. Ossowski, *Tabloidy: zacja dyskursu politycznego w polskich mediach*, Poznań 2013.

² M. Stysiak, *Nie ma dobrych mediów za darmo*, „Gazeta Wyborcza”, 10 III 2014.

dzów i przyjaciół. Można więc powiedzieć, że system medialny w Polsce okazał się wydolny, zadziałał. Mimo to, szczególnie w dalszej perspektywie, media publiczne poniosły poważne i wielorakie straty. Osłabła ich pozycja na rynku, podupadł prestiż, zaufanie społeczne, co pogłębił zwłaszcza przedłużający się i w sumie gorszący kryzys w Zarządzie TVP w latach 2008–2009; co najważniejsze, ekipa polityczna, która wkrótce objęła rządy w kraju, miała uzasadnione pretensje do publicznego nadawcy i zarazem coś w rodzaju długu wdzięczności wobec komercyjnego. (Wydaje się, że w obliczu wspomnianej wypowiedzi premiera oraz losów kolejnych projektów ustawy medialnej i sprawy abonamentu jest to konkluzja jak najbardziej uprawniona). Co więcej, okazało się podczas kampanii wyborczej w 2007 r., że zawładnięcie publiczną telewizją i wprzęgnięcie jej w akcję propagandową nie musi koniecznie przynieść sukcesu zainteresowanym, a wręcz przeciwnie.

Na marginesie wielkich problemów, napięć, które koncentrują się wokół warszawskiej centrali, jej dwóch głównych, ogólnopolskich programów, rozwija się oferta tematyczna, zgodnie zresztą ze światowymi trendami, a ponadto działają ośrodki regionalne. „Na marginesie” to jak najbardziej adekwatne sformułowanie w stosunku do tych ostatnich. Paradoksalnie: ośrodkom regionalnym wiodło się o wiele lepiej w poprzedniej epoce – powstawały i dynamicznie się rozwijały, były w centrum uwagi władz lokalnych i partyjnych. Ostatnie kilka, a nawet kilkanaście lat można skwitować krótko: wegetacja. Totalny centralizm to niestety jedna ze „zdobyczy” naszej nowej demokracji. Ośrodki są, ponieważ wynika to z ustawy, i tylko to praktycznie uniemożliwia ich likwidację. Ogranicza się jednak systematycznie fundusze przeznaczane na ich utrzymanie, a także ich kompetencje, możliwości działania i oddziaływania. Podejmowano wprawdzie próby ich ożywienia i wzmocnienia, tworząc pasmo wspólne, pod nazwą TVP3, w 2002 r. (z inicjatywy ówczesnego wiceprezesa Zarządu TVP Tadeusza Skoczka), które jednak w 2007 r. zlikwidowano i zastąpiono kanałem informacyjnym TVP Info. Od zeszłego roku mamy TVP Regionalną, powstającą i wspieraną przez Mariana Zaleskiego, członka

Zarządu TVP. Przed ośrodkami regionalnymi pojawiła się perspektywa rozwoju, przede wszystkim, więcej czasu antenowego, który jednak trzeba czymś wypełnić, a środki nadal są skromne. Co więcej, nie do uniknięcia wydaje się konkurencja wewnętrzna między poszczególnymi kanałami TVP, zwłaszcza między TVP Info, na którym do niedawna gościły programy ośrodków terenowych, a nowym ich pasmem wspólnym. Problemem jednak największym, w moim przekonaniu, jest poza nieszczęsnym (bo jakże inaczej o nim pisać?) abonamentem wspomniany warszawski centralizm, miażdżący i wypychający na głęboki margines wszystko to, co ma nieszczęście znajdować się poza metropolią. Bynajmniej nie przemawia przeze mnie zakompleksienie, atawistyczna antywarszawskość, Boże uchoj, jest wręcz przeciwnie! Uznaję znaczenie i potencjał tego miasta pod każdym względem, ale przede wszystkim mam żal do tych wszystkich, którzy przybywają do Warszawy, także jako nasi parlamentarni przedstawiciele, i szybko zaczynają patrzeć na polską rzeczywistość ze stołecznej perspektywy, zapominając o tych, którzy ich tam wysłali. Zasiadam już w Radzie Programowej TVP³ Kraków drugą kadencję, od 2012 r. jestem jej przewodniczącym. W najróżniejszy sposób staraliśmy się nieprzerwanie zwrócić tu i ówdzie uwagę na problemy ośrodków regionalnych, z reguły z marnym skutkiem. A przecież z punktu widzenia misji mediów publicznych, opisanej szczegółowo w obszernym dokumencie z 2005 r.⁴, trudno wyobrazić sobie: „powszechne treści”, „różnicowanie adresatów, programów, usług”,

³ Rada Programowa według regulaminu „sprawuje funkcję opiniotwórczo-doradczą w sprawach programowych”, innymi słowy – jej zadaniem jest kontrola jakości wypełniania misji. W jej skład wchodzi przedstawiciel środowisk twórczych i partii politycznych obecnych w parlamencie; z reguły partie kierują do nich osoby legitymujące się odpowiednim wykształceniem, doświadczeniem, zainteresowaniami.

⁴ Zasady realizowania przez Telewizję Polską SA misji publicznej załącznik do Uchwały Zarządu TVP SA nr 108/2005 z 29 III 2005 r., <http://www.tvp.pl/o-tvp/abonament/aktualnosci/zasady-realizowania-przez-telewizje-polska-sa-misji-publicznej/69126> (dostęp: 27 VII 2014).

pluralizm, wreszcie – należyte wypełnienie „powinności wobec niektórych instytucji publicznych, organizacji społecznych oraz szczególnych grup odbiorców”, co sprowadzić można do tworzenia platformy porozumienia i integracji najrozmaitszych środowisk bez regionalnych ośrodków! Mimo tak potężnej konkurencji, olbrzymiej, wręcz niemożliwej do ogarnięcia oferty medialnej codziennie o 18.30 przed telewizorami zasiada około 250 tys. mieszkańców Małopolski, aby obejrzeć główne wydanie *Kroniki*, a kilkadziesiąt odwiedza jej strony internetowe. Nawet jeśli liczba ta spada przy innych programach, to mamy zawsze do czynienia z widzem skupionym lokalnie; czasami jest kilka, kilkanaście tysięcy ludzi z konkretnej gminy, powiatu. To wciąż kapitał i marka, którą warto pielęgnować. Jeszcze większa jest z pewnością rola ośrodków w tych województwach, których stolicami nie są wielkie, bogate metropolie. Tam stają się one niezwykle ważnymi instytucjami, istotnymi atrybutami regionu, województwa. Spotkałem się z opiniami, wypowiedzianymi nawet przez uznanych medioznawców, że nie powinno się utrzymywać „słabych”, małych oddziałów regionalnych, że silne powinny – jak to było kiedyś – obsługiwać większe terytorium, wykraczające poza obszar konkretnej jednostki administracyjnej. Wydaje mi się jednak, że byłby to krok wstecz, w gruncie rzeczy

niesprawiedliwy i dość płytko umotywowany. Skoro zdecydowaliśmy się na taki, a nie inny podział administracyjny, to należy konsekwentnie wspierać procesy emancypacyjne wszystkich regionów i ich stolic. To chyba oczywiste.

Zbliżają się wybory, w związku z tym o nowej ustawie medialnej, w której znalazłby się zapis o opłacie audiowizualnej nie ma mowy. Nikt nie odważy się „wyskoczyć” w takim momencie z nowym podatkiem. Pewną pociechą są podejmowane działania poprawiające świągalność obowiązujących opłat, co nawet dało się odczuć ostatnio w budżecie publicznych nadawców. Przepisy są, jakie są, i – co warto podkreślić – obowiązują, nie zmieni tego nawet deklaracja premiera czy innej wysoko postawionej osobistości. Co więcej, istnieje wciąż aparat pozwalający dochodzić należności od opornych. Stąd tym bardziej dziwne, że jest tak, jak jest. Solą w oku komercyjnych stacji nie jest samo istnienie publicznych, ale ich aktywność na rynku reklam. Wielu byłoby skłonnych w pewien sposób je wspierać, utrzymywać, gdyby tylko zrezygnowały one z walki o reklamodawcę. Można więc dojść do wniosku, że nowego ładu w tej dziedzinie, jasnych i klarownych przepisów oczekują prawie wszyscy. Prawie, a to – jak głosi popularne ostatnimi laty powiedzenie – czyni wielką różnicę. ■

MAŁGORZATA BOGUŃ

Radio – „medium gorące”

Gdy siedzimy i rozmawiamy w ciemnym pokoju, wypowiedziane słowa nagle nabierają nowego znaczenia i różnego zabarwienia. [...] Wszystkie te właściwości związane z gestami, z których zadrukowana strona оголаca język, powracają w ciemności i w radiu¹.

Marshall McLuhan

Dostosowanie się mediów tradycyjnych do Internetu jest jednym z największych wyzwań dla mediów masowych. Nie da się ukryć, że jesteśmy dzisiaj świadkami konwergencji wszystkich rodzajów mediów: radia, prasy, telewizji. Spytają i przenikają się one właśnie w Internecie. Sytuacja ta zmusza wszystkich, zarówno nadawców jak i odbiorców, do poszukiwania nowych formatów, sposobów finansowania, urządzeń odbiorczych, wykorzystywania zupełnie innych niż do tej pory kanałów dystrybucji czy poszukiwania innych kanałów promocji. Również radio poszukuje swojego nowego miejsca wśród zmieniających się mediów. Obecnie nadawanie programu za pomocą nadajników naziemnych staje się już niewystarczające, dlatego bardzo dobrze rozwija się radio internetowe.

Początek radia internetowego przypada na rok 1993. To właśnie wtedy Carl Malamud podjął próbę stworzenia pierwszej internetowej stacji radiowej, nadając program Internet Talk Radio². Pierwszym polskim radiem internetowym było Radio Net. Zaczęło ono nadawanie w 1998 r. dzięki inicjatywie Michała Marciniaka³.

Internet stanowi obecnie nieodłączny element codziennego życia. Jak wynika z badań przeprowadzonych w 2013 r. przez Urząd Ko-

munikacji Elektronicznej, ponad 60% Polaków miało stały dostęp do Internetu. W badaniu znalazły się także informacje na temat korzystania z telefonu komórkowego. W 2013 r. odsetek osób posiadających telefon komórkowy wyniósł 86%, z tego nieco ponad jedna trzecia to właściciele smartfonów⁴. Powszechny dostęp do nowej technologii i umiejętność korzystania z niej pozytywnie wpływa na rozwój radiofonii w Sieci.

Obecnie większość (o ile nie wszystkie!) ogólnopolskich, a także regionalnych i lokalnych rozgłośni nadaje swoje programy w Internecie. Na przełomie XX i XXI w. radio w Sieci stało się niezbędnym składnikiem życia wielu internautów, ale także spełnieniem marzeń wielu młodych ludzi, którzy pragnęli pracować przed mikrofonem. Uruchomienie internetowej rozgłośni nie przysparza raczej problemów. W Internecie natknąć się możemy na wiele stron czy forów, z których można dowiedzieć się, jak w prosty sposób, krok po kroku, złożyć własną stację radiową. Na przykładzie studenckiego Radia Spektrum, działającego na naszej Uczelni, mogę stwierdzić, że do jej uruchomienia potrzebne były dwa komputery, konsola mikserska i dwa mikrofony typu dynamicznego. Oczywiście niezbędne okazało się łącze internetowe i jedno pomieszczenie. Tak Radio Spektrum funkcjono-

¹ M. McLuhan, *Zrozumieć media*, 2004, s. 121.

² L. Olszański, *Dziennikarstwo internetowe*, Warszawa 2006, s. 17.

³ http://www.radionet.pl/?page_id=12 (dostęp: 14 VII 2014).

⁴ <http://www.komputerswiat.pl/nawosci/internet/2014/14/zobacz-ilu-polakow-ma-dostep-do-internetu.aspx> (dostęp: 14 VII 2014).

wało przez kilka miesięcy. Z czasem, dzięki przychylności władz Uczelni, dokupiliśmy bardzo przydatny sprzęt, dzięki czemu Radio poprawiało jakość przygotowywanych materiałów i mogło poszerzyć działalność.

Łatwość w zakładaniu stacji oraz niewielkie nakłady pieniężne (w porównaniu z radiem konwencjonalnym) przysparzają rozgłosniom internetowym wielu fanów.

Radio internetowe płaci za serwer, łączy internetowe oraz – zgodnie z ustawą o prawie autorskim – powinno płacić tantiemy artystom-wykonawcom, których utwory nadawane są w programach radiowych. Niestety, wiele internetowych rozgłosni nie uiszcza opłat, tłumacząc się brakiem przychodów oraz niejasno sprecyzowanymi przepisami prawnymi. Radio Spektrum jest jednak jednym z tych nielicznych, które działają w Sieci całkowicie legalnie i płacą tantiemy wszystkim organizacjom zarządzającym prawami autorskim. Stawka licencyjna Stowarzyszenia Autorów ZAiKS dla stacji działających non profit jest zryczałtowana. Składki od stacji internetowych pobiera także Stowarzyszenie Artystów Wykonawców Utworów Muzycznych i Słowno-Muzycznych SAWP. Są one naliczane na podstawie liczby słuchaczy „technicznie możliwych do uzyskania” przez daną rozgłosnię. Związek Producentów Audio-Video (ZPAV), który reprezentuje producentów fonogramów, pobiera stawki zryczałtowane. Związek Stowarzyszeń Artystów Wykonawców STOART od stacji niekomercyjnych pobiera stawki minimalne, których wysokość oblicza się na podstawie liczby jednoczesnych wejść na stronę czy portal, przez który można posłuchać danego radia. Jak widać, kosztami stałymi obciążona jest nawet najmniejsza rozgłosnia, której może słuchać nawet tylko kilku odbiorców, niezależnie od tego, czy osiąga ona jakiegokolwiek przychody ze swojej działalności, czy też nie.

Skąd zatem stacje internetowe biorą pieniądze na działalność? W wypadku Radia Spektrum i innych tego typu rozgłosni akademickich w Polsce – szczęśliwie dla twórców – pieniądze na tantiemy pochodzą z budżetu uczelni. Inne stacje internetowe są

utrzymywane w wielu przypadkach przez twórców i współpracowników. Rzadziej zdarza się, że dana stacja utrzymuje się z wpływów reklamodawców, gdyż rynek reklamy w rozgłosniach internetowych dopiero się rozwija i na takie dochody mogą dziś liczyć tylko wielkie stacje, których codziennie słuchają setki tysięcy osób.

Jaka jest liczba wszystkich rozgłosni funkcjonujących w polskim Internecie? Największą bazę polskich rozgłosni nadających przez Internet stanowi lista w portalu Nadaje.com. Portal ten zaprojektowany został w taki sposób, aby ułatwić użytkownikowi wyszukanie interesujących ich stacji radiowych – zarówno rozgłosni nadających na falach FM, jak i polskich stacji internetowych, a także stacji zagranicznych. Po zalogowaniu użytkownik może w swoim profilu przechowywać adresy swoich ulubionych stacji oraz dane o nich. Aktualnie w serwisie figuruje 311 adresów rozgłosni internetowych. Są to stacje: uczelniane, gminne, stworzone przez rozmaite grupy pasjonatów radiowych (np. radio dla dzieci BabyRadio.pl stworzyła grupa rodziców „z miłości do dzieci i muzyki, którzy na co dzień pracują w stacjach radiowych”⁵). Katalog ten nie jest jednak kompletny, gdyż redaktorzy prowadzący rozgłosnie internetowe nie mają obowiązku rejestrowania stacji. Podczas przeglądania spisu udało mi się zauważyć, że ta sama stacja pojawia się czasem w katalogu dwa razy, tyle że pod różnymi nazwami. Istnieją także stacje, które nadają na kilku kanałach równocześnie, np. Radio Open FM w katalogu zaprezentowało 26 swoich kanałów. Mimo iż redaktorzy portalu Nadaje.com zapewniają o częstym aktualizowaniu spisu, to i tak wśród wymienionych tam stacji zdarzają się takie, które po prostu już nie istnieją. Analiza rozgłosni widniejących w katalogu wykazała także, że większość tych stacji nadawała samą muzykę. Tylko około ¼ uwzględnionych na liście stron internetowych w swojej ramówce przewidywało słowne programy radiowe: audycje autorskie, relacje, wywiady, reportaż, newsy.

⁵ <http://nadaje.com/pl/stations/radio-stations/station/701> (dostęp: 14 VII 2014).

Podobne listy prowadzą też inne portale, np.: Tuba.pl (prowadzona przez Grupę Radiową Agory), Emsoft.strefa.pl – strona tworzona przez i dla miłośników radia, czy nawet blogi prywatnych osób, np. mediacafepl.blogspot.com – blog Krzysztofa Urbanowicza „o mediach: tradycyjnych, nowych mediach i oczywiście o social media”.

Jaka jest słuchalność internetowych rozgłośni? Mimo że podstawowym źródłem odbioru radia jest często nadal tradycyjny odbiornik, ludzie coraz częściej słuchają stacji przez Internet. Radio Track to główne badanie, które zleca i nad którego realizacją czuwa Komitet Badań Radiowych. Jest ono realizowane nieprzerwanie od 2001 r.⁶ Z sondaży przeprowadzonych w 2011 r. wynika, że przez Internet słuchało radia ponad 1,6 mln Polaków. Cały czas rośnie też liczba osób wykorzystujących do słuchania radia telefony komórkowe. Na pytanie: „Czy zdarza się Pani/Panu słuchać radia przez telefon komórkowy?” twierdząco odpowiada już 31,5% respondentów.

Co powoduje popularność internetowych rozgłośni? Dzięki radiu w Internecie odbiorca staje się jednocześnie nadawcą i dostawcą treści. Takie radio jest więc medium interaktywnym, które pozwala wytworzyć więzi między jego użytkownikami i twórcami, zachowując wszystkie cechy swego analogowego poprzednika. Internet zachęca słuchaczy do eksperymentowania i odkrywania nowych audycji czy też kanałów muzycznych. Tradycyjne radio przeszło radiomorfozę – kończy z tradycyjną ramówką. Dzisiaj dominuje *radio on demand*, czyli radio na życzenie. Są to pojedyncze programy lub muzyczne pakiety, które słuchacz może włączyć o dowolnej porze. Mamy do czynienia z tzw. iRadiem – radiem interaktywnym, w którym słuchacz decyduje o treści czy też kolejności programów. Jest to coś w rodzaju osobistej stacji radiowej, w której użytkownik organizuje swój program: decyduje o stylu muzyki, częstotliwości słuchanych informacji czy prognoz pogody, wybiera audycje tematyczne itp. Pojawiło się także

blog-radio, czyli platforma, na której słuchacz tworzy własny program radiowy, współtworząc społeczność. Całkiem nieźle rozwija się także *podcasting*, czyli audycja dźwiękowa regularnie publikowana w Internecie w formie krótkich odcinków. O podcastingu mówi się, że jest to internetowy dziennik w formie audio.

Jak widać, współczesne stacje radiowe bardzo różnią się od tych, które działały w przeszłości, choć można dostrzec także i wiele podobieństw. Choć zupełnie się zmieniła technologia, główny cel istnienia radia pozostaje ten sam. Wszystko przecież sprowadza się do informacji, reklam i oczywiście... muzyki.

Na koniec przywołam bardzo trafne, moim zdaniem, podsumowanie dr Katarzyny Bernat, która, prowadząc badania nad radiem internetowym, stwierdziła, że „Internet otworzył przed radiem te przestrzenie, które dotychczas były dla tego przekazu niemożliwe, czyli obraz i ogólnodostępne archiwum. Internet uzupełnia więc radio, a radio w pewnym sensie, także Internet”⁷.

BIBLIOGRAFIA

- Bernat K., *Radio w eterze i w internecie. Sposoby kontaktu ze słuchaczami*, [w:] *Internetowe gatunki dziennikarskie*, red. K. Wolny-Zmorzyński, W. Furman, Warszawa 2010.
- Kosiarz M., Zarychta A. M., *Radio internetowe. Historia, działanie, ewolucja, trendy. Kilka uwag dla niewtajemniczonych*, [w:] *Nowe media a media tradycyjne. Prasa, reklama, internet*, red. M. Jeziński, Toruń 2009.
- McLuhan M., *Zrozumieć media. Przedłużenia człowieka*, przeł. N. Szczucka, Warszawa 2004.
- Olszański L., *Dziennikarstwo internetowe*, Warszawa [2006].

Portale internetowe
Komputerswiat.pl
Nadaje.com
Radionet.pl
Radiotrack.pl

⁶ <http://www.radiotrack.pl/index.php/kbr/kbr.html> (dostęp: 14 VII 2014).

⁷ K. Bernat, *Radio w eterze i w internecie. Sposoby kontaktu ze słuchaczami*, [w:] *Internetowe gatunki dziennikarskie*, red. K. Wolny-Zmorzyński, W. Furman, Warszawa 2010, s. 118.

MAREK PIENIAŻEK

Detekstualizacja poezji, czyli ku transmedialnej poetyce doświadczenia

JEDNOSTKOWOŚĆ POZA TEKSTAMI KULTURY

Coraz częściej orientujemy się, że kultura stabilizowana kanonem wartości i norm, nagradzająca za stosowanie się do gotowych wzorców a ostro stygmatyzująca za inność, rozpyływa się w wielostronnych oddziaływaniach nowej nienormatywnej normy. Nowe standardy kreuje płynna nowoczesność, która nie wymaga respektowania tradycji i wzorców, a raczej pozwala każdemu na samodzielne decyzje i performatywne budowanie swoich celów, metod działania i tworzenia luźno powiązanych wspólnot.

W radykalnej przemianie kultury szczególną rangę zyskuje wpływająca na dynamikę rynku technologia oraz jej moc oddziaływania na odbiorców. Kreacyjna siła mediów i napędzanego przez nie konsumpcjonizmu, interaktywność kultury oraz wpływ ekonomicznie motywowanych perswazji powoduje, że współczesny człowiek nie jest w stanie odróżnić wartości umocowanych w tradycji i dawnym autorytecie kultury od wartości całkiem niedawno skonstruowanych przez najsilniejszych aktorów politycznych i ekonomicznych.

Coraz częściej też przekonujemy się, że kulturę percypujemy i używamy jej według metod dostosowanych do własnych potrzeb, bez odwoływania się do stabilnych norm, intensywnie relatywizujących się i umykających w przeszłość. Nadajemy znaczenia światu i kulturowym przekazom w rytm naszych jed-

nostkowych postaw i według perspektyw używanych w przejściowo zajmowanych sytuacjach egzystencjalnych. Od wierności gotowym normom i zasadom istotniejsze stają się możliwości socjokulturowego ich wykorzystania lub interesownego zdekonstruowania. To, co robimy ze sobą i z kulturą, staje się wynikiem samodzielnych decyzji i coraz częściej prowadzi do tzw. kłusownictwa kulturowego, które okazuje się nową zasadą, kluczem otwierającym możliwości swobodnego użytkowania świata i tworzenia zindywidualizowanych, tożsamościowych konstruktów.

SZTUKA JAKO NAUKOWY EKSPERYMENT

Podobna zasada zaczyna obowiązywać w nauce, gdzie sztuka i wiedza zaczynają się wzajemnie warunkować, powodując sprzężenie zwrotne pomiędzy doświadczeniem a jego opisem, estetyzacją i – w konsekwencji – modelowym i teoretycznym ujęciem wybranych problemów. W zbliżonym ujęciu Ryszard Nycz opisuje potencjał poznawczy poetyki doświadczenia. W tym aspekcie wyjątkowo istotne jest badanie tego, co pojawia się w zasięgu percepcji współczesnego człowieka, zanim zostanie poddane obróbce przez dostępne racjonalizacje, symbolizacje, terminy i ideologie. Współczesna kultura otwiera więc pole do badań dla naukowców o kompetencjach artystów, dla osób umiejących wyznaczyć obszar eksploracji na pograniczu dostępnych dyskursów i wiedzy, by podjąć te

badania w formie laboratoryjnych, artystycznych i performatywnych eksperymentów.

Sztuka połączona z nauką pozwala rejestrować i badać nowe formy egzystencji, które pojawiają się w życiu ponowoczesnej jednostki włączonej, a nawet ściśle zintegrowanej z technologiami, elektroniką, przestrzenią, krajobrazem, ruchem i dynamiką. *Art* połączona z *science* pozwala na eksperymenty zwielokrotniające codzienne uwikłania człowieka w związki z przyrodą, technologią i organizacją przestrzenną miast. Ich głównym celem może być osłonięcie sposobu postrzegania świata oraz szczególnej, niestabilnej pozycji podmiotu w toku uwalniającego od wielu zobowiązań i schematów poetyckiego performansu. Połączenie kompetencji artystycznych z naukowymi prowadzi do interesujących efektów, mianowicie do wytwarzania dotąd nieistniejących bądź nieopisanych form doświadczenia i zarazem opracowania opisu i deskrypcji nowej pozycji człowieka w świecie. Projektowane badania wymagają więc wejścia w dziedzinę zawansowanych technologicznie i kulturowo performansów, polegających na wyrwaniu jednostkowości z objęć wyprodukowanych przez korporacje bądź instytucje dyskursów albo też stygmatyzujących form pamięci. Celem takich angażujących całą jednostkową podmiotowość działań jest odkry-

wanie w sobie i w rzeczywistości – metaforycznie mówiąc – dyskursywnych szwów, spod których będzie można wydobyć nowo wzrastający organizm ponowoczesnej jednostki. Efektem takiego połączenia życia i technologii może być poetologiczne opisanie form działania sprawnej i swobodnie uwalniającej się z kulturowych ograniczeń oraz presji ponowoczesnej podmiotowości hybrydowej.

ZESPÓŁ BADAŃ NAD MEDIATYZACJĄ KULTURY I SZTUKI

Opisem właśnie takich doświadczeń oraz ich kreacją i laboratoryjnym wytwarzaniem, zajmuje się nowo stworzony na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie Zespół Badań nad Mediatyzacją Kultury i Sztuki. Celem prowadzonych badań i projektów technologicznych jest stworzenie warunków do artystycznego i dydaktycznego odślaniania doświadczeń zdeponowanych w tekstach artystycznych, doświadczeń, które np. zaledwie zasygnalizowane w poezji czy prozie, wymagają poszerzenia spektrum mediatyzacji o formy dalece wykraczające poza możliwości języka literackiego.

Jednym z celów badawczych będzie próba odsłonięcia nietekstowych sposobów istnienia



Poeta może transmitować swoje „*Stępy akermaniśkie*” na żywo (przez radio CB lub dowolny komunikator), bez pośrednictwa tekstu, a tym bardziej – wydawców i rynku literackiego

poezji. Wstępnie nazwałem ten cel transmedialną detekstualizacją poezji. Ma ona polegać na demonstrowaniu biotechnologicznych połączeń, jakie są uruchamiane w procesie poetyckiej mediatyzacji siebie w toku przepływu doznań, w tym, co znaczące, zapisane, powiedziane, sfotografowane, sfilmowane, przebyte w przestrzeni i czasie. Procedura detekstualizacji poezji może przy okazji prowadzić do pokazania, jak poeta staje się żywym interfejsem kultury, jak gest pisanie i otwieranie się jego biokonstrukcji osobowej na sieć technokulturowych połączeń staje się transcendentnym darem dla wspólnoty, wydobyty z wnętrza nieogarnionej materii życia. Poezja w tym ujęciu może być opisywana jako specyficzny portal, za pomocą którego można otwierać szlaki wędrówki ku spotkaniu w wydarzeniu, ku ponadideologicznemu uwspólnotowaniu uczestników kultury. W tych aktywnościach szczególną uwagę obejmujemy język najbardziej pierwotnej dla pamięci poety kodyfikacji doświadczenia.

Refleksje skoncentrowane wokół próby odślodzenia poezji jako wielozmysłowego wydarzenia będą zmierzać do eksperymentów polegających na transmedialnych (re)kreacjach poetyckich performansów, na stworzeniu i monitoringu oddziaływania transmedialnego portalu poezji.

POETYCKO-PERFORMATYWNE AFORDANCJE

Szczególnie przydatne w opisie projektowanych tu badań nad doświadczeniem poetyckim są badania Jamesa Gibsona, twórcy pojęcia afordancji. Amerykański psycholog swoją teorię omawiał w publikacjach z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Szczególnie cenne w jego ujęciu jest dokładne opisanie jednostkowych relacji człowieka ze środowiskiem, które w teorii afordancji są przede wszystkim efektem możliwości działania i współdziałania z otoczeniem.

Dzięki rozwijającym od kilkudziesięciu lat różnym koncepcjom afordancji wyraźnie widać jak w nowoczesności zagubiliśmy ekologiczny i wiążący nas z otoczeniem aspekt per-

cepcji. W ujęciu podmiotu włączonego w naturalne otoczenie, widzimy, iż każdy z nas, na ile tylko potrafi pozbyć się nowoczesnych koncepcji dualizujących podmiot i przedmiot, jest częścią swojego środowiska, nadaje mu sens i działa w nim w rytm jednostkowo oraz momentalnie postrzeganych możliwości. Percepcja staje się kontrolerem działania, jest funkcją tego, co się wydarza, i po wykroczeniu poza semiotyzujące i kulturowe wzorce pozwala człowiekowi zraść się z doznawanym otoczeniem i ciągiem kolejnych spostrzeżeń. Włączenie w obszar afordancji nowych technologii pozwala badać proces poszerzania się możliwości działania człowieka, pozwala otwierać nowe bramy codziennemu doświadczeniu. Znaturalizowane i wchłonięte przez *bios* nowe technologie mogą oferować dostęp do atrakcyjnych form działania i twórczego osiągania celów.

ARTYSTA SWOJEGO KRAJOBRAZU, CZYLI POEZJA ON-LINE

Afordancja może być opisywana jako onto-performatywna ścieżka powstająca w trakcie poruszania się człowieka w środowisku kulturowym. Poeta, patrząc dosłownie i w przenośni przed siebie, buduje przed sobą podstawę i perspektywę do przemierzenia, wytwarza horyzonty i je utrwała, zapisuje, próbuje i odgrywa w zawodowych, rodzinnych i towarzyskich performansach. Poetycka afordancja może więc być celowo wykorzystywanym narzędziem do swobodnego poruszania się w przestrzeni kultury, może okazać się metodą wytwarzania i performowania przejść między miejscami zajmowanymi w kulturze, dyskursach i instytucjach.

Artystę, który ma dostęp do takich wydarzeń, nie mogą zajmować utwory, które mają być pisane pod naporem estetycznego i ekonomicznego przymusu, gdzie praca nad tekstem i produkcja tekstu są celami samymi w sobie, w dodatku od dziesiątków lat spetryfikowanymi. W przemyśle kulturowym, wspieranym przez systemy nagród, związki twórcze, wydawnictwa, media i stowarzyszenia, artysta performatywnie zaangażowany w proces twórczy wi-

dzi tylko grupę „garbusów” (jak pisał Czesław Miłosz o literatach), zapisujących kolejne zdania mające po raz kolejny utrwalić w tym samym tekstowym standardzie podobne gesty pisarskie jak setki i dziesiątki lat temu.

Dla artysty uwolnionego od nowoczesnych wpływów estetycznych i rynkowych nacisków najmniejsze elementy tekstologicznego i estetycznego przymusu, dostrzeżone w swoim lub cudzym dziele czy też przejęte z modernistycznej estetyki lub medialnych mód i wydawniczych nacisków, są dyskwalifikujące. Tam, gdzie zmierza uwolniony od modernistycznych wpływów artysta, jest tylko on i horyzonty jego afordancji. A ta, jak wiadomo, nie polega na reprezentacji czegoś istniejącego wcześniej, ale na żywym współudziale podmiotu w środowisku. Zatem dzieło ponowoczesnego artysty jest sztuką mediatyzacji afordancji. Można też powiedzieć, że jest najściślejszą z możliwych ludzką kolonizacją najbliższej cząstki wszechświata.

TECHNOBIOLOGIA POETYCKIEGO WYDARZENIA

Jednym z przykładów silnej technologizacji mobilności w przestrzeniach krajobrazu i kultury może być specyfika współczesnego poruszania się motocyklem. Poczynione studia i badania nad takim sposobem przemierzania przestrzeni i krajobrazu pozwalają bliżej scharakteryzować wpływ tego rodzaju mobilności na struktury tożsamości jej użytkownika.

Podczas przemieszczenia się szybkim *enduro* można doświadczyć szczególnej przemiany, jaka dokonuje się w toku motocyklowej akceleracji percepcji i podczas brutalnego naruszania schematów, wypracowanych i utrwalonych w kulturze podczas masowego poruszania się samochodami. Tak specyficzna przygoda zerwania z wypracowanymi regułami dostępna może być znaczącemu swój ślad kierowcy/poecie, który potrafi się poddać wewnętrznemu pragnieniu rodzącemu się w rytm percepcji krajobrazu bądź przestrzeni miejskiej. To swoiste przełączenie się na inne kodowanie sygnałów przestrzennych, na inne komunikaty odbierane od

tęgo, co jest przed i obok. W odważnym otwarciu na nowe warunki funkcjonowania podczas jazdy wszędobylskim jednośladem szybko zauważamy, że zrekonfigurowane komunikaty płynące od świata zaczynają tworzyć nową rzeczywistość. Odkrywamy, jak pisał Friedrich Schlegel, że i my, tak jak nasz świat, stajemy się nieskończonością w toku.

Wykorzystując możliwości, jakie oferuje *supermoto*, doświadczamy bowiem szczególnego rodzaju zintegrowania ciała, maszyny i krajobrazu. Przy zaawansowanej obsłudze motocykla, gdy wszystkie czynności związane z jego prowadzeniem są wykonywane automatycznie i bezrefleksyjnie, mamy okazję stać się podmiotem włączającym się w system ludzko-technologicznej hybrydy. Wówczas jesteśmy niejako skazani na przekraczanie tradycyjnych i zuniwersalizowanych porządków poruszania się w przestrzeni zarówno komunikacyjnej, jak i – szerzej – kulturowej. Dochodzi też do zmiany powoli dreptającego po bruku albo też skazanego na środki komunikacji powolnego *flaneura* w eksploratora własnej performatywności. Dochodzi do wzbogacenia tożsamości współczesnego, zazwyczaj zapatrzonego w ekrany ciała usieciewionego (*webbed body*) lub nabywającego cyfrowej tożsamości (*terminal identity*), o realizowane w przestrzeni realnej wszelakie przestrzenne „performanse siebie”. Człowiek staje się dzięki nim posthumanistycznym kolonizatorem rozległej i często dla niego nowej rzeczywistości. To także wykroczenie poza wizję archaicznego już cyborga (włączającego swą percepcję w pułapkę elektronicznej sieci, znaków i hipertekstów) i wejście w pełen emocji świat uwolnionego, jednostkowego człowieczeństwa, łączącego technologię z życiem i przestrzenią kulturową.

Jeden z poetyckich zapisów takich doświadczeń zamieszczam w poniższym linku. To improwizacja poetycka (wiersz bez tekstu) z autorskiego cyklu *Dom wzgórz* (2008–2014), na temat konkretnego miejsca i krajobrazu, wykonana na wzniesieniu zdobytym szybko i niemal magicznie, bez większego wysiłku, na motocyklu. Technologia zintegrowana z ciałem, dająca panowanie nad przestrzenią i krajobrazem,



Zintegrowanie ciała z krajobrazem, widzenia z poruszaniem się, spojrzenia i podążania za nim to poetycka afordancja

otwierająca dostęp do realizacji marzeń i wolności, okazała się bramą prowadzącą do nowych form doświadczenia i (re)lokowania swego miejsca w kulturze.

Wydaje się więc, że człowiek żyjący w stanie rezonansu z naturą i kompatybilną z nim tech-

nologią ma szansę na zawarcie nowego przymierza ze swoim czasem. ■

M. Pieniążek, *wiersz bez tekstu*, z cyklu *Dom wzgórz*, 2013, copyright: autor.

Plik mp3 dostępny jest na stronie internetowej „Konspektu”.

MAGDALENA STOCH

O Zakładzie Badań nad Polityką Antydyskryminacyjną w Mediach

Prace Zakładu Badań nad Polityką Antydyskryminacyjną w Mediach działającego w Ośrodku Badań nad Mediami zaprojektowano dwutorowo: z jednej strony – jako aktywność naukowo-badawczą, z drugiej zaś – edukacyjno-popularyzatorską. Takie podejście wynika z założenia, iż instytucje tego typu, powstające przy większych ośrodkach badawczych, powinny stanowić przede wszystkim platformę wymiany poglądów między sektorem nauki a mediami, organizacjami pozarządowymi, fundacjami, instytucjami samorządowymi oraz instytucjami edukacyjnymi (w tym kształcenia ustawicznego). Inspiruje nas idea uniwersytetu otwartego i zaangażowanego w aktualne problemy społeczne.

Inicjatywy tego typu są niezwykle popularne w zachodnich ośrodkach edukacyjnych (wymienić tu można chociażby Centre for Critical Education Policy Studies, działające w ramach Uniwersytetu Londyńskiego). Wśród instytucji krajowych, które wykazują aktywność w interesujących nas obszarach, wspomnieć należy o: Polskim Towarzystwie Prawa Antydyskryminacyjnego, Towarzystwie Edukacji Antydyskryminacyjnej, Fundacji Gender Center, Centrum Badań nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego oraz Ośrodku Praw Człowieka Uniwersytetu Jagiellońskiego. W Polsce brakuje jednak wyspecjalizowanej instytucji, która łączyłaby perspektywę antydyskryminacyjną z problematyką mediów i edukacji medialnej. Naszym celem jest wypełnienie tej luki.

Jeśli chodzi o operacjonalizację przyjętych założeń, zależy nam będzie przede wszystkim na uruchomieniu projektu monitoringu mediów

publicznych i prywatnych po kątem obecności lub nieobecności działań zapobiegających wykluczeniom społecznym. W sferze naszych zainteresowań znajduje się również raportowanie i diagnozowanie zagrożeń związanych z funkcjonowaniem mediów w lokalnym i globalnym kontekście społeczno-kulturowym oraz krytyczna analiza przekazów medialnych.

Wydarzeniem inicjującym działalność Zakładu ma być konferencja naukowa „Gender – edukacja – praca. Cenzury płci i praktyki oporu”, zaplanowana na 6–7 listopada 2014 r. Współorganizatorami są Towarzystwo Edukacji Antydyskryminacyjnej i Fundacja Autonomia. Celem konferencji jest podjęcie dyskusji nad rolą edukacji antydyskryminacyjnej w zmieniającej się rzeczywistości społeczno-kulturowej, silnie kształtowanej przez media.

Drugie ważne przedsięwzięcie to sesja naukowa „Problematyka praw człowieka we współczesnych tekstach kultury”, organizowana w ramach Międzynarodowego Festiwalu Filmowego WATCH DOCS (www.watchdocs.pl), poświęconego prawom człowieka w filmie. Sesję zaplanowano na 20 października 2014 r. W całe przedsięwzięcie, oprócz Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka oraz Fundacji Autonomia, zaangażowane jest Studenckie Koło Naukowe COOLTuroznawcy, działające przy Katedrze Mediów i Badań Kulturowych Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

W roku akademickim 2014/2015 Zakład planuje również współorganizację cyklu sesji naukowych „Współczesne debaty medialne – głos w dyskusji”, organizowanych w ramach działalności statutowej Ośrodka Badań nad Mediami.



Członkinie Zakładu Badań nad Polityką Antydyskryminacyjną w Mediach; od lewej: dr Anna Karnat-Napieracz (Katedra Socjologii Instytutu Filozofii i Socjologii UP), dr Magdalena Stoch (Katedra Mediów i Badań Kulturowych Instytutu Filologii Polskiej UP) oraz dr Marzenna Jakubczak (Instytut Filozofii i Socjologii UP). Na zdjęciu brakuje dr Aleksandry Bednarowskiej (Pracownia Badań Porównawczych nad Współczesną Kulturą Zachodnią Instytutu Neofilologii UP), fot. K. Dąbrowa

Zależy nam na zaktywizowaniu lokalnego środowiska naukowego i studenckiego oraz zachęceniu go do komentowania bieżących spraw publicznych, które mają swój oddźwięk w mediach. Sesje będą odbywały się cyklicznie, raz na kwartał. Tematy debat to: „Uniwersytet za-

angażowany czy zbuntowany? Współczesne debaty na temat edukacji uniwersyteckiej” (luty 2015 r.) oraz „Etyczny wymiar dyskursu genderowego” (maj 2015 r.).

Wszystkie osoby zainteresowane włączeniem się w prace Zakładu zachęcamy do kontaktu. ■

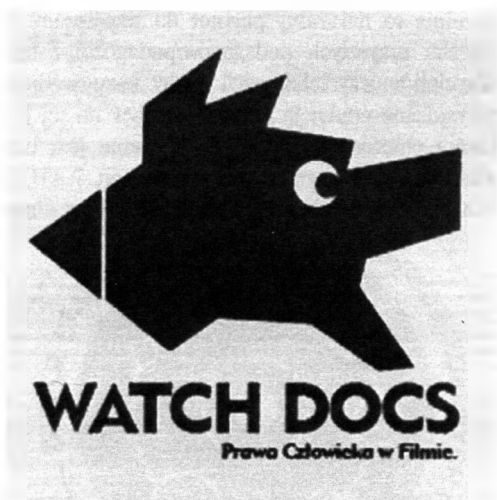
MAGDALENA KORONA

Festiwal WATCH DOCS

Fundacja Autonomia organizuje krakowską edycję WATCH DOCS praktycznie od początku swojej działalności, czyli od 2009 r. Jesteśmy głównymi, ale nie jedynymi organizatorami festiwalu. Corocznie swój wkład w prace organizacyjne wnoszą inne instytucje, organizacje pozarządowe oraz wolontariuszki i wolontariusze, którym bliska jest idea praw człowieka. Wśród naszych stałych partnerów lokalnych byli m.in.: Instytut Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, Ośrodek Prawa Humanitarne-go i Praw Człowieka UJ, Jewish Community Centre, Bunkier Sztuki, kino Agrafta, Amnesty International.

Festiwal „WATCH DOCS. Prawa człowieka w filmie” ma już utrwaloną markę i pozycję. Jest jednym z najstarszych i największych festiwali filmów o prawach człowieka na świecie, co roku gromadzącym około 70 tys. widzów w całej Polsce. Każdego roku w Warszawie odbywa się inauguracyjna międzynarodowa edycja festiwalu, organizowana przez Helsińską Fundację Praw Człowieka i Społeczny Instytut Filmowy. Następnie przez 12 miesięcy w kilkudziesięciu miastach w Polsce, we współpracy z wieloma partnerami – organizacjami pozarządowymi, ośrodkami akademickimi, teatrami, kinami i innymi instytucjami kulturalnymi – organizowana jest jego objazdowa edycja.

Organizujemy WATCH DOCS, bo uważamy filmy dokumentalne za skuteczny (i przy okazji atrakcyjny) sposób prowadzenia edukacji antydyskryminacyjnej i edukacji o prawach człowieka. Filmy dokumentalne nie obalają dyktatorskich reżimów i rzadko bezpośrednio wpływają na bieg wypadków w życiu społeczeństw. Mimo to są jednym z najpotężniejszych czynników kształtujących społeczne wyobrażenia, poglądy i wrażliwość. Idea powszechnych praw człowieka rów-



niez wpływa na poglądy, wrażliwość i wyobrażenia społeczeństw o tym, jak powinny wyglądać relacje międzyludzkie, międzypaństwowe oraz te na styku „władzy” i „obywatela”.

Dzięki wyświetlanym podczas festiwalu filmom dokumentalnym takie tematy, jak: równość, wolność słowa, niezależność, dialog międzykulturowy czy zrównoważony rozwój przestają być tylko abstrakcyjnymi ideami. Korzystanie z praw człowieka albo konfrontacja z ich naruszaniem to realne życie bohaterów i bohaterów wyświetlanych przez nas filmów.

Oprócz projekcji filmowych proponujemy również wydarzenia towarzyszące: otwarte spotkania, dyskusje, warsztaty poświęcone prawom człowieka. Zależy nam na tym, by nie tylko „wysłać” przekaz równościowy, ale również o nim rozmawiać, dyskutując o szansach na zmiany.

Skąd wzięła się nazwa WATCH DOCS? W rozwoju społeczeństwa obywatelskiego i walce o prawa człowieka ważną rolę odgrywają

organizacje pozarządowe, w tym także te, które „patrzą władzy na ręce”. Tego typu organizacje określane są angielskim terminem *watchdog* (pies stróżujący). W nazwie festiwalu wykorzystano grę słów *watchdog* i *watch docs* (oglądaj filmy dokumentalne).

Współpraca z Uniwersytetem Pedagogicznym to kolejny krok w edukacji antydyskryminacyjnej i angażowaniu w nią kolejnych osób i instytucji. Uczelnia to naturalny partner do współpracy – kształci przyszłych pedagogów/pedagożki i nauczycieli/nauczycielki, czyli osoby bezpośrednio prowadzące edukację i mające wpływ na jej jakość i charakter. Dla Fundacji ważne jest bowiem, by w pokazach i wydarzeniach WATCH DOCS uczestniczyły różne grupy odbiorców – nie

tylko osoby zainteresowane kinem dokumentalnym czy aktywnie działające na rzecz praw człowieka lub przeciwdziałania dyskryminacji. Nie bez znaczenia jest też osobiste zaangażowanie konkretnych nam osób w tę tematykę.

Oprócz współpracy przy okazji WATCH DOCS Fundacja Autonomia wraz z UP i Towarzystwem Edukacji Antydyskryminacyjnej organizuje konferencję naukową „Gender – Edukacja – Praca. Cenzury płci i praktyki oporu”. Uważamy za ważne mówienie o teorii gender i jej konsekwencjach w sposób rzeczowy i rzetelny. Istotne jest to, by ta perspektywa zaistniała także w środowisku pedagogicznym – stąd nasza decyzja merytorycznego zaangażowania w przygotowanie konferencji. ■

ANNA ŚLÓSZARZ

Zespół Badań Technik Multimedialnych, Zdalnych i Mobilnych w Edukacji

CEL DZIAŁANIA

Zespół powstał w ramach Ośrodka Badań nad Mediami, wchodzącego w skład Ośrodka Inicjatyw Edukacyjnych i Społecznych Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Ma za zadanie badanie funkcjonowania i upowszechnianie w edukacji celowych zastosowań multimediów, technik mobilnych i zdalnych. Funkcjonują one dzisiaj w kontekstach konwergencji mediów, przemysłu kulturowego, kultury popularnej i masowej, edutainmentu oraz show-biznesu, które oddziałują na przebieg procesu edukacyjnego.

LOGOTYP. WSPÓŁPRACA WYDZIAŁÓW I UCZELNI

Logotyp Zespołu opracowała Anna Wywiół, magister sztuki i doktorantka literaturoznawstwa na UP, która charakteryzuje siebie m.in. jako „piewczynię kultury audiowizualnej i przemian z nią związanych”¹. Do zjawisk medialnych odniosła błękitny kolor liter, tła logotypu, a także jego centralnej figury i otoczenia godła UP. Rozmieszczone na białym okręgu figury oznaczają uczelnie, z których wywodzą się członkowie Zespołu. Różnokolorowe wypełnienia kół przez analogię do różnobarwnych czapek studenckich na uczelniach i ich poszczególnych



wydziałach odzwierciedlają wielość naukowych zainteresowań członków Zespołu: filologia polska, pedagogika, komunikowanie społeczne, chemia, matematyka, ekonomia. Umieszczenie logotypu UP w miejscu godziny pierwszej na tradycyjnej tarczy zegara przypomina, że jest to dla Zespołu uczelnia macierzysta, podlega bowiem Senatowi UP.

SKŁAD ZESPOŁU

Zespół Badań Technik Multimedialnych, Zdalnych i Mobilnych w Edukacji funkcjonuje na zasadzie współpracy reprezentujących różne uczelnie i kraje specjalistów zainteresowanych nowymi technologiami w nauczaniu, stosują-

¹ *Instytut Benjamineta*, <http://instytutbenjamineta.blogspot.com/2013/10/rafa-solewski-anna-wywio-gra-dzieo.html> (dostęp: 28 VII 2014).

cych je w praktyce oraz prowadzących badania i dotyczące ich szkolenia, w większości też publikujących własne internetowe witryny edukacyjne oraz elektroniczne broszury i książki. Do osób tych należą: prof. Antonio Dos Reis (University of Extremadura, Hiszpania), dr hab. Małgorzata Latoch-Zielińska (UMCS, Instytut Filologii Polskiej), dr hab. Małgorzata Nodzyńska (UP, Instytut Biologii), dr Aleksandra Dziak (KUL, Instytut Filologii Polskiej), dr Tadeusz Ratusiński (UP, Instytut Matematyki), mgr Lechosław Hojnacki (Kolegium Nauczycielskie w Bielsku-Białej), mgr Małgorzata Wiczorek-Tomaszewska (UP, Instytut Pedagogiki). Z Zespołem współpracuje mgr Maria Szumera, doktorantka w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego. Zespół jest zatem multidyscyplinarny. W ramach Ośrodka Inicjatyw Edukacyjnych współdziała z Europejskim Centrum Kształcenia Ustawicznego i Multimedialnego.

PLANY NAUKOWO-BADAWCZE

W polu badania Zespołu znajdują się portale edukacyjne oraz sposób ich wykorzystywania przez uczniów, studentów i nauczycieli. Członkowie grupy zamierzają stworzyć listę aplikacji najbardziej przydatnych do e-kształcenia, inspirowaną przez działającą już brytyjską platformę Centre for Learning and Performance Technologies, dostosowaną jednak do polskich realiów i potrzeb. Potrzebne wydaje się zbadanie wykorzystania platform edukacyjnych na każdym poziomie nauczania, co zostało już zapoczątkowane przez Ośrodek Rozwoju Edukacji.

Zrzeszonych w Zespole filologów interesują też multimedialne konteksty szkolnych lektur, a także badanie relacji mainstreamowego dyskursu medialnego i szkolnego kanonu lektur. Plany badawcze dotyczą też uchwycenia wpływu multimediów na recepcję tekstu literackiego oraz dydaktycznej efektywności nauczania z ich udziałem.

UPOWSZECHNIANIE DOBRYCH PRAKTYK

Członkowie zespołu chcą upowszechniać trafne rozwiązania dydaktyczne i dobre praktyki, prowadząc szkolenia i pokazy, a także doradztwo dla nauczycieli stosujących technologie zdalne i mobilne. W popularyzowaniu ich specjalizuje się mgr Lechosław Hojnacki, który m.in. jest redaktorem poradników *Mobilna edukacja. M-learning, czyli (r)ewolucja w uczeniu się. Przewodnik dla nauczycieli i Mobilna edukacja. M-learning, czyli (r)ewolucja w uczeniu się. Przewodnik dla uczniów*, udostępnionych na wolnej licencji².

Ważne jest też upowszechnianie korzystania z cyfrowych źródeł specjalistycznych informacji: katalogów, cyfrowych bibliotek, instytucjonalnych repozytoriów, naukowych czasopism, bibliografii, słowników, wyszukiwarek naukowych i do głębokiego Internetu, a także Otwartych Zasobów Edukacyjnych.

Inspirujemy powstawanie prac licencjacyjnych, magisterskich i doktorskich na temat multimediów, e-learningu oraz technologii mobilnych w edukacji. Ropoznajemy potrzeby szkoleniowe. Włączamy do programów studiów nauczycielskich zagadnienia e-learningu i technologii mobilnych w edukacji.

OFERTY DLA NAUCZYCIELI AKADEMICKICH, GIMNAZJALNYCH, PONADGIMNAZJALNYCH I PRZYSZŁYCH NAUCZYCIELI

VADEMECUM INTERAKTYWNEJ EDUKACJI MULTIMEDIALNEJ

Celem zajęć jest wykształcenie efektywnego korzystania ze współczesnych technologii informacyjno-komunikacyjnych w nauczaniu każdego z 10 głównych przedmiotów. Kurs zaplanowano

² Poradniki do pobrania z witryny Edustyle.pl – Edukacja w Dobrym Stylu, http://www.edustyle.pl/artykuly/mobilna-edukacja.htm#dla_uczniow (dostęp: 31 VII 2014).

na 20 godzin. W ramach szkolenia mają się odbyć warsztaty, prowadzone przez nauczycieli lekcje pokazowe, a także współpraca na platformie e-learningowej. Trenerem jest mgr Małgorzata Wieczorek-Tomaszewska, która prowadziła podobne szkolenia i jest redaktorką naukową opublikowanego na wolnej licencji raportu eksperckiego *Dydaktyka cyfrowa epoki smartfona. Analiza cyfrowych aspektów dydaktyki gimnazjum i szkoły średniej*³. Pracę grupy wspierać będzie ekspert z zakresu dydaktyki danego przedmiotu nauczania. Przewidziano 10–20 uczestników. Istnieje możliwość korzystania z własnego laptopa oraz powtarzania edycji szkolenia. Ma ono stanowić wsparcie dla nauczycieli, którzy wyposażają swój warsztat dydaktyczny w innowacyjne narzędzia kształcenia.

DYDAKTYKA KSZTAŁCENIA NA ODLEGŁOŚĆ – KLUCZOWE PROBLEMY

Kurs hybrydowy dla nauczycieli przygotowanych technicznie do prowadzenia zdalnego nauczania. Celem zajęć jest upowszechnianie zasad dydaktyki kształcenia na odległość. Kurs przewidziano na 15 godzin (w tym 10 zdalnie). Formy dydaktyczne to: wykład, pokaz, warsztaty (komputery uczestników lub z uczelnianego laboratorium). Zdalnie natomiast odbywać się mają multimedialne wykłady i ćwiczenia (quizy, krzyżówki, rozsypanki, przesuwanki, testy z luką). Koordynatorkami tego kursu są dr hab. Małgorzata Latoch-Zielińska (UMCS) i dr Anna Ślósarz (UP). Przewidziano liczbę 10–20 uczestników, możliwość powtarzania szkolenia i zniżkę dla studentów. Zaliczenie nastąpi na podstawie uczestnictwa w zajęciach, e-zajęciach i projektu lekcji umieszczonego na platformie MOODLE, który będzie wkładem w budowę zasobów dla kolejnych uczestników.

³ Tekst dostępny pod adresem: Laboratorium Dydaktyki Cyfrowej, <http://www ldc.edu.pl/phocadownload/Dydaktyka-cyfrowa-epoki-smartfona.pdf> (dostęp: 31 VII 2014).

JAK INTERNET MOŻE POMAGAĆ W NAUCE POLSKIEGO?

Warsztaty przeznaczone są dla uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych. Ich celem jest wykształcenie umiejętności efektywnego korzystania z zasobów Internetu do poznawania współczesnych sposobów komunikowania się, polskiej tradycji, literatury i kultury, w tym tekstów lektur. Czas trwania warsztatów to 6 godzin. Formy dydaktyczne: multimedialne wykłady i interaktywne ćwiczenia tematyczne (quizy, krzyżówki, rozsypanki, przesuwanki, testy z luką) dostępne na komputerze uczestnika. Zaplanowano szkolenie dla 10–20 osób, z możliwością powtarzania edycji. Tematyka obejmuje: cyfrowe biblioteki, bibliografie, elektroniczne słowniki i czasopisma, repozytoria słuchowisk (w tym adaptacji lektur), prezentacji edukacyjnych i filmów dydaktycznych, gier literackich, polonistyczne zasoby portali edukacyjnych, pracę „w chmurze” i e-lekcje. Koordynatorem jest dr Aleksandra Dziak, adiunkt w Katedrze Dydaktyki Literatury i Języka Polskiego KUL. Przewidziano zaliczenie na podstawie obecności oraz zadania wykonanego przez uczestnika i umieszczonego na platformie e-learningowej.

ZAPROSZENIE DO WSPÓŁPRACY

Zapraszamy pracowników UP oraz nauczycieli i studentów (jako przyszłych nauczycieli) do udziału w naszych kursach, przedsięwzięciach, badaniach, eksperymentach i publikacjach. Szczegóły zamieszczone są na naszej witrynie⁴. ■

⁴ Zespół Badań Technik Multimedialnych, Zdalnych i Mobilnych w Edukacji, <http://www.badania-media.up.krakow.pl/index.php/pl/struktura/10-zespol-hadan-technik-multimedialnych-zdalnych-i-mobilnych-w-edukacji> (dostęp: 3 IX 2014).

MAŁGORZATA NODZYŃSKA

Nowoczesne media w edukacji chemicznej

Uczenie się chemii, jej studiowanie nie cieszy się powodzeniem w dzisiejszych czasach. Większość uczniów jest niechętna nauce chemii ponieważ uważa ten przedmiot za trudny i niezrozumiały. Bierze się to stąd, że uczenie się chemii wymaga od ucznia poruszania się po trzech obszarach. Pierwszy z nich to poziom świata obserwowalnego (czyli świata makro, świata, w którym żyjemy, który odbieramy naszymi zmysłami i w którym obserwujemy objawy zachodzących reakcji chemicznych). Drugi obszar to poziom świata mikro (czyli poziom indywidualów chemicznych – atomów, jonów i cząsteczek), czyli świat, w którym zachodzące zmiany faktycznie przebiegają i w którym można wyjaśnić przebieg tych procesów. Trzeci poziom to obszar symboliki chemicznej – wzorów sumarycznych, strukturalnych, poziom modeli związków chemicznych, zapis symboliczny jest niezbędny przy zapisie przebiegu procesów/reakcji chemicznych.

Badania prowadzone zarówno w Polsce, jak i za granicą, ukazują, że swobodne poruszanie się uczniów po tych trzech poziomach sprawia im wielką trudność i jest jedną z przyczyn niechęci uczniów do uczenia się tego przedmiotu. Dlatego postanowiono wykorzystać możliwości, jakie dają nowoczesne media w nauczaniu chemii studentów kierunków niechemicznych, dla których uczenie się chemii – z wymienionych powodów – stanowi poważny problem. Jako uzupełnienie tradycyjnych wykładów i zajęć laboratoryjnych dla studentów „niechemików” przygotowano na platformie Moodle kursy zdalne, pozwalające na samodzielne zdobywanie wiedzy. Kursy te zawierają zarówno typowe

elementy uczące, charakterystyczne dla wszelkich kursów on-line, jak charakterystyczne wyłącznie dla nauk przyrodniczych, w tym chemii. Do typowych elementów kursów chemii dla „niechemików” należą m.in. prezentacje omawiające i wyjaśniające zagadnienia teoretyczne, utworzone w module *Lekcja* fragmenty nauczania programowanego, pozwalające studentom na ćwiczenie umiejętności praktycznych niezbędnych w chemii (np. nazewnictwa związków chemicznych, pisanie wzorów sumarycznych czy strukturalnych, uzgadniania równań reakcji chemicznych, a także rozwiązywania zadań), zadania i ćwiczenia pozwalające na samodzielne sprawdzenie przez studenta stopnia opanowania materiału (np. quizy, krzyżówki, rozsypanki). Stałymi elementami kursów są też kolokwia „wejściowe” on-line, które studenci muszą zaliczyć przed danymi zajęciami laboratoryjnymi (wynika to m.in. z zasad BHP). Aby jednak ułatwić studentom poruszanie się po wymienionych trzech poziomach rozumienia chemii, kursy te zawierają składowe charakterystyczne dla nauczania chemii. Wprowadzeniem do samodzielnego wykonywania doświadczeń w „rzeczywistym” laboratorium jest możliwość wykonania ich najpierw wirtualnie. W celu umożliwienia zrozumienia zasad panujących w mikroświecie w kursach prezentowane są liczne animacje, ukazujące przebieg obserwowanych w laboratorium reakcji z punktu widzenia świata mikro – studenci mogą obserwować, jak podczas reakcji chemicznej są zrywane wiązania, zamiast których powstają nowe, jak zmienia się kształt cząsteczek, wielkość jonów. W poruszaniu się po symbolice chemicznej po-

magają animacje ukazujące „przejścia” od modeli, przez wzory strukturalne do wzorów sumarycznych. Studenci mają też do dyspozycji darmowe programy komputerowe, za których pomocą można rysować wzory strukturalne związków chemicznych, a następnie oglądać ich modele czasowe, przestrzenne, patyczkowe. Kursy zawierają także programy ukazujące równocześnie wszystkie trzy poziomy wiedzy chemicznej (np. wirtualnemu miareczkowaniu towarzyszy animacja ukazująca, co podczas miareczkowania zachodzi w mikroświecie a równocześnie wyświetlają się krzywe miareczkowania, podawana jest zmiana pH itd.).

Celem tak przygotowanych kursów jest, z jednej strony, ułatwienie studentom kierunków niechemicznych zrozumienie chemii i uzyskanie zaliczenia z tego przedmiotu, z drugiej strony zaś – zbadanie, na ile kursy on-line są w stanie zastąpić zajęcia „w realu” w przypadku nauk przyrodniczych. Dlatego też kursy zawierają liczne ankiety oceniające poszczególne elementy i porównujące je z analogicznymi na zajęciach w „rzeczywistym” laboratorium, a także ankiety badające atrakcyjność kursów pod różnymi względami (merytorycznym, graficz-

nym itp.). Planuje się też przeprowadzenie analizy dokumentów (m.in. porównanie ocen uzyskiwanych przez studentów korzystających z kursów on-line i niekorzystających z nich, sprawdzenie logowań do kursów, czasu pracy poszczególnych studentów nad danymi zadaniami itp.), a także sprawdzenie, z których elementów kursów studenci korzystają najczęściej, a z których najrzadziej.

Wydaje się, że zbadanie, które elementy nauczania chemii można całkowicie przenieść w przestrzeń wirtualną, a które wymagają jednak bezpośredniego kontaktu z nauczycielem, odczynnikami, sprzętem, pozwoli na tańsze, bezpieczniejsze oraz bardziej efektywne nauczanie chemii. Ponieważ wszystkie typowo chemiczne elementy kursów albo są anglojęzyczne, albo nie wymagają użycia języka (animacje, wizualizacje), wyniki badań można wykorzystać też w innych krajach.

Uważam, że wyniki badań prowadzonych przez Zespół Badań Technik Multimedialnych, Zdalnych i Mobilnych w Edukacji powinny być udostępniane w trojaki sposób: omawiane na konferencjach, publikowane w czasopiśmie i dostępne on-line (np. na stronie Zespołu). ■

MAREK GLOGIER

W kręgu bieżących periodyków Uniwersytetu Pedagogicznego (1996–2014), czyli miniprzewodnik po tytułach wielkich i małych

Zbliżający się szybkimi krokami jubileusz siedemdziesięciolecia naszej Uczelni skłania do zintensyfikowania badań nad jej dziejami oraz tworzenia nowych przyczynków, pomocnych w przyszłości do opracowania jej gruntownej monografii. Niniejszy szkic, o pewnych ambicjach prasoznawczych, poprowadzi czytelnika w świat czasopism (także elektronicznych) oraz warsztatowych inicjatyw wydawniczych, którymi w ostatnich latach hojnie obdarowano Archiwum UP. Prezentowany katalog tytułów nawiązuje tematycznie do obszernej bibliografii, skompletowanej przez autora na życzenie redakcji „Konspektu” z okazji sześćdziesięciolecia Akademii Pedagogicznej i opublikowanej na 18 stronach w nrze 2–3 (26) jesienią 2006 r. Pierwszym celem zestawienia obecnego katalogu jest ukazanie 14 periodyków oraz 2 interesujących cykli edytorskich, wydawanych pod patronatem i przy współfinansowaniu Uczelni (rejestr według stanu z 31 lipca 2014 r.). Drugim celem prezentacji jest inspiracja naszej społeczności akademickiej do podejmowania inicjatyw redakcyjnych, które każdorazowo i w krótkim czasie stają się trwałym historycznym śladem funkcjonowania środowiska studenckiego, nauczycielskiego czy ogólnouczelnianego. Już bowiem po kilku latach nawet najmniejszy biuletyn, gazetka, jednodniówka, regularne czasopismo bądź okazjonalny

druk okolicznościowy stają się cennym źródłem faktograficznym. Prawdę ową potwierdzają „złote myśli” wielkich tego świata. Warto je przywołać w tym miejscu, mimo iż odnoszą się do periodyków codziennych, a w naszym przypadku – do prasy uczelnianej. Elias Canetti (1905–1994), laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za 1981 rok, powiedział: „Sukces to przestrzeń, którą zajmuje się w gazecie”. Albert Einstein natomiast zauważył: „Świat Amerykanina jest tak wielki jak jego gazeta”. Doprawdy, warto czasopismom powierzyć pamięć o funkcjonowaniu i sukcesach naszych uczelnianych zespołów i roli ich liderów, historię bowiem piszemy już dziś..., o czym po wielokroć przypomina nam „wujek Google”.

WSTĘPNE SPOJRZENIE STATYSTYCZNE

Czasopisma według roku założenia: najstarszy tytuł stanowi internetowa edycja pisma Studium Dziennikarskiego, które ukazuje się nieprzerwanie od 1996 r.; 13 pozostałych tytułów pojawiło się kolejno w latach: 1999, 2001, 2003–2005, 2008, 2011–2013.

Czasopisma według wydawców: jedynym oficjalnym ogólnouczelnianym pismem UP jest „Konspekt”. Pozostałe wydawane są przez: Bibliotekę Główną; jednostki dydaktycz-

ne, takie jak: Instytut Filozofii i Socjologii, Instytut Politologii, Instytut Nauk o Wychowaniu, Instytut Pedagogiki Przedszkolnej i Wczesnoszkolnej, Instytut Pracy Socjalnej, Studium Dziennikarskie przy Instytucie Filologii Polskiej; studenckie koła naukowe: geografów, historyków, rusycystów, studentów pedagogiki specjalnej; struktury studenckie: Samorząd Studentów i Klub Studencki „Bakalarz”.

Czasopisma według typologii zawartości: 7 pism ma charakter stricte naukowy („Argument”, „Biblioteka i Edukacja”, „Debate Edukacyjna”, „Labor et Educatio”, „Pedagogika Przedszkolna i Wczesnoszkolna”, „Prace Studenckiego Koła Naukowego Geografów”, „Zeszyty Naukowe Pedagogiki Specjalnej”); 6 kolejnych można zaliczyć do periodyków informacyjno-publicystycznych („Beton Akademicki”, „Konspekt”, „Meritum”, „Studens Scribit”, „Wehikuł Czasu”, „You-rodivity”); 1 ma charakter warsztatowy („Studium”).

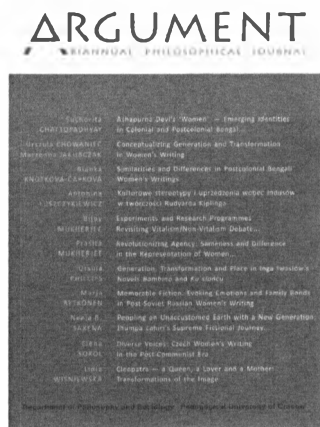
Czasopisma według częstotliwości ukazywania się: wszystkie publikowane są w cyklu wielomiesięcznym, podporządkowanym rytmowi roku akademickiego. Mamy więc 5 roczników („Debate Edukacyjna”, „Labor et Educatio”, „Prace Koła Naukowego Geografów”, „Studium”, „Zeszyty Pedagogiki Specjalnej”), 2 półroczniki („Argument”, „Pedago-

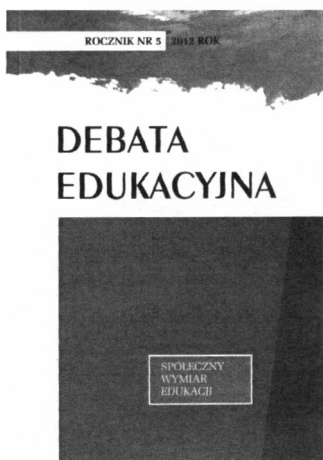
gika Przedszkolna i Wczesnoszkolna”), 3 kwartalniki („Beton Akademicki”, „Konspekt”, „Studens Scribit”) oraz 4 tytuły nieregularne („Biblioteka i Edukacja”, „Meritum”, „Wehikuł Czasu”, „You-rodivity”).

Czasopisma według frekwencji (chronologiczno-tytułowej): okres I (1996–1999) – w tym czasie pojawiły się 2 tytuły („Konspekt”, „Studium”); okres II (2000–2005) – zaczęło działać 5 czasopism („Beton Akademicki”, „Debate Edukacyjna”, „Labor et Educatio”, „Wehikuł Czasu”, „You-rodivity”); okres III (2006–2010) – powołano do istnienia zaledwie 1 tytuł („Zeszyty Pedagogiki Specjalnej”); okres IV (2011–2013) – to eksplozja inicjatyw edytorskich; pojawia się 6 nowych tytułów („Argument”, „Biblioteka i Edukacja”, „Meritum”, „Pedagogika Przedszkolna i Wczesnoszkolna”, „Prace Koła Naukowego Geografów”, „Studens Scribit”). Mamy poza tym dwa swoiste cykle wydawnicze: jednodniówki warsztatowe z lat 2010–2014 (14 tytułów), redagowane przez studentów filologii polskiej o specjalności: komunikacja społeczna (zob. Aneks I) oraz – w formie druków zwartych – serię publikacji pokonferencyjnych (4 zeszyty) Samorządu Doktorantów UP, wydanych w latach 2009–2013 (zob. Aneks II).

KATALOG PERIODYKÓW WYDAWANYCH AKTUALNIE

„**ARGUMENT. Biannual Philosophical Journal**” (6 vol., 2011–2013), Departament of Philosophy and Sociology Pedagogical University of Cracow; ISSN 2083-6635 (print), 2084-1043 (online). Druk: Agencja Wydawnicza Ms – Marta Stęplewska (Kraków, ul. Mackiewicza 16) – czasopismo jest kontynuacją tytułu „*Studia Philosophica*” (t. I–IV, 2002–2008), poprzednio ukazującego się w ramach serii „*Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis*” (nry 10, 30, 38, 53). Wydanie w czerwcu 2011 r. „Argumentu” spowodowało (we wrześniu 2013 r.) konieczność zmiany identycznego tytułu kwartalnika (ISSN 1732-5986), publikowanego od 2004 r. przez Klub „Bakalarz” – obecnie „Meritum” (ISSN 2300-8385). „Argument” (filozoficzny) ukazuje się w czerwcu i grudniu, zachowując ciągłą numerację stron obu zeszytów. Łączna objętość: 1421 s. Liczba artykułów: 83 (oraz podobna liczba recenzji, not, sprawozdań i informacji o konfe-





rencjach). Redaktor naczelna (*editor-in-chief*): Marzenna Jakubczak. Nakład: brak informacji.

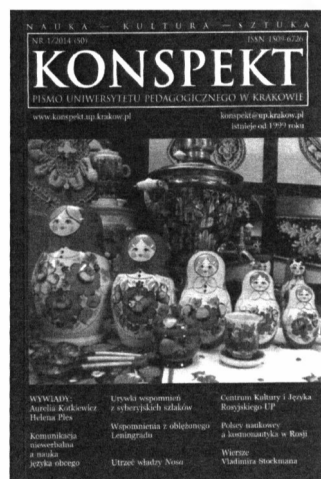
„**BETON AKADEMICKI. Pismo Instytutu Politologii. Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie**” (nr 1–37, 2003–2006, 2008–2014); poprzednio: „Lipa. Niezależne pismo studenckie” (nr 0, listopad 2002). ISSN 1732-5706. Nakład: 500 egz. Objętość: 16–44 s. Okładka nr 10 (20) (luty/marzec 2010), zawiera 20 kolorowych reprodukcji pierwszych okładek „Betonu” (oraz „Lipy”). Podtytuły wcześniejsze: „Gazeta studentów Instytutu Politologii AP”; „Gazeta Instytutu Politologii UP”; od nr 24: „Pismo Instytutu Politologii UP”. Druk: nr 1–10 – brak informacji; nr 1/2008–12 (22)/2010: Wydawnictwo Towarzystwa Słowaków w Polsce (Kraków, ul. św. Filipa 7); nr 1 (23)/2011–1 (35) 2014: Dom Wydawnictw Naukowych (Kraków, ul. Łokietka 177); nr 36–37: Wydawnictwo „Dante” (Kraków, ul. B. Wallka-Walewskiego 4). Kolportaż bezpłatny. Tekst o „Betonie Akademickim” zamieścili: „Konspekt” w numerze specjalnym (2011, s. 57–59; Katarzyna Kobiela, *Beton Akademicki – pismo młodych politologów*) oraz „Studens Scribit” w nrze 2/2011 (s. 14–17). Pismo charakteryzuje bardzo odważna szata graficzna oraz częste podejmowanie trudnej tematyki bieżącej, por. np. teksty: *Rząd robi skok na OFE* (nr 23), *Czy prawica w Polsce jest w stanie obejść się bez Jarosława Kaczyńskiego?* (nr 25), *Postawy Greków wobec finansowego tsunami* (nr 26).

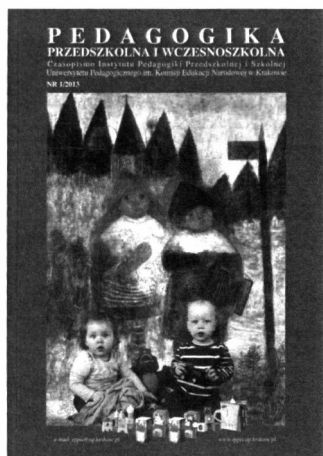
„**BIBLIOTEKA I EDUKACJA. Elektroniczne czasopismo Biblioteki Głównej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie**” (2012–2014, nry 1–5). ISSN 2299-565X. Redaktor naczelna: Ewa Piotrowska. Tematyka wiodąca kolejnych numerów: 1: Nowoczesne technologie w bibliotekach; 2: Biblioteki obcojęzyczne w Polsce; 3: Edukacja informacyjna; 4: Prawo biblioteczne; 5: Biblioteki w świecie cyfrowym. W przygotowaniu nr 6: Biblioteki cyfrowe i repozytoria dla otwartej nauki, edukacji i kultury. W 2015 r. nr 7: Kształcenie bibliotekarzy w Polsce i na świecie. Dostęp powszechny do e-pisma ze strony Biblioteki Głównej UP.

„**DEBATA EDUKACYJNA**”, wyd. Instytut Nauk o Wychowaniu UP. Rocznik (R. 1 2005, R. 2 2009, R. 3 2010, R. 4 2011, R. 5 2012, R. 6 2013 – w druku). ISSN 1895-2763. Objętość nru: 80–120 s., łączna: 504 s. Tematyka wiodąca kolejnych numerów: 1: Wolność i równość, 2: Edukacja we współczesnej debacie, 3: Humanistyka – pedagogika – wychowanie, 4: Komunikacja społeczna w edukacji, 5: Społeczny wymiar edukacji. Łączna liczba artykułów: 54 oraz 25 recenzji, sprawozdań i informacji. Druk i oprawa: Zespół Poligraficzny UP.

„**KONSPEKT. Pismo Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie**”. Kwartalnik (z. 1–51, 1999–2014; wyd. specjalne: 2011, 1/2012, 2/2012). ISSN 1509-6726. Pismu towarzyszyła dodatkowa inicjatywa wydawnicza „**Biblioteka Konspektu**” (5 vol., Kraków 2000, 2002, 2003, 2004, 2006). Druk i oprawa: Zespół Poligraficzny UP. Tytuł także dostępny bezpłatnie w wersji elektronicznej ze strony redakcyjnej (z. 1–45 oraz 3 zeszyty specjalne). Od 7 listopada 2010 r. wersja drukowana (od nru 37) jest do nabycia na terenie całej Polski w prawie 200 salonach „Empiku”. Łącznie wydano 52 zeszyty (w tym 7 z numeracją podwójną) i 3 nry specjalne. Łącznie: 8154 s. Do nrów 34 i 37 dołączone płyty VCD. Redaktorzy naczelni w statystyce: Henryk Czubała (nry 1 (grudzień 1999)–20 (jesień 2004), 18 z., 2744 s.), Stanisław Skórka (nry 21 (zima 2005)–32 (październik 2009), 12 z., 2226 s.), Marcin Kania (nry 33 (grudzień 2009)–51 (maj 2014), 22 z. (w tym 3 specjalne), 3174 s.). Bibliografia zawartości nrów 1–30 (1999–2007); cz. I, 22 s.; cz. II, 48 s.; cz. III, 37 s. Łącznie: 107 s. (1557 poz.). Pismu poświęcono 2 artykuły historyczno-analityczne: Alfred Toczek w nrze 25 opisał *Sześć lat „Konspektu” z perspektywy stałego czytelnika* (s. 99–103) oraz w nrze 37 zamieścił tekst *Minęła dekada „Konspektu”* (s. 131–137). W 2012 r. pod kierunkiem dr. A. Toczka w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UP powstała praca licencjacka Dawida Jaszczurowskiego *Problematyka prasoznawcza na łamach „Konspektu”* (1999–2011) (56 s. + il.). Trzynastolecie „Konspektu” odnotował „*Studens Scribit*” (nr 2/2011, s. 13–14). Autor niniejszego opracowania z „Konspektem” jest związany (emocjonalnie) już od momentu poszukiwania tytułu dla nowego czasopisma uczelnianego (powstałego z inicjatywy JM Rektora Michała Śliwy z okazji zmiany dotychczasowego statusu Wyższej Szkoły Pedagogicznej, przekształconej wówczas w Akademię Pedagogiczną, oraz współtworzenia inauguracyjnego zeszytu (jesień 1999 r.)). Licząc od numeru pierwszego (z tekstem opublikowanym jeszcze pod pseudonimem Antoni Nawigator) do ostatniego (nr 51), ogłosił w 28 zeszytach 34 teksty autorskie o łącznej objętości 171 s. (to stanowi 2,1% „zadruku” całej dotychczasowej edycji pisma). W związku ze zbliżającym się jubileuszem Uczelni czuje się zobowiązany do jeszcze większej aktywności publicystyczno-dokumentalnej, mającej na celu przybliżanie czytelnikom kolejnych, interesujących i licznych wątków z dziejów najstarszej uczelni pedagogicznej w Polsce.

„**LABOR ET EDUCATIO. Czasopismo naukowe Instytutu Pracy Socjalnej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie**”. Rocznik (2004–2010, 2013–2014). Redaktor naczelny: Norbert Pikula. Rada naukowa: 24 osoby (w tym z Bułgarii, Czech, Kanady, Macedonii, Mołdawii, Rosji, Słowacji); 8 redaktorów tematycznych przygotowuje materiały z zakresu socjologii,





PRACE STUDENCKIEGO
KOŁA NAUKOWEGO GEOGRAFÓW
UNIwersYTETU PEDAGOGICZNEGO
W KRAKOWIE
vol. 2

DARMOWE DANE I OPEN SOURCE
W BADAANIACH ŚRODOWISKA



pedagogiki pracy, pedagogiki społecznej, pracy socjalnej, andragogiki, gerontologii. Oprócz artykułów zamieszcza się sprawozdania z konferencji oraz recenzje. Pismu towarzyszy dodatkowa inicjatywa edytorska „Biblioteka Instytutu Pracy Socjalnej UP im. KEN” (t. 1 (2013): *Senior i rodzina*; t. 2 (2014): *Pomoc i integracja społeczna*; t. 3 (2014): *Problemy i kwestie społeczne*; w przygotowaniu t. 4 (2015): *Innowacje w pracy socjalnej*). Druk: Wydawnictwo „Scriptum” – Tomasz Sekunda (Kraków, ul. Mityry 4).

„MERITUM. Pismo Klubu Studenckiego „Bakalarz” Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie” (nr 0 (wstępny), wrzesień 2013, nr 1, grudzień 2013, nr 2, maj 2014); poprzednio: „Argument”. Kwartalnik interdyscyplinarny (nry 1–10, 2004–2007, 2012–2013). ISSN 2300-8385. Objętość: 60 s. Nakład: 500 egz. Pismo bezpłatne. Druk: Dom Wydawnictw Naukowych. Magazyn zamieszcza: teksty naukowe oraz opowiadania, wiersze, eseje, recenzje.

„PEDAGOGIKA PRZEDSZKOLNA I Wczesnoszkolna. Czasopismo Instytutu Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie”. Półrocznik (nry 1–2, 2013); nr 1: ISBN (wersja papierowa) 978-83-63568-10-8; nr 2: ISSN (wersja papierowa) 2353-7140; wersja elektroniczna dostępna na stronie www redakcji. Redaktor naczelna: Bożena Muchacka. Wśród 10 członków redakcji przedstawiciele z Czech, Kanady, Słowacji i Ukrainy; 14 redaktorów tematycznych przygotowuje materiały do 12 działów z nauk społecznych oraz artystycznych. Czasopismo zawiera: artykuły, recenzje, kroniki, komentarze, refleksje, inspiracje oraz galerię. W 2 numerach zamieszczono łącznie 28 tekstów (w tym 12 w języku angielskim, czeskim i słowackim). Zeszyt nr 1 poświęcono problematyce zmiany w edukacji, zeszyt 2 – zdolnościom dziecka. Objętość każdego numeru: 120 s. Nakład: nr 1 – 250 egz., nr 2 – 150 egz. Druk i oprawa: Zespół Poligraficzny UP.

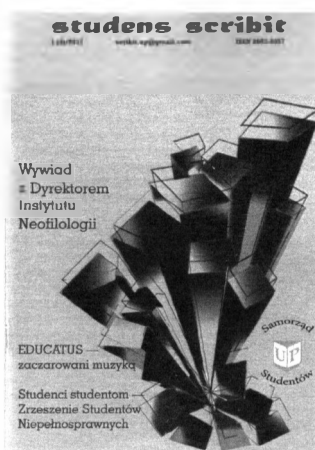
„PRACE STUDENCKIEGO KOŁA NAUKOWEGO GEOGRAFÓW UNIwersYTETU PEDAGOGICZNEGO W KRAKOWIE”. Rocznik (vol. 1–3, 2012–2014). ISBN 978-83-7271-815-0. Redaktorzy: Piotr Dolnicki, Rafał Krocak, Witold Jucha. Objętość tomu: 130–160 s. Nakład: 100 egz. Druk i oprawa: Zespół Poligraficzny UP. Tomy, na łącznie 420 s., zawierają 37 tekstów (w tym informacje oraz fotokronikę działalności koła). Tom I zawiera wyniki prac badawczych prowadzonych w Piecinach oraz omawia zastosowania GIS w dydaktyce. Tom II – artykuły z konferencji „Darmowe dane i open source w badaniach środowiska”. Tom III – materiały z konferencji „Zmiany

struktury przestrzennej przemysłu i usług w warunkach kryzysu gospodarczego".

„STUDENS SCRIBIT. Pismo Samorządu Studentów Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie” (nr 1–9, 2011–2014). ISSN 2083-5957. Nakład: 700–1000 egz. Objętość nru: 32–80 s. Druk: Dom Wydawnictw Naukowych. W „Konspekcie” znajdujemy tekst o początkach pisma: Małgorzata Boguń, „*Studens Scribit*”– *kreatywni, aktywni, z pasją* (nr 42: 1/2012, s. 48–50). Jest to pierwszy profesjonalnie tworzony periodyk Samorządu w dziejach Uczelni. Kilka poprzednich prób edycji własnego pisma to efemerydy wydawnicze („Bez Tytułu”, 1994; „gaS”, 1995; „**Wkładka Akademii Pedagogicznej**” (do miesięcznika „Wiadomości UJ”), 2000; „W@P.Wiadomości Akademii Pedagogicznej”, 2001). Aktualnie jest to edytorsko najpiękniejsze, barwne pismo studenckie, z licznymi fotografiami. Magazyn kolportowany bezpłatnie. Pismo regularnie zamieszcza np. relacje z wypraw badawczych doktorantów geografii M. Apolla i M. Żoładka.

„STUDIUM@WWW. Gazeta internetowa Studium Dziennikarskiego Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie”. Wydawca: Studium Dziennikarskie przy Instytucie Filologii Polskiej UP. Roczник (nr 1–18, 1996/1997–2013/2014). Pierwsze w polskim Internecie (działającym od 1990 r.) ogólnodostępne przedsięwzięcie rejestrujące prace adeptów dziennikarstwa (drukowanego i audiowizualnego). Rocznik ma charakter grupowej pracy zaliczeniowej na Studium Dziennikarskim (utworzonym i kierowanym nieprzerwanie 33 lata przez dr. Edwarda Chudzińskiego). „Studium” zamieściło prace prawie 500 autorów – reportaże, felietony, wywiady, recenzje, fotoreportaże oraz małe formy z zakresu dziennikarstwa radiowo-telewizyjnego.

Studium Dziennikarskie powstało w maju 1981 r., za zgodą JM Rektora Bolesława Farona, odpowiadając na potrzeby prasy niezależnej studentów. Dla autora artykułu, także absolwenta tego Studium (zaświadczenie nr 15/88 z 24 maja 1988 r.), było ono miejscem doskonalenia umiejętności potrzebnych w dopiero co wybranej (rok 1987/1988) pierwszej Uczelnianej Radzie Samorządu Studentów WSP. Cenną literaturą przedmiotu na temat Studium są artykuły w „Konspekcie”: *Dwadzieścia lat minęło...* (nr 6, wiosna 2001, s. 54–59); *20 lat Studium Dziennikarskiego* (nr 7, lato 2001, s. 10–13); *Dwadzieścia pięć lat doświadczeń* (nr 1, 2006, s. 96–98), oraz tekst o pierwszym Studenckim Samorządzie WSP w 1987 r.: Bogusław Skowronek, *O początkach Samorządu Studenckiego naszej Uczelni. Perspektywa pierwszego przewodniczącego* (nr 1, 2010, s. 7–15).





„WEHIKUŁ CZASU. Magazyn Studenckiego Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Pedagogicznego” (nry 1–18, 2004–2007, 2010–2014). ISSN 2081-9439. Opiekun naukowy redakcji: dr Hubert Chudzio. Pismo prowadzone było przez 7 redaktorów naczelnych. Nakład: nr 11 – 500 egz., nr 17 – 200 egz. Objętość: nr 1 (12 s.), nr 18 (54 s.). Od nru 11 (styczeń 2011) wydawany z okładką kolorową i powielany metodą poligraficzną (wcześniej na kserokopiarce). Druk: Drukarnia Cyfrowa „Delta”, Kraków, ul. Żeleńskiego 29. W nrze 15 (s. 35) artykuł o dziejach pisma w przededniu jego 10-lecia oraz reprodukcje 15 okładek opublikowanych zeszytów. Tekst informacyjny o biuletynie ukazał się w „Studens Scribit” (nr 2/2011, s. 14–17). Magazyn zamieszcza relacje z wypraw badawczych (Egipt, Litwa, Afryka Środkowa, Wielka Brytania, Australia, Japonia, Izrael) oraz obozów naukowych (np. z inwentaryzacji grobów, kwater i cmentarzy wojennych na terenie Małopolski) i konferencji (Krzyżowa 2005, Gdańsk 2007, Przemyśl–Lwów 2011, Lublin–Zamość 2012, Bieszczady 2012).

„YOU-RODIVYJ. Pismo Koła Naukowego Rusycystów przy Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie” (nr 1–23, 2001–2014). Inne podtytuły: „Miesięcznik studentów filologii rosyjskiej AP”, „Pismo studentów Instytutu Neofilologii UP”, „Pismo poświęcone współczesnej kulturze rosyjskiej”, „Pismo poświęcone rozszerzaniu międzynarodowego kontekstu kulturowego”. Nakład: 50–100 egz. Objętość zeszytów: 8–38 s. Łącznie: 390 s. Druk i oprawa: Zespół Poligrafii UP. Opiekun naukowy redakcji: dr Aurelia Kotkiewicz. Pismo miało 8 (uwidocznionych w stopce) redaktorów prowadzących oraz zespół liczący do 12 osób. Jest to najstarszy tytuł spośród wszystkich drukowanych, aktualnie wydawanych na UP pism studenckich (ze względu na swą żywotność plasuje się tuż po „Konspekcie”). Numer 20 „You-rodivego” zawiera reprodukcje okładek wszystkich wydanych zeszytów oraz 3 teksty wspomnieniowo-jubileuszowe pierwszych redaktorów i zarazem założycieli pisma (Dawida Beldowskiego i Dariusza Gancza). Od nru 17 (grudzień 2009) pismo wydawane jest w kolorze. Z okazji piętnastolecia istnienia pismu poświęcono syntetyczną monografię prasoznawczą (Marek Glogier, „You-rodivej”, czyli 14 lat z „nawiedzonymi”, Konspekt nr 1 (50)/2014, s.59–62) oraz notę (wypowiedź Ewy Kasińskiej i Angeliki Maciąg, „Studens Scribit” nr 2, listopad 2011, s. 14–17).



„ZESZYTY NAUKOWE PEDAGOGIKI SPECJALNEJ”. Wyd.: Studenckie Koło Naukowe Pedagogiki Specjalnej UP. Rocznik (nry 1–6, 2008–2013). Redaktor naukowy: dr Katarzyna Pluteczka. ISSN 2300-6463. Objętość nrów: 30–90 s. Druk i oprawa:

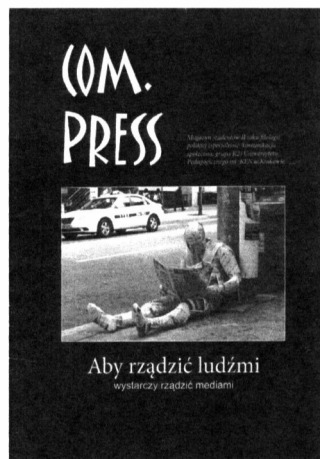
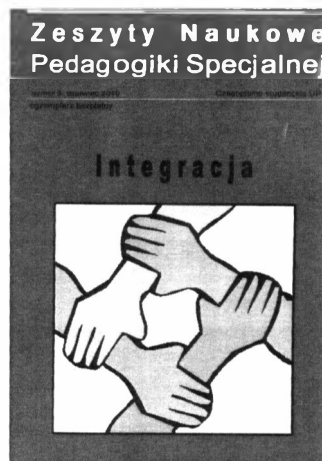
Zespół Poligrafii UP. Zeszyty tematyczne: 1: *Komunikacja osób niepełnosprawnych*, 2: *Dorosta niepełnosprawność*, 3: *Integracja*, 4: *Potencjał twórczy osób z niepełnosprawnością*, 5: *Rodzina z dzieckiem niepełnosprawnym*, 6. *Dylematy zawodowe pedagoga specjalnego*. Łącznie na 280 s. zamieszczono 65 fachowych tekstów studentów pedagogiki specjalnej UP im. KEN oraz Uniwersytetu Gdańskiego.

ANEKS I

Jednodniówki warsztatowe studentów II roku filologii polskiej, specjalność: komunikacja społeczna (2010–2014)

1. „Wciągnik” (nr 1, czerwiec 2010), red. nac. Mateusz Kamiński, 36 s.
2. „Gizmo” (nr 1, czerwiec 2010), red. nac. Anna Wielgus, Patrycja Pałka, 32 s.
3. „UP-stairs” (nr 1, czerwiec 2010), red. nac. Anna Goc, Michał Osienkiewicz, 36 s.
4. „A nuż, widelec” (nr 1, luty 2011), red. nac. Piotr Matoga, 24 s.
5. „Pod Tekstem” (czerwiec 2011), red. nac. Zuzanna Karwat, 48 s.
6. „Com.Press” (czerwiec 2011), red. nac. Jolanta Wierzbą, 36 s.
7. „Szkieletor” (czerwiec 2012), red. nac. Dorota Kościelniak, 40 s.
8. „Ożeż Ty!” (czerwiec 2012), red. nac. Paulina Szaraniec, Jakub Pleśkacz, 44 s.
9. „Spacja” (czerwiec 2012), red. nac. Martyna Krzemień, 28 s.
10. „Magazyn 5. Piętro” (nr 1, czerwiec 2013), red. nac. Agata Kurzawa, 48 s.
11. „Tupet” (nr 1, czerwiec 2013), red. nac. Damian Pancerz, 40 s.
12. „Hey Now” (nr 1, czerwiec 2014), red. nac. Michałina Brach, 32 s.
13. „etc.” (nr 1, czerwiec 2014), red. nac. Tomasz Gałek, 32 s.
14. „The UP Times” (nr 1, czerwiec 2014), red. nac. Urszula Wójcik, 36 s.

Przedsięwzięcie edytorskie ma charakter dydaktyczno-zawodowy. Każdy wielobarwny i wielotematyczny magazyn formatu A4 ukazuje się w nakładzie równym liczbie członków zespołu i redagowany jest przez grupę studentów tworzących pismo na wszystkich etapach procesu wydawniczego przez cały semestr – jest ono zbiorową semestralną pracą zaliczeniową. Inicjatorem tych praktycznych zajęć dziennikarsko-redakcyjnych jest dr Maciej Malinowski, mistrz ortografii polskiej (1990), nauczyciel akademicki w Instytucie Filologii Polskiej UP, założyciel Miśtrzowskiej Szkoły Polszczyzny, dziennikarz prasy krakowskiej (m.in. sekretarz redakcji „Tempa”, „Głosu Nowej Huty”, „Czasu Krakowskiego”), autor książek i poradników językowych (*Obcy język polski*, Kraków–Łódź 2003; *Boby było lepiej*, Kraków 2003; *Co z tą polszczyzną*, Kraków 2007). Każdy zeszyt magazynu (w nakładzie 17–38 egz.) staje się unikatowym i prawie kolekcjonerskim drukiem okolicznościowym. Dzięki należytej współpracy – opiekuna projektu dydaktycznego z Archiwum UP i za zgodą



dyrektora Instytutu Filologii Polskiej – posiadamy kompletny zbiór zarejestrowanych tytułów (łączna objętość: 512 s.).

ANEKS II

Publikacje Samorządu Doktorantów UP (2009–2013)

1. *Kwestie narodowościowe w świetle procesów integracyjnych w Europie*, red. Dominika Mikucka-Wójtowicz i Rafał Kopeć, Kraków 2009, 236 s. Druk: Drukarnia LEYKO sp. z o.o. (Kraków, ul. Romanowicza 11). [Materiały pokonferencyjne z I Krakowskiego Spotkania Młodych Politologów, 20–21 X 2008 – 18 tekstów].
2. *Przeszłość – teraźniejszość – przyszłość. Problemy badawcze młodych politologów*, red. Dominika Mikucka-Wójtowicz, Kraków 2010, 261 s. Druk: Wydawnictwo LIBRON – Filip Lohner (Kraków, ul. Ujejskiego 8). [Materiały pokonferencyjne z III Krakowskiego Spotkania Młodych Politologów, 15–16 III 2010 – 23 teksty. Publikacja pomija informacje o konferencji, na której wygłoszono referaty zebrane w tomie].
3. *Miły – społeczeństwo – władza w badaniach młodych politologów*, red. Kinga Kowalik, Marcin Kluzik, Kraków 2012, 120 s. Druk: Wydawnictwo DANTE (Kraków, ul. Wallka-Walewskiego 4). [Materiały pokonferencyjne z IV Krakowskiego Spotkania Młodych Politologów, 16 XI 2011 – 13 tekstów. Publikacja pomija informacje o konferencji oraz o patronacie Samorządu Doktorantów UP nad edycją książki].
4. *Miejsce i rola opozycji w systemach autorytarnych i demokratycznych*, red. Kinga Kowalik, Marcin Kluzik, Kraków 2013, 135 s. Druk: Wydawnictwo DANTE. [Zbiór 6 artykułów nadesłanych przez politologów z UP i UJ. Publikacja pomija informacje o patronacie Samorządu Doktorantów nad edycją książki].



Samorząd Doktorantów powstał w 2007 r. Pierwszym jego przewodniczącym (do listopada 2013 r.) był Łukasz Bandoła (doktorant nauk o polityce), kolejną przewodniczącą (od grudnia 2013 r.) jest Kinga Kraska (doktorantka nauk biologicznych). Aktualnie Samorząd działa na podstawie regulaminu, zatwierdzonego przez Parlament Doktorantów UP oraz Senat UP. Obowiązuje on od 28 lutego 2012 r. Ze względu na unikatowość tych niskonakładowych publikacji – kolportowanych bezpłatnie i dostępnych głównie w bibliotekach naukowych – oraz ze względu na przejaw mało znanej działalności wydawniczej wspomnianego Samorządu uznaliśmy za celowe umieszczenie tych informacji w niniejszym aneksie.

ANEKS III

Informatory i jednodniówki wydane z okazji zjazdów absolwentów (1964–2013)

1. *Informator Zrzeszenia Absolwentów WSP (1964)*
2. *Informator o pracy Zrzeszenia Absolwentów WSP (1970)*

3. *Absolwenci Sekcji Historii WSP. Wspomnienia rocznika 1951–1954* [wyd. jako „Biblioteka Konspektu” nr 5, Kraków 2006, 120 s. (45 zyciorysów)].
4. *Absolwenci Historii WSP – rocznik 1953–1957* [1. zjazd Głogoczów 2004; 2. zjazd Kraków 2010].
5. *Pamiętnik absolwentów Wydziału Matematyki WSP. Rocznik 1965* [dla upamiętnienia spotkań organizowanych w l. 1995–2005].
6. *Zjazd absolwentów PWO. Roczniki 1976–1980* [zjazd w 1990 r.].
7. *Złoty jubileusz ukończenia studiów geograficznych* [1963–2013], Kraków 2013, 100 s. [Wydawnictwo okolicznościowe upamiętniające rocznik studiów stacjonarnych 1958–1963 (16 zyciorysów)].
8. *Absolwenci kierunku geografii WSP w Krakowie 1965–1970* [fototablica z 48 portretami; zjazd w czerwcu 2013 r.].

ANEKS IV

Źródła do dziejów serii wydawniczych Uniwersytetu Pedagogicznego (1954–2014)

W prezentowanym zestawieniu periodyków UP celowo pominięto szczegółowe kwestie dotyczące wydawnictw ciągłych oraz serii wydawniczych. Dysponujemy bowiem 2 artykułami przybliżającymi profil i analizy statystyczne tych przedsięwzięć edytorskich:

Monika Rausz, Anna Sobol, *Wydawnictwa ciągłe Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. KEN w Krakowie (1954–1999)*, [w:] „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis”, folia 25: „Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” III. Kraków 2005, s. 233–246. [Opracowanie rejestruje: „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny”, nry 1 (1954)–207 (1999); „Prace Monograficzne WSP w Krakowie”, nry 1 (1963)–265 (1999); „Prace z Dydaktyki Szkoły Wyższej”, z. 1 (1966)–15 (1981); „Problemy Studiów Nauczycielskich”, t. 1 (1983)–25 (2000); „Materiały i Sprawozdania. Ośrodek Metodyczny Studiów dla Pracujących WSP”, nry 1 (1973)–28 (1994); „Bibliografię Publikacji Pracowników WSP w Krakowie”, t. 1, 1970 (za lata 1946–1967), 2, 1972 (za lata 1968–1970), 3, 1980 (za lata 1971–1975), 4, 1984 (za lata 1976–1980), 5, 1989 (za lata 1981–1985), 6, 1996 (za lata 1986–1995)].

Katarzyna Mól, *Prace Monograficzne – seria wydawnicza Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie (1963–2012)*, „Biblioteka i Edukacja. Elektroniczne czasopismo Biblioteki Głównej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie”, nr 5, 2014, s. 1–7. [Opracowanie analizuje pod kątem statystycznym frekwencyjność tomów w poszczególnych okresach wydawniczych. Autorka rejestruje zasób obejmujący nry 1 (1963)–675 (2013). Do 31 lipca 2014 r. ogółem wydano 704 tomy „Prac Monograficznych”, z zachowaniem tytułu serii oraz numeracji ciągłej, mimo trzykrotnej zmiany nazwy Uczelni].

Ustawa z 8 lipca 1999 r. o nadaniu WSP w Krakowie nazwy Akademii Pedagogicznej spowodowała zamknięcie „Rocznika Naukowo-Dydaktycznego” (207 tomów) i przekształcenie go od 2001 r. w serię pt. „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis”, z nową numeracją, a po kolejnej zmianie nazwy w roku 2008 – w „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis”. Do 31 lipca 2014 r. ogółem wydano 156 tomów (Folia 1 (2001)–156 (2014)) rocznika, podzielonego na 31 podserii o własnych tytułach (także po łacinie), np.: „Studia ad Calculum Probabilitates Eiusque Didacticam Pertinentia” (Prace z rachunku prawdopodobieństwa i jego dydaktyki). Każdy tom ma numerację podwójną: kolejny numer tomu (folia) i rocznika (Annales) oznaczony cyframi arabskimi oraz numer tomu serii („Studia ad...”) oznaczony cyframi rzymskimi. Przy okazji warto zauważyć, że omówiony powyżej dorobek edytorski może skłaniać do zainteresowania się nim pod kątem sporządzenia bibliografii adnotowanej (w szczególności rejestracji spisów treści) wszystkich serii wydawniczych, obejmujących łącznie 1141 tomów wydanych w minionym sześćdziesięcioleciu.

ANEKS V

Katalog czasopism, biuletynów, jednodziówek, druków okolicznościowych oraz publikacji specjalnych wydawanych na Uczelni (PWSP, WSP, AP, UP) w latach 1946–2013 (obejmuje też tytuły zamknięte, zawieszone, zmienione oraz efemerydy wydawnicze)

Zestawienie rejestruje w układzie alfabetycznym komplet druków periodycznych oraz quasi-prasowych. Opis zawiera: liczbę porządkową, tytuł, podtytuł, nazwę wydawcy, daty graniczne wydań lub datę dzienną jednodziówki. Katalog ten powstał w wyniku kwerendy prowadzonej w archiwum uczelnianym w latach 2004–2014. Z okazji jubileuszu UP został udostępniony środowisku uczelnianemu oraz historykom prasy polskiej z innych ośrodków akademickich.

1. „@Pismo. Kwartalnik internetowy studentów Wydziału Humanistycznego AP” (2002–2005).
2. „Amfora. Czasopismo studentów Instytutu Nauk o Wychowaniu AP” (2002–2005)
3. „Argument. Interdyscyplinarny kwartalnik”, Klub studentów „Bakalarz” (2004–2007, 2012–2014)
4. „Arnica”, Koło Naukowe Biologów WSP (1960–2006) [gazetka ścienna]
5. „Bez Tytułu. Biuletyn Informacyjny Samorządu Studentów WSP” (18 I 1994)
6. „Bibliolog”, Koło Naukowe Studentów Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej WSP (luty 1993)
7. „Biblioteka Konspektu” (2000, 2002, 2003, 2004, 2006)
8. „Biuletyn”, Studenckie Koło Naukowe Historyków WSP (1992)
9. „Biuletyn”, Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa AP (1997–2006)
10. „Biuletyn Informacyjny”, Studenckie Koło Naukowe Historyków WSP (26 III 2002)
11. „Biuletyn Informacyjny”, Centralny Ośrodek Metodyczny Studiów Nauczycielskich WSP (1973–1994)
12. „Biuletyn Informacyjny WSP im. KEN w Krakowie” (1979–1980)
13. „Biuletyn Klubu Uczelnianego AZS Akademii Pedagogicznej” (marzec 2004)
14. „Biuletyn NZS WSP w Krakowie” (13 XII 2005, 13 XII 2006, 13 XII 2007, 13 XII 2008)
15. „Błyskawica”, ZSP PWSP (1951–1955) [gazetka ścienna]
16. „Dobry Kolega”, Szkoła Ćwiczeń Państwowego Pedagogium (22 I 1946)
17. „Folia Mazoviana. Teksty o sztuce i edukacji”, Instytut Wychowania Plastycznego WSP (1995)
18. „Furioso. Pismo studentów filologii polskiej AP” (2003–2005)
19. „gaS. Gazeta Samorządu Studentów WSP” (1995)
20. „Głos «Solidarności» WSP” (1981)
21. „Gry i Zabawy”, Koło Artystyczno-Naukowe Studentów Instytutu Sztuki AP (2001–2003, 2005–2007)
22. „Indeks. Pismo NZS AR, PK, WSP” (1985–1987)
23. „Informator Rajdu Górskiego WSP i WSN”, Rada Uczelniana ZSP, Koło PTTK WSP (1970–1971)
24. „Informator”, Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej AP (2003–2006)
25. „Informator Bibliograficzny”, COMSN WSP (1983–1984)
26. „Informator Biblioteki Głównej WSP” (1964, 1967–1968)
27. „Kawa. Bezprecedensowy [...] periodyk literacki polonistów AP” (2003–2004)
28. „Kiermasz. Samodzielny Zakład Bibliotekoznawstwa WSP” (zima 1980)
29. „Konkurs Prozy i Poezji «O Złoty Kałamarz» i «Złamane Pióro». Prace Nagrodzone” (1994–2001)
30. „Kontrasty”, Studenci Instytutu Historii WSP (1994)
31. „Legion. Pismo grupy «Legion» NZS WSP” (1987)
32. „Legion. Pismo NZS WSP w Krakowie” (1988–1989)
33. „Lipa. Niezależne pismo studentów AP” (listopad 2002)
34. „Materiały Przeglądu Działalności [...]”, Koło Naukowe Przyrodników, Instytut Biologii AP (2002)
35. „Materiały Konferencji Naukowej [...]”, Koło Naukowe Geografów, Instytut Geografii AP (2004)
36. „Materiały i Sprawozdania Ośrodka Metodycznego Studiów dla Pracujących WSP” (1973–1994)
37. „Młody Nauczyciel. Pismo PWSP w Warszawie” (1953) [powstała filia redakcji w PWSP w Krakowie]
38. „Nasza Szkoła” (1995, 2002, 2004–2014) [jednodziówka wychowanków Szkoły Ćwiczeń przy PWSP]
39. „Nowy Legion. Pismo społeczno-kulturalne”, Komisja Uczelniana NZS WSP/AP/UP (1997–2010)

40. „Opinie”, Komitet Zakładowy PZPR WSP (czerwiec 1975) [jednodniówka]
41. „Pała. Satyryczny organ Koła Naukowego Polonistów WSP” (1959)
42. „Pêlê-Mêlê. Journal des Étudiants du Collège de Français de Cracovie” (1996–1997)
43. „Po Prostu. Pismo ZG ZMP w Warszawie” (1951) [powstała filia redakcji w PWSP w Krakowie]
44. „Posiada Filozoficzna”, Filozoficzne Koło Naukowe „Arche”, Instytut Filozofii i Socjologii AP (2003)
45. „Przegląd Oniryczny”, Filozoficzne Koło Naukowe „Arche”, Instytut Filozofii i Socjologii AP (2004–2006, 2011)
46. „Spotkania na Mazowieckiej”, Instytut Wychowania Plastycznego WSP (1992–1994) [druki różne]
47. „Studnia. Gazeta studentów Instytutu Historii WSP” (1994–1995)
48. „V.S.O.P. Pismo studentów Katedry Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej WSP” (1995–1997)
49. „Vademecum. Jednodniówka dla studentów I roku bibliotekoznawstwa AP im. KEN” (2 X 2000)
50. „W@P. Wiadomości Akademii Pedagogicznej”, Samorząd Studentów AP, Stowarzyszenie Studentów i Absolwentów „Ateneum” (2001) [dodatek do miesięcznika „Wiadomości UJ”]
51. Wkładka Akademii Pedagogicznej, Samorząd Studentów AP (2000) [dodatek do miesięcznika „Wiadomości UJ”]
52. „Węzły. Miesięcznik studencki WSP w Krakowie”, Klub „Bakalarz” (1962)
53. „WSP-ak. Biuletyn Informacyjny Komisji Uczelnianej NSZZ „Solidarność” WSP w Krakowie” (1989)
54. „WSyP. Gazeta studentów WSP”, Instytut Historii, Instytut Nauk Społecznych WSP (1995)
55. „Związkowiec. Biuletyn Informacyjny Związku Zawodowego Pracowników AP/UP” (2006–2009)

ANEKS VI

Międzynarodowe Centrum Naukowo-Badawcze „Mediterraneum” funkcjonujące przy Uniwersytecie Pedagogicznym umieściło w ostatnich dniach w sieci swoje internetowe czasopismo „**MEDITERRANEUM. The Journal for Research and Studies**” (vol. 1/2014). W powitalnym numerze znajdujemy tytuły 4 działów w języku angielskim, a w nich: 4 teksty w języku włoskim (1 – o aktualnej współpracy Polski, Rosji i Ukrainy; 2 – analityczno-lingwistyczny tekst o języku włoskich urzędników; 3 – relację doktoranta z UP o przebiegu konferencji (maj 2014) w Gorzowie Wielkopolskim w PWSZ im. Jakuba z Paradyża) na temat polsko-włoskich punktów zbieżnych w naukach społecznych; 4 – recenzja książki Pierpaola Donatiego, wydanej latem 2014 r. w Bolonii i poświęconej kondycji socjologii w dobie postmodernizmu). Objętość tego magazynu naukowego liczy 51 „ekranów” tekstu. Redaktorem naczelnym (editor chief) jest prof. Stefan Bielański, funkcję sekretarza redakcji (managing editor) pełni mgr Karolina Kozub. Przewodniczącym 21-osobowego Komitetu Wydawniczego jest prof. Józef Łaptos. Wśród członków komitetu jest 7 uczonych z UP, 5 z UJ oraz 9 z uniwersytetów w Sienie, Mediolanie, Peskarze, Pawii, Florencji, Rzymie, Luksemburgu i Estremadurze (Hiszpania).

UJĘCIE STATYSTYCZNE

Opracowanie rejestruje łącznie 95 tytułów periodyków i publikacji okazjonalnych (informatory, jednodniówki) z lat 1946–2014. W tym: 14 tytułów aktualnie wydawanych na Uczelni (z reprodukcjami okładek), 14 jednodniówek warsztatowych wydawanych w Instytucie Filologii Polskiej UP, 4 zeszyty wydane z inicjatywy Samorządu Doktorantów, 8 publikacji towarzyszących zjazdowi absolwentom oraz 55 tytułów istniejących dawniej na uczelni oraz – dodatkowo – istotne dla kronikarzy uczelni oraz historyków edukacji informacje o 2 wielotomowych seriach wydawniczych opublikowanych przez Wydawnictwo Naukowe UP w ciągu 60 lat. ■

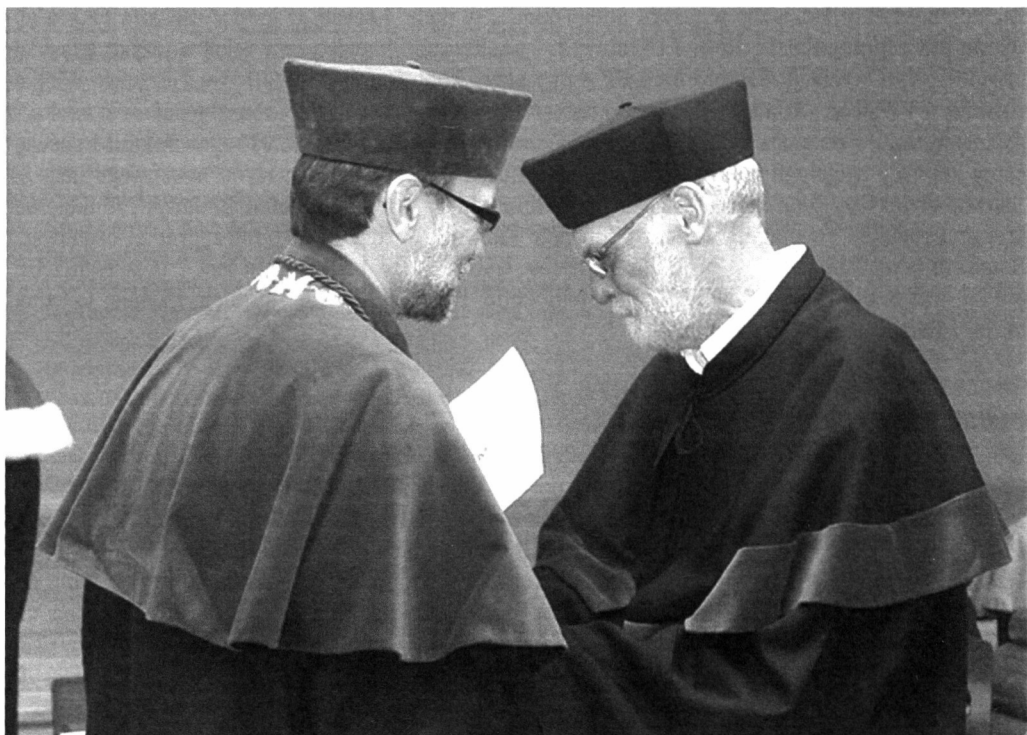
BOGUSŁAW SKOWRONEK

Zbyszek – wspomnienie o profesorze Zbigniewie Bauerze

Zbyszek odszedł od nas nagle 11 kwietnia 2014 r. I chociaż wiedzieliśmy o Jego kłopotach ze zdrowiem, to wiadomość, że już Go wśród nas nie ma, była – i jest nadal – ogromnym szokiem. Jakimi więc słowami przedstawić Zbigniewa Bauera? Wszystkie przecież będą naznaczone niemożnością oddania pełni Jego dokonań oraz Jego osobowości. Tekst niniejszy stanowi zatem nieporadną próbę wspomnienia Profesora – Badacza i Człowieka, wybitnego medioznawcy, teoretyka literatury, krytyka,

eseisty, profesora w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, naszego Kolegi i Przyjaciela.

Zbigniew Bauer urodził się w Elku, ale większą część swego życia związał z Krakowem. Zainteresowania polonistyczne (był laureatem I Olimpiady Literatury i Języka Polskiego) zawiodły Go na studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, które ukończył, uzyskawszy magisterium w zakresie filologii polskiej (*Poetyka eseju literackiego. Wyznaczniki gatunkowe*)



Prof. Bogusław Skowronek i dr hab. Zbigniew Bauer w dniu promocji habilitacyjnej, 24 V 2011 r. (fot. M. Pasternak)

w 1975 r. Od razu otrzymał etat w Zakładzie Teorii Literatury i Poetyki, kierowanym przez prof. Henryka Markiewicza. W roku 1979 (już jako starszy asystent) zrezygnował jednak z dalszej pracy na UJ i postanowił poświęcić się wyłącznie mediom, zwłaszcza prasie. Obok pracy naukowej to właśnie one stanowiły drugą, największą pasję Zbigniewa Bauera.

Do czynnej działalności akademickiej Profesor powrócił w 1991 r., kiedy zaczął pracę w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Z obecnym Uniwersytetem Pedagogicznym związany był zawodowo aż do śmierci, tu też uzyskał kolejne stopnie naukowe: doktora (1999) oraz doktora habilitowanego (2010). Już jako profesor UP kierował Katedrą Poetyki i Teorii Literatury w Instytucie Filologii Polskiej. Pracował też w Katedrze Mediów i Badań Kulturowych tegoż Instytutu, prowadząc autorskie przedmioty z zakresu interpretacji tekstów medialnych, zwłaszcza wykład monograficzny „Media a literatura”. Sygnalizując najważniejsze etapy w pracy akademickiej Zbigniewa Bauera, nie mogę nie wskazać, iż w latach osiemdziesiątych pracował w Ośrodku Badań Prasoznawczych, m.in. współkierując Pracownią Badań nad Zawartością Prasy, później także prowadził zajęcia w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej w Instytucie Nauk Politycznych UJ oraz w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Krakowie. Koniecznie też trzeba wspomnieć o Studium Dziennikarskim, funkcjonującym w Instytucie Filologii Polskiej UP. Profesor Bauer był (wraz z dr. Edwardem Chudzińskim) współtwórcą Studium i jego wieloletnim wykładowcą. Kształcenie przyszłych dziennikarzy zawsze było dla Niego bardzo ważne.

Jak już zaznaczyłem wcześniej, pasją Zbyszka – wręcz istotą Jego życia – nie była wyłącznie praca dydaktyczno-naukowa, ale uprawianie czynnego dziennikarstwa. Autorytet w tej dziedzinie zdobył, przechodząc wszelkie stopnie dziennikarskiego wtajemniczenia – od dziennikarza depeszowego (staż w PAP), stanowiska komentatora i sekretarza redakcji (w miesięczniku „Zdanie”), starszego redaktora (w „Życiu Literackim”), zastępcy redaktora

naczelnego (w „Gazecie Krakowskiej”), wreszcie redaktora naczelnego (ogólnopolskiego miesięcznika „Kontrasty”). Poznał nie tylko warsztat dziennikarski oraz problemy związane z organizacją pracy redakcyjnej, ale – pozostając w stałym kontakcie z najnowszymi zjawiskami artystycznymi – nieustannie doskonalił swój warsztat pisarski. Aktywnie uprawiał krytykę i eseistykę literacką, publikował recenzje i szkice literackie, m.in. w „Poezji”, „Twórczości”, „Akcencie”, „Odrze”, „Literaturze”, „Kulturze”, „Polityce”, „Nowych Książkach”, „Miesięczniku Literackim”, a także w pismach naukowych – „Ruchu Literackim”, „Tekstach”, „Roczniku Literackim”. Kilka z tych tekstów zostało przedrukowanych w antologiach polskiej krytyki i wydanych za granicą. Autorska monografia krytycznoliteracka *Dekada. Szkice o literaturze polskiej lat siedemdziesiątych* (Warszawa 1986) spotkała się z bardzo żywym odbiorem w środowisku. Uznano ją za jedną z najciekawszych książek (była nagrodzona m.in. nagrodą „Miesięcznika Literackiego”).

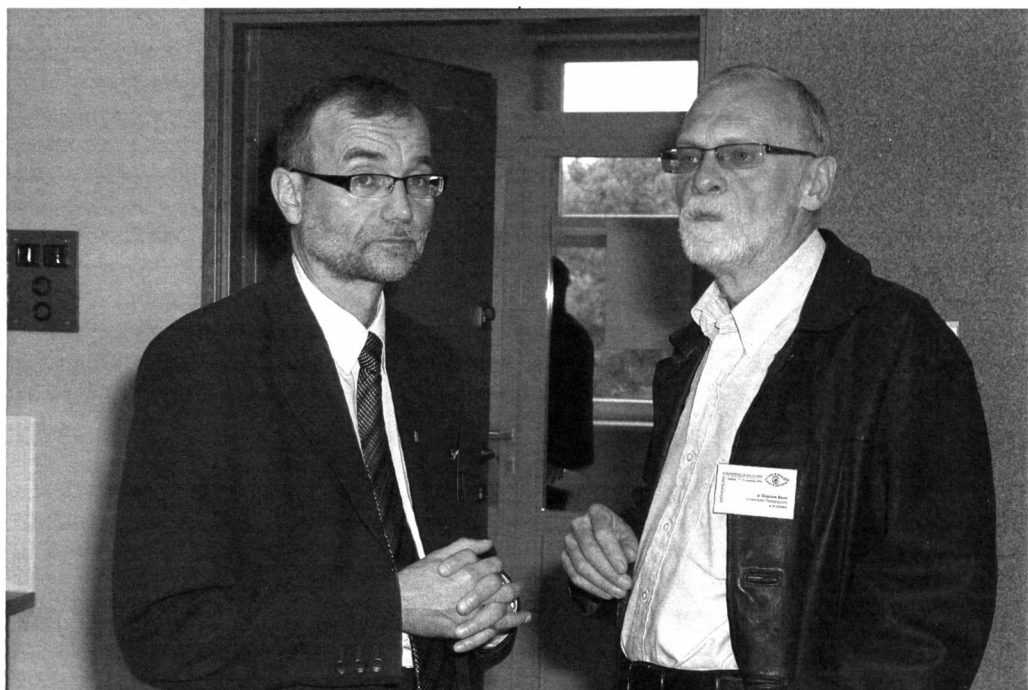
Zbigniew Bauer specjalizował się również w literaturze faktu, tej najnowszej i tej dawniejszej, publikując na ten temat wiele prac. Efektem tego była książka *Światopogląd faktu*, w której poddał analizie środki manipulacji prawdą w dziennikarstwie czasów „propagandy sukcesu”. Z tego m.in. powodu wydanie pracy wstrzymała cenzura w lipcu 1980 r., a jej gotowy skład zniszczono. Po wprowadzeniu stanu wojennego Zbigniewa Bauera, jako redaktora naczelnego „Kontrastów”, odsunięto od kierowania pismem, a jego samego objęto zakazem publikacji i zatrudnienia w prasie. Skomplikowane związki między światem fizycznym a światem przedstawionym w komunikacie dziennikarskim legły u podstaw koncepcji „paktu faktograficznego”, Jego autorskiej idei, rozwijanej od 1996 r. (m.in. w kolejnych wydaniach bardzo popularnej i współredagowanej przez Niego antologii *Dziennikarstwo i świat mediów*). Świetna znajomość literatury faktu wiąże się także z trwającym od lat siedemdziesiątych zainteresowaniem twórczością Ryszarda Kapuścińskiego. Zbigniew Bauer, który przyjaźnił się z pisarzem, był recenzentem wszystkich jego książek,

które ukazały się od czasu publikacji *Cesarza*. Pisarstwu Kapuścińskiego prof. Bauer poświęcił swoją pracę doktorską, obronioną w 1999 r. i opublikowaną w 2001 r. pt. *Antymedialny reportaż Ryszarda Kapuścińskiego*.

Trzeba też dodać, że prof. Zbigniew Bauer był doskonałym znawcą genologii dziennikarskiej. Stworzył m.in. model wywiadu dziennikarskiego (prasowego), jeden z pierwszych w fachowej literaturze polskiej. Opracowując tę koncepcję, odwoływał się także do własnych doświadczeń dziennikarskich, gdyż pracując w „Życiu Literackim” przeprowadzał wywiady z pisarzami polskimi i niemieckimi (m.in. z Günterem Grassem), a w czasie pracy w miesięczniku „Zdanie” wielokrotnie uczestniczył w tzw. wywiadach rzekach (ukazały się one w dwóch obszernych tomach wydanych w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych). Zwieńczeniem zainteresowania wywiadem jako gatunkiem była praca naukowa *Wywiad prasowy. Typologia i struktura* (Kraków 1988).

Dzięki doskonałej znajomości specyfiki i zasad komunikowania medialnego (nie tylko w prasie) Zbigniew Bauer wielokrotnie i przez długi okres pełnił również funkcje eksperckie w zakresie analizy zawartości przekazu (m.in. w Polskim Radiu, Telewizji Polskiej oraz stacji TVN).

Wraz z upowszechnieniem się nowych mediów oraz Internetu w jego obecnej postaci prof. Bauer zajął się kulturowymi konsekwencjami komunikacji sieciowej, trans- i multimedialnością przekazu, zmianami struktury mediów masowych i wymiany ról komunikacyjnych, a także procesami rekonfigurującymi tradycyjny etos zawodu dziennikarza. Naukowym efektem tych zainteresowań była książka *Dziennikarstwo wobec nowych mediów. Historia – teoria – praktyka* (Kraków 2009). Stanowi ona swoiste podsumowanie zainteresowań Profesora zagadnieniami teorii literatury oraz teorią i historią dziennikarstwa. Praca ta została oceniona bardzo wysoko. Podkreślano jej erudycyjny charakter, szeroki zakres problemowy, dojrzałość metodologiczną, precyzję i dys-



Prof. Bogusław Skowronek i prof. Zbigniew Bauer podczas konferencji „Media w edukacji, edukacja w mediach”, wrzesień 2009 r.

cyplinę wywodu, oryginalność koncepcji oraz znakomitą polszczyznę. Profesor Wiesław Godzic napisał, iż „jest to jedna z najbardziej przenikliwych pozycji w zakresie nowych mediów oraz świetnie napisana książka, która niewątpliwie wywoła ferment intelektualny w bardzo wielu środowiskach humanistyki polskiej”. Dodam, że Zbigniew Bauer był także inicjatorem i redaktorem merytorycznym polskiego wydania kluczowej dla wiedzy o nowych mediach książki Lwa Manovicha *Język nowych mediów* (Warszawa 2006), wchodził również w skład komitetu redakcyjnego *Słownika terminów medialnych* (Kraków 2006), współdziałając w tworzeniu koncepcji pierwszej tego typu publikacji w Polsce.

Wspomniałem już, iż Zbigniew Bauer był bardzo mocno związany z Krakowem. Pracował w kwartalniku historycznym „Kraków”, był członkiem zespołu redakcyjnego i współautorem monumentalnej *Kroniki Krakowa* (Warszawa 1996), ale również członkiem Rady Programowej Teatru Bagatela oraz członkiem Komitetu Obchodów 100-lecia Teatru im. J. Słowackiego. Był także korespondentem akredytowanym przy Konferencji na temat Dziedzictwa Kulturowego w ramach KBWE w Krakowie oraz autorem *Raportu o promocji Krakowa w mediach elektronicznych* dla Małopolskiego Instytutu Samorządności Terytorialnej i Administracji.

Charakteryzując skrótowo dziennikarskie i naukowe dokonania prof. Zbigniewa Bauera, chcę bardzo mocno podkreślić, iż był On jedynym znanym mi badaczem komunikacji medialnej, który tak spójnie i efektywnie – wręcz modelowo i organicznie – łączył doświadczenie zawodowe dziennikarza z pracą akademicką. Zbyszek potrafił bezbłędnie zespalać obiektywną refleksję naukową z doświadczeniami kogoś, kto rzeczywi-

stość medialnego świata poznał od wewnątrz, angażując się także w jego tworzenie. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że realizował ideał współczesnego humanisty: człowieka o ogromnej wiedzy, przenikliwości, ale także wrażliwości. Człowieka, który zachowuje niezbędną dozę dystansu poznawczego wobec rozmaitych zjawisk świata, ale równocześnie doskonale zna wszelkie ich konteksty. Imponował wiedzą, czasem wręcz onieśmiał erudycją oraz doskonałą znajomością literatury naukowej, zwłaszcza anglojęzycznej i niemieckiej. Mądrze zdystansowany, nie ferował łatwych opinii, choć potrafił też, jako człowiek o mocnym kręgosłupie etycznym, dobitnie wyrażać swe sądy i przekonania. Ponadprzeciętną wiedzę Zbyszek potrafił przekazywać nadzwyczaj przystępnie. Posiadanych kompetencji nie demonstrował za pomocą hermetycznego dyskursu i wąsko specjalistycznej terminologii, starał się natomiast wyklądać najbardziej nawet skomplikowane kwestie w sposób zrozumiały i czytelny. Język Jego wywodu był perfekcyjny: elegancki w stylu, klarowny i przejrzysty; tam gdzie trzeba – precyzyjny, tam, gdzie było można – metaforyczny.

Na koniec rzecz może najważniejsza. Zbyszek był po prostu Dobrym i Mądrym Człowiekiem. Mądrym życiową mądrością – skromną i dyskretną. Był uczynny (nikomu nie odmawiał pomocy), dowcipny (ach, to Jego wyrafinowane poczucie humoru i umiejętność celnej puenty), serdeczny (chociaż nie familiarny). Dla wielu był Mentorem i Autorytetem. Wszystkich nas, zwłaszcza bliskich oraz swoich przyjaciół, obdarzył bezcennymi darami. Jean Vanier napisał kiedyś: „Każda śmierć jest po to, aby na nowo przemyśleć życie”.

Dziękujemy Ci, Zbyszku, że byłeś z nami. Dziękujemy za wszystko! ■

WIESŁAW GODZIC

Zbyszku, jest praca do wykonania!

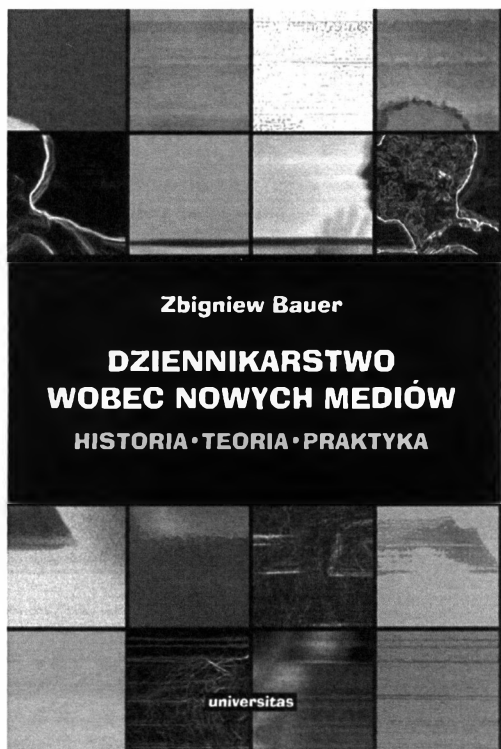
W dniu 11 kwietnia 2014 r. zmarł nagle Zbyszek Bauer – doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, wspaniała postać nauki o mediach i dziennikarstwie. Mój przyjaciel od kilkudziesięciu lat – zawsze skromny i rzetelny. Znał doskonale, praktykował z powodzeniem i przenikliwie analizował (co najważniejsze) dzisiejsze media.

Śmierć wyznacza granicę ostateczną – według niektórych, tylko na tym świecie – po której przebyciu wyłącznie inni mają prawo do interpretowania naszych dokonań. Wypowiem więc herezję akademicką: to raczej ja, formalnie

ocenający Zbyszka prace, uczyłem się od niego o funkcjonowaniu mediów. I nie chodzi tylko o to, że przez lata był on czynnym dziennikarzem, a nie wyłącznie akademikiem wypowiadającym się o dziennikarstwie.

Śmierć wyrwała go brutalnie ze wspólnej pracy – uciążliwej, ale fascynującej – nad redakcją książki *E-gatunki*. Zbyszek z radością przyjął zaproszenie do stworzenia tego zbioru artykułów poświęconych roli gatunku we współczesnym dziennikarstwie. Od kilku miesięcy komunikowaliśmy się bardzo intensywnie: tekstów przybywało, a my zamawialiśmy jeszcze nowe – ciągle czegoś brakowało i zarazem było za dużo. Byliśmy jednak nadzwyczaj zgodni co do koncepcji: ten układ i zawartość zostały zaakceptowane przez obojga redaktorów. Tak więc *E-gatunki* to ostatnia realizacja pomysłu Zbyszka Bauera na społeczną rolę mediów.

Na dobre poznałem Zbyszka w czasie pracy w radzie programowej TVP Kraków. Pozycja tej instytucji zawsze była dziwaczna: niby ważny społeczny doradca, ale znacznie upolityczniony. I nie wszyscy wiedzieli czym jest telewizja – niby posiadająca mandat społeczny (potwierdzony przez KRRiT), ale najczęściej kontestowana przez prezesów i dyrektorów oddziałów. Zbyszek świetnie rozpoznał tę instytucję i wraz z innymi próbował określić jej publiczną tożsamość. Inicjował na przykład analityczne spotkania, dzięki którym Rada posiadała odpowiednie argumenty do rozmów z szefami, którzy – w ich mniemaniu – jako jedyni „znali się na telewizji”. Miałem przyjemność pisać ze Zbyskiem niejedną ocenę, pod którego wpływem gwałtownie podnosiło się ciśnienie krwi wielu prezesów. Mówili: wprawdzie rzetelnie ocenione, a metodologicznie bez



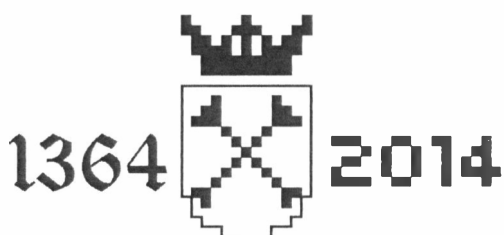
zarzutu, ale wnioski nie były takie, jakby sobie życzyli. Profesor Bauer był groźnym drapieżnikiem nastawionym pokojowo: chłostał partac-two i bylejakość wielu realizacji telewizyjnych, ale praktykował to z jakąś taką (lewicową) wiarą, że wystarczy udowodnić ludziom błędy, a oni sami wykażą naturalną skłonność do po-prawy.

Tak jednak nie było – odnoszę wrażenie, że kilka lat temu Zbyszek przestał wierzyć w tele-wizję jako medium odpowiednie do utrzymywania (a na pewno pogłębiania) współczesnych kontaktów międzyludzkich. Jej miejsce zastąpił Internet, wobec którego zachowywał się jak większość rozsądnych ludzi: był zafascynowany potencją jego oddziaływania, ale i uważał go za śmietnik. Książka habilitacyjna Zbyszka *Dzien-*

nikarstwo wobec nowych mediów zdecydowa-nie wyróżniała się na tle wielu przypadkowych i powierzchownych pozycji z tego zakresu. Au-tor podszedł bardzo rzetelnie do wyzwań, jakie stanęły przed dziennikarstwem w nowej sytu-acji medialnej. Był zawsze o pół kroku przed większością badaczy: nie dość że znał i świet-nie interpretował literaturę, to ponadto był dziennikarzem – zawsze, do końca.

Niełatwo otrzeć się teraz o banał, ale myślę, że wielu z nas – badaczy mediów – powie: bez rozgorączkowanej i precyzyjnej jednocześnie myśli Zbyszka będziemy ubożsi w naszym rozu-mieniu świata mediów. Ja zaś będę o duży krok do tyłu, bo zabraknie mi Zbyszkowych późno-wieczornych celnych spostrzeżeń o istocie na-szego kontaktu z ekranami. ■

Być otwartym...



Rozmowa z Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego
prof. dr. hab. med. Wojciechem Nowakiem

Marcin Kania: Szanowny Panie Rektorze, rozmawiamy w czerwcu 2014 r., a zatem tuż przed zakończeniem na Uniwersytecie Jagiellońskim jubileuszowego 650. roku akademickiego. Jak wyglądały obchody tego jubileuszu?



foto: F. Radwański

Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. hab. med.
Wojciech Nowak

JM prof. Wojciech Nowak: Wydarzenia towarzyszące rokowi jubileuszowemu były bardzo różnorodne i w owej różnorodności zawierało się piękno tego święta. Wśród nich było niezwykle ważne, pragmatyczne spotkanie, czyli Kongres Kultury Akademickiej, który odbył się w dniach 20–22 marca. Kulminacją obchodów było uroczyste posiedzenie Senatu uczelni w dniu 10 maja z udziałem Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego oraz Przewodniczącego Komisji Europejskiej Joségo Manuela Barroso. Podczas uroczystości wręczono doktoraty honoris causa UJ laureatowi nagrody Nobla w dziedzinie chemii prof. Robertowi Huberowi oraz wielkiemu autorytetowi moralnemu prof. Witoldowi Kieżunowi. Na długo w naszej pamięci pozostanie *Univerſa – Opera otwarta*, którą napisał światowej sławy kompozytor, laureat Oscara Jan A. P. Kaczmarek. 11 maja w zakolu Wisły rozegrano pierwsze w Krakowie Międzynarodowe Regaty Ósemek Wioślarskich, w których uczestniczyły załogi z uniwersytetów w Oxfordzie i Cambridge oraz osady polskie. Nie potrafię podać dokładnie liczby zjazdów, konferencji i wydawnictw poświęconych jubileuszowi. Nie o to zresztą chodzi. Jubileusz, obojętne jakiej uczelni, pozwoli pokazać korzenie danej instytucji i uzmysłowia, w jakich okolicznościach rozpoczęła ona swoją działalność i co osiągnęła. Proszę wziąć pod uwagę czas, jaki upłynął pomiędzy powstaniem Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1364 r. i następnej w Polsce uczelni typu uniwersyteckiego. Dzie-

wiećdziesiąt procent osób pytanym o to nigdy nie zastanawiało się nad tym zagadnieniem. I to pokazuje, jak mało wiemy o naszej historii. Proszę sobie wyobrazić, że Kazimierz Wielki nie buduje uniwersytetu albo też buduje, ale potem nie ma pieniędzy na jego utrzymanie i Uniwersytet znika. Były już przygotowane dokumenty na taką okoliczność. Gdyby nie Władysław Jagiełło i św. Jadwiga Andegaweńska, Uniwersytetu mogłoby nie być. A z nim wielowiekowego dziedzictwa kulturalnego i naukowego. Proszę sobie zatem wyobrazić, w jakim momencie cywilizacyjnym taka pierwsza szkoła powstałaby i gdzie. O tym rzadko myślimy, a dziennikarze nie pytają. To pytanie uzmysławia, jak bardzo ryzykowaliśmy jako naród. Dlatego mówię, że największą zasługą obchodów tego jubileuszu jest to, że oddziałal on na świadomość współczesnych Polaków.

Jak Pan, jako Rektor najstarszej uczelni w Polsce, postrzega misję uniwersytetu w obecnych czasach? Co jest zagrożeniem dla idei uniwersytetu, a co szansą na jej rozwój?

Misja uniwersytetu nie zmienia się od lat i to nie tylko w Polsce. Misja Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Harvarda jest taka sama. To nauka, w sensie badań naukowych, to nauczanie, w sensie edukacji studentów, a my do tego dodajemy coś, co czasami budzi kontrowersje, czyli wychowanie. Studenci to dojrzałe ludzie, zatem to wychowanie musi mieć zupełnie inny wymiar. Jest ono jednak konieczne, bo pozostaje zgodne z misją uniwersytetu, którego absolwenci muszą być świadomymi obywatelami.

W rozmowie z red. Magdaleną Drohomirecką powiedział Pan: „Tęsknimy do relacji mistrz – uczeń”, relacji, która – o czym też Pan powiedział – została ostatnio nieco zachwiana...

To jest często poruszany, ładnie brzmiący motyw przewodni. Ale spójrzmy na to inaczej: jest wiek XXI, na roku – 200 studentów, jeden przedmiot, jeden profesor. Relacje mistrzowskie były dobre w XVII, XVIII czy XIX stuleciu. Teraz na nauczanie uniwersyteckie musimy patrzeć nieco inaczej. Taka relacja, przy takiej

liczbie studentów, w żadnej szkole wyższej nie jest możliwa do zrealizowania. Należy zmienić podejście. Co nie znaczy, że młody człowiek nie powinien w dobrej szkole wyższej spotykać się z ludźmi, którzy reprezentują klasę mistrzowską. Jeśli jednak ktoś przesłedzi listę tegorocznych laureatów nagrody Nobla, zauważy, że nie byli to pojedynczy ludzie, prowadzący badania na strychu czy w piwnicy, tylko międzynarodowe zespoły badawcze, reprezentujące najpotężniejsze ośrodki. To są zupełnie inne realia niż te, które określa relacja: profesor – student. Zawsze daję przykład rekrutacji na studia w Cambridge. Nabór trwa tam prawie rok. Jest wielu kandydatów, komisja musi się z każdym spotkać, porozmawiać, nie dlatego, żeby zobaczyć, jakie on ma noty i co umie, bo to wiedzę z jego dokumentów, tylko jaki to jest człowiek, czy jest on otwarty na wiedzę i świat. Zadają mu pytania typu: kto zdobył mistrzostwo w Anglii w piłce nożnej? Wydawałoby się to absurdalne. A jest wręcz przeciwnie. Student/absolwent takiej uczelni musi być zakorzeniony w kulturze swego kraju, godnie go reprezentować. W Polsce obecnie proporcje się zmieniły. W tej chwili dążenie do osiągnięcia dużej liczby studentów jest premiowane przez ministerstwo. Ale jeśli chcemy być rozpoznawani na świecie, musimy sobie zdawać sprawę, że na wyższych uczelniach nie można kształcić wszystkich. Nie ma takiego kraju na świecie, gdzie tak się dzieje, i nigdy nie będzie, bo to jest niepotrzebne. Załóżmy, że 100 osób zdaje w danym roku maturę, lecz to nie znaczy, że cała setka nadaje się na studia wyższe.

Co w opinii Pana Rektora najbardziej szkodzi szkolnictwu wyższemu?

Nie zwracamy uwagi na jakość kształcenia. Slogany, którymi się posługujemy, to droga donikąd. Jeżeli w 40-milionowym kraju jest ponad 400 wyższych uczelni, to trzeba się zastanowić, co dalej – i to merytorycznie, nie emocjonalnie. Wiemy, że jest niż demograficzny, że w 2020 r. każdy młody człowiek, który zda maturę poszerzoną, będzie mógł faktycznie studiować na każdej stacjonarnej państwowej uczelni. Poruszymy więc problem jakości kształcenia. Młody

człowiek musi wiedzieć, że wybierając dany uniwersytet, wybiera też określoną jakość kształcenia. Na to w ogóle nie zwracamy uwagi, twierdzymy, że każdy dyplom jest tak samo cenny. Nieprawda. Nigdzie na świecie tak nie jest.

W swoich wypowiedziach często powołuje się Pan na słowa Steve’a Jobsa: „Być otwartym”...

Dwa plus dwa równa się cztery. Choćbyśmy chcieli, żeby było pięć, to naprawdę nie uda nam się osiągnąć takiego wyniku. Steve Jobs po trzech latach na Harvardzie doszedł do wniosku, że nikt mu więcej wiedzy z różnych dziedzin, której potrzebuje do realizowania

swojej pasji naukowej, nie przekaze. Odszedł z Harvardu i z drugim pasjonatem – Steve’em Wozniakiem – zaczął robić to, co ich fascynowało. I zmienili świat. Niech Pan spojrzy na Billa Gatesa. Identyczna sytuacja. Jako student Harvardu też w pewnym momencie zauważył, że jego zainteresowania, jeśli chodzi o wiedzę podstawową, zostały na tyle zaspokojone, że dłuższe studiowanie nie jest mu potrzebne. Pasjonowała go inna droga, którą poszedł. I wybrał dobrze.

Dziękuję za rozmowę.

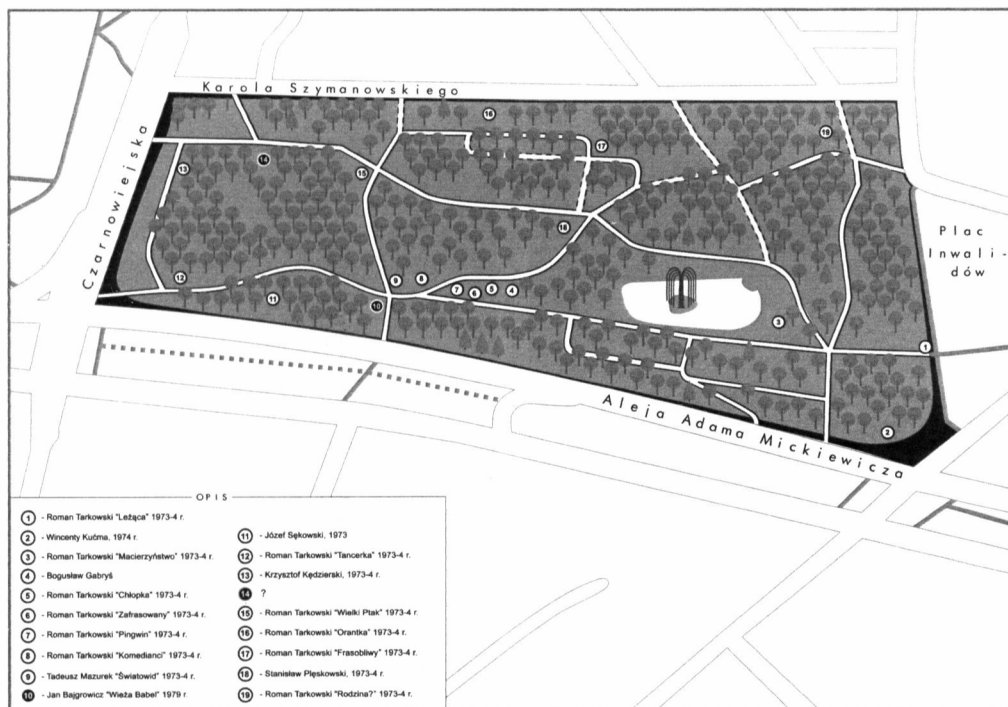
Rozmawiał Marcin Kania

MATEUSZ OKOŃSKI

Poznaj swój park

Park Krakowski, znajdujący się obecnie pomiędzy placem Inwalidów, aleją Mickiewicza oraz ulicami Szymanowskiego i Czarnowiejską, niegdyś wielki kompleks rekreacyjny, stanowi dziś jedynie smutną przestrzeń spacerową. Ten jeden z najstarszych i – w przeszłości – największych parków w mieście sprowadzony został do nikomu niepotrzebnej przestrzeni pomiędzy. W powszechnej percepcji funkcjonuje bowiem jako miejsce pomiędzy najbardziej ruchliwymi i tłocznymi ulicami w Krakowie, pomiędzy jednym a drugim przystankiem komunikacji miejskiej.

Utworzony w 1885 r., w latach swojej świetności był parkiem typu foksal – biletowanym, olbrzymim kompleksem rekreacyjno-rozrywkowym, w którym mieścił się najstarszy w mieście zwierzyniec, działający do 1914 r., a także: kawiarnie, restauracja, ślizgawka, drewniany Teatr Rozmaitości (później przemianowany na Ludowy) z 850 miejscami, staw z łódkami (którego lichy relikw możemy zobaczyć w dzisiejszym parku), pływalnia, korty tenisowe, tor rowerowy, mleczarnia, kręgielnia oraz park zabaw. Wszystko to wśród ogromnych połaci zieleni. Wraz z wcieleniem w życie planu „wielkiego Krakowa” prezydenta



Plan Parku Krakowskiego; numerami oznaczono lokalizację rzeźb (rys. D. Szczabła)



R. Tarkowski, *Komedianci*, pozostałość rzeźby, nr 8 na planie



J. Sękowski, *Bez tytułu*, nr 11 na planie



K. Kędzierski, *Bez tytułu*, nr 13 na planie



Autor i tytuł nieznane, nr 14 na planie

Juliusza Lea granice parku zaczęły się drastycznie kurczyć i ustępować nowej zabudowie oraz miejskiej infrastrukturze. Od początku XX w. park ulegał ciągłym przebudowom, żadna jednak nie została ukończona.

W roku 1974 dla tej smutnej, kurczącej się ostoji zieleni przy coraz bardziej ruchliwych alejach, stworzono koncepcję rewitalizacji przez umieszczenie w niej rzeźb współczesnych artystów związanych z krakowską Akademią Sztuk Pięknych. Artyści, w zamian za fundusze na budowę pracowni przy ulicy Emaus, zgodzili się podarować miastu rzeźby, które następnie stały w Parku Krakowskim. Byli to: Bogusław Gabryś, Wincenty Kućma, Tadeusz Mazurek, Krzysztof Kędzierski, Józef Senkowski i Stanisław Płaskowski. Do parku trafiły także rzeźby Jana Sieka i Stefana Borzęckiego, które już nie istnieją. W ten sposób ulica Emaus wypełniła się szeregiem modernistycznych pracowni, a Park Krakowski zyskał zespół rzeźb reprezentujących przekrój rzeźby modernistycznej krakowskiego środowiska rzeźbiarskiego.

W 1979 r. z niewiadomych przyczyn galerię niszczących rzeźb zasilily prace dyplomowe:



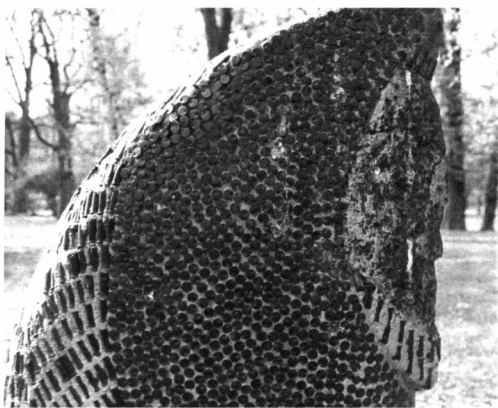
R. Tarkowski, *Macierzynstwo*, nr 3 na planie



R. Tarkowski, *Frasobliwy*, nr 17 na planie

Wieża Babel Jana Bajgrowicza i rzeźba z wapienia pińczowskiego *Pocahunek*, której autorstwa do dzisiaj nie można zidentyfikować. Park Krakowski nie był jedynym miejscem, gdzie miasto zleciło umieścić rzeźby. Był za to największą (i jedyną pozostałą do dzisiaj) częścią projektu, obejmującego Planty, Stare Miasto i Nową Hutę. To właśnie na Plantach stały rzeźby Romana Tarkowskiego, które w latach dziewięćdziesiątych dołączyły do smutnego, niszczącego korowodu. Z Plant, spod Teatru im. Słowackiego, „do lamusa” wrzucono m.in. *Komediantów* i *Tancerkę*, które obecnie są w stanie rozpadu. Szczęśliwym trafem znaleziony został drewniany model *Komediantów* w skali 1 : 1, który – miejmy nadzieję – umożliwi rekonstrukcję oryginału. Oprócz wymienionych dzieł trafiło za zgodą rodziny do parku jeszcze 11 rzeźb zmarłego artysty. Przynajmniej tyle zachowało się do naszych czasów.

Większość rzeźb z lat siedemdziesiątych wykonano z wapienia pińczowskiego, materiału nietrwałego i łatwo ulegającego uszkodze-



R. Tarkowski, *Chłopka*, nr 5 na planie

niom, oraz z metalu, który nierzadko stawał się łupem złomiarzy. Taki los spotkał rzeźby Sieka i Bożenckiego. Ze względu na specyficzną autorską technologię w najgorszym stanie są prace Tarkowskiego. Artysta pracował w betonie, mieszając go z łuskami po nabożach, szkłem czy opiłkami żelaza. Ponadto przy rzeźbach brak tabliczek z nazwiskami autorów, co powoduje często nierzetelne i niepotwierdzone opisy dzieł w publikacjach, których i tak jest niewiele. W 1991 r. najprawdopodobniej uległy zniszczeniu archiwa Związku Artystów Plastyków i z tego powodu jedynymi enigmatycznymi informacjami na temat autorstwa czy tytułów rzeźb są słowne przekazy oraz wspomnienia żyjących jeszcze artystów.

O Parku Krakowskim się nie mówi, przez niego się tylko przechodzi, a przecież – zadbany – mógłby być jednym z najciekawszych parków rzeźby w Polsce. Rzeźba modernistyczna połowy wieku, przez niektórych zwana pogardliwie socmoderną, przeżywa teraz swój renesans. To, co jeszcze do niedawna z lekceważeniem nazywane było „komuną”, dziś jest świadectwem minionej epoki, zabytkiem, który trzeba z pełną odpowiedzialnością chronić. Kompozycje umieszczone w Parku Krakowskim stanowią doskonały przykład bardzo wysokiego poziomu artystycznego krakowskiej rzeźby z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w., a więc z okresu, w którym nasze miasto nadało ton kulturalny całej Polsce, nie tylko

w dziedzinie plastyki.

W 2013 r. Wydział Sztuki Uniwersytetu Pedagogicznego z inicjatywy m.in. prof. Piotra Jargusza zapoczątkował projekt „Szczęśliwe miasto”. Instytucja ma nadzieję otworzyć w jego ramach dyskusję na temat Parku Krakowskiego i doprowadzić do jego rzetelnej inwentaryzacji oraz konserwacji. Pierwsze kroki w tym kierunku zostały podjęte już w czerwcu tego roku, kiedy to w kinie Mikro odbyła się projekcja dotąd niewyświetlanego filmu dokumentalnego o Romanie Tarkowskim autorstwa jego przyjaciela Stanisława Jakubczyka. Projekcji towarzyszyła dyskusja na temat parku, jego stanu i przyszłości, Krowodrza bowiem zasługuje na park z prawdziwego zdarzenia, który znów będzie tętnił życiem i którego rzeźby odzyskają swoją tożsamość. ■

Fotografie w tekście autorstwa M. Okońskiego.



R. Tarkowski, *Chłopka*, nr 5 na planie

ALICJA ŚMIGIELSKA

„Vous êtes des Néo-Canadiens...”?¹

Reportaż z misji naukowej Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń UP do Montrealu

Kolejna misja naukowa. Centrum w ramach Współpracy z Polską Akademią Umiejętności i Ministerstwem Spraw Zagranicznych dokumentuje losy sybiraków mieszkających w Kanadzie. Naszym celem jest przeprowadzenie wywiadów z jak największą liczbą świadków historii oraz zebranie dokumentacji. Kim są nasi bohaterowie? Ich wieloletnia tułaczka rozpoczęła się na dawnych Kresach Wschodnich II RP, a za sprawą przymusowych zsyłek rzuciła ich w głąb ZSRR. Część Polaków doświadczyła katorżniczej pracy wśród strasznych syberyjskich mrozów na dalekiej północy. Inni – klęski głodu na kazachstańskich i uzbeckich stepach. Wybawieniem dla nich okazało się podpisanie układu Sikorski–Majski. Po ogłoszeniu amnestii wraz z armią gen. Andersa przymusowi migranci mogli próbować opuścić Rosję Sowiecką. Następnie różnymi drogami – przez Irak, Iran, Indie, Afrykę, Palestynę, Egipt, Włochy – niektórzy z nich trafili właśnie do Kanady¹.

Oprócz sierot², które zostały przyjęte przez arcybiskupa Quebecu, po drugiej wojnie świato-

wej do Kraju Klonowego Liścia emigrowali przede wszystkim dawni żołnierze³, ich rodziny oraz liczni przedstawiciele inteligencji⁴. Według szacunków w latach 1947–1951 do Kanady przybyło około 36 tys. tzw. dipisów. Łącznie od zakończenia wojny do roku 1956 w tym kraju swój nowy dom znalazło blisko 64 tys. Polaków⁵, którzy z wielu powodów nie chcieli bądź nie mogli wrócić do ojczyzny.

Nasz wyjazd poprzedzony był wielomiesięcznymi przygotowaniem. Najważniejszym celem było zgromadzenie dużej grupy sybiraków, którzy będą chcieli podzielić się swoimi wojennymi przeżyciami. Koordynacją tych działań za oceanem zajmuje się Edward Krajewski, zaprzyjaźniony sybirak, na stałe mieszkający w Montrealu. Trzeba było również zapewnić pomieszczenia, które można zaaranżować na studia nagrań. Tu nieocenioną pomoc okazał nam Józef Foltyn, prezes Związku Weteranów w Montrealu, udostępniając budynek należący do polonijnej społeczności. Dzięki wsparciu działań misji przez Konsulat Generalny RP z konsulem Andrzejem Szydło i wicekonsul Grażyną Bosak-Gagacką na czele będziemy zakwaterowani w pokojach gościnnych na terenie placówki. Idealna lokalizacja – około 2 km od miejsca nagrań. Wyjazd to część projektu Pol-

¹ „Jesteście nowymi Kanadyjczykami” – takimi słowami witano niektóre grupy Polaków po przybiciu statku do kanadyjskiego brzegu w porcie Halifax (Ł. Z. Królikowski, *Pamiętnik sybiraka i tułacza*, Kraków [2008], s. 176.

² J. Plewko, *Kanada*, [w:] *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, Toruń 2003, s. 365; Ł. Z. Królikowski, *Skradzione dzieciństwo*, Londyn 1960, s. 268–384; zob. L. Tylor, *Polskie sieroty z Tengeru. Od Syberii przez Afrykę do Kanady, 1941–1949*, Poznań 2010

³ A. Reczyńska, *Piętno wojny. Polonia kanadyjska wobec polskich problemów lat 1939–1945*, Kraków 1997, s. 276–277.

⁴ H. Zins, *Historia Kanady*, Wrocław 1975, s. 262.

⁵ A. Wróbel, P. Wróbel, *Kanada*, Warszawa 2000, s. 229.



Spotkanie z Marią Zaścińską, rozmawia Anna Hejczyk (fot. M. Solarz)

skiej Akademii Umiejętności, współfinansowany będzie zatem ze środków otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w roku 2014”⁶. Misja przygotowana, możemy wyjeżdżać... Przed nami 17 dni intensywnej pracy.

16 maja, zaopatrzeni w profesjonalny sprzęt: kamery, aparaty fotograficzne, oświetlenie, spotykamy się na lotnisku w Balicach w składzie: dr Hubert Chudzio – szef misji, Anna Hejczyk, Mariusz Solarz oraz Alicja Śmigielska. Wyjątkowo bez większych problemów podczas kontroli bagażu podręcznego (misja z reguły wzbudza szczególne zainteresowanie kontrolerów z racji przewożenia dużej ilości sprzętu elektronicznego i przeróżnego „okablowania”) odprawiamy się. Następnym etapem podróży – przesiadka we

Frankfurcie. Tuż po lądowaniu czeka nas niemal szaleńczy bieg, by zdążyć na bezpośredni samolot do Montrealu. Udało się. Zostajemy przyjęci poza kolejnością. Po sześciu godzinach dość spokojnego lotu bezpiecznie wsiadamy na lotnisku im. Pierre’a Elliotta Trudeau⁷. Tu kolejna niespodzianka. Zatrzymują nas kontrolerzy służb imigracyjnych. Tłumaczymy, w jakim celu przyjechaliliśmy. Na twarzach Kanadyjczyków zdziwienie... Jeszcze „tylko” dodatkowa godzina spędzona w kolejce. Po kolejnej kontroli możemy przekroczyć granicę państwa. Opuszczamy port lotniczy. Nieco zmęczeni, kwaterujemy się w Polskim Konsulacie. Przyjęcie przekracza nasze oczekiwania. Lepszych warunków nie mogliśmy sobie wymarzyć. Kilka słów zamienionych w bieg. Ustalamy z Edwardem plan pracy na kilka najbliższych dni. Noc

⁶ Zob. IV Kongres Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie, <http://kptnno.krakow.pl/>

⁷ Pierre Elliott Trudeau – premier Kanady w latach 1968–1979 oraz 1980–1984.

spokojna, choć dla niektórych nieprzespana, jak i zresztą kilka następnych. Różnica stref czasowych między Polską i Kanadą wynosi aż sześć godzin.

Pierwsze nagrania realizujemy już następnego dnia o godz. 10 (według czasu polskiego – o 4 nad ranem). Spotykamy się z niezwykłą życzliwością i ciepłym przyjęciem w Domu Weteranów. Organizujemy stanowiska pracy. Trzeba rozstawić statywy, doświetlić pomieszczenia, ustawić ostrość obrazu i sprawdzić, czy nagrywany dźwięk jest czysty. Gotowe. Zaczynamy. Po kilku minutach niepewności wywołanej obecnością kamery skrępowanie sybiraków mija. Możemy rozmawiać. Każdy wywiad przeprowadzamy zgodnie ze specjalnie przygotowaną w tym celu kartą oraz kwestionariuszem wywiadu. Rozmowy nie należą do łatwych. Musimy pamiętać, że ci ludzie noszą w sobie traumę. Nierzadko pojawiają się łzy. Rozmowa trwa dwie, trzy godziny, czasem dłużej. Kończymy.

Teraz kopiowanie dokumentów i fotografii. Zapis musi być bardzo dokładny. Chwila rozmowy. Czasu na obiad nie ma. Od razu po południu ruszamy do siedziby Radia CFMB Montreal⁸. Tam na specjalne zaproszenie red. Bożeny Szarej opowiadamy o idei IV Kongresu, działalności Centrum oraz pracach, które podjęliśmy w Montrealu. To jedna z pierwszych wizyt. Będą jeszcze dwie następne, m.in. w audycji prowadzonej przez Marię Strońską – niezwykłą sybiraczką, której energii niejeden z nas mógłby pozazdrościć. Jeszcze tylko widok z góry Mount Royal, wokół której zbudowano miasto, i upragniona kolacja. Ale to nie koniec pracy.... Po powrocie, jak co dzień, wszystkie materiały trzeba opisać w wersji cyfrowej, a następnie zgrać tak, by zachowały się przynajmniej

⁸ Radio CFMB – wielojęzyczna stacja radiowa, założona w Montrealu przez Kazimierza Stanczykowskiego w 1962 r.



Z Edwardem Barańskim rozmawia Alicja Śmigielska (fot. M. Solarz)



W studiu Radia CFMB Montreal. Audycja poświęcona misji Centrum i losom polskich sybiraków. Od lewej: dr Hubert Chudzio, Anna Hejczyk, Alicja Śmigielska (fot. M. Solarz)

w dwóch kopiach. Odpoczynek dopiero bardzo późnym wieczorem.

Kolejne dni wyglądają podobnie. Osoby, z którymi rozmawiamy, pochodzą z różnych środowisk. Niektóre są czynnymi działaczami związków sybirackich i kombatanckich, inne – zupełnie niezaangażowane społecznie czy politycznie. Wszyscy noszą w sobie niezwykle historie, każda z nich jest na swój sposób tragiczna. Emocje, które zawsze nam towarzyszą, świadczą o tym, że te historie są ciągle żywe. Należy robić wszystko, by ocalić je od zapomnienia i dać możliwość przyszłym pokoleniom zapoznania się z burzliwymi losami przodków. Wydaje się, że nic nie przemawia lepiej do wyobraźni i zmysłów jak osobiste wspomnienia.

Pracujemy nie tylko w Domu Związku Polskich Weteranów. Jeśli ktoś ze względów zdrowotnych nie może dojechać, nagrywamy w domach. Za nami wiele niezwykle spotkań, jak choćby to z panią Joanną Łopuszańską, która na zesłance była już osobą dorosłą.

Kiedy po układzie Sikorski–Majski udało się jej wydostać z nieludzkiej ziemi rozpoczęła pracę w polskich delegaturach i przedstawicielstwach dyplomatycznych w ZSRR. W późniejszym czasie do jej obowiązków należało zbieranie w Egipcie i Palestynie relacji wspomnieniowych dzieci, które w szkolnych wypracowaniach opisywały warunki życia na zesłaniu. Można powiedzieć, że my po ponad 70 latach kontynuujemy pracę, którą ona rozpoczęła.

Kolejna niezwykła bohaterka – Halina Babińska, „dziecko Isfahanu”⁹. Do Kanady przyjechała z Libanu na tzw. kontrakt pracowniczy¹⁰.

⁹ Zob. *Isfahan, miasto polskich dzieci*, red. I. Beaupre-Stankiewicz, D. Waszczuk-Kamieniecka, J. Lewicka-Howells, Londyn 1987.

¹⁰ Na podstawie rozporządzeń władz kanadyjskich polscy emigranci byli zatrudniani w ramach dwuletnich kontraktów. Mężczyźni pracowali głównie na farmach, kobiety jako tzw. domestic, czyli pomoce domowe (A. Reczyńska, dz. cyt., s. 274, P. Wróbel A. Wróbel, dz. cyt., s. 228–229).

W czasie wojny straciła obydwój rodziców. Po wywiadzie widzieliśmy się jeszcze wielokrotnie. Kolacja wśród portretów rodziny Mokronowskich, rozmowy o przyjaźni łączącej jej bliskich z gen. Sosnkowskim czy opowieści o niezwykłych losach jej teścia Wacława Babińskiego (polskiego dyplomaty, który m.in. był zaangażowany w sprawę skarbów wawelskich zdeponowanych na czas wojny w Montrealu¹¹) na długo zostaną w naszej pamięci.

Czas mija nieubłaganie. Jeszcze kilka dni i wracamy do Polski. Zanim to nastąpi, przed nami jeden z trudniejszych dni prac misji. Dziś dzień „wyjazdowy”. Udajemy się do Polskiego Instytutu Dobroczynności, który usytuowany jest na obrzeżach miasta. Hospicjum. Przeprowadzamy cztery wywiady. Jeden z nich – z kpt.

¹¹ Zob. J. Szablowski, *Odyseja skarbów wawelskich*, [w] *Skarby wawelskie. Skarby kultury narodowej*, Kraków 1960; A. Balawyder, *The Odyssey of the Polish Treasures*, Antigonish 1978.

Zbigniewem Gutowskim, polskim pilotem z Dywizjonu 302 zestrzelonym nad Francją. Pan Zbigniew brał udział w przygotowaniach do ucieczki z obozu jenieckiego. Film pt. *Wielka ucieczka*¹² nie jest oparty na fikcji... Na kanwie tej historii powstał scenariusz hollywoodzkiej produkcji z 1963 r. Wspomnienia kapitana – niewiarygodne.

Z przykrością, podobnie jak reszta montrealskiej Polonii, uczestniczymy w pożegnalnym koncercie zorganizowanym w Konsulacie RP. Od 1 sierpnia 2014 r. nastąpi reorganizacja struktury jednostek konsularnych, budynek zostanie sprzedany.

Przedostatni dzień w Kanadzie. Sobota. Jutro odlatujemy. Nasza misja dobiega końca. W ciągu 16 dni udało się zapisać niezwykle losy 25 świadków historii, w tym 22 sybiraków. Or-

¹² *The Great Escape*, reż. John Sturges, scenariusz James Clavell, prod. USA 1963; w rolach głównych m.in. Steve McQueen i James Garner.



Z Joanną Korwin-Łopuszańską rozmawia dr Hubert Chudzio (fot. M. Solarz)



Uczestnicy misji z funkcjonariuszami Kanadyjskiej Królewskiej Konnej Policji. Od lewej: Alicja Śmigielska, Anna Hejczyk, dr Hubert Chudzio, Mariusz Solarz

ganizujemy spotkanie w Domu Związku Weteranów. Biorą w nim udział sybiracy i weterani oraz m.in. pani wicekonsul RP, przedstawiciele Polskiego Instytutu i Biblioteki Polskiej przy Uniwersytecie McGill w Montrealu. Przemówienia. Na dużym ekranie wyświetlamy reminiscencje z naszego pobytu; bohaterami filmu są świadkowie historii (Mariusz dzielnie montuje materiał do godz. 3 nad ranem). Wszyscy są niezwykle poruszeni. Po projekcji wystąpienie dra Huberta Chudzio, który mówi o działalności naszej jednostki badawczej. Ku zaskoczeniu zgromadzonych po nim następuje krótka część artystyczna. Nasz kolega Mariusz, z wykształcenia jest nie tylko historykiem, lecz również tenorem i występuje m.in. w krakowskiej Operze. Owacje na stojąco. Potem wzruszające pożegnania. Jak zwykle, zdążyliśmy się zaprzy-

jażnić... Nie wiemy czy jeszcze kiedyś się spotkamy.

Krótki spacer po montrealskim Starym Porcie. Już tylko pakowanie i lotnisko. Do Krakowa wracamy jakby spokojniej. Szybciej. W drodze „tracimy” noc. Po raz kolejny zmiana czasu. Drugiego czerwca o godz. 10, zgodnie z planem, lądowanie. Jesteśmy wyjątkowo zmęczeni, ale zadowoleni. Wróciliśmy z poczuciem udanej misji i dobrze wykonanej pracy. Po raz kolejny historia została ocalona od zapomnienia.

Trwałym efektem prac dokumentacyjnych, prowadzonych m.in. w Kanadzie, była wystawa „Polscy sybiracy w świecie”, zaprezentowana podczas IV Kongresu Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie w Krakowie, w dniach 4–7 września 2014 r. ■

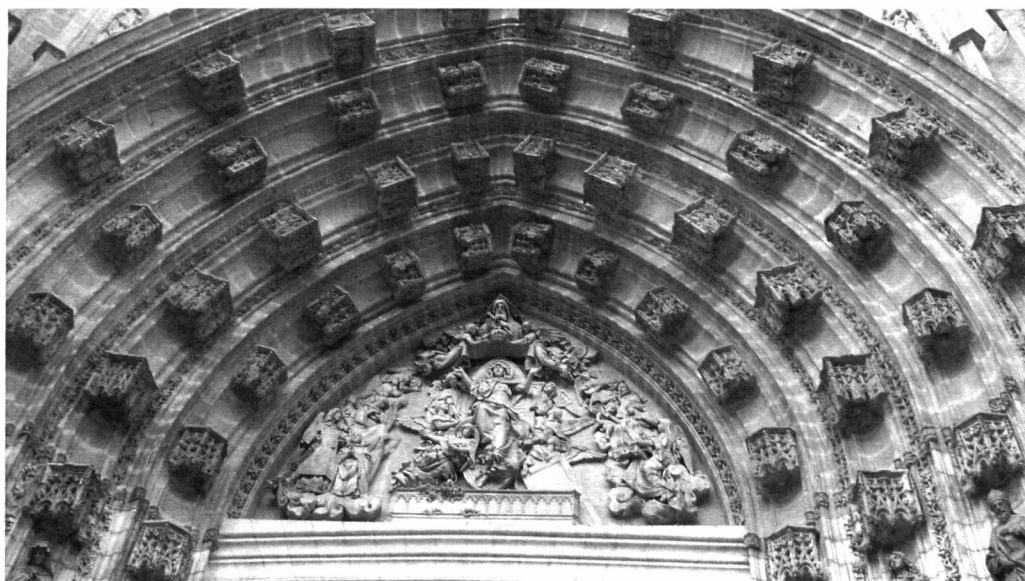


Ceramiczna mapa Plaza de España

czas swojego pobytu obyczaje panujące w stolicy Andaluzji.

O zmróku obowiązkowo zobaczyć trzeba wznoszącą się nad brzegiem przepływającego przez Sewillę Gwadalkiwiru Torre del Oro, pozostałość po mauretańskich murach obronnych, a także

odwiedzić Park Marii Luizy, z niezwykle dekoracyjnym Plaza de España – miejscem wymarzone dla fotografów, tłem wielu pamiątkowych fotografii ślubnych i komunijnych sewilczyków. Plaza de España powstał według projektu Anibala Gonzáleza. Niemal każda pięćdziesiąta urokliwa

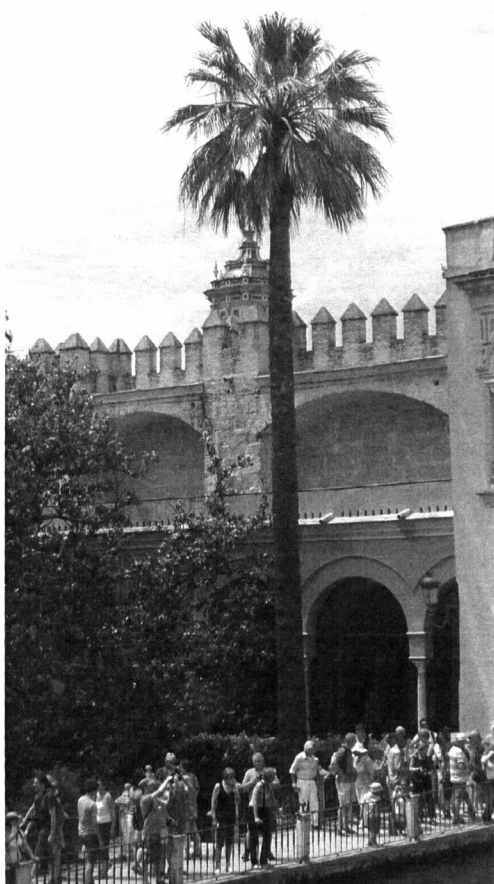


Detal portalu katedry Najświętszej Marii Panny w Sewilli

go placu ozdobiona jest kolorowymi ceramicznymi kafkami i wazonami. Tutaj też w serii ceramicznych panneau utrwalone zostały ważne dla Hiszpanii wydarzenia historyczne.

LA GIRALDA I REAL ALCÁZAR

Znakiem rozpoznawczym Sewilli jest dawny minaret La Giralda, pozostałość po muzułmańskim meczecie, położona w centralnym punkcie miasta w południowo-wschodnim narożniku katedry. Katedry, w której monumentalnym nagrobkiem upamiętniony został wielki podróżnik Krzysztof Kolumb. Nieopodal znajduje się piękny budynek dawnej giełdy kupieckiej, wzniesiony pod koniec XVI w., a obecnie mieszczący archiwum dokumentujące rolę Sewilli w kolonizacji i eksploatacji Ameryki. W Archivo de Indias znajdują się listy Kolumba, odnaleźć tu można również korespondencję Miguela de Cervantesa. Miejsce to zainteresować może historyków, archiwistów i moli książkowych. Obok znajdującego się w pobliżu pałacu królewskiego żaden turysta nie przejdzie obojętnie. Real Alcázar jest najokazalszym zabytkiem sewilskim. Usytuowany w pobliżu katedry, nosi nazwę wywodzącą się od słowa pochodzenia arabsko-hispańskiego *alqáṣr*, które oznacza dom królewski lub pokój księcia. Zbudowany (według tradycji) w X w. pałac królewski nazywano Domem Rządu¹. Wyniki najnowszych badań archeologicznych datują jednak jego powstanie na koniec XI w. Zachwycające misternymi ornamentami dziedzińce stanowią idealne schronienie przed upałem. Oryginalne czternastowieczne dekoracje zlokalizowane na parterze dziedzińca Patio de las Muñecas (Dwór Lalek) są znakomitym przykładem stylu Mudéjar², który zdominował architekturę i dekorację hiszpańską w XIV i XV w.³ Jako połączenie kultury chrześcijańskiej i muzułmańskiej, obejmował elementy



Turyści w Alkazarze

sztuki islamu, gotyku i renesansu. Przykładem tej eklektycznej ornamentyki jest dekoracja głównej fasady Pałacu Piotra I, którą tworzą ataurique – kwiatowe motywy wywodzące się z tradycji muzułmańskiej oraz herby Kastylii i prowincji Léon⁴. „Wysze” krużganki Patio de las Muñecas – Galeria Alta na poziomie pierwszego piętra – utrzymane w tym samym stylu architektonicznym, dodane zostały za panowania królowej Izabeli II. Co ciekawe, Real Alcázar jest nadal jedną z oficjalnych rezydencji króla Hiszpanii.

Alkazar zachwyty budził od wieków. W XIX stuleciu w reportażu z wyprawy do Hiszpanii, przedrukowanym w warszawskim tygodniku ilu-

¹ *The Real Alcazar of Seville*, Palacios y Museos 2011, s. 5.

² Tamże, s. 32.

³ *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, [red.: K. Kubalska-Sulkiewicz, M. Bielska-Lach, A. Manteuffel-Szarota], wyd. nowe, Warszawa, 1996, s. 268.

⁴ *The Real Alcázar of Seville*, dz. cyt., s. 51.



Wnętrze Alkazaru

strowanym „Wędrowiec”, baron Jean Charles Davillier pisał, że pałac „otoczony jest ogrodami przypominającymi raj ziemski lub czarowne ustronia Ariosta”⁵. Davillier wiele uwagi poświęcił królowi Kastylii i Léonu Piotrowi I (1334–1369), na którego polecenie w latach 1364–1366 królewska rezydencja została rozbudowana o część nazywaną jego imieniem. Francuski baron donosi:

[...] w ogóle na każdym kroku w Alkazarze spotykamy się ze wspomnieniem groźnego króla Kastylii, któremu potomność nadała nazwę Okrutnego, jakkolwiek niektórzy pobłażliwi historycy przewalili go Sprawiedliwym.

Piotr I przyjmował w rezydencji:

[...] władcę Grenady Abu-Saida, zwanego *królem*

⁵ Ten i następne cytaty za: J. Ch. Davillier, *Sevilla i jej mieszkańcy*, „Wędrowiec” 1868, nr 290, s. 50.

czerwonym, i urządził na cześć jego świetne festyny. Wedle zwyczajów wschodnich król mauretański przybył otoczony liczną świtą i rozwinął niezmierny przepych w ubiorach lśniących od złota, perel i najkosztowniejszych kamieni [...].

Inna część Alkazaru, ściśle z imieniem Piotra I związana, to „Starożytne łazienki sklepione – dawne zabytki mauretańskie, które Piotr Okrutnik polecił wyrestaurować i przerobić dla Maryi Padilli – faworyty króla – która wywierała nań wpływ nieograniczony”.

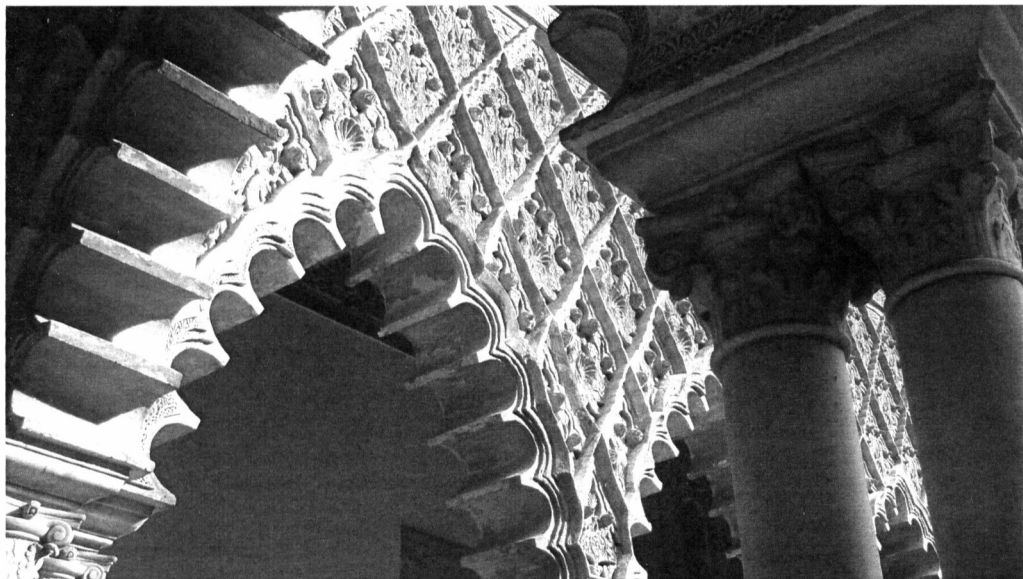
REAL FÁBRICA DE TABACOS

W poczcie sewilskich zabytków znajduje się również budynek dawnej fabryki tytoniu, który obecnie jest siedzibą Universidad de Sevilla – największej andaluzyjskiej uczelni. Tutaj znajdują się: rektorat, dziekanaty, sala senacka i biblioteka główna. Właśnie to miejsce uwiecznił Georges Bizet w swojej słynnej operze *Carmen*. Do wnętrza budynku uniwersytetu zajrzeć mogą wszyscy przybywający do Sewilli, codziennie bowiem organizowane jest grupowe zwiedzanie z przewodnikiem w języku hiszpańskim lub angielskim. Od takiej wycieczki rozpoczął się również VI Staff Training Week na Uniwersytecie w Sewilli.

UNIVERSIDAD DE SEVILLA

Początki uniwersytetu sewilskiego wiążą się z Colegio de Santa María de Jesús, ufundowanym przez Rodrigo Fernández de Santaella pod koniec lat sześćdziesiątych XV w. Za oficjalny początek istnienia uniwersytetu należy jednak uznać rok 1505, kiedy papież Juliusz II wydał bullę uprawniającą do nadawania stopni naukowych w dziedzinie teologii, filozofii, prawa i medycyny.

O historii uczelni opowiadają pośrednio cenne zbiory, tworzące trzon bibliotecznej kolekcji rękopisów i starodruków. Mimo że szkolenie adresowane było nie tylko do bibliotekarzy, to w programie zwiedzania sewilskiego



Element dekoracji we wnętrzu Alkazaru

uniwersytetu uwzględniono prezentację na temat biblioteki oraz pokaz cymeliów i archiwaliów z Biblioteka Universitaria.

Podczas prezentacji inkunabułów i manuskryptów zobaczyliśmy zaledwie namiastkę bogatych zbiorów biblioteki Uniwersytetu w Sewilli. Samych starodruków jest tam prawie 77 tys.!

Wiele z nich podziwiać można w wersji cyfrowej. Klejnotami w kolekcji manuskryptów są *Crónica de España por el Arzobispo de Toledo Don Rodrigo Jiménez de Rada* z XV w., *De animalibus* Arystotelesa czy pięknie iluminowana Biblia w języku łacińskim, również pochodząca z XV w. Osobną kategorię stanowią bogate zbiory karto-



Palmy przed dawną Królewską Fabryką Cygar (obecnie budynek uniwersytetu)



Rowery przed Uniwersytetem w Sewilli

graficzne. Mielśmy okazję obejrzyć między innymi mapy Georga Brauna. Nie zabrakło także spisów książek zakazanych, np. *Novus librorum prohibitorum et expurgatorum* Antonia Zapaty, wydane w Sewilli w 1632 r.

W programie VI Staff Training Week na Uniwersytecie w Sewilli znalazł się ponadto czas na sesję, podczas której uczestnicy szkolenia prezentowali swoje uczelnie. Adina Cojocariu z Rumunii przedstawiła Uniwersytet Alexandru Ioan Cuza w Jassach (Iași). Francuzka Melanie Alves opowiedziała o Uniwersytecie Juliusza Verne'a w Pikardii. Emilie Naouri i Lucia Hernández, reprezentujące Sorbonę, opowiedziały o wydawnictwie uniwersyteckim oraz o komunikacji i wykorzystaniu współczesnych mediów w promocji i kreowaniu wizerunku paryskiej uczelni. Zagadnienia związane ze współpracą zagraniczną zdominowały prezentacje Olgi Blazkovej z Uniwersytetu w Pardubicach i Kuki Heidrun, przedstawicielki Uniwersytetu w Erlangen, odpowiedzialnych na swoich uczelniach za wymianę w ramach programu Erasmus.

O Krakowie i Uniwersytecie Pedagogicznym opowiedziała autorka niniejszego tekstu. Przedstawiła strukturę naszej Uczelni, a także Biblio-

tekę Główną wraz z bibliotekami instytutowymi. Pokrótkę scharakteryzowała działalność naukową Biblioteki, redagowanie i publikowanie elektronicznego czasopisma „Biblioteka i Edukacja” oraz organizowanie konferencji i seminariów, podczas których bibliotekarze z Austrii, Litwy, Rumunii, Holandii i innych europejskich krajów, odwiedzający nas w ramach programu Erasmus, prezentują swoje biblioteki naukowe. Zarówno pozostali uczestnicy szkolenia, jak i nasi gospodarze, wyrazili zainteresowanie inicjatywami kulturalnymi Biblioteki Głównej, zwłaszcza odbywającymi się corocznie w ramach Ogólnopolskiego Tygodnia Bibliotek „Nocami” z kulturą poszczególnych krajów. Jako przedstawicielka Oddziału Udostępniania, odpowiedzialna za wypożyczenia międzybiblioteczne, opowiedziałam o swojej pracy.

Wypożyczalnia Międzybiblioteczna Biblioteki Głównej UP współpracuje z wieloma bibliotekami polskimi i zagranicznymi. W roku akademickim 2010/2011 mieliśmy 117 partnerów, w kolejnym liczba kontrahentów wynosiła 82, natomiast w minionym roku akademickim współpracowaliśmy z 96 bibliotekami, w tym z 10 zagranicznymi. Wśród naszych zagranicznych partnerów prym wiodą biblioteki niemieck-

kie. To z Berlina czy Frankfurtu najszybciej przychodzą potrzebne naszym czytelnikom materiały. Biblioteka Główna posiada zbiory budzące także zainteresowanie uczelni amerykańskich. Do biblioteki Cornell University w Itace wysłaliśmy książkę ze zbiorów Instytutu Historii zatytułowaną *Polityka społeczna państwa polskiego: 1918–1935*. W roku akademickim 2011/2012 zrealizowanych zostało 109 zamówień wysłanych w imieniu czytelników Biblioteki Głównej UP do bibliotek polskich, dodatkowych 6 zamówień zrealizowały biblioteki zagraniczne. Nasza Biblioteka zrealizowała 214 zamówień krajowych (na książki, skany i kserokopie), a jedną książkę wysłała do ośrodka zagranicznego.

W kolejnych dniach VI Staff Training Week w Sewilli odwiedziliśmy różne budynki uniwersyteckie, gdzie zorganizowano spotkania z przedstawicielami Biura Prasowego, Centrum Inicjatyw Kulturalnych, Biura Współpracy z Zagranicą, Instytutu Neofilologii oraz Centrum Usług Informatycznych i Komunikacyjnych, odpowiadające naszemu Centrum Obsługi Informatycznej.

Pomimo trudnej sytuacji gospodarczej w Hiszpanii i wszechobecnych strajków – jeden z nich przypadł na czas naszego pobytu – program był

bogaty i pozwolił na zapoznanie się z funkcjonowaniem sewilskiej uczelni. Dodatkowa atrakcja, którą był integrujący uczestników lunch powitalny, przyczyniła się do nawiązania cennych kontaktów, które mogą zaowocować w przyszłości. Nawet jeśli konsekwencją nie będą kolejne wyjazdy szkoleniowe pracowników Biblioteki Głównej UP ani rewizyty, to nie do przecenienia są znajomości przydatne w naszej pracy. Z mojej zawężonej bibliotecznej perspektywy są one szczególnie cenne przy realizacji zamówień na publikacje znajdujące się w zagranicznych ośrodkach naukowych.

Podsumowując: warto brać udział w zagranicznych szkoleniach w ramach programu Erasmus „Uczenie się przez całe życie”. Stanowią one bowiem niepowtarzalną okazję do poznania systemów pracy w innych ośrodkach uniwersyteckich w Europie. Ale nie tylko – zwiedzanie europejskich miast podczas szkolenia dalekie jest od typowego turystycznego wyjazdu. Pozwala na bliższe poznanie danego miejsca dzięki dodatkowym informacjom udzielanym przez gospodarzy – takim, których nie znajdziemy w przewodnikach.

Sewilla jest wymarzoną miejscem na odbycie pierwszego szkolenia erasmusowego.



Gargulec hiszpański na dziedzińcu Muzeum Sztuk Pięknych

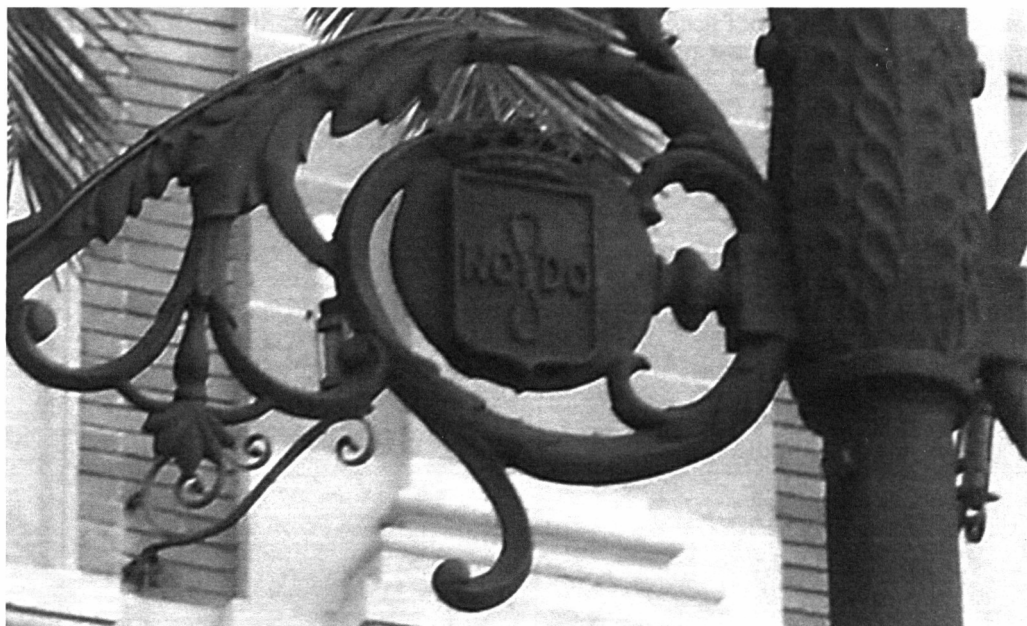


Kwiaty na Plaza de America

Składa się na to bardzo wiele czynników: życzliwi ludzie, świetna organizacja, a przede wszystkim dostosowanie programu do indywidualnych potrzeb uczestników, co było zadaniem nielatwym, jako że wśród uczestników

szkolenia znaleźli się zarówno bibliotekarze akademicy, jak i pracownicy wydawnictw uniwersyteckich. ■

Fotografie w tekście autorstwa M. Blach.



Symbol Sewilli — „no madeja do” (NO8DO) jako element zdobięcy latarnię

PAULINA KNAPIK

Okiem studenta, czyli kilka słów o działalności Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UP

Październik 2009 r. to czas rozpoczęcia moich studiów na Uniwersytecie Pedagogicznym, okres obaw i niepokojów o przebieg życia akademickiego, połączony z ciekawością tego, jacy będą wykładowcy i studenci. Mam wrażenie, że działo się to wczoraj, choć od tego czasu minęło już prawie pięć lat.

Cieszę się, że dynamika zmian zachodzących w środowisku zewnętrznym Uczelni oraz w niej samej objęła także mój macierzysty Instytut. W 2013 r. wyraźnemu poszerzeniu uległa oferta edukacyjna. Powstał nowy kierunek – architektura informacji. Opracowano i wdrożono nowe siatki studiów dla kierunków: informacja naukowa i bibliotekoznawstwo (studia pierwszego i drugiego stopnia) oraz dla studiów podyplomowych z edytorstwa i bibliotekoznawstwa. Przygotowano też cieszące się dużym zainteresowaniem specjalistyczne kursy z bajko- oraz biblioterapii. Proces dydaktyczny w znacznie większym stopniu został powiązany z wykorzystaniem nowoczesnych technologii (rzutników multimedialnych, tablic interaktywnych, a przede wszystkim – systematycznie modernizowanych pracowni komputerowych).

Na początku minionego roku kalendarzowego rozstrzygnięto konkurs na logo i materiały promujące Instytut. Jego zwyciężczynią została Katarzyna Woźniak, która otrzymała m.in. czytnik e-booków firmy Amazon Kindle. Powstała nowa, bogata merytorycznie strona internetowa, zawierająca wiele cennych z perspektywy studenta informacji (m.in. dotyczących pisania prac dyplomowych, odbywania praktyk studenckich czy

działalności kół naukowych), stworzono fanpage'a Instytutu na portalu społecznościowym Facebook oraz stosowne hasło w Wikipedii.

W ubiegłym roku zorganizowano kilka spotkań z osobami profesjonalnie związanymi ze światem mediów, bibliotek i informacji z Polski oraz innych krajów Europy (m.in. z Austrii, Belgii, Litwy, Łotwy, Czech), a także ze Stanów Zjednoczonych. Dla studentów i pracowników przygotowano szkolenia dotyczące użytkowania baz Scopus i Science Direct oraz aplikowania o fundusze w ramach projektów unijnych. Członkowie Krakowskiego Koła Biblioterapeutów zorganizowali warsztaty „Wykorzystanie bajek terapeutycznych w pracy z dziećmi” i „Kamishibai – Magiczna skrzynko otwórz się!”

Instytut był współorganizatorem kilku konferencji naukowych: II Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Biblioteka w przestrzeni edukacyjnej. Bibliotekarz 2.0 – nowoczesność na bazie tradycji” (23–24 maja 2013), z udziałem gościa specjalnego – prof. Michaela Gormana ze Stanów Zjednoczonych, pracownika Loyola University oraz przewodniczącego American Library Association; „Biblioteka w świecie cyfrowym. Kultura – edukacja – wychowanie informacyjne” (17 maja 2013; obrady odbywały się w murach renesansowego zamku w Suchej Beskidzkiej); I Ogólnopolskiego Forum Bibliotek Pedagogicznych (13–14 czerwca 2013).

Warto podkreślić, że we wszystkich tych wydarzeniach aktywnie uczestniczyli nie tylko pracownicy, ale i studenci wykorzystujący szansę na poszerzenie swojej wiedzy i kompetencji.

Szczególnym prezentem świątecznym dla wszystkich osób związanych z Instytutem były wyniki konkursu zorganizowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego na wdrażanie systemów poprawy jakości kształcenia oraz Krajowych Ram Kwalifikacji. Projekt przygotowany przez IINiB zajął pierwsze miejsce, a Instytut otrzymał milion złotych dofinansowania¹. Kolejną dobrą wiadomością był sukces dr Wandy Matras-Mastalerz, która wraz z mgr Dorotą Bełtkiewicz otrzymała nagrodę główną w kategorii ART na Konkursie Festiwalowym COOLtura Porozumienia Małopolskiego Ogródu Sztuki w Krakowie za grę planszową „Rzuć kostką, rzuć (sobie) wyzwanie”².

Z perspektywy studenta Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa jest miejscem przyjaznym, m.in. dlatego, że umożliwia realizację działań i pomysłów na różnych płaszczyznach, czego wyrazem jest działalność w kołach naukowych. W związku z uruchomieniem nowego kierunku utworzono Studenckie Koło Naukowe Architektów Informacji UP, którego opiekunem został dr Stanisław Skórka. Od lat aktywnie działa Studenckie Koło Naukowe „Bibliolog”, które w ostatnich latach na Przeglądach Działalności Studenckich Kół Naukowych Uniwersytetu Pedagogicznego zdobywało nagrody i wyróżnienia. W 2013 r. jego nowym opiekunem został dr Grzegorz Nieć; zmiany nastąpiły również w zarządzie, któremu przewodniczy obecnie Anna Szmajdzińska. Członkowie „Bibliologa” biorą udział w konferencjach naukowych, dniach otwartych UP, Festiwalach Nauki, Targach Książki, wystawach i warsztatach. Są również organizatorami: szkoleń dla maturzystów, zajęć linorytniczych dla dzieci z krakowskich szkół podstawowych, wigilii instytuto-

wych, ciekawych spotkań, m.in. z Aleksandrem Krawczukiem, Martą Urbańską, Januszem Paluchem. SKN „Bibliolog” włączało się też w projekt „Kanapa Bibliologa”, realizowany przez Bibliotekę IINiB. Polega on na organizowaniu spotkań z osobami profesjonalnie związanymi z informacją, nauką, mediami i kulturą, które mogą przekazać studentom informacje przydatne w ich przyszłym życiu zawodowym.

Biblioteka instytutowa, realizując swoje podstawowe funkcje, w tym dydaktyczną, zachęcała nas do pracy nad własnym rozwojem i kreatywnością przez szereg działań: wolontariat, praktyki, organizację wystaw prac studentów i nowości wydawniczych, warsztaty decoupage połączone z kiermaszami świątecznymi, wycieczki i wykłady czy stoisko bookcrossingu. W ubiegłym roku zorganizowano w czytelni pięć wystaw. Ich celem było przedstawienie pasji i zainteresowań studentów informacji naukowej i bibliotekoznawstwa, niezwiązanych z kierunkiem studiów. Zaprezentowano prace: Anny Szmajdzińskiej (obrazy i rysunki), Marty Tulei (twórczość pisarską), Gabrieli Kurowskiej (kolekcję biletów), Kai Kasper (fotografie) oraz Aleksandry Zięby (obrazy wykonane haftem krzyżykowym). W ramach projektu „Kanapa Bibliologa” w 2013 r. odbyło się osiem spotkań z przedstawicielami świata nauki i kultury, a każde z nich okazało się wyjątkowe. Cykl spotkań zainaugurowała wizyta wybitnego brytyjskiego bibliotekarza mieszkającego obecnie w USA – prof. Michaela Gormana. Kolejni goście to: prof. Jadwiga Woźniak-Kasperek (Uniwersytet Warszawski), prof. Maria Pidlypczak-Majerowicz (Uniwersytet Pedagogiczny), dr Marta Urbańska (Politechnika Krakowska) i Janusz Paluch (archeolog, pisarz), mgr Anna Brońka (koordynator programu ERASMUS UP), mgr Zofia Gródek-Szostak (Regionalny Punkt Konsultacyjny Krajowego Systemu Usług), prof. Maria Konopka (historyk i bibliolog) i prof. Kazimierz Karolczak (prorektor ds. Nauki i Współpracy Międzynarodowej UP), prof. Aleksander Krawczuk (były minister kultury oraz poseł na Sejm, nestor krakowskich historyków, bibliofil). Był to czas niezwykle inspirujących doświadczeń, poszerzających nasze horyzonty postrzegania wielu problemów i zagadnień.

¹ Oficjalny komunikat na stronie MNiSW, <http://www.nauka.gov.pl/komunikaty/komunikat-ws-wynikow-konkursu-dla-podstawowych-jednostek-organizacyjnych-uczelni-lub-uczelni-nieposiadajacych-podstawowych-jednostek-organizacyjnych-w-zakresie-wdrazania-systemow-poprawy-jakosci-ksztalcenia-oraz-krajowych-ram-kwalifikacji.html>

² Małopolski Ogród Sztuki, <http://www.mos.art.pl/aktualnosci/pl/27/wyniki-konkursu-na-prace-promujace-cooltura-porozu>



5 grudnia 2013 r. pracownicy Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa oraz Biblioteki Instytutu zaprosili na kolejne spotkanie z cyklu „Kanapa Bibliologa”. Na temat „Krakowa i Lwowa w historycznych i bibliologicznych badaniach naukowych” słuchacze rozmawiali z gośćmi: prof. Marią Konopką oraz prof. Kazimierzem Karolczakiem (fot. J. Buczyńska-Laba)

Studenci wzięli też udział w licznych wycieczkach. W ubiegłym roku można było wybrać się m.in. do: Multicentrum w Skawinie, Biblioteki Głównej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, klasztoru oo. Paulinów na Skałce oraz Biblioteki Cystersów w Mogile. Celem wycieczek było poznawanie zbiorów innych bibliotek, ich struktury oraz świadczonych usług. Inną formą rozwoju zawodowego studentów są praktyki pedagogiczne i niepedagogiczne w bibliotekach szkolnych, publicznych i naukowych oraz wolontariaty, np. w Bibliotece IINiB, Bibliotece Głównej UP, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej, archiwum i bibliotece oo. Karmelitów na Piasku.

Studenci IINiB byli widoczni nie tylko w Instytucie, ale również na terenie Uczelni i poza nią. Niektórzy współpracowali z Radiem Spektrum, którego redaktorem naczelnym jest studentka informacji naukowej i bibliotekoznawstwa Małgorzata Boguń, inni publikowali i redagowali artykuły w „Konspekcie” i „Studens Scribit”. Przykładem aktywności pozauczelnianej jest

moje członkostwo w Polskim Towarzystwie Biblioterapeutycznym oraz udział w zebraniach Krakowskiego Koła Biblioterapeutów. Wspólnie z doktorantką Dorotą Bełtkiewicz reprezentowaliśmy Koło i prowadziliśmy warsztaty na Targach Książki w Krakowie oraz w Katowicach.

Opisane działania to tylko mały fragment tego, co oferuje Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa. Studenci nie tylko zdobywają tu wykształcenie, ale również aktywnie uczestniczą w życiu Uczelni. Najważniejsze w czasie studiów okazały się jednak osoby, które spotkałam, czyli studenci, pracownicy Instytutu oraz przedstawiciele innych instytucji, które poznałam podczas realizacji projektów i zadań. Z perspektywy minionych pięciu lat czas studiów uważam za dobrze wykorzystany. Było to możliwe dzięki bogatej i atrakcyjnej ofercie przygotowanej z myślą o studentach oraz szczególnemu zaangażowaniu kadry naukowo-dydaktycznej w różnego rodzaju inicjatywy, które wykraczały często poza program nauczania. ■

TOMASZ CHOMISZCZAK

„Naiwno-mądra alchemia”.

O literaturoznawczych dociekaniach Mariana Pankowskiego

I

Znajomość dorobku literaturoznawczego Mariana Pankowskiego – prozaika, dramaturga, poety, publicysty i tłumacza – jest w polskim środowisku filologicznym dość nikła. Autorzy notek biograficznych na ogół powtarzają najbardziej oczywiste fakty: ukończenie przez pisarza po wojnie studiów slawistycznych w Brukseli, podjęcie na tamtejszym Université Libre pracy dydaktyczno-naukowej, przejście wszystkich stopni kariery akademickiej, a wreszcie – przejęcie kierownictwa katedry slawistyki z rąk znakomitego poprzednika Claude’a Backvisa¹. Na tym jednak wyczerpuje się powszechna wiedza o działalności naukowej Pankowskiego.

Oczywiście, dziś sposób odtworzyć treści jego wykładów, ale z pewnością wyobrażenie o nich mogą dać pozostawione przez autora *Smagłej swobody* artykuły, szkice i przyczynki pisane w języku francuskim. To nie tylko wciąż najmniej odkryty łód dla badacza życia i działalności twórcy pochodzącego z Sanoka – polskojęzycznemu odbiorcy znany jest w zasadzie tylko przekład książki o Leśmianie² – ale i god-

na omówienia perspektywa, z jakiej Pankowski patrzył na zjawiska literackie, oceniając innych twórców i ich dzieła.

II

Pierwsze teksty literaturoznawcze młodego jeszcze wówczas adepta nauki zaczęły pojawiać się w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Pisarz-akademik szybko nabierał dystansu do krajowych wydarzeń politycznych i literackich. Już wtedy dokonywał pierwszych prób rekapitulacji polskiej spuścizny literackiej – czasem tej najświeższej, o wątpliwej nieraz jakości artystycznej (chodziło zwłaszcza o gorliwe stosowanie doktryny socrealizmu), częściej zaś dawniejszej, sięgającej czasów renesansu i baroku. Aktywność naukowa pisarza nasiliła się wyraźnie w kolejnej dekadzie. Jej owocem był obroniony w 1963 r. doktorat i wydana cztery lata później wspomniana książka o Leśmianie. Pankowski, już jako wykładowca Université Libre, rozpoczął na tamtejszym wydziale filozofii i literatury cykl wykładów pod nazwą „Encyklopedia literatury polskiej”. Równolegle opracowywał kolejne artykuły literaturoznawcze, a ich coraz bardziej zróżnicowana tematyka dowodzi, jak poszerzał się zakres jego zainteresowań badawczych. Obok omówień syntetycznych poświęconych kondycji literatury – w szczególności poezji – polskiej Pankowski skupiał uwagę, z jednej strony, na konkretnych pisarzach, często o całkowicie różnych ideologiach i estetykach (np. młodo-

¹ Podsumowanie uniwersyteckiej drogi zawodowej Pankowskiego odnajdziemy m.in. w pożegnalnym przemówieniu rektora Université Libre z okazji odejścia zasłużonych profesorów tej uczelni na emeryturę w roku 1989. Patrz: *ULB. Eloges. Professeurs honoraires. Année académique 1989–1990*, Bruxelles 1989, s. 7–10.

² M. Pankowski, *Leśmian, czyli bunt poety przeciw granicom*, przeł. A. Krzewicki, Lublin 1999. Jest to przekład francuskiej wersji książki opartej na dysertacji doktorskiej pisarza, opublikowanej jako: tegoż, *Leśmian, la révolte d'un poète contre les limites*, Bruxelles 1967.

polska poezja Wacława Rolicza-Liedera czy *Myśli nieuczesane* Stanisława Jerzego Leca), a z drugiej strony – coraz częściej zwracał się ku aspektom językoznawczym.

W lata siedemdziesiąte Pankowski wchodził z profesurą uczelnianą, by zakończyć je jako profesor zwyczajny i kierownik katedry slawistyki. To niezwykle aktywny okres zawodowy w jego życiu. Jako filolog wygłaszał referaty i odczyty podczas wielu konferencji – regularnie uczestniczył zwłaszcza w kolejnych sympozjach orientalistów belgijskich³ – i międzynarodowych⁴. Wydawał jednak nie tylko różnotematyczne opracowania naukowe; równie intensywnie publikował teksty publicystyczne i krytycznoliterackie w popularniejszych czasopismach – głównie w londyńskich „Wiadomościach” i „Oficynie Poetów”, ale także w brukselskim „Biuletynie Polonistycznym”, w antwerpskim „De Vlaamse Gids”, w holenderskim czasopiśmie poświęconym literaturze „De Revisor”, a nawet w miesięczniku „Polska”.

W latach osiemdziesiątych można dostrzec wyraźne przesunięcie w obszarze zainteresowań badawczych pisarza. Znacznie więcej artykułów poświęcał teraz szerszym zagadnieniom kulturowym, relacjom pomiędzy literaturą i innymi dziedzinami sztuki. W jednym z tekstów Pankowski wychodził od refleksji nad obejrzaną wcześniej głośną wystawą w krakowskim Muzeum Narodowym „Polaków portret własny”; w innych omawiał różne koncepcje obrazu zaświatów w polskiej sztuce lub zastanawiał się nad istotą „polskości” w nurtach literackich. Umocnienie pisarskiej pozycji na polskim rynku przekładało się też na częstszy udział Mariana

Pankowskiego w krajowych wydarzeniach literaturoznawczych⁵.

Działalność ta w naturalny sposób wygasła po przejściu Pankowskiego na emeryturę uniwersytecką. Odczyty, wykłady i artykuły naukowe ustąpiły miejsca coraz liczniejszym wywiadom prasowym czy spotkaniom autorskim. Od tej pory – i jeszcze przez ponad 20 lat – Pankowski funkcjonował w świadomości odbiorcy już wyłącznie jako artysta o coraz większym zasięgu odbiorców.

III

Jak widać z powyższego krótkiego zestawienia faktów, najbardziej intensywna aktywność naukowa Mariana Pankowskiego – podobnie zresztą jak artystyczna – przypadła na lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte XX w. Wiele spostrzeżeń i diagnoz autora zawartych w artykułach z owego okresu, choć brała się z osobistych doświadczeń pisarza na uchodźstwie, była już przefiltrowana przez umysłowość obywatela Europy Zachodniej. Dziedzictwo kultury flamandzkiej oraz liczne kontakty z ośrodkami emigranckimi wyznaczają odtąd Pankowskiemu nowy kurs artystyczny, który nakazuje mu zerwać z polskim „świętym” obowiązkiem pisania o ojczyźnie w sposób nabożny i martyrologiczny. To nie tylko postulat „depatriotyzacji”, ale i laicyzacji pisarstwa. Z wyraźnie zaznaczonym dystansem Pankowski obnażał ojczyzniano-religijną dychotomię Polaka wychowanego od pokoleń na dwóch stereotypach: obywatel ma być „przede wszystkim człowiekiem wierzącym i patriotą”, a język – pozostać „wierny dziedzictwu narodowemu” i sprzyjać ustawicznemu hołdowi pamięci, którą nazywa autor „nabożnie pielęgnowaną sagą”.

³ W ich ramach wygłosił m.in. referaty: „Le théâtre en Pologne, expression authentique d'un peuple” (1973), „Witold Gombrowicz. Littérature et marginalité” (1975) oraz „Stefania Grodzienka: un théâtre du quotidien” (1976).

⁴ Także tych organizowanych w Polsce. I tak np. podczas VII Międzynarodowego Kongresu Slawistycznego w 1973 r. w Warszawie Pankowski wygłosił wykład o polszczyźnie literackiej powojennej Polski, ogłoszony następnie drukiem w jednym z akademickich pism brukselskich (zob. załączoną na końcu niniejszego tekstu bibliografię omawianych i cytowanych tu artykułów Mariana Pankowskiego).

⁵ Z brukselską slawistyką współpracowała w latach 80. m.in. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie, zwłaszcza Katedra Filologii Romańskiej oraz Instytut Filologii Polskiej. Sam Pankowski wygłaszał jednak odczyty i wykłady w różnych ośrodkach akademickich; odnotowane jest np. jego wystąpienie z 1987 r. zatytułowane „Kilka uwag o nowatorstwie w literaturze polskiej” w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Marian Pankowski
Matuga idzie

przygody



Dobitnym i niedobrym przykładem „patriotycznego lub religijnego uczucia” włożonego w słowo była w polskiej literaturze dla Pankowskiego przede wszystkim estetyka romantyczna i jej późniejsze wpływy. Autor staje co prawda po stronie „rozwichrzonej” formy romantyków, wytyka im jednak nadmierne skupienie się na sprawach publicznych – zarówno narodowych, jak i religijnych. W tej literaturze, jak wskazuje, „inne są [...] relacje pomiędzy pisarzem a jego dziełem z jednej strony, oraz pisarzem a społeczeństwem – z drugiej. Utwór nie jest już tylko szlachetną rozrywką, zaproszeniem dla wyobraźni i myśli wysłanym za pośrednictwem specyficznie komponowanego języka; staje się orężem”. Gdzie indziej zaś doda: „Dlatego też w Polsce wciąż jeszcze poezja oznacza przede wszystkim relację pomiędzy natchnionym, wykuwającym idee człowiekiem a narodem”.

Nie widząc się w roli narodowego wieszczą, jaką narzucał mu poniekąd status uchodźcy, autor *Matugi* stworzył w artykule poświęconym

Gombrowiczowi niemalże idealny obraz samego siebie – Mariana Pankowskiego, pisarza tworzącego na marginesie literatury zarówno emigracyjnej, jak i krajowej: „Nie odnajduje się ani pośród pisarzy na obczyźnie, patetycznych i sentymentalnych, ani pośród twórców dopasowujących swoją sztukę do wymogów politycznych, wykuwających oręż, który ma posłużyć do nauczania mas. Z jednej strony proponują mu maskę patriotyzmu, z drugiej – maskę „inżyniera dusz”; musi nieustannie uciekać przed jedną i drugą”.

To dlatego w zakończeniu tekstu poświęconego wstępowi i upadkowi ideologii socrealistycznej Pankowski wyrażał życzenie: „Miejmy nadzieję, że w przyszłości sprawy publiczne potoczą się swoją drogą, a poeci pójdą swoją”. Jest bowiem, wedle słów autora, „drugi biegun wiersza ideologicznego”; będzie nią „sztuka bez wyraźnego odbiorcy; poezja jest tu poszukiwaniem nowych emocji estetycznych. Rzadko pojawia się w niej zainteresowanie problemami wspólnoty”. Wychwalał dorobek polskiej przedwojennej poezji awangardowej: „W miejsce wiersza-opowieści, wiersza-przemowy czy wiersza-modlitwy wyśpiewywanego na tradycyjną nutę, rodzi się nowoczesny wiersz złożony ze słów, a nie z idei”.

Tym ostatnim stwierdzeniem zwraca Pankowski uwagę na ważną rolę rzemiosła (zwanego przezeń „majsterstwem”), nie przydając jednakże temu pojęciu waloru pejoratywnego⁶, przeciwnie – stawiając Słowo (świadomie pisane z wielkiej litery) ponad treściami narodowymi, przykładając styl indywidualny nad uniwersalną kalkę modnych trendów epoki, a formę doceniając bardziej niż treść. Dokonywanie „ciągłego zamachu na inercję zastanego świata” stanowi w jego oczach jedną z fundamentalnych funkcji sztuki, a dokonać się to może dzięki Słowu⁷.

Sprzyja temu eksperymentowanie z językiem, które co prawda pozbawia pisarza „moż-

⁶ Przywołując przykłady pisarzy renesansowych, stwierdzał: „Poeta był rzemieślnikiem, ale rzemieślnikiem nierzadko błyskotliwym”. W innym zaś artykule konkludował: „[...] ostatecznie to talent i mistrzostwo językowe decydują o tym, czy wiersz przetrwa”.

⁷ Por. M. Pankowski, *Próba nowego określenia poetyki Tuwima*, „Oficyna Poetów” 1968, nr 4 (11), s. 19.

liwości zawarcia przymierza z masowym czytelnikiem", ale kosztem popularności i masowej sprzedaży buduje obraz twórcy elitarnego, wymagającego od odbiorcy wysiłku, który będzie wynagrodzony wrażeniami natury estetycznej. Jako dobry przykład Pankowski wskazywał nie tylko wielokrotnie przywoływanego przez siebie Leśmiana czy twórców Awangardy, ale też cieszącego się w tamtym czasie coraz większym zainteresowaniem Mirona Białoszewskiego. Jak podkreśla brukselski profesor, to jeden z tych poetów, u którego ważniejszy od tematyki jest sposób oddziaływania na tradycyjną składnię, w czym Białoszewski posuwa się niekiedy aż do jej deformacji. Powoduje to, że czytelnik „jest zmuszony do powolnego odwijania sobie tego eliptycznego języka, by wylapać niespodzianki kryjące się w przekształconych słowach, pokawałkowanych bez ładu i składu w celu zachwiania naszej semantycznej pewności”.

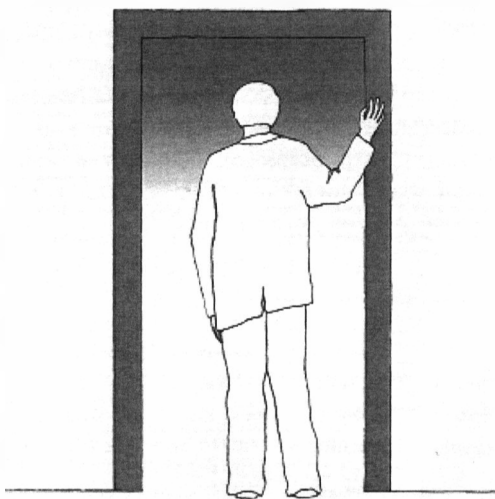
IV

W ten sposób powoli wylania się już zarys artystycznego programu znanego z twórczości Mariana Pankowskiego. „Przekształcone słowa”, dzięki którym pisarz szykuje czytelnikowi liczne „niespodzianki” w tekście, dążenie do „zachwiania semantycznej pewności” to wyraźne oznaki „buntu poety przeciwko granicom”, którego pochwałę głosił sanocko-brukselski pisarz w swojej dysertacji doktorskiej, ale o którym pisał też w innych tekstach naukowych. Rzec nie tylko w społecznym wymiarze słowotwórstwa⁸ czy w problemie naturalnego „zużywania się języka”; sukces przekształcania tkwi też w szczególnej giętkości polszczyzny, gdyż „przeobrażanie polskiego słowa praktycznie nie ma końca”. Wiele artykułów Pankowskiego to wielka pochwała neologizmu, nie tego jednak będą-

cego efektem „mechanicznego, «zimnego» zastąpienia jakiegoś przyrostka lub przedrostka przez inny”; taki bowiem, nawet jeśli proponuje nową „zawartość semantyczną”, nie ustala żadnej relacji „między podświadomością twórcy i językiem”.

Programowe szukanie „giętkiego słowa” doprowadziło w końcu Pankowskiego do odkrycia i fascynacji „poezją nieokrzesaną”. Frapuje go buntowniczość tych tekstów, ich „dystans wobec sztuki oficjalnej, uznawanej przez krajowe instytucje kultury”, owo „odrzućcie ustalonych społecznie idei, zwyczajów i języka” przez łamanie stereotypów narzucanych przez system władzy. „Część tej twórczości została wykluczona z narodowej literatury, przede wszystkim z powodu jej agresywnego charakteru i skłonności do obsceny” – pisał autor *Matugi*, by dodać ironicznie: „Takie utwory nie spełniają wspo-

marian pankowski
rudolf



⁸ Pankowski definiuje neologizm jako „wyraz agresji jednostki wymierzony przeciwko społeczeństwu”, dodając: „Tak więc tworzenie neologizmów należałoby do dziedziny czynów wyzwoleniczych, ale zarazem prowokacyjnych i mściwiskich, które z natury można by porównać do każdego innego zamachu na ustalony porządek”.

mnianych przez nas norm moralnych i obywatelskich. Nie budzą «dobrych uczuć».

Autor ubolewa nad stopniowym zanikaniem tych nieoficjalnych form twórczości lokalnej, podkreśla jednak raczej samą istotę ich utworów, czyli właśnie bunt. I tu ujawnia się po raz kolejny jego postawa wiecznego buntownika (sam chętniej używał określenia „marginesowiec”), który za dewizę artystyczną przyjmuje łacińskie słowo *contrastare*, o znaczeniu ‘stać naprzeciwko’. „Już ten czasownik przywołuje konflikt między sytuacjami stworzonymi poprzez użycie konkretnego wyrażenia a naszymi własnymi wartościami moralnymi i estetycznymi” – pisał Pankowski, sam będący przecież autorem wielu „nieokrzesanych” tekstów, począwszy od powieści *Matuga idzie*, przez *Rudolfa*, *Putto*, *Pątników z Macierzyzny*, nowelę *Pralinki*, aż po przedostatnią wydaną za życia krótką prozę *Niewola i dola Adama Poremby*.

Pisarz o sanockich korzeniach – zatem czerpiący pełną garścią z przedwojennego wielokulturowego folkloru typowego dla rejonu pogranicza – wygłasza w wielu swoich tekstach akademickich nieustanną laudację „wielkiej, ludowej wyobraźni”, która potrafi połączyć – wzorem chociażby brabantkiego teatru marionetkowego – makabrę i humor: z jednej strony, temat śmierci, a z drugiej – umiłowanie „dzbana, stołu czy łoża”⁹. Według jego mniemania jest to prawdziwe wyzwanie rzucone najpierw artyście, a następnie społeczności: chodzi mianowicie o to, by – przez dotknięcie „tabu świętej, mieszczańskiej pruderii” – wprowadzić w „stan pewnej irytacji dorosłego, będącego w pełni swych władz intelektualnych”, a zarazem filistynom „patrzeć prosto w oczy”¹⁰.

V

Poezja nieokrzesana, obyczajowo bulwersująca, może nawet wywrotowa, a na pewno przewrotna intelektualnie, to jednak nie tylko kolejny

⁹ Por. M. Pankowski, *Michel de Ghelderode*, „Kultura” 1956, nr 11, s. 56.

¹⁰ Tamże, s. 53.

punkt wypełniający program artystycznego „buntu poety przeciwko granicom”. I z pewnością nie cel sam w sobie.

W istocie bowiem, po przekroczeniu uznanych granic, Pankowskiemu chodziło o sięgnięcie do źródeł kultury, o odwołanie się do najstarszej, coraz bardziej zapominanej tradycji spajającej wspólnotę. Brukselskiemu pisarzowi i badaczowi chodziło przede wszystkim o „sztukę fetowania pamięci, sztukę protestu przeciwko zapomnieniu, które zaciera ludzkie ślady”. Jak w kinie Andrzeja Wajdy, reżysera od lat prowadzącego „obrazowy dyskurs, który nakłada na pamięć publiczną”. Albo jak w teatrze Tadeusza Kantora, gdzie powtarzane po wielokroć przez wykonawców frazy i gesty, niczym w obrzędzie, starają się „zanegować działania czasu, który unicestwia wszystko”.

Dla Pankowskiego wiersz – oczywiście rozumiał to pojęcie szerzej, jako wszelki rodzaj literackiej twórczości – to „dumny gest człowieka osamotnionego w nocy dziejów”, to „naiwno-mądra alchemia, powtarzana w daremnym, lecz jakże czystym marzeniu o doskonałości”. Akt twórczy, „cicha bądź zdeklarowana imitacja Dzieła Stworzenia”, ma być antidotum na postępującą profanację uznanych od wieków świętości oraz zanikanie „odniesień magicznych”, co najbardziej widać w zachowaniach lokalnych społeczności. „Pierwotny strach uległ desakralizacji” – pisał Pankowski, dodając: „Proces desakralizacji rytuałów wspólnotowych ciągle się rozwija. Po świętach, które jeszcze w przeddzień drugiej wojny światowej znaczyły konkretne momenty w życiu chłopów w powiązaniu z rytmem zmian pór roku, pozostaje jedynie widowiskowa część tańców i pieśni, które pojawiają się podczas publicznych występów”. Pankowski przypomina tym samym o zaburzeniu dawnego porządku życia, które w sposób naturalny, wręcz „instynktownie sytuowało ludzi pomiędzy Ziemią i Niebem”.

Od cielesności do Nieba i z powrotem... Czy to nie brzmi znajomo w kontekście tego, czego dokonał Pankowski jako pisarz? Tak, po uważnej lekturze filologicznego dorobku autora *Rudolfa* można odnieść wrażenie, że autorski do-

bór tematów i wątków, obsesyjne powracanie do nich w kolejnych latach, analiza i interpretacja pisarstwa wybranych artystów, wreszcie diagnozy stawiane na zakończenie wywodów – wszystko to każe spojrzeć na artykuły akademickie Mariana Pankowskiego jak na zawołany autokomentarz do losów osobistych i dorobku artystycznego. A czytelnik tym sposobem zatacza koło, od literaturoznawstwa żywiącego się pisarstwem wracając ponownie do literatury – tym razem jednak już literatury jednego autora, jakże konsekwentnie i do końca osobnego.

Francuskojęzyczne artykuły literaturoznawcze i krytycznoliterackie Mariana Pankowskiego wydane w Belgii, cytowane lub wzmiankowane w niniejszym tekście (wykaz chronologiczny):

Dir ans de la poésie polonaise (1945–1955). Une tentative de littérature dirigée, „Annuaire de l'Institut de Philologie et d'Histoire Orientales et Slaves” XIV, 1957.

Avant de lire la poésie polonaise... [nadbitka b.d., prawdopodobnie z przełomu lat 50. i 60.].

La révolte de Bolesław Leśmian contre les limites, „Annuaire de l'Institut de Philologie et d'Histoire Orientales et Slaves” XV, 1960.

Un symboliste polonais, Bolesław Leśmian, et les contes des Mille et une Nuits, „Acta Orientalia Belgica” 1964, nr 10.

Elements pour une approche de la littérature polonaise, „Revue de l'Université de Bruxelles” 1966, czerwiec–lipiec.

La poésie de Wacław Rolicz-Lieder lue aujourd'hui, „Annuaire de l'Institut de Philologie et d'Histoire Orientales et Slaves” XVII, 1966.

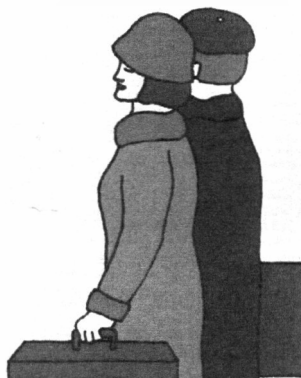
De la nature du néologisme dans une œuvre littéraire, „Annuaire de l'Institut de Philologie et d'Histoire Orientales et Slaves” XIX, 1968.

Le renouveau, en Pologne d'après 1956, d'un genre littéraire désuet: les pensées, „Revue de l'Université de Bruxelles” 1970, maj–czerwiec.

Quelques aspects du polonais littéraire d'après 1945, [w:] *Communications présentées par les slavisants de Belgique au VII Congrès International de Slavistique*, Bruxelles 1973.



marian pankowski niewola i dola adama poremby



En marge d'un texte manuscrit de Leśmian, „Annuaire de l'Institut de Philologie et d'Histoire Orientales et Slaves” XX, 1973.

Jeux plaisants, jeux dangereux, „Bulletin de l'Université libre de Bruxelles” 1974, nr 1.

„Trans-Atlantique” de Witold Gombrowicz. Une victoire de la rhétorique, „Annuaire de l'Institut de Philologie et d'Histoire Orientales et Slaves” XXI, 1977.

La poésie polonaise crue, „Annuaire de l'Institut de Philologie et d'Histoire Orientales et Slaves” XXII, 1979.

La littérature et les arts, mémoire d'une nation, „Journée des slavisants” 1980–1981 (1982).

Il n'y a pas d'enfer polonais..., „Vie et survie dans les civilisations orientales” 1983.

Les courants littéraires et la polonité, „Journée des slavisants” 1983 (1984).

La correspondance de Julian Tuwim, „Journée des slavisants” 1984 (1985).

De quelques couleurs à sémantique variable, „Slavica Gandensia” 1986. ■

Człowiek z gitarą. Rozmowa z Ryszardem Styłą

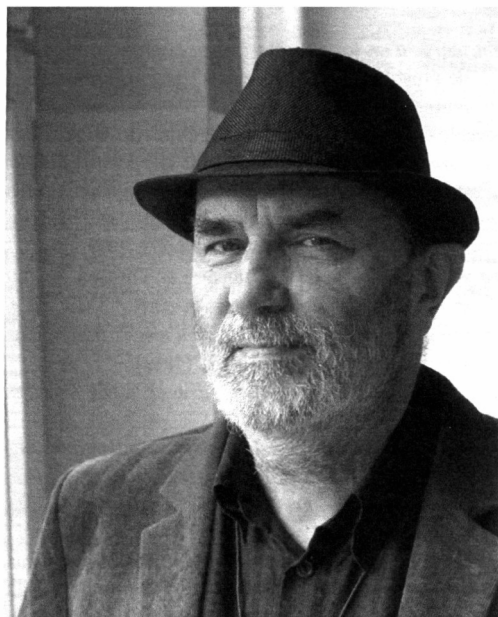
Marcin Kania: Na polskiej scenie muzycznej jest Pan obecny od ponad 40 lat. Nagrał Pan sześć płyt autorskich, współpracował z takimi formacjami, jak Dżamble, Wawele, Laboratorium, Wolna Grupa Bukowina, Wały Jagiellońskie, i artystami tej miary, co Andrzej Zaucha, Jarosław Śmietana i Wojciech Belon. Jak się zaczęła Pana przygoda z muzyką?

Ryszard Styła: Od zawsze pasjonowała mnie muzyka. Gdy w radiu nadawano jakiś utwór gitarowy, pędziłem go posłuchać. W latach sześćdziesiątych niewiele nadawano dobrej muzyki. To, co najlepsze, płynęło wówczas z Radia Luxembourg. Miałem 12 lub 13 lat, gdy w sklepie na ul. Flo-

riańskiej kupiłem swoje pierwsze płyty winylowe. Był to jazz, akurat wtedy przeceniony. Mając 14 lat, sięgnąłem po gitarę. Do szkoły muzycznej nie chodziłem, bo rodzice mnie do niej nie posłali. Pamiętam jednak, że raz pewnego zgłosiłem się do szkoły na ul. Basztowej w Krakowie. Nauczyciele zauważyli moją pasję do muzyki i zaproponowali, żebym poszedł do klasy kontrabas. Po trzech miesiącach zrezygnowałem jednak z nauki. Kontrabas nie był moim wymarzonym instrumentem. Jeśli miałem grać, musiała to być gitara. Chociaż ta kontrabasowa edukacja później mi się przydała.

Jako gitarzysta jestem samoukiem. Wszystkiego nauczyłem się sam, metodą prób i błędów. W latach mojej młodości nie było materiałów dydaktycznych. Nastawiało się płyty gramofonowe i ze słuchu kopiowało solówki. Fascynował mnie rock. Miałem kolegę, który dostawał płyty z Anglii. Gdy nadchodziła przesyłka, było to dla nas niemal święto. Dostawał wiele znakomitych albumów, w Polsce zupełnie niedostępnych. Wtedy można było u nas nabyć co najwyżej pocztówki dźwiękowe z utworami z zachodnich list przebojów. Najgłębiej zapadł mi w pamięć znakomity utwór Led Zeppelin *Whole Lotta Love* oraz *All along the Watchtower* Boba Dylana, ale w wykonaniu Jimiego Hendrixa. W ciągu jednego dnia tyle razy przesłuchałem te utwory, że zdarłem płyty. Ceniłem twórczość Deep Purple, Dylana i Jimmy'ego Page'a, z polskich artystów zaś najbliżsi mi byli Skaldowie. Kupowałem ich płyty i starałem się kopiować linie melodyczne. To była wspólna zabawa, a jednocześnie znakomita nauka rzemiosła gitarowego...

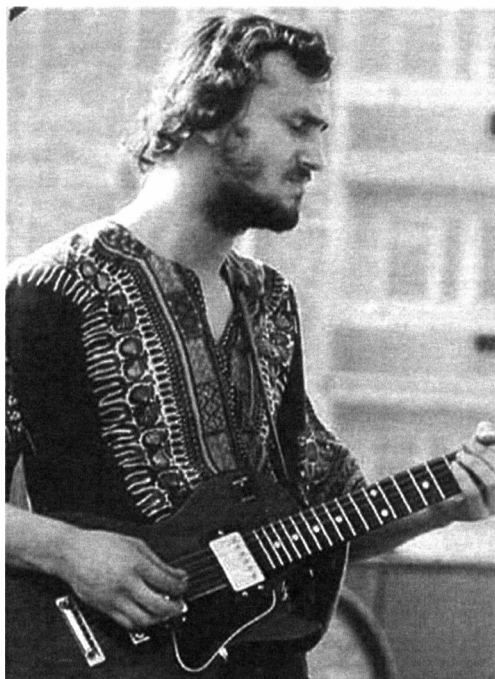
(fot. M. Wierclawek)



Ryszard Styła

Przez wiele lat współpracował Pan z zespołem Dżamble i jego liderem Andrzejem Zauchą (1949–1991). Jak zapamiętał Pan tamten okres swojej kariery muzycznej?

Mając 17 lat, marzyłem by pójść do klubu Pod Jaszczurami, miejsca absolutnie kultowego. W tym czasie nie było dyskotek, muzykę do tańca wykonywano na żywo. Pod Jaszczurami grywały Dżamble. Pamiętam, że bardziej śmiały kolega przekupił jakiegoś bramkarza i weszliśmy do Jaszczurów. Wtedy właśnie grali Dżamble, w składzie: Jerzy Bezucha, Andrzej Zaucha, Marian Pawlik i Jerzy Horwath. Wykonywali swoje kompozycje, a także utwory innych artystów, m.in. grupy The Nice. To był popularny zespół, w którym szlify zdobywał sam Keith Emerson z legendarnego tria Emmerson, Lake & Palmer. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem Andrzeja na żywo. Zaucha... Bezucha... Wie Pan, ja na początku myślałem, że to jedna osoba, posługująca się różnymi pseudonimami estradowymi! Potem osobiście poznałem Andrzeja. W Jaszczurach był interklub, grało się sześć razy w tygodniu takie utwory, jakie się chciało. Nie było wówczas muzyki typowo dyskotekowej. Grywaliśmy zatem muzykę Otisa Reddinga, George'a Bensona, Carlosa Santany. To była frajda dla nas i dla ludzi, którzy się tam wówczas bawili. Był to piękny świat dla muzyków, bo mogliśmy grać muzykę rozrywkową na wysokim poziomie i jeszcze zarabiać na tym pieniądze. Potem Andrzej wyjechał za granicę na kilka lat. Wówczas wielu artystów z przyczyn ekonomicznych grywało za granicą, m.in. w Niemczech, Szwajcarii, Austrii. Można było na tym sporo zarobić. Kiedy Andrzej wrócił do Polski, zaproponował reaktywację zespołu. Grałismy stary repertuar, ale w nowych aranżacjach, część utworów była natomiast zupełnie nowa. Po jakimś czasie okazało się, że „nowego” Andrzeja nie bardzo akceptowała dawna publiczność Dżambli, a nowa nie kochała starych Dżambli. Dlatego też w niedługim czasie rozstaliśmy się. Nie udało nam się opracować i wydać nowego albumu, zostały natomiast nagrania kilku kompozycji, m.in. autorstwa Stefana Sendeckiego. Ostatnio w Internecie znalaz-



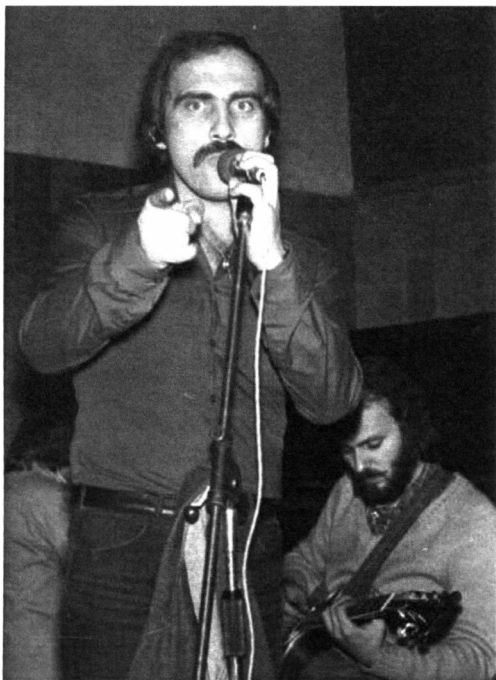
Ryszard Styła w młodości

złem zapis programu telewizyjnego, zarejestrowanego około 1979 r., w którym Ewa Bem śpiewała utwory Andrzeja, zaś Andrzej – utwory Ewy. I tam właśnie zachowała się piękna kompozycja Stefana.

Jakim człowiekiem był Andrzej? Kapitałnym, pełnym wigoru, energii i empatii. Nie jest łatwo być dobrym człowiekiem w show-biznesie. Jemu to się udało...

Następnie zaczął Pan grać w Laboratorium... To interesujące, jeśli weźmiemy pod uwagę charakterystykę stylistyczną tej grupy, odmienną od Dżambli.

Gdy zakończyłem współpracę z Dżambłami, okazało się, że w Laboratorium zrobiło się wolne miejsce, gdy z zespołu odeszli Krzysztof i Paweł Ścierańscy. O ile pamiętam, polecił mnie Jarosław Śmietana. Moim marzeniem było granie w Laboratorium. Wcześniej zdarzyło się, że na festiwalu „Solo Duo Trio”, który organizował Andrzej Kuba Florek (1954–2005), wspinały kra-



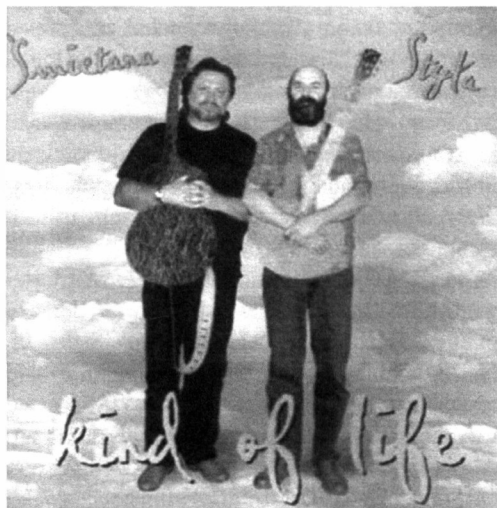
Andrzej Zaucha i Ryszard Styła

tor muzyki, usłyszałem chłopaków z „Laborki”. Pomyślałem sobie wówczas: to świetne, ożywcze, nowatorskie. Następnie zagrałem kilka razy z Januszem Grzywaczem i fantastycznym perkusistą Grzegorzem Schneiderem (1961–2013). Potem współpraca ułożyła się już sama...

Dla mnie czas spędzony z Laboratorium był czymś w rodzaju artystycznego wyzwolenia. Jako członek Dżambli akompaniowałem Andrzejowi Zausze, który był znakomitym wokalistą i frontmanem, ale jako gitarzysta pozostawałem w jego cieniu. Przejście do Laboratorium, grupy stricte instrumentalnej, pozwoliło mi lepiej wykorzystać warsztat gitarzysty. Nagrałem z tym zespołem płyty: *The Blue Light Pilot* (1982), *No. 8* (1984), *Anatomy Lesson* (1986), wystąpiłem też na wielu koncertach. To było wspaniałe doświadczenie artystyczne. W tych latach udzielałem się także jako muzyk sesyjny. Grałem z zespołem Basspace (albumy: *Witold Szczurek Basspace* 1984; *555555*, 1985), z Wałami Jagiellońskimi (*Dziękujemy za umożliwienie*, 1985), Elżbietą Adamiak (*Do Wenecji stąd dalej co dzień*, 1986). To był dynamiczny okres mojego życia.

Przez lata współpracował Pan z wybitnym gitarzystą jazzowym Jarosławem Śmietaną (1951–2013). Łączyła Panów praca czy także przyjaźń?

Jarek był moim mentorem, nie wiem natomiast, czy mam prawo do tego, by mówić o nim jako o przyjacielu. Gdy zmarł we wrześniu 2013 r., uświadomiłem sobie, że znałem go 44 lata. Spotykaliśmy się, czasem grywaliśmy razem, czasem rywalizowaliśmy, ale tak zwyczajnie, po ludzku. W 1998 r. nagraliśmy płytę *Kind of Life*, dobrze ocenioną przez krytyków. Jarek był artystą niewiarygodnie pracowitym. Jako młody człowiek ogromnie dużo nad sobą pracował, aby osiągnąć tak fenomenalny poziom muzyczny. Zajmował się też menadżerską stroną swojej kariery; zdobywał pieniądze na płyty, organizował koncerty, podtrzymywał kontakty z wydawcami i artystami. Większość jazzmanów skazanych jest na bycie zarazem artystami i menadżerami. Tylko niewielu muzyków nie musi się przejmować praktyczną stroną życia. Przypomina mi się anegdota o tym, jak na 100 jazzmanów 90 musi dzwonić do swych pracodawców, a tylko do 10 pracodawcy dzwonią sami. Z Jarkiem częściej niż w Polsce widywaliśmy się w Stanach Zjednoczonych. Raz spotkaliśmy się na tym samym festiwalu, a drugi raz w tym samym mieście, ale na różnych koncertach. Ostatni raz graliśmy w roku 2009 w Chicago. To było fajny koncert na dwie gitary.

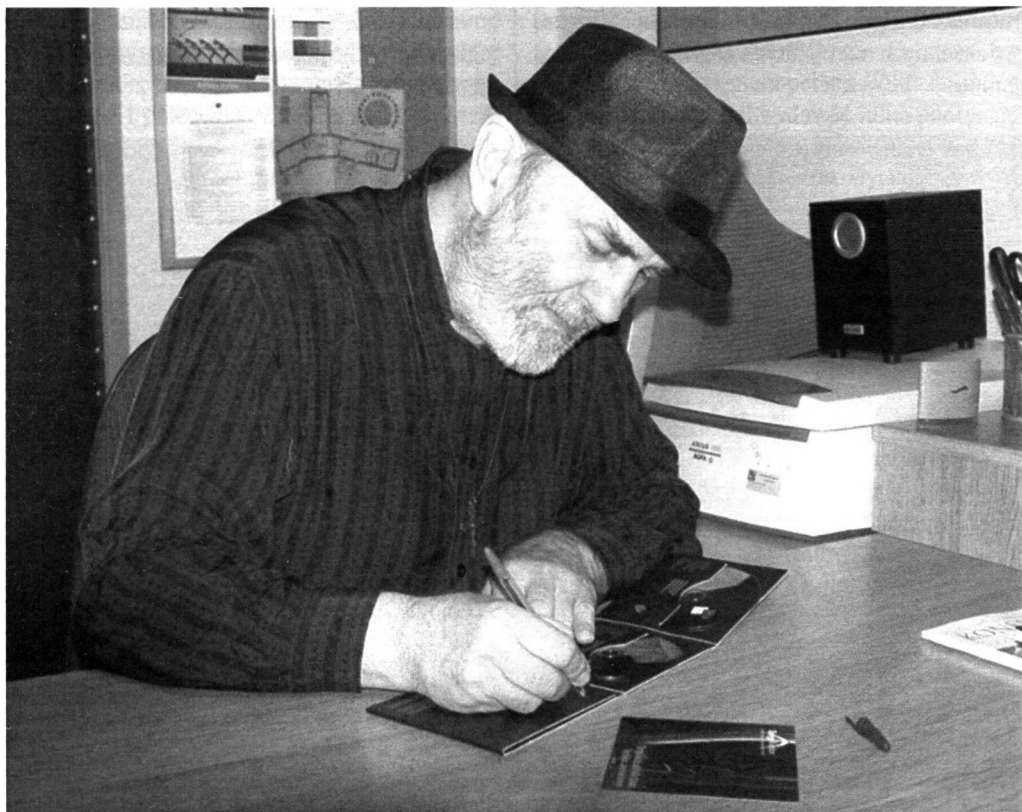


Przyjaźnił się Pan z Wojciechem Belonem (1952–1985), poetą i piosenkarzem związanym przede wszystkim z Wolną Grupą Bukowina. Jakie były losy tej przyjaźni?

W przyszłym roku mija 30 lat, jak Wojtek od nas odszedł... Jak go poznałem? Otóż gdzieś w połowie lat siedemdziesiątych pojechałem do Kijowa ze znakomitą krakowską kapelą jazzową Old Metropolitan Band. Tam występowała też Wolna Grupa Bukowina. Okazało się, że w Grupie zabrakło basisty. Powiedziałem: „Dobra, zagram w zastępstwie”. Zostałem w Kijowie i w ten sposób zaprzyjaźniłem się z Wojtkiem. Często wędrowaliśmy po Krakowie, odwiedzając różne miejsca. Zawsze miałem wrażenie, że Wojtek jest ode mnie o wiele starszy. Ale tak naprawdę dzieliły nas tylko dwa lata. Połączyła nas muzyka i nasze słabości. Urzekło mnie jego poetyckie widzenie świata oraz sposób, w jaki ubierał w słowa wła-

sne uczucia i przemyślenia. Poza tym Wojtek lubił „przygarniać” ludzi, zwłaszcza artystycznie usposobionych, a jazzmanów czasami trzeba przygarnąć, bo bywają w czarnej rozpacz. Kiedyś na festiwalu studenckim graliśmy koncert i mówiono, że Bukowina solidnie się uzbroiła, bo oprócz klasycznego składu grały w niej niemal całe drugie Dżamble. Zagraliśmy jeden z kultowych utworów Wojtki, *Nutę z Ponidzia*, ale w stylu Chicka Corei. Zapewne zaskoczyliśmy tym widownię.

W listopadzie 2011 r., w dwudziestą piątą rocznicę śmierci Wojtki, wziąłem udział w koncercie jego piosenek pt. „Pieśni Łagodnych”. Koncert ukazał się na CD i DVD. Wtedy też zacząłem myśleć o płycie poświęconej mojemu przyjacielowi... Wybrałem do niej utwory napisane i skomponowane przez niego. Nie jest ich zbyt wiele, bo Wojtek komponował mało, głównie pisał teksty. Ale zachowało się kilka kom-



Ryszard Styła w redakcji „Konspektu”, 11 VII 2014 r. (fot. M. Więclawek)

pozycji. Można w nich odnaleźć niezwykłą głębię dźwięku. Całość mam właściwie skończoną. W przyszłym roku chciałbym to nagrać. Niedawno odwiedziłem siostrę Wojtka Małgorzatę Belon, od której dostałem różne materiały, np. pierwszy napisany przez niego wiersz, zatytułowany *Bukowina*.

Ma Pan bardzo utalentowaną córkę. W 1999 r. nagraliście razem płytę *My Favorite Songs*. Czy obecnie pracujecie nad czymś?

Nie. Karolina grywa teraz ze znakomitym gitarzystą młodego pokolenia Szymonem Miką. Na swym koncie mają już kilka koncertów. Płyta, o której Pan mówi, była interesującym projektem także dlatego, że do jej nagrania udało nam się zebrać takich artystów, jak Joachim Mancel, Andrzej Cudzych, Łukasz Żyta, Piotr Wojtasik, Leszek Szczerba, Sławomir Berny. Album zawiera utwory m.in.: Chicka Corei, Antonia Carlosa Jobima, Charlesa Mingusa i wielu innych znakomitych zagranicznych jazzmanów.

Jakie są Pana plany na najbliższą przyszłość?

Pracuję nad trzema projektami. Pierwszy to płyta dla Wojtka. Będzie na niej część utworów instrumentalnych, część śpiewanych. Chciałbym, żeby w książeczce do płyty ukazało się dużo zdjęć archiwalnych, teksty piosenek i wierszy oraz jak najwięcej informacji biograficznych. Drugi projekt nazywam *Jazz Serenity*. Tworzy go dziesięć lub dwanaście pogodnych utworów gitarowych, przeznaczonych dla każdego słuchacza. Trzecim projektem są nowe rzeczy jazzowe, skierowane dla bardziej wymagającego odbiorcy.

Dziękuję za rozmowę i życzę spełnienia planów. ■

Rozmawiał Marcin Kania

Wywiad przeprowadzono 11 lipca 2014 r.

Fotografie na s. 123–124 pochodzą z prywatnego archiwum R. Styły.



Od lewej: Waldemar Gołębski, Ryszard Styła, Jan Oberbek i Marian Pawlik po koncercie w Restauracji Gródek, Kraków 29 VII 2014 r. (fot. M. Kania)

JAN RAJMUND PAŚKO

Podręcznik dla ucznia czy...

Historia podręcznika szkolnego nie jest tak długa, jak można by się spodziewać. Dłuższa jest natomiast historia podręcznika jako zbioru informacji z danej dziedziny wiedzy. W miarę rozwoju i ewolucji szkolnictwa zmianom ulegała też formuła podręcznika szkolnego. Tradycyjną formę utrzymał przez dziesiątki lat podręcznik akademicki, podręcznik szkolny ulegał natomiast zmianom.

Czym jest podręcznik szkolny w klasycznej wersji papierowej? Jest to książka przeznaczona dla ucznia, zawierająca treści nauczania zgodne z wytycznymi jednostki odpowiedzialnej za nauczanie, obecnie na szczeblu centralnym. Informacje i polecenia w podręczniku są przekazywane głównie za pomocą tekstu oraz obrazu statycznego. W ostatnich czasach do podręczników zaczęto dołączać płyty CD, na których umieszcza się różne uzupełnienia. Obecnie w Polsce podręczniki zatwierdzane są przez MEN na podstawie pozytywnych opinii rzeczoznawców, których listę ustala i publikuje ministerstwo.

Podręczniki szkolne wydane około 100 lat temu wyraźnie różniły się od obecnych. Zasadnicza różnica polegała m.in. na kolorze. Przez długie lata polskie podręczniki szkolne były drukowane bez użycia koloru. Druk tekstu, tabel i rysunków wykonywano czarną farbą. Do zaznaczenia wyróżnień stosowano druk spacjaowany („rozstrzelony”), pochyły (kursywa, italika), pogrubiony ewentualnie fragment tekstu umieszczano w ramce. W drugiej połowie XX w. używano koloru do wyróżnień w tekście.

Przez wiele lat podręczniki szkolne były drukowane na papierze niskiej jakości, co obniżało ich koszty. W pewnym okresie były one przeznaczone do jednorocznego używania, gdyż

co roku zatwierdzano je do użytku szkolnego, choć faktycznie były to powielone poprzednie wydania. Przez około 40 lat powojennych jedynym wydawcą podręczników szkolnych były Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, a potem ich następca – Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne. Do danego przedmiotu obowiązywał jeden podręcznik, napisany przez wybranych autorów według programu ustalonego przez ministerstwo.

Po transformacji ustrojowej nastąpiła zmiana w polityce wydawniczej. Wprowadzono „pluralizm podręcznikowy”. Pojawiły się nowe wydawnictwa, a były monopolista WSiP do jednego przedmiotu zaczął wydawać kilka podręczników różnych autorów. Analizując wydawane obecnie podręczniki, można wyciągnąć wniosek, że przestała być istotna jakość podręcznika, liczy się jedynie zdobycie rynku, czyli odbiorców. Nie wdając się w szczegóły, okres do 1999 r. można określić czasem wolnej amerykanki. Reforma szkolnictwa z 1999 r. wprowadziła obowiązek uzyskania pozytywnej opinii recenzentów z tzw. listy ministerialnej, ministerstwo zaś ustaliło podstawę programową. Do tej podstawy autorzy pisali program nauczania, który wymagał pozytywnej recenzji (niekoniecznie z listy ministerialnej). Do zatwierdzonego programu pisano podręczniki, które już recenzowali opiniodawcy z listy ministerialnej. Reforma z 2009 r. zniósła konieczność pisania programów. Autorzy opierają się na podstawie programowej. Aktualnie do niektórych przedmiotów szkolnych ministerstwo zatwierdziło nawet kilkadziesiąt podręczników.

W roku szkolnym 2014/2015 w nauczaniu początkowym w szkołach państwowych ma obowiązywać jeden podręcznik.

Obecny podręcznik szkolny zgodnie z wytycznymi ministerstwa powinien spełniać wiele funkcji. Pierwszą z nich jest przekazywanie informacji i tę funkcję spełniają i spełniały wszystkie podręczniki w całej historii ich istnienia. Ma też zachęcać ucznia do nauki oraz motywować go do pogłębiania wiedzy w danym przedmiocie. Daje też możliwość samooceny, co jest realizowane przez zamieszczanie pytań kontrolnych. Według niektórych podręcznik powinien pokazywać łączenie teorii z praktyką oraz spełniać rolę wychowawczą, rozwijać uzdolnienia ucznia. W nauczaniu niektórych przedmiotów podręcznik ma również realizować zadania specyficzne dla danej dziedziny nauki. Tak jest np. w przypadku chemii, której nauczanie opiera się na eksperymencie, ten zaś jest podstawą do wyciągania wniosków i uogólnień.

Jak sama nazwa wskazuje, podręcznik powinien być pisany z myślą o procesie edukacji ucznia, potwierdzają to założenia, które powinien on realizować. Nie zawsze jednak tak jest, gdyż – jak stwierdził jeden z wydawców – rynek podręczników jest olbrzymim źródłem dochodów, co potwierdzają działania wielu wydawców chcących pozyskać jak najwięcej odbiorców przez zdobycie przychylności nauczycieli. Przez ostatnie kilkanaście lat zabiegi te przybierały różne formy, nie zawsze zgodne z przyjętymi normami społecznymi. Niektórzy wydawcy wręcz sugerowali autorom, że podręcznik ma się dobrze sprzedawać, musi więc być pisany „pod nauczycieli”.

Ponieważ wciąż zakładamy, że podręcznik ma być pisany z myślą o uczniu, nasuwa się pytanie, jak stworzyć dobry podręcznik. Stworzenie dobrego podręcznika w naszej rzeczywistości przekracza możliwości samego autora, gdyż wymagany jest tu duży wkład pracy nie tylko piszącego, ale i wydawnictwa.

Pierwszym etapem pisania podręcznika powinno być opracowanie oryginalnej koncepcji, tak by nie był on podobny do innych podręczników z danego przedmiotu na tym samym etapie edukacji. Istotnym jest zakres przekazywanej wiedzy merytorycznej, który powinien być zgodny z aktualnym stanem nauki. Nie

można opierać się na nieaktualnej już wiedzy, tłumacząc się koniecznością przystępnego przekazywania treści. Nie mniej istotna od treści jest też forma przekazu, dostosowana do wieku odbiorcy. Bardzo ważny jest dobór ilustracji – fotografii i rysunków, szczególnie fotografii, które powinny oddawać to, co istotne, a nie rozpraszać odbiorcy nadmiarem szczegółów.

Napisanie podręcznika nie jest zadaniem prostym, a komplikuje się jeszcze bardziej wówczas, gdy autorów jest kilku, a każdy z nich pisze inny rozdział. Nie są odosobnione przypadki, gdy autorzy podręczników nie zwracają uwagi na kolejność wprowadzanej terminologii. Zdarza się, że dany termin używany jest wcześniej niż jego wprowadzenie wraz z objaśnieniem. Autor podręcznika, oprócz aktualnej wiedzy z danej dziedziny nauki (nie jedynie „wiedzy” internetowej), powinien znać podstawy psychologii, pedagogiki, a szczególnie dydaktyki, oraz logiki i mieć poczucie estetyki.

Gdy podręcznik zostanie napisany, co zajmuje większości autorów sporo czasu, gdyż jego tworzenie jest dodatkowym zajęciem oprócz rozlicznych obowiązków zawodowych i osobistych, powinien zostać przekazany do oceny. Obecnie wymaga się dwóch opinii merytoryczno-dydaktycznych i jednej językowej. To stanowczo za mało, by ocenić, czy podręcznik jest dobry, a zarazem przyjazny dla ucznia.

Wydaje się, że postulat zgodności podręcznika z aktualnym stanem wiedzy z danej dziedziny nie dla wszystkich jest oczywisty. Na jednej z konferencji pani profesor zwyczajny stwierdziła: „Nie uważam, że należy uaktualniać treści w procesie kształcenia. Jak będzie wyglądał autorytet rodziców, gdy ich wiedza nie będzie zgodna z wiedzą przekazywaną ich dzieciom?”

Ważna w podręczniku jest estetyka, dlatego powinien być on poddany weryfikacji plastycznej. Podręcznik do każdego przedmiotu ma kształtować zmysł estetyczny. Ilustracje nie mogą być kadrowane tak, aby wypełniały luki w tekście.

Wydaje się też konieczna opinia psychologa, który powinien się wypowiedzieć na temat oddziaływania podręcznika na ucznia. Czy forma podręcznika jest przyjazna i sprzyja skupieniu

się w czasie korzystania z niego, czy też może rozpraszać uwagę?

Nie bez znaczenia jest opinia okulisty, który powinien zdecydować o rodzaju papieru, na jakim zostanie wydrukowana książka, o doborze kroju i wielkości czcionki w zależności od wieku ucznia. Ważny jest dobór barw, przy czym należy uwzględnić możliwość korzystania z podręcznika przez daltonistów. Komputerowa obróbka tekstu i druk cyfrowy stwarzają dziś niemal nieograniczone możliwości operowania kolorem zarówno tła, jak i liter w tekście. Okulista powinien zdecydować, czy forma graficzna tekstu jest dla ucznia przyjazna w odbiorze, czy nie zmusza wzroku do nadmiernego wysiłku, gdyż wtedy uczeń skupia się na odczytywaniu treści, a nie na jej przyswajaniu.

Gdy przeglądamy współczesne podręczniki, narzuca nam się sugestia, że powinny one być sprawdzone pod względem logiki przekazywanych treści. Dotyczy to szczególnie definicji. Wyrażenie definiujące używane w całym podręczniku musi mieć ten sam zakres znaczeniowy.

Język przekazu jest prosty i zrozumiały... dla autora. Każdy z nas ma własny sposób przekazywania informacji, które nie zawsze są odbierane zgodnie z naszymi intencjami. Aby treści były zrozumiałe, podręcznik powinien przejść weryfikację, której dokonują sami uczniowie i nauczyciele w ciągu jednego roku w wybranych klasach różnych szkół. Niestety, w ostatnich latach z tego zrezygnowano ze względu na

pośpiech we wprowadzaniu nowych podstaw kształcenia. Można odnieść wrażenie, że każdy nowy minister chce zapisać się w historii oświaty jako autor reformy...

Powyższe rozważania dotyczyły podręcznika w formie klasycznej – papierowego. Sytuacja komplikuje się, gdy mamy do czynienia z podręcznikiem elektronicznym lub wersją elektroniczną książki papierowej, czyli plik PDF uzupełniony animacjami.

Jeżeli podręcznik ma być przyjazny dla ucznia, to powinien on spełniać jego oczekiwania. W tym celu należałoby przeprowadzić odpowiednie badania na reprezentatywnej grupie, wykonane przez zespół niezależnych specjalistów.

Idea pluralizmu podręcznikowego jest w założeniu słuszną, została ona jednak bardzo szybko wypaczona. „Wygrywały” nie podręczniki najlepsze, a te, które w odpowiedni sposób zareklamowano. ■

Autor artykułu jest opiniodawcą ministerialnym w zakresie podręczników szkolnych; sporządził liczne recenzje podręczników szkolnych. Jest doktorem habilitowanym i profesorem wyższej uczelni, przez 25 lat był nauczycielem, najpierw w szkole podstawowej, a potem w gimnazjum; jest też autorem podręcznika do gimnazjum. Jego dorobek obejmuje ponad 300 artykułów i publikacji z zakresu dydaktyki ogólnej i przedmiotowej.

TOMASZ ZACHARSKI

Metryka książki – przeżytek?

Metryka książki to wyodrębniony graficznie zestaw informacji techniczno-wydawniczych o druku, umieszczanych zwykle na stronie redakcyjnej lub na ostatniej stronie książki¹. Ze względu na charakter zawartych w niej informacji wyróżniamy metrykę wydawniczą (adres wydawniczy), grupującą dane o tytule wydawniczym, oraz metrykę drukarską (stopkę), obejmującą zestaw danych produkcyjnych. Uwagi autora dotyczą głównie metryki drukarskiej.

Metrykę znają czytelnicy starszych książek. W dalszej części artykułu zamieszczam reprodukcje metryk dwóch publikacji wydanych w odstępie trzydziestoletnim. Przyjrzyjmy się im dokładniej.

Obydwie metryki mają następujące elementy wspólne:

- nazwę wydawcy,
- miejsce i rok wydania,
- wielkość nakładu,
- objętość podaną w arkuszach wydawniczych i drukarskich,
- rodzaj i gramaturę papieru,
- daty rozpoczęcia i ukończenia druku,
- numer zamówienia,
- cenę,
- nazwę i adres drukarni.

W drugiej metryce pojawiają się nowe elementy – ISBN² oraz formuła copyrightu, czyli zastrzeżenia praw autorskich.

Zwróćmy uwagę, że drugą metrykę od współczesności dzieli również prawie 30 lat. Powinienem więc zaprezentować jeszcze metrykę z początku XXI w. I tu zaczyna się problem. Przeglądając dzisiejsze książki, nie udało mi się znaleźć

takiej, która byłaby opatrzona prawidłowo zestawioną metryką. Najbardziej charakterystyczny dla współczesnej książki jest chyba... brak metryki (ewentualnie jej szczątkowa postać).

Metryka przestała funkcjonować, bo wydawcy nie widzą sensu jej umieszczania. Chciałbym prześledzić historię „zanikania” metryki na przykładzie książek i podjąć próbę odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się stało. Na końcu postaram się udowodnić, że metryka, choć po „face-liftingu”, jest jednak niezbędna.

Chciałbym na wstępie przypomnieć, że zamieszczenie ISBN (choć można się spierać, czy merytorycznie należy on do metryki wydawniczej, czy do drukarskiej) umożliwia naliczenie niższego, pięcioprocentowego podatku VAT. Numer ten prawie zawsze znajduje w książce, choć bałagan w interpretacji przepisów fiskalnych powoduje, że czasami mimo posiadania ISBN książka jest obłożona wyższym podatkiem³.

Nazwa wydawcy zawsze pojawiała się w metryce. Na okładce czy na karcie tytułowej często widniał tylko sygnet wydawniczy, tu zaś zawsze podawano pełną nazwę firmy. Obecnie nazwa wydawnictwa jest albo bardzo mocno wyeksponowana, albo nie pojawia się wcale. Dlaczego? Często mamy do czynienia z wydawaniem książek bez udziału profesjonalnego wydawnictwa. Autor zleca wykonanie składu⁴ lub sam go przygotowuje, a następnie kieruje do druku w niewielkiej liczbie egzemplarzy, do drukarni, najczęściej cyfrowej. Gdzie więc jest wydawca?

³ Pomysłowość ludzka nie zna granic... Widziałem kiedyś plakat opatrzonego ISBN w celu uniknięcia podatku VAT.

⁴ Celowo nie mówię tu o „wydaniu książki”. Wydawanie książki to wieloetapowy proces, który nawet w niektórych profesjonalnych wydawnictwach nie przebiega w pełni prawidłowo.

¹ Za *Słownikiem wydawcy*, oprac. B. Kalisz, Warszawa 1997, s. 118.

² ISBN jest nadawany w Polsce od 1974 r. Więcej wiadomości na ten temat zob.: http://pl.wikipedia.org/wiki/International_Standard_Book_Number#ISBN_w_Polsce.

**Państwowe Wydawnictwo Literatury Dziecięcej
„Nasza Księgarnia“**

Warszawa 1956. Wydanie I

Nakład 100 000+205 egz. Ark. wyd. 23. Ark. druk. 25.5

Papier druk. sat. kl. V 70 g, 86×122 cm/16

Fabryki papieru w Skolwinie

Oddano do składania 14. II. 56 r. Podpis. do druku 21. 5. 56 r.

Druk ukończono w czerwcu 1956 r.

Toruńskie Zakłady Graficzne, ul. Rabiańska 15/17

Zam. nr 373

E/t-7-3096

Cena zł 17,60

Metryka książki Juliusza Verne'a *Dwa lata wakacji*, wydanej przez Naszą Księgarnię w 1956 r.

Miejsce i rok wydania mają przede wszystkim ogromne znaczenie dla opisu bibliologicznego i bibliograficznego książki, a w dalszej konsekwencji – dla cytowania publikacji, zwłaszcza w tekście naukowym. Wydawca zobowiązany jest do zamieszczania tych danych na karcie tytułowej, niemniej nie każdy tego przestrzega.

Rok wydania jest coraz częściej informacją nieprecyzyjną i nieprawdziwą. Często ze wzglę-

dów marketingowych książki wydawane pod koniec roku opatrywane są datą przyszlóroczną. I odwrotnie: książki dokumentujące np. konferencje naukowe ukazują się czasem kilka lat później; widnieje na nich data wydarzenia, a nie faktyczna data wydania.

Wielkość nakładu dawniej zawsze podawano, gdyż była to informacja produkcyjna. Jak możemy zauważyć, używano zapisu z plusem, np. 10 000 + 250 egz. Liczba po plusie

© Copyright by Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo. Wrocław 1986

Printed in Poland

ISBN 83-04-01680-X

Zakład Narodowy im. Ossolińskich-Wydawnictwo, Wrocław 1986.

Nakład 40000 egz. Objętość ark. wyd. 26,10; ark. druk. 22,00;

ark. form. A-1 29,26 Papier offset. kl. III, 80 g, 66×98. Gotowe

diapozytywy przekazano do drukarni w listopadzie 1985. Druk

ukończono w styczniu 1986.

Zam. 1742/85

U-7

Cena zł 500.—

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca w Krakowie

Metryka książki Henryka Wereszyckiego *Historia Austrii*, wydanej przez Ossolineum w 1986 r.

określała tzw. zwyżkę, a więc egzemplarze autorskie, obowiązkowe i ewentualne gratisy. Liczba przed plusem określała wielkość sprzedażną.

Obecnie najczęściej nie zamieszcza się informacji o nakładzie. Przyczyną tego nie jest bynajmniej niechęć wydawnictwa do informowania urzędu skarbowego o wielkości nakładu. Ta wielkość od roku 1989 stała się informacją o znaczeniu prestiżowym! Wcześniej o wielkości nakładu decydowały różne czynniki, np. przydział papieru na daną publikację, a książki, zwłaszcza naukowe, były towarem deficytowym. Jeśli jakaś pozycja nie cieszyła się powodzeniem, to autor i tak się o tym nie dowiadywał. Książka trafiała na przemiał, a o popularności twórcy świadczyła jedynie uwidoczniiona w metryce wielkość nakładu. Po 1989 r. przyzwyczajenia autorów zderzyły się z realiami rynku. Każdy, kto tylko miał pieniądze, mógł wydać własną książkę w dowolnym nakładzie. Zdarzały się nawet nakłady kilkudziesięczne, z których większość egzemplarzy lądowała w piwnicy autora.

Podawano też informacje nieprawdziwe. Drukowano 500 egzemplarzy, w metryce wyszczególniając 5000. Obecnie wielkość nakładu przestała być informacją prestiżową. Zresztą w przypadku powielania książek techniką cyfrową, dzięki której możemy dodrukowywać po kilka egzemplarzy, stało się to w ogóle dość kłopotliwe.

Objętość tradycyjnie podawana jest w arkuszach⁵ (wydawniczych i drukarskich). Porównując dwie zaprezentowane metryczki, dowiemy się, że druga książka zawiera trochę

⁵ Arkusz jest tradycyjną miarą obowiązującą w pracach wydawniczych i w poligrafii. Arkusz wydawniczy jest to liczba znaków tekstu, jaka znajduje się na 22,5 standardowych (30 wierszy po 60 znaków w wierszu = 1800 znaków) stronach A4 maszynopisu. Jak łatwo obliczyć, jest to $1800 \times 22,5$ czyli 40 000 znaków (liczymy znaki i odstępy międzywyrazowe). W edytorze tekstu, takim jak Word, możemy sprawdzić liczbę znaków, klikając myszką w lewym dolnym rogu lub sprawdzając statystykę wyrazów. Arkusz drukarski to określona liczba stron w książce: w zależności od formatu – 8 (A4) lub 16 (B5, A5) itd.

więcej tekstu, ale grubsza będzie książka pierwsza (408 stron przy 352 stronach drugiej). Obecnie dane te zamieszczane są rzadko, choć wydaje się, że informacja o objętości tekstu w pracach naukowych z dziedziny humanistyki jest istotna. Najważniejsze jest jednak to, że liczba stron w publikacji nie jest dokładnym odzwierciedleniem objętości książki czy artykułu. Dlatego dziwią obowiązujące jeszcze do niedawna regulacje ministerialne dotyczące artykułów w czasopiśmie naukowych. O tym, czy praca uzyska punkty, miała decydować nie objętość tekstu, lecz liczba stron (dziś wielkość tę podaje się w arkuszach wydawniczych, co tym bardziej potwierdza konieczność uwidaczniania objętości książki w danych produkcyjnych). Jeśli więc w czasopiśmie naukowym przeważają krótkie teksty, to wystarczy przełamać je, zwiększając interlinię, stopień pisma czy też stosując krój pisma o większym oczku i większe marginesy... Taki zabieg umożliwia „powiększenie” objętości tekstu nawet o 25–30%.

Rodzaj papieru jest informacją, która w dzisiejszych czasach straciła znaczenie. Jest tyle różnych nazw odmian papieru w zależności od producenta, że nawet fachowcom te dane często nic nie mówią. Wystarczyłaby tylko gramatura papieru podana w g/m² ewentualnie przy papierach objętościowych⁶ dodatkowo tzw. wolumen⁷.

Daty rozpoczęcia i zakończenia prac wydawniczych oraz drukarskich to informacje, które powinny pozostać w dzisiejszych publikacjach, tymczasem są one całkowicie ignorowane. Zwłaszcza w książkach naukowych powinny się znaleźć informacje dotyczące czasu opublikowania (ukończenia druku) danej

⁶ Od kilku lat pojawiły się na naszym rynku papiery objętościowe. W procesie produkcji papier taki nie jest tak dokładnie prasowany jak zwykły papier offsetowy. Dlatego jest od niego grubszy, choć mniej wytrzymały.

⁷ Wolumen to wielkość określająca, ile razy dany rodzaj papieru jest grubszy od typowego, nie objętościowego. Jeżeli np. 100 kartek papieru offsetowego na grubość 1 cm, to przy wolumenie 1,6 ta sama liczba kartek osiąga grubość 1,6 cm.

pozycji. Dawniej, przy tradycyjnej technice offsetowej, można było przyjąć, że wszystkie egzemplarze są identyczne⁸, a błędy dostrzeżone w druku umieszczone zostały w erracie. Teraz, korzystając z możliwości druku cyfrowego, można powielić nakład nawet w kilkunastu „rzutach”. Każdy „rzut” może się różnić od poprzedniego. Błędy w pierwszych egzemplarzach dadzą się bez trudu usunąć przed drukiem kolejnych „rzutów”. Można więc założyć, że w jednym nakładzie znajdzie się w obiegu kilka różnych wersji tego samego tekstu. Wyobraźmy sobie np. kłopoty z cytowaniem publikacji, jakie może to spowodować, lub polemikę prowadzoną na podstawie danych zawartych w dwóch różnych egzemplarzach teoretycznie tej samej książki.

Analogicznie jak przy wymogu podawaniu daty dostępu do publikacji w Internecie, współczesna książka powinna zawierać datę opublikowania danej wersji. Praktycznie powinno to wyglądać tak:

Wydanie I, wersja 1

Data oddania do druku: 15 sierpnia 2014 r.

Data druku wersji 1: 19 sierpnia 2014 r.

W przypadku wprowadzenia zmian w tekście:

Wydanie I, wersja 2

Data druku wersji 2: 5 września 2014 r.

⁸ Ze względów technologicznych drukowano z tych samych materiałów cały nakład lub cały kolejny „rzut” nakładu.

Umieszczanie takiej informacji ma oczywiście sens tylko wtedy, gdy poszczególne wersje różnią się od siebie⁹.

Numer zamówienia i cena nie mają już znaczenia, chyba że wydawca chce, aby książka dla klienta miała zawsze tę samą cenę. Z reguły jednak taka informacja jest umieszczana na czwartej stronie okładki.

Nazwa i adres drukarni to obecnie często dla wydawcy informacja handlowa, której nie chce ujawniać, a czasami dobrze byłoby wiedzieć, której drukarni unikać, a którą należy polecić.

Kończąc to krótkie omówienie elementów, które powinna zawierać metryka, chciałbym jeszcze raz zwrócić uwagę na problem datowania¹⁰ współczesnej książki. Nowoczesne technologie, a także wymogi dotyczące stosowania w publikacji opisu bibliograficznego opartego na systemie autor–rok (oksfordzki/harwardzki, APA itp.) wymuszają umieszczanie daty publikacji. Po każdej zmianie powinniśmy więc umieścić w metryce informacje o dacie dokonania zmiany. Dotyczy to nie tylko wersji papierowych, ale również e-booków czy też plików PDF zamieszczonych w Internecie. ■

⁹ Jeżeli do wydrukowania obydwu wersji użyto tego samego pliku PDF, to mamy do czynienia z tą samą wersją i nie ma potrzeby zaznaczania tego faktu w metryce książki.

¹⁰ Przypomnijmy w tym miejscu, że podstawą datowania publikacji w opisie katalogowym i bibliograficznym książki – w wypadku braku oznaczenia roku wydania na okładce lub na stronie tytułowej – jest data umieszczona w nocie copyrightowej, a przy jej braku – właśnie data ukończenia druku zawarta w metryczce.

PAULINA SACHA, MICHAŁ ŻYDOWSKI

*Magic in the air*¹ – brazylijski Mundial 2014

XIXMundial w historii, 32 drużyny, 64 rozegrane spotkania, 171 strzelonych bramek w tym 5 samobójczych i w końcu gospodarz: Brazylia – ojczyzna futbolu... Ziemia, która wydała bohaterów piłkarskich, takich jak: Pele, Rivaldo, Ronaldo czy Ronaldinho...

W 2007 r. FIFA podjęła decyzję o przyznaniu Brazylii organizacji Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej. Decyzja już od początku wzbudziła kontrowersje, zwłaszcza wśród brazylijskiego społeczeństwa. Padały oskarżenia w kierunku rządu, że wydaje miliony na organizację turnieju, podczas gdy znaczna część obywateli mieszka w slumsach, pozbawiona pracy i środków do życia. Liczne protesty nie powstrzymały jednak władz. Istniały obawy, że może wydarzyć się coś, co zakłóci przebieg imprezy, lecz ani FIFA, ani władze państwowe jakoś nie wzięły tego pod uwagę. Czy słusznie? Trudno ocenić, nie da się jednak ukryć, że w cieniu wspaniałej zabawy, emocji i światowej rywalizacji doszło do incydentów, w wyniku których kilkanaście, o ile nie kilkadziesiąt osób straciło życie.

Mundial 2014 już na długo przed pierwszym gwizdkiem sędziego budził wielkie emocje. Skłaniał ku temu nie tylko wybór Brazylii na gospodarza turnieju. Liczne reprezentacje krajów Ameryki Północnej i Południowej (10 zakwalifikowanych drużyn) miały stworzyć serie widowiskowych pojedynków z europejskimi kadrami narodowymi. Zapowiadało się na symboliczną konfrontację stylów gry: europejskiego i latynoamerykańskiego. Ofensywny futbol oka-

zał się być najlepszym środkiem do spełnienia tego celu.

Awans z grupy wywalczyło aż 8 z 10 drużyn kontynentów amerykańskich. Europa natomiast już na etapie fazy grupowej mocno rozczarowała. Blamaż zaliczyły reprezentacje Anglii, Włoch, Portugalii, Rosji czy Hiszpanii, które nie weszły do kolejnej fazy turnieju. Mimo to mistrzem świata została drużyna europejska. Pierwsze cztery miejsca na podium to przetasowanie stylów europejskiego i amerykańskiego, co wydaje się sprawiedliwe...

PRECYZYJNI NIEMCY, CHAOTYCZNA BRAZYLIA I WALCZĄCA ARGENTYNA

Aktualni już Mistrzowie Świata, czyli reprezentacja Niemiec, zasłużyła na tytuł, co należy sprawiedliwie przyznać. Od zawsze grają do końca, według opracowanego planu, precyzyjnie i spokojnie. Nie widać w ich grze chaosu, nawet kiedy sytuacja na boisku nie jest najlepsza. Z premedytacją wykorzystują błędy przeciwnika, najczęściej kończąc taką akcję golem. Sama reprezentacja to w większości zawodnicy grający w najlepszych klubach europejskich, szczególnie w Bundeslidze. Warto jednak podkreślić, że wielu z nich nie jest rodowitymi Niemcami, np. Lukas Podolski, Miroslav Klose czy Mesut Özil. My, Polacy, z żalem oglądamy mecze, kiedy wspomniani Klose i Podolski strzelają gole w niemieckich barwach. Jeszcze bardziej boli, kiedy te gole strzelają nam.

Niemcy spektakularnie wdarli się do finału, wręcz w dosłownym tego słowa znaczeniu, ogry-

¹ W tytule nawiązanie do jednego z nieoficjalnych hymnów Mundialu 2014.

wając Brazylię 7 : 1 w meczu półfinałowym. Był to zarazem najtragiczniejszy i najlepszy mecz tego Mundialu, a takiego przebiegu spotkania nie przewidzieli nawet najlepsi piłkarscy eksperci, poza może jednym Anglikiem, który postawił pięć franków na wynik 7 : 1 dla Niemców, dzięki czemu wzbogacił się o 2,5 tys. franków. Spiker BBC Radio Five Mark Pougatch stwierdził: „Jeśli ktoś powie, że przewidział ten wynik, to na pewno skłamię”². A Anglikowi po prostu się udało.

Fakt, brazylijska drużyna była osłabiona. W meczu z Niemcami grała bez swego najlepszego piłkarza Neymara, który w spotkaniu z Kolumbią uległ poważnej kontuzji, a i media dołożyły przysłowiowe pięć groszy, nieustannie rozpamiętując ten fakt. Na drużynę z pewnością pozytywnie to nie wpłynęło. Brazylia z dotychczasowych 21 potyczek z naszym zachodnim sąsiadem przegrała zaledwie cztery. Teraz, gdy przy wsparciu olbrzymiej rzeszy rodaków i kibiców na całym świecie demonstrowała piłkę ultraofensywną i efektowną, nic nie zapowiadało takiej porażki. Co prawda, nieliczni eksperci tworzyli czarne scenariusze, obawy te jednak wynikały z tego, iż ofensywna Brazylia, łatwo skontrowana lub zaskoczona bramką ze stałego fragmentu gry, gubiła się ponadprzeciętnie. Pojawiał się wówczas olbrzymi problem z odrabianiem start i „gonieniem” wyniku. Dało się to zaobserwować już podczas pierwszego meczu Brazylijczyków z Chorwatami, gdzie z niemalą pomocą sędziego, ale i dzięki geniuszowi Neymara odrobili straty, ostatecznie przechylając szalę zwycięstwa na swoją stronę.

Podobnie było podczas meczu półfinałowego. Brazylia zaskoczona została już w 11 minucie, kiedy gola po rzucie różnym zdobył Thomas Müller. Gospodarze przy pełnej mobilizacji ruszyli do odrabiania strat, ale po raz kolejny w 23. minucie zostali brutalnie zatrzymani przez nowego rekordzistę Mirosława Klosego, który zdobył swoją 16. bramkę w historii występów na mundialach. Spanikowani Brazylijczycy, zdający sobie sprawę z tego, iż odrobienie dwu-

bramkowej starty z tak dysponowaną tego dnia drużyną Niemiec jest wyczynem graniczącym z cudem, rozsypali się całkowicie, czego skutkiem były kolejne stracone dwie bramki w ciągu zaledwie dwóch minut. W dalszej części spotkania załamani gospodarze nie byli w stanie bronić się przed składnymi, treningowymi schematami gry w wykonaniu zawodników niemieckich.

Właściwie można zaryzykować stwierdzenie, że drużyna Brazylii była prowadzona jakby bez pomysłu, co przejawiało się w braku pewności właściwie w każdym mundialowym meczu. Również dobór piłkarzy przez trenera Scolarięgo pozostawiał wiele do życzenia, co zarzuca mu wielu ekspertów.

Mecz finałowy – Niemcy kontra Argentyna – nie był już tak emocjonujący jak ten z Brazylią. Nasz zachodni sąsiad stanął do walki z dobrze poukładaną drużyną Argentyńczyków, prowadzonych przez kapitana Lea Messiego. Drużyna z silną i wyrównaną ławką rezerwowych, ze zgraną obroną, świetnym na tym turnieju Javierelem Mascherano oraz błyskotliwymi zawodnikami ofensywnymi wcale nie była spisana na starty w finałowym pojedynku. W meczu spotkały się dwie wyrównane drużyny, a o jego wyniku przesądził indywidualny błąd Argentyńczyków, skrzętnie wykorzystany przez Marię Götzego, który dał im jedynego gola i zarazem złoty medal mistrzostw świata.

Sukces ten jest tylko potwierdzeniem doskonałej kondycji niemieckiej piłki. Z roku na rok Bundesliga rośnie w siłę, mądrze i racjonalnie zreformowany system szkolenia młodzieży wydał plony i prawdopodobnie zapowiada długo-trwałe sukcesy niemieckiej piłki.

ZATEM...

Brazylijskie mistrzostwa świata w piłce nożnej zostały okrzyknięte w mediach najlepszymi w historii. Polska nie dostąpiła zaszczytu uczestniczenia w tej rywalizacji. Może to i dobrze, bo nawet najwierniejszym polskim kibicom w końcu się znudzi śpiewanie „Polacy, nie się nie stało...”, kiedy się dzieje...

² <http://sport.tvp.pl/2014/fifaworldcup/15978478/kibic-wytypowal-wynik-meczu-brazylia-niemcy>

Emocje były już od początku. Niemalże każdy mecz fazy grupowej przebiegał pod znakiem, kontrowersyjnych decyzji sędziów albo kończył się zaskakującym rezultatem. Najbardziej rozczarowała Hiszpania. Byli mistrzowie świata odpadli już w fazie grupowej, a przyczyn można się pewnie doszukiwać po prostu w zmęczeniu piłkarzy. Iker Casillas zupełnie nie trafił z formą, a poza tym większa część podstawowej jedenastki hiszpańskiej to piłkarze grający w podstawowych składach Primera Division. Obeznany z piłką wiadomo, jak wyczerpujący i ciężki dla zawodników był sezon poprzedzający brazylijski mundial, o walce o Puchar Króla już nie

wspominając. Rozczarowały również Portugalia, Włochy i Anglia, a kapitan angielskiej drużyny Steven Gerard niestety nie zakończył reprezentacyjnej kariery w blasku fleszy.

Złotą Piłkę otrzymał Lionel Messi, co również wywołało sporo kontrowersji. Wypowiedział się na ten temat między innymi José Mourinho, który – jak można przeczytać na portalu blaugrana.pl – podkreśla, że Messi nie jest zawodnikiem, który walczy o trofea indywidualne: „Celem Leo jest pomoc drużynie i zapisanie nowej karty w jej historii”. Grał i pojawiał się na boisku w miejscach nietypowych dla pozycji, na której gra zazwyczaj. Cofał się, a potem przebiegał przez obronę drużyny przeciwnej³. Szkoleniowiec Chelsea zaznaczył jednak równocześnie, że w jego opinii Messi nie był faworytem do zdobycia Złotej Piłki⁴. Fakt, może nie zdobył najwięcej bramek, nie miał spektakularnych akcji, ale był fundamentem, na którym oparta była gra całej drużyny. To chyba więcej niż rekordowa liczba strzelonych bramek.

Należy również wyróżnić niemieckiego bramkarza Manuela Neuera, który zachował czyste konto w czterech na siedem rozegranych spotkań. Efektywne i efektowne interwencje na przedpolu oraz skuteczność interwencji na linii, niewątpliwie uczyniły go bramkarzem nr 1 tych mistrzostw.

Miesiąc emocjonującej gry. Setki tysięcy relacji dziennikarskich i uczta dla pasjonatów futbolu. Uwielbiamy imprezy sportowe i nawet jeśli nas nie interesuje dana dyscyplina, to i tak ulegamy atmosferze, która towarzyszy rozgrywkom. Oglądają wszyscy. Mężczyźni i kobiety, nawet te, które czasem dopiero po pierwszej połowie orientują się, komu należy kibicować. Ale to jest właśnie magia sportu i emocji. Brazylijski mundial z pewnością nam ich dostarczył. Czy był najlepszy w historii? Był wyjątkowy, tak jak każdy...

³ <http://blaugrana.pl/16524-Jos%C3%A9-Mourinho-broni-Messiego>

⁴ http://www.sport.pl/mundial2014/1,137725,16313504,Final_Mundialu_2014_Mourinho_Messi_nie_jest_najlepszy.html



MAREK GUZIK, BARTŁOMIEJ ZYŚK, ANNA GAŁ

Traszkki – nasze mało znane płazy ogoniaste (cz. 2)

Wśród polskich płazów pięć gatunków to płazy ogoniaste. O trzech z nich (salamandrze plamistej i dwóch gatunkach traszek – traszce zwyczajnej i traszce grzebieniastej) pisaliśmy w poprzednich numerach „Konspektu”. Tym razem pragniemy przybliżyć dwa kolejne gatunki.

Jak już wspomnieliśmy, występujące u nas traszki można ogólnie podzielić na dwie dość łatwo rozróżnialne grupy, obejmujące po dwa

gatunki. Jedną grupą to zasiedlającą teren całego kraju traszka zwyczajna i traszka grzebieniasta, drugą stanowią dwa gatunki występujące w górach oraz na terenach podgórskich – traszka górską i traszka karpacką.

Obydwie grupy na terenach podgórskich i górskich pojawiają się wspólnie, często w jednym zbiorniku. Są łatwe do rozróżnienia. Trasz-



Fot. 1. Samica traszki górskiej z wyraźnymi plamami na grzbiecie (fot. B. Zysk)



Fot. 2. Samiec traszki górskiej (fot. B. Zyśk)

ka zwyczajna i grzebieniasta mają na jaskrawo ubarwionym brzuchu wyraźne ciemne plamy, a w porze godowej u samców pojawiają się efektowne grzebienie. U pozostałych gatunków górskich brzuch jest pomarańczowy, bez plam, a samce nie mają wyraźnych grzebieni godowych. Przypominamy, że płazy, w tym płazy ogoniaste, które obecnie przedstawiamy, mają skórę nagą, pokrytą jedynie śluzem.

TRASZKA GÓRSKA (*TRITURUS ALPESTRIS* (LAUR.), *ICHTHYOSAURA ALPESTRIS*)

Traszka górska jest płazem o średniej wielkości. Samice są większe od samców i osiągają długość do 12 cm; u samców rzadko przekracza ona 10 cm. Ciało samców ma delikatną budowę, samice natomiast są dość masywne. Ich skóra w czasie pobytu w wodzie jest gładka, zaś na lądzie – pokryta drobnymi brodawkami.

W czasie pobytu na lądzie grzbiet traszki górskiej ma barwę ciemnoszarą, czasem z odcieniem szaroniebieskim. U samicy na grzbiecie występuje niekiedy nieregularna plamistość (fot. 1), natomiast u samców, czasem wzdłuż grzbietu ciągnie się rząd małych jasnych plamek. Na bokach ciała, pomiędzy grzbietem a brzuchem, widnieją wąskie, szaro niebieskawy pas, pokryty niewielkimi ciemnymi plamkami lub punktami (fot. 2). Jest on dobrze widoczny u osobników, które niedawno opuściły środowisko wodne. Brzuszna strona ciała jest pomarańczowożółta i u obu płci pozbawiona plam. U samców na podgardlu mogą występować ciemne punkty. Podeszwy stóp są również pomarańczowe. Wargi kloakalne samca są duże, pokryte plamami, zaś samicy – małe, jasne i bez plam. Samica pod względem wielkości i kształtu ciała przypomina samicę traszki grzebieniastej, łatwo ją jednak odróżnić po brzuchu pozbawionym plam.



Fot. 3. Samiec traszki górskiej w szacie godowej (fot. B. Zysk)

Traszka górską w porze godowej należy do najbardziej efektownie ubarwionych naszych traszek. Szczególnie wyróżniają się samce intensywnym, niebieskim ubarwieniem ciała. Grzbiet

ich jest szaroniebieski, a środkiem ciągnie się niski cytrynowożółty fałd skórny, na którym regularnie występują niewielkie czarne plamy (fot. 3). Na bokach ciała, od nasady tylnych kończyn,



Fot. 4. Jednolicie pomarańczowy brzuch i czarne zabarwienie stóp i kłoki traszki karpackiej (fot. B. Zysk)



Fot. 5. Larwa traszki (fot. M. Guzik)

ciągnie się niebieski pas, przechodzący przez głowę. Tam sięga on wysokości oczu i biegnie krawędzią pyska po jego górnej i dolnej stronie. W obrębie tego pasa znajdują się w kilku rzędach czarne plamki. Brzuszna strona ciała ma jaskrawopomarańczowe ubarwienie bez plam. Wargi kloakalne są duże, pokryte dość dużymi plamami. U niektórych osobników na podgardlu występują niewielkie punkty. Na kończynach również widnieją ciemne plamki, a końce palców są kremowe.

W porze godowej barwy samic stają się również intensywniejsze. Na ciele pojawia się niebieski odcień, a na jego tle, szczególnie na grzbietowej stronie ciała, występuje wyraźny marmurkowy deseń (fot. 1). Na bokach ciała samic widnieje jaśniejszy, niebieskawy pas z licznymi plamami, nie tak jednak wyrazisty jak u samców. Brzuszna strona ciała jest pomarańczowa, bez plam, a wargi kloakalne – w odróżnieniu od samców – o barwie pomarańczowej. Po dolnej stronie ogona biegnie jasny pasek pokryty plamami.

Gody traszki górskiej odbywają się podobnie jak u innych gatunków. Główną rolę odgrywają

w nich feromony. Zalotom towarzyszy wymyślny taniec godowy, który szczegółowo opisaliśmy w poprzednim artykule.

Samica traszki górskiej składa ok. 150 jaj. Jeśli w zbiorniku wodnym występuje odpowiednia roślinność, to wkleja jaja w zwinięte liście. Jeśli jest to niemożliwe, umieszcza jaja w nitkowatych glonach, przykleja do gałązek czy nawet do kamieni; wyjątkowo składa je bezpośrednio na dnie zbiornika.

Traszki górskie w wodzie pojawiają się w kwietniu–maju. Po odbyciu godów i złożeniu jaj dość szybko opuszczają zbiornik wodny i rozpoczynają życie na lądzie, pojedyncze osobniki mogą przebywać w niej jednak nawet do sierpnia. Młode traszki wychodzą z wody pod koniec lata (fot. 5).

Traszka górska jest mało wybredna w wyborze zbiornika wodnego. Zasiadla każdy jego typ z wodą stojącą, nawet całkowicie pozbawiony roślinności. Poza stawami leśnymi, polnymi i innymi stałymi zbiornikami można spotkać ją w rowach przydrożnych, kałużach, leśnych koleinach wypełnionych wodą i mocno zamulo-

nych gliniankach, zasypywanych rumowiskiem, a nawet w wywierzyskach czy zimnych górskich źródłach i małych stawach. W takich często przypadkowych miejscach gromadzi się niekiedy bardzo licznie.

Traszka górską występuje w Polsce w paśmie Pogórza Karpackiego i w Tatrach do 1700 m n.p.m. Żyje też w Sudetach i na izolowanych stanowiskach w Górach Świętokrzyskich, na ziemi lubuskiej i na Opolszczyźnie, gdzie prawdopodobnie spłynęła wraz z wodą w czasie większych powodzi.

Jest to gatunek raczej długowieczny, który w środowisku naturalnym żyje około 11 lat, natomiast w warunkach hodowlanych – około 20 lat.

TRASZKA KARPACKA (*TRITURUS MONTANDONI* (BOULENGER), *LISSOTRITON MONTANDONI*)

Stanowi ona endemit karpacki, gatunek wpisany do Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt.

Jest to nasza najmniejsza traszka. Jej samice osiągają 10 cm długości, a samce są nieznacznie mniejsze, rzadko jednak spotyka się tak duże osobniki. Traszka karpacka ma delikatną budowę. Jej ciało jest wydłużone, słabo umięśnione, głowa – mała, a na jej górnej powierzchni widoczne są trzy bruzdy schodzące się w okolicy nozdrzy. Grzbiet jest spłaszczony, z wyraźnie zaznaczonymi bocznymi fałdami gruczołowymi. Pomiedzy nimi występuje niewielki niski fałd skórny. Taka budowa powoduje, że traszka ta sprawia wrażenie kanciastej, o płaskim grzbiecie. Wargi kloakalne u samca są duże i czarne, u samicy zaś – małe i jasne. W okresie życia lądowego u obu płci środkiem grzbietu biegnie jasna wstęga o nieregularnie powyginanych brzegach. Ubarwienie grzbietu i boków ciała jest brudno-gliniasto-żółte lub oliwkowe (fot. 6). Na tym tle pojawiają się liczne plamy, rzadko w obrębie wspomnianej wstęgi. Brzuszna strona ciała jest brudnopomarańczowa, bez plam. W czasie pobytu w wodzie w porze godowej barwy obu płci stają się intensywniej-



Fot. 6. Samica traszki karpackiej (fot. R. Kozik)

sze. Samice nie zmieniają podstawowego ubarwienia, samce natomiast stają się ciemniejsze, oliwkowozielone lub ciemno-oliwkowozielone.

W zbiorniku wodnym traszka karpacka pojawia się na przełomie kwietnia i maja, przystępując do godów. Na głowie samca pojawia się charakterystyczny marmurek. Na bokach ciała i ogonie – liczne, ciemne plamy. Na ogonie ułożone są na przemian plamy jasnoniebieskie i ciemne. Brzuszna strona ciała jest intensywnie pomarańczowa, pozbawiona plam, niekiedy z drobnymi punktami. Wargi kloakalne u samca są duże i czarne. Charakterystyczną cechą samców jest również czarne zabarwienie powierzchni stóp kończyn tylnych. Ogon jest lekko zaokrąglony, a na jego końcu wyrasta cienka witka ogonowa.

W czasie godów obserwuje się, podobnie jak u pozostałych traszek, skomplikowany taniec godowy poprzedzający zaplemnienie. Jeśli w zbiorniku, w którym godują traszki, znajdują się rośliny wodne, samice składają jaja w zagiętych liściach lub miękkich częściach roślin. Jeśli roślin brak, to jaja składane są na dnie

zbiornika lub przyklejane do przedmiotów podwodnych, niekiedy w niewielkich pakietach. Samica składa około 200 jaj. Po odbyciu godów dorosłe osobniki opuszczają zbiorniki wodne i podobnie jak inne gatunki traszek wiodą skryty, wieczorno-nocny tryb życia. Młode traszki pojawiają się na lądzie w lipcu i sierpniu, a w pobliżu wyżej położonych zbiorników – we wrześniu. Gatunek ten preferuje niewielkie stawy z czystą wodą, ale traszki karpackie można też spotkać niekiedy w źródłach i rozlewiskach potoków okresowych, głębszych kalużach, a nawet w rozlewiskach wody na łąkach czy w przydrożnych rowach. Pod tym względem traszka karpacka jest podobna do traszki górskiej, z którą często pojawia się wspólnie. Obszar występowania tego gatunku rozciąga się od Beskidu Śląskiego do Bieszczad, na wysokości do 1600 m n.p.m.

W trzech kolejnych artykułach przedstawiliśmy Państwu nasze płazy ogoniaste. Mamy nadzieję, że teraz już nikt z Czytelników nie pomyli traszki z jaszczurką, co niestety czasem jeszcze się zdarza. ■

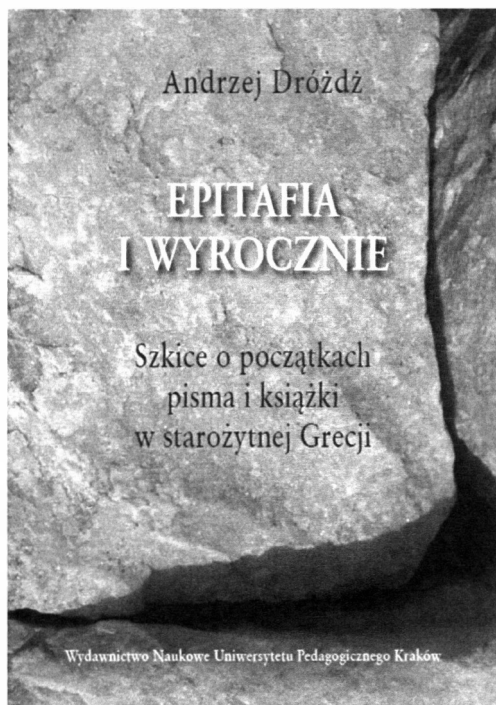
ADRIAN SZOPA

U początków pisma

Andrzej Dróżdź, *Epitafia i wyrocznie. Szkice o początkach pisma i książki w starożytnej Grecji*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2013, 138 s.

Andrzej Dróżdź (ur. 1954 r.) jest filologiem polonistą, a także specjalistą w zakresie bibliologii oraz teorii i historii książki. Od 1997 r. pracuje w Katedrze Bibliotekarstwa i Czytelnictwa Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UP. Jego badania koncentrują się wokół takich kwestii, jak historia i teoria książki, antropologia książki, dzieje pisma i książki w starożytnej Grecji, literaturoznawstwo i antropologia literatury, historia i kultura Włoch w XVIII w., teoria pedagogiki czy wreszcie dzieje utopii społecznych. Jest autorem monografii naukowych, kilkudziesięciu artykułów, a ponadto kilku tomików wierszy. Omawiana w niniejszej recenzji praca jest efektem jego badań poświęconych początkom pisma alfabetycznego w kulturze europejskiej.

Licząca 138 stron publikacja składa się z czterech rozdziałów, a każdy z nich podzielony został na kilka mniejszych podrozdziałów. W rozdziale pierwszym autor wprowadza czytelnika w zagadnienia dotyczące powstania pisma alfabetycznego i niezwyklej drogi, która doprowadziła do jego pojawienia się w starożytnej Helladzie, a przez nią – w kulturze europejskiej. Przy okazji tych rozważań autor wysuwa śmiało twierdzenie dotyczące procesu dyfuzji pisma alfabetycznego z obszarów Bliskiego Wschodu na tereny Grecji. Analizując wczesne zabytki piśmiennictwa greckiego uważa on, że to nie względy praktyczne wynikające z relacji handlowych wpłynęły na rozpowszechnianie się alfabetu, lecz raczej wszechobecne kwestie



religijne i egzystencjalne, które znalazły swój wyraz w postaci spisywanych orzeczeń wyroczni oraz epitafiów. Ten punkt widzenia można uznać za wiodący w dalszej narracji. Choć teza ta jest kontrowersyjna, to należy podkreślić, że dała ona asumpt do bardzo ciekawych rozważań dotyczących wczesnego okresu rozprzestrzeniania się pisma w społeczeństwie greckim, które nie dają się zamknąć w granicach

jednej dyscypliny naukowej. Jak słusznie uważano już w recenzji wydawniczej cytowanej na czwartej stronie obwoluty książki, badania tego typu wymagają spojrzenia interdyscyplinarnego i „należy docenić wysiłek autora, który podjął się tego wyzwania”. Trzeba jednak podkreślić, że tak szeroko zakrojone badania wymuszają pewne kompromisy. Autor sam stwierdza we wstępie, że „w warstwie faktograficznej niniejsza praca ma charakter popularyzatorski”. Nie zmienia to faktu, że metoda analizy źródeł oraz interpretacje A. Drózdza mogą być inspirujące. Rzeczowo przedstawiając ustalenia historyków, archeologów, filologów klasycznych oraz antropologów, autor nakreśla hipotetyczny przebieg procesu adaptowania pisma wśród Greków. Szczególnie ciekawe są tu rozważania na temat pragnienia rozgłosu jako czynnika popularyzacji pisma oraz psychologizacji pisma w kontekście kultury daru. W rozdziale kolejnym autor rozwija główną tezę i zwraca uwagę na epitafia jako istotny element kultury pisma. W tym miejscu przybliża on podstawowe kwestie dotyczące obyczajów grzebalnych oraz podejścia mieszkańców Hellady do misterium śmierci oraz życia pozagrobowego. Chyba najciekawszym fragmentem publikacji jest rozdział trzeci, dotyczący sakralizacji pisma. Autor podkreśla w nim siłę przepowiedni wróżbiarskich i wyroczni w życiu starożytnych Greków. Znajdujemy tu również szczegółowe informacje o działaniu najważniejszych wyroczni antycznej Hellady, czyli wyroczni Zeusa w Dydonie oraz Apollina w Delfach. Wyjątkowo interesująca jest analiza zachowanych do dziś pytań suplikantów oraz odpowiedzi wyroczni. Pokazuje ona szerokie spektrum spraw, z którymi zwracano się do bóstw. Ostatni rozdział książki traktuje o okresie klasycznym oraz wpływie alfabetyzacji społeczeństwa na jego funkcjonowanie. Jako wiodące źródła do tych zagadnień autor wybrał *Dzieje* Herodota oraz komedie Arystofanesa. Dokonując przeglądu tych dzieł pod kątem treści i języka, przedstawił konteksty pojawienia się i wykorzystania pisma w spo-

łeczeństwie okresu klasycznego, które zwłaszcza w *poleis* o ustroju demokratycznym było już w dużej mierze piśmienne.

Doceniając złożoność zagadnień, których omówienia podjął się autor, oraz oryginalność jego przemyśleń, mam jednak wątpliwości co do charakteru omawianej publikacji. Sam autor przyznaje, że w kwestiach faktograficznych jest to praca popularyzatorska, a on sam za szczególnie ważne uznał: „wybór tematu, sposób jego ujęcia oraz przeprowadzone interpretacje służące budowaniu przesłanek dla antropologii pisma i książki”. W takim ujęciu praca byłaby pomocą dla studentów kierunku: bibliotekoznawstwo i jemu pokrewnych. Jeżeli tak się stanie, to trzeba przyznać, że jest to lektura wymagająca, a wiedza potencjalnego czytelnika będzie musiała wybiegać znacznie poza materiał poznawany na studiach (choć autor nieco ułatwił to zadanie, wprowadzając łacińską transliterację greckiego alfabetu, pomimo że wkradło się w nią kilka błędów). Niektórych może to zniechęcić, dla innych stanie się natomiast inspiracją do własnych, pogłębionych rozważań.

Podsumowując, należy podkreślić, że publikacja Andrzeja Drózdza w ciekawy sposób traktuje o zagadnieniach wczesnego okresu rozwoju pisma alfabetycznego w cywilizacji greckiej. Mimo iż piszący te słowa nie zgadza się z główną tezą autora, jakoby to wyrocznie i epitafia stanowiły najważniejsze narzędzia dyfuzji wynalazku pisma alfabetycznego w antycznej Helladzie, to jednak z całą pewnością jest to pogląd interesujący, wzbogacający interdyscyplinarną dyskusję nad tym tak ważnym aspektem rozwoju cywilizacyjnego kultury antycznej, a pośrednio – kultury europejskiej. Słowo „skice”, które widnieje w podtytule omawianej publikacji, dobrze oddaje jej zawartość i podkreśla subiektywny wybór zagadnień analizowanych przez autora, których wspólnym mianownikiem jest pismo alfabetyczne jako fenomen kulturowy i czynnik kształtujący cywilizację antycznej Hellady od okresu archaicznego. ■

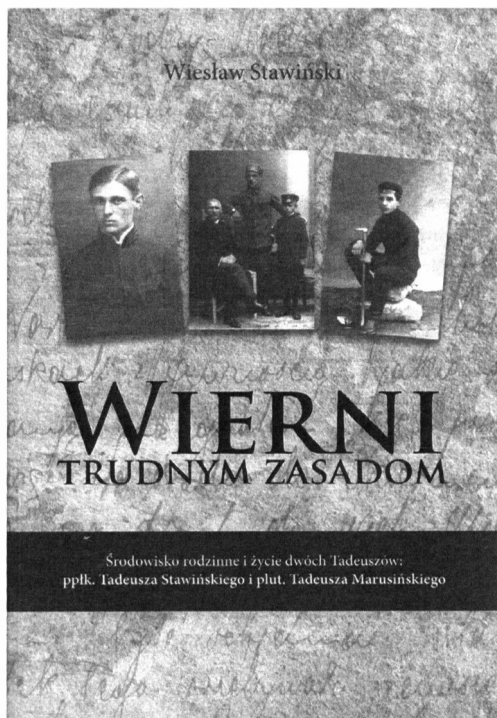
GABRIEL SZUSTER

Spojrzyć oczami świadków

Wiesław Stawiński, *Wierni trudnym zasadom. Środowisko rodzinne i życie dwóch Tadeuszów: pplk. Tadeusza Stawińskiego i plut. Tadeusza Marusińskiego*, Airo Studio, Bielsko Biała 2013 r., 344 s., ilustracje, mapy

W 2013 r. ukazała się bardzo interesująca saga rodzinna autorstwa znanego biologa i dydaktyka biologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie Wiesława Stawińskiego pt. *Wierni trudnym zasadom*¹. Profesor Stawiński, syn Tadeusza i Marii z Marusińskich, urodzony 22 czerwca 1928 r., do wybuchu wojny był uczniem szkół powszechnych w Dąbrowie Górniczej i Bielsku-Białej. Państwo Stawińscy wychowywali sześcioro swoich dzieci zgodnie z wartościami katolickimi i patriotycznymi. Pierwsze lata życia autora, chociaż spędzone w skromnych warunkach, były szczęśliwe i utrwaliły w nim fundamentalną hierarchię wartości. Wybuch wojny zburzył świat rodziny Stawińskich. Ojciec, oficer Wojska Polskiego oraz były legionista i weteran wojny polsko-bolszewickiej, został aresztowany, a następnie zamordowany w Charkowie. Rodzina, mieszkująca we wcielonym do Rzeszy Bielsku, została bez środków do życia. Ich sytuację pogorszyła odmowa podpisania folkslisty przez matkę. Autor jako niespełna trzynastoletni chłopiec musiał podjąć pracę zarobkową. Najpierw zatrudniony był w ogrodnictwie, a następnie w zakładach metalurgicznych. Dlatego okres wojny to ważny rozdział w biografii prof. Stawińskiego. Zaraz po wojnie, w marcu 1945 r., z powodu wycieńczenia i anemii zmarła jego młodsza siostra

¹ W artykule wykorzystano fragmenty wywiadu z prof. Wiesławem Stawińskim, przeprowadzonego przez Krzysztofa Tomasika; por. http://diecezja.bielsko.pl/wiadomosci/4838,o_bohaterach_niepodleglej_polski_rozmowa_z_prof_wieslawem_stawiskim (dostęp: 7.07.2014).



Teresa, co było kolejnym bolesnym doświadczeniem. W tym okresie Wiesław Stawiński podjął naukę w trybie przyspieszonym w gimnazjum i liceum im. Mikołaja Kopernika w Bielsku. W 1949 r. uzyskał świadectwo dojrzałości. Jego marzeniem były studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Niestety, ze względu na „pochodzenie klasowe” nieakceptowane przez ówczesne władze, nie było to możliwe. Dzięki znajomościom udało się jednak

zdołać zaświadczenie, że nie dostał się do SGGW ze względu na brak miejsc. Dzięki temu dokumentowi mógł rozpocząć studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, czego, jak twierdzi, nigdy nie żałował. Studiował także na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie obronił pracę doktorską. Habilitację uzyskał na Uniwersytecie w Halle.

Był nauczycielem biologii w szkołach podstawowych i średnich. Przez wiele lat kierował Zakładem Dydaktyki Biologii WSP. Przewodniczył sekcji dydaktyki biologii przy Polskim Towarzystwie Przyrodników im. Mikołaja Kopernika. Był członkiem Komisji Wychowania Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody i Jej Zasobów oraz Komisji Edukacji Międzynarodowej Unii Nauk Biologicznych. Został oznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Celem, jaki przyświecał autorowi w czasie pracy nad omawianą publikacją, była potrzeba upamiętnienia losów zwykłych, a zarazem bohaterów ludzi, ale także zaprezentowanie rodzinnych dokumentów związanych z tamtymi wydarzeniami. Ramy chronologiczne książki obejmują lata od połowy XIX w. aż do czasów współczesnych. Główna jej część dotyczy okresu walk Legionów, dwudziestolecia międzywojennego oraz czasów drugiej wojny światowej. Saga rodzinna opowiada o losach trzech rodzin: Stawińskich, Klamczyńskich i Marusińskich. Szczególne miejsce zajmują dwaj tytułowi bohaterowie: ppłk. Tadeusz Stawiński, ojciec autora, i jego wuj plut. Tadeusz Marusiński. Przez losy pojedynczych ludzi ukazane zostały również dzieje całego narodu. Pierwszy z bohaterów był legionistą, który odmawiając w 1917 r. złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec, został internowany w Szczypiornie i Łomży. Brał także udział w wojnie roku 1920. W 1939 r. został uwięziony w Starobielsku, a w następnym roku zamordowany przez NKWD w Charkowie. Drugi bohater, brat matki autora, był wyróżniającym się studentem polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, nagrodzonym przez Ministra Kultury i Sztuki. Podczas wojny polsko-bolszewickiej wstąpił do 13 Pułku Piechoty, zwanego Pułkiem Dzieci Krakowa. Zgi-

nął w bitwie pod Dytiatynem, zwanej polskimi Termopilami.

Praca bazuje na rozbudowanej i solidnej podstawie źródłowej pochodzącej z prywatnego archiwum rodzinnego, które zostało przez autora drobiazgowo opracowane. Składają się na nią prywatne listy, dokumenty i pisma urzędowe, pamiątki rodzinne, zdjęcia oraz niezwykle dzienniki obydwu Tadeuszów. Książka ma układ chronologiczny i stanowi wydanie rodzinnych archiwaliów opatrzonych komentarzami autora. Składa się z 12 rozdziałów, poprzedzonych przedmową i wstępem prof. Zygmunta Woźniczki z Uniwersytetu Śląskiego. Zawiera też trzy skrupulatnie opracowane drzewa genealogiczne, dziewięć biogramów oraz wykaz ilustracji i dokumentów.

Lektura książki nasuwa dwa pytania: czym były tytułowe „trudne zasady” i „jak powinien wyglądać współczesny patriotyzm”? Na pierwsze pytanie możemy odpowiedzieć jednoznacznie, że najważniejszą dla bohaterów dzieła zasadą było poszanowanie i obrona trzech wartości: Boga, honoru i Ojczyzny, nawet za cenę życia. Odpowiedź na drugie pytanie nie jest natomiast już tak oczywista. Niewątpliwie patriotyzm nierozdzielnie związany jest z tymi wartościami. W dzisiejszych czasach znaczenie tego słowa wymaga intensywnego przypominania i właśnie lektura tej książki to umożliwia.

Praca prof. Stawińskiego inspiruje intelektualnie, co sprawia, że jest ze wszech miar godna polecenia. Nie stanowi ona bowiem kolejnego podręcznikowego opracowania dziejów Polski, ale jest solidną (w mikro- i makroskali), refleksją nad biegiem wydarzeń, ich kontekstami, ale także nad postawami i wyborami moralnymi. Dzięki tej lekturze na historię Polski można spojrzeć oczami jej świadków i bezpośrednich uczestników. Pozwala to na bardziej osobiste, a przez to głębsze odczuwanie patriotyzmu. Musimy pamiętać, że nie jest to praca naukowa ani popularnonaukowa, a raczej literatura pisana z potrzeby serca, o czym mówi sam autor. Profesor Stawiński, choć nie jest historykiem, bardzo rzetelnie i trafnie przedstawia tło historyczne wydarzeń oraz rozumie, czym jest proces dziejowy. ■

KONSPEKT

Pismo Uniwersytetu Pedagogicznego
im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

Redakcja czynna od poniedziałku do piątku
w godzinach 7.30–15.30

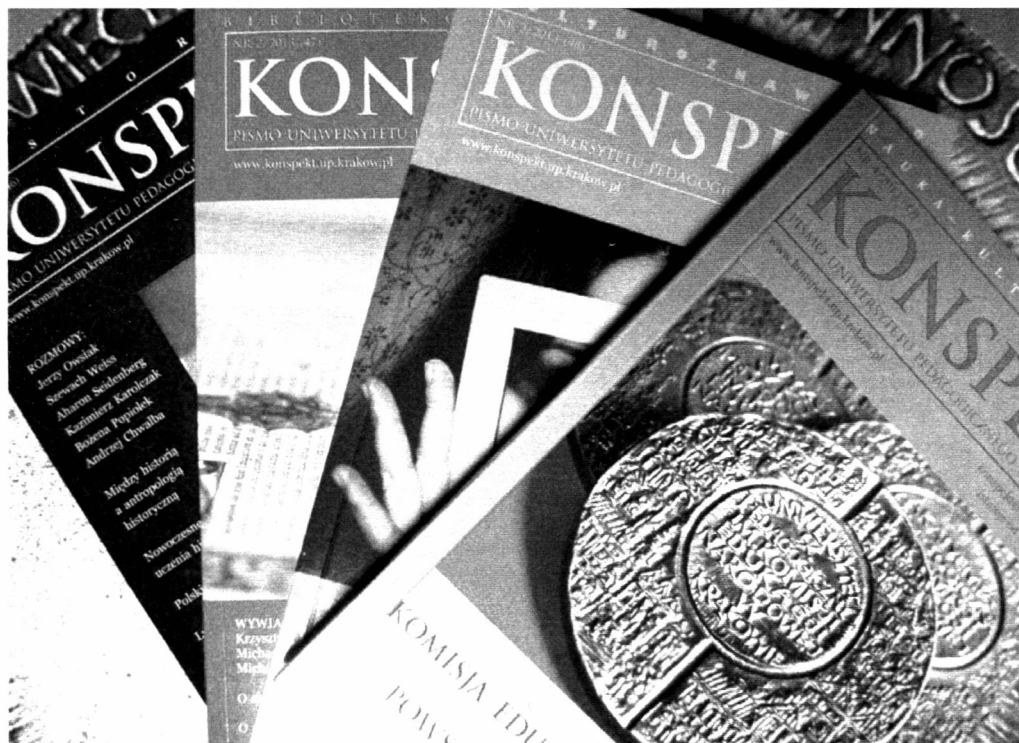
e-mail: konspekt@up.krakow.pl

www.konspekt.up.krakow.pl

30-084 Kraków

ul. Podchorążych 2 pok. 7p

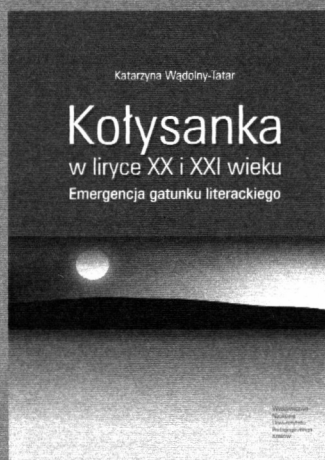
tel. (12) 662-61-28



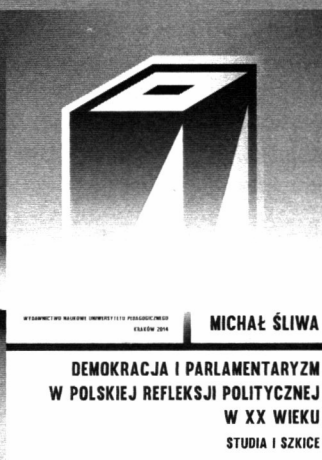
WYDAWNICTWO NAUKOWE
UNIwersYTETU PEDAGOGICZNEGO



NOWOŚCI



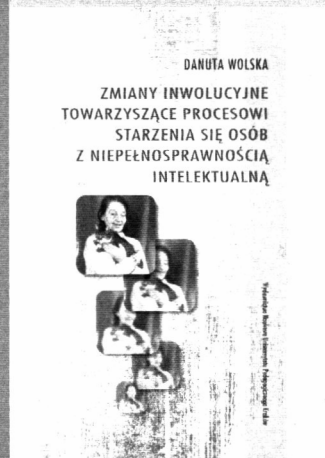
Katarzyna Wądołyń-Iatari
Kotłysanka
w liryce XX i XXI wieku
Emergencja gatunku literackiego



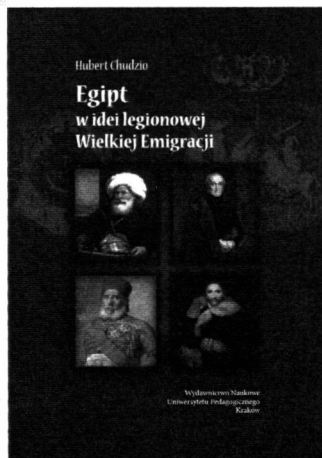
WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIwersYTETU PEDAGOGICZNEGO
KRAKÓW 2014
MICHAŁ ŚLIWA
DEMOKRACJA I PARLAMENTARYZM
W POLSKIEJ REFLEKSJI POLITYCZNEJ
W XX WIEKU
STUDIA I SZKICE



Idee Marii Grzegorzewskiej
jako inspiracje rozwoju
współczesnej pedagogiki specjalnej



DANUTA WOLSKA
ZMIANY INWOLUCYJNE
TOWARZYSZĄCE PROCESOWI
STARZENIA SIĘ OSÓB
Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ
INTELEKTUALNĄ

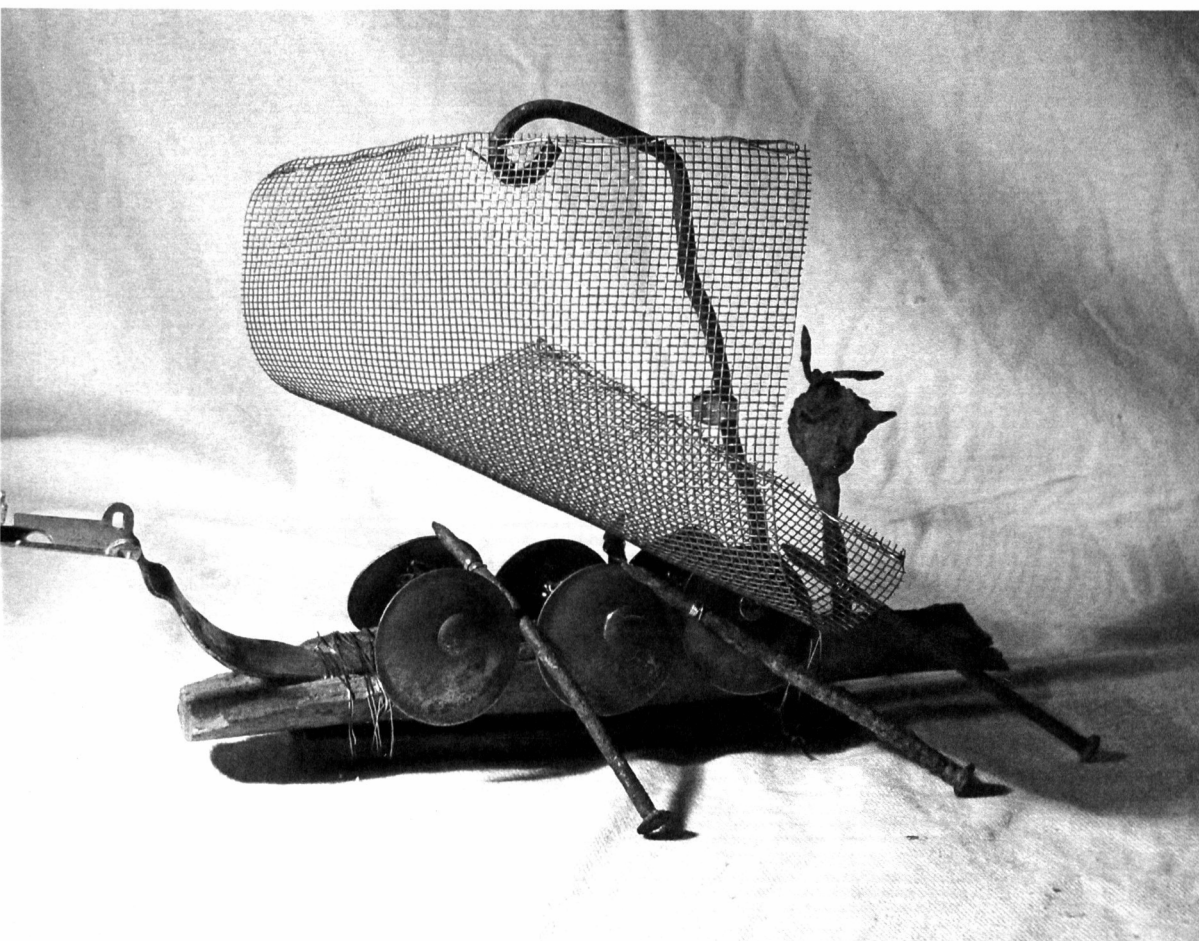


Hubert Chudziński
Egipt
w idei legionowej
Wielkiej Emigracji

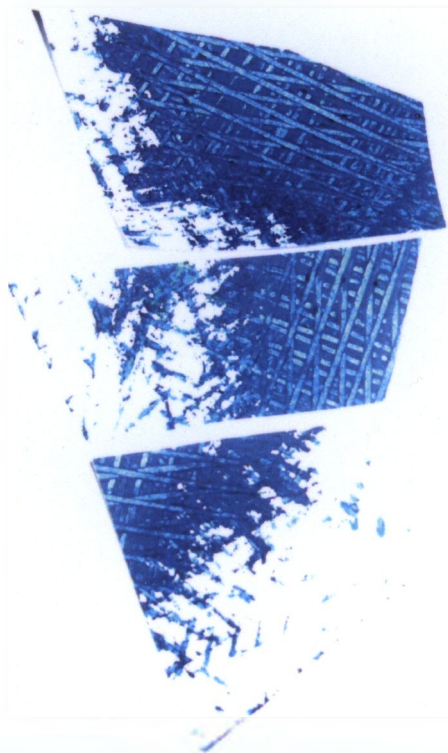


Environmental and socio-economic
transformations in developing areas
as the effect of globalization

www.wydawnictwoup.pl



Karolina Glazor, *Wikingowie*, schrot art



Katarzyna Lisowska, *Zimq*, akryl na papierze, 2014

Cena 7,- (w tym 5% VAT)

